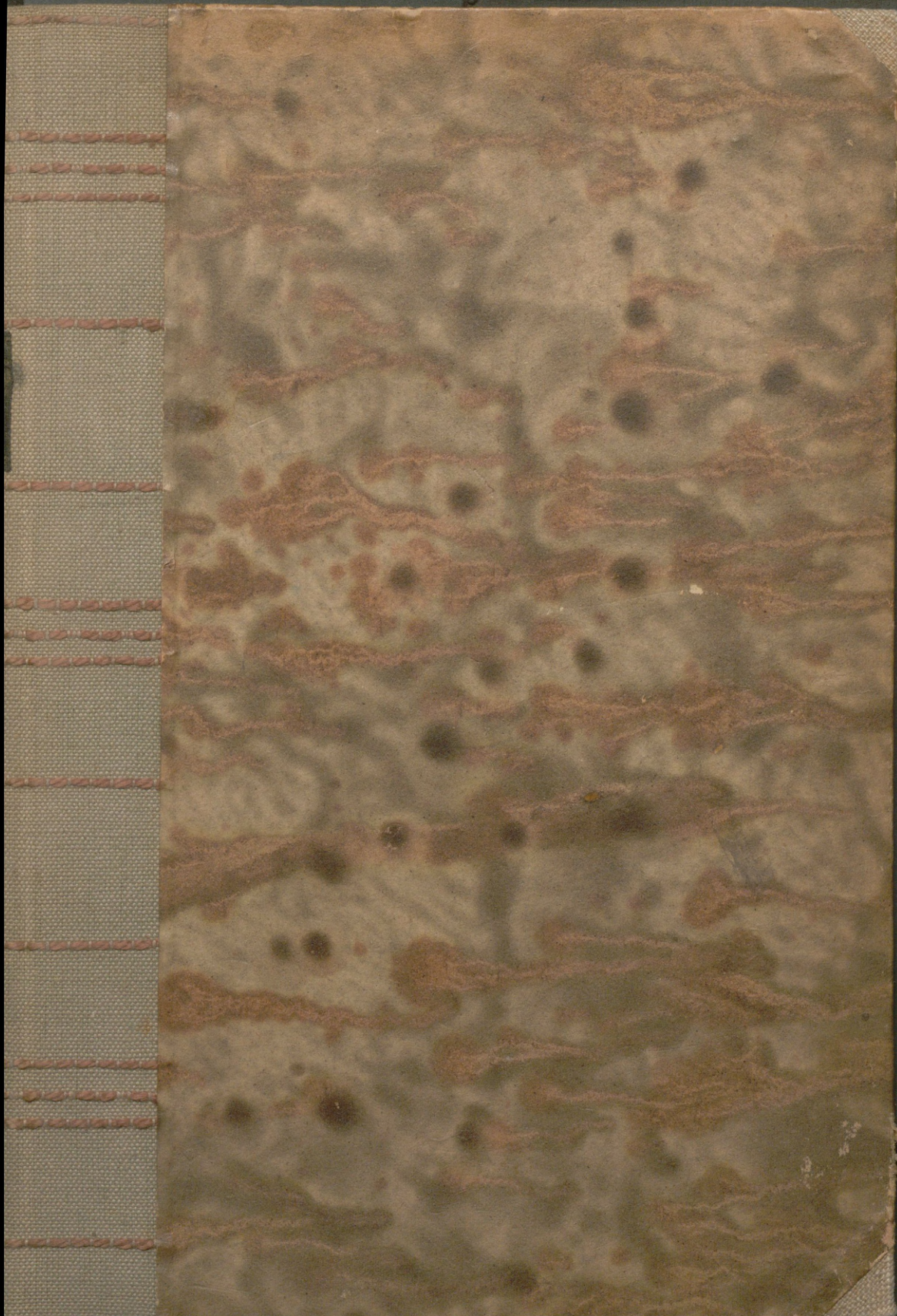
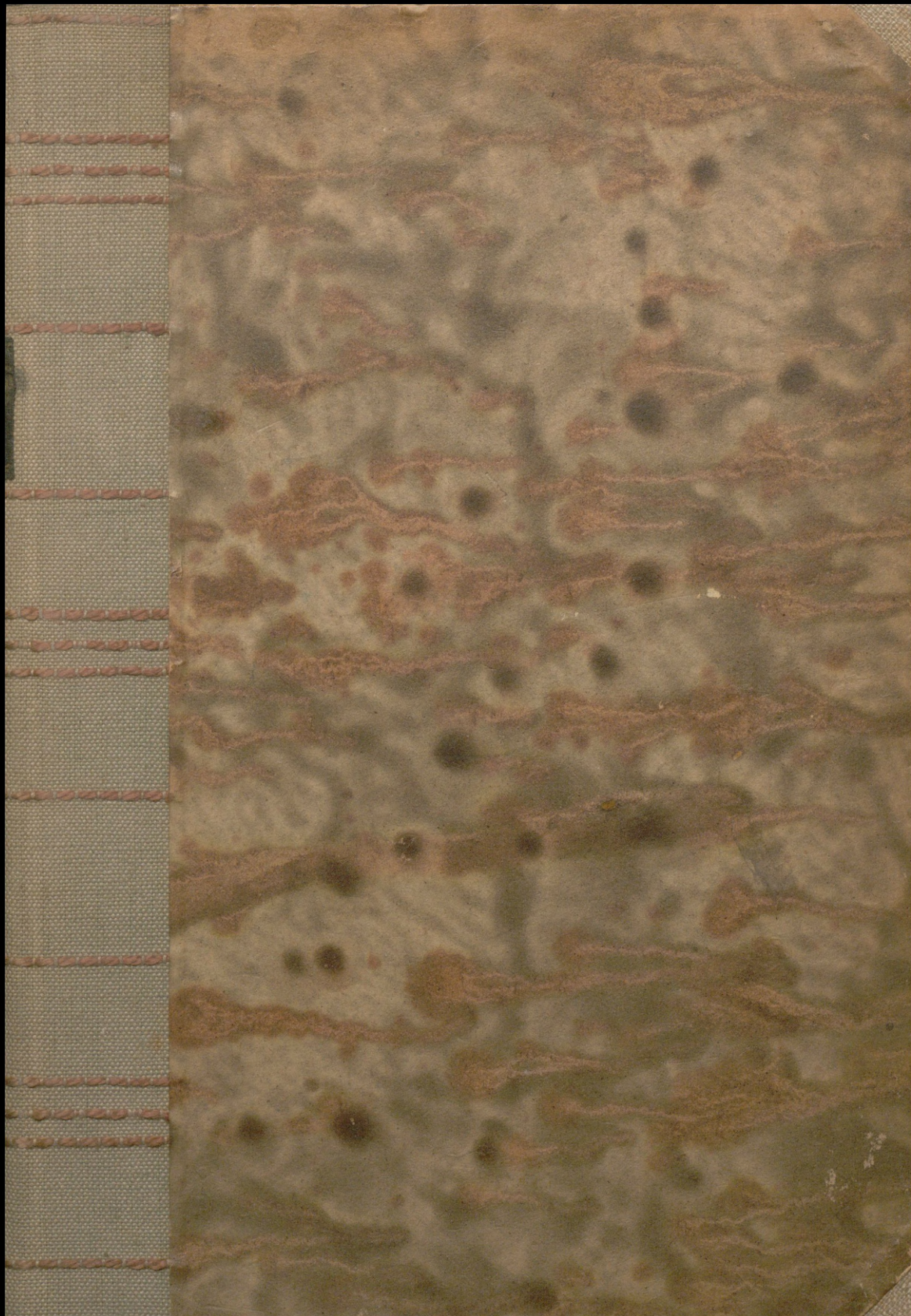


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





92 :

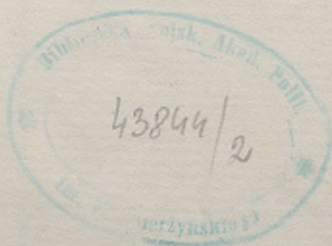
J. U. NIEMCEWICZA
PAMIĘTNIKI Z 1830–1831 ROKU

WYDAŁ

MARYAN ANTONI KURPIEL.

KRAKÓW
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOSCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.
1909.

F. U. NIEMCEWICZA
TAMIEŃSKI 1880-1881 ROKI
KRAKÓW 1881



DRUKARNIA UNIwersYTETU Jagiellońskiego w Krakowie.

Przedmowa.

Oceniając w r. 1904 »Dwie nieznane powieści J. U. Niemcewicza«¹, przypuszczałem, wiedząc o zwyczaju, ściśle przez ich autora przez całe życie przestrzegany, skreślenia choćby kilku słowy wypadków każdego dnia, że pisał pamiętnik i w r. 1830; wyraziłem nadzieję, że kiedyś wyjdzie na jaw. Domysł sprawdził się, bo oto oddaję do druku przechowane pod Nrem 1262 w Bibliotece hr. Zamojskich w Warszawie »Pamiętniki J. U. Niemcewicza«, obejmujące czas od 1. stycznia r. 1830 do 11. lipca włącznie r. 1831; łączą się więc bezpośrednio z jego Pamiętnikami, wydanymi w r. 1876 w Poznaniu przez Żupańskiego, poczynającymi się dniem 12. lipca r. 1831.

Omawiany »Pamiętnik« składa się z pięciu zeszytów, mniej więcej tego samego formatu (24×19 cm.), w ostatnich czasach ujętych w jedną okładkę, a dzieli się na dwie części. Pierwsza część składa się z trzech zeszytów; pierwszy z nich, zatytułowany »Rok 1830«, liczy stron 102 i obejmuje zdarzenia od 1. stycznia do 29. listopada 1830; drugi, formatem nieco krótszy od poprzedniego, nosi napis: »Dziennik Rewolucyi od dnia 29. listopada 1830« i zawiera stron 20; trzeci, dalszy ciąg wtórego, ma osobną paginację od 1—83. Na ostatniej stronie wypisano: »Koniec części I-szej«. Część druga »Pamiętnika«, zamknięta w dwu zeszytach, o odmiennym papierze, paginowana jednostajnie, liczy stron 115 i zamyka się słowami, widocznie przez pomyłkę: »Koniec 3-ej (s) części«.

¹ W »Pamiętkowej księdze — ku czci Stan. Tarnowskiego«. Kraków. 1904.

Zdaniem mojem — »Pamiętnik« ten zasługuje na druk z tego przedewszystkiem powodu, że, pisany współcześnie z opowiadanymi wypadkami, dzień po dniu, lub co parę dni, daje obraz atmosfery warszawskiej w czasie wybuchu powstania i w pierwszych jego chwilach, a szczególnie opinii o ówczesnych wypadkach tego kółka ludzi — starszych, którzy otaczali ks. A. Czartoryskiego; zawiera również obok ciekawych wspomnień anegdotycznych poglądy nieraz zupełnie odmienne od ogólnie przyjętych na wybitne osobistości owych czasów, jak Lubeckiego, Chłopickiego, Skrzyneckiego, Prądyńskiego, Krukowieckiego, Lelewela, Koźmiana Kajetana, Mochackiego i t. d.; podaje kilka skądinąd nieznanych wiadomości, n. p. o stanowisku W. ks. Konstantego i księży wobec odsłonięcia pomnika Kopernika; informuje dokładniej, niż inne pamiętniki, o układach Skrzyneckiego z Dybiczem lub o rzekomym spisku Jankowskiego, Hurtiga, Słupeckiego i Sałackiego; różni się niektórymi szczegółami od »Historyi« Barzykowskiego i »Pamiętników« Prądyńskiego w opowieści o wystąpieniu Prądyńskiego przeciw Skrzyneckiemu; stwierdza jeszcze raz dobitnie, jak stojący na czele narodu i rządu nie przeczuwali powstania, nie domyślali się jego rychłego wybuchu; okazuje jasno, jak ogólna była niewiara w jego powodzenie, jak powszechna u naczelników wojskowych i cywilnych chęć układów i przekonanie, że tylko nimi można i należy się ratować; jest wreszcie »Pamiętnik« ten dokumentem do poznania zapatrywań politycznych i społecznych tak ciekawej, a dotychczas w zupełności nieopracowanej krytycznie postaci, jaką był bezsprzecznie jego autor.

Przepisując autograf, wypuściłem, zaznaczając to dopiskami, krótkie sprawozdania o potyczkach wojsk polskich, ponieważ są, do czego się autor sam przyznaje i co sprawdziłem, streszczeniem raportów podawanych w »Kuryerze Polskim«; opuściłem również niektóre wiadomości o polityce obcych mocarstw w owym czasie i wypadkach zagranicznych, bo i one są tylko powtórzeniem doniesień dziennikarskich.

Opuszczone przez autora wyrazy uzupełniłem, opatrując

je klamrami; wszelkie zmiany tekstu uzasadniłem odpowiedniami uwagami, nadto w sprawach ważniejszych umieściłem u dołu sprostowania, lub zazaczyłem odmienne relacye innych pamiętnikarzy, przyczem posługiwałem się, gdy chodziło o czynności wojenne, przeważnie Pamiętnikami Prądyńskiego, za których udzielenie w arkuszach korektowych winne składam dzięki ich wydawcy, p. Bronisławowi Gembarzewskiemu.

M. A. K.

Rok 1830.

Niezmierne mrozy w ostatnich dwóch miesiącach przy początku roku tego zelżały nieco, nastąpiły zadmy śniegów, mgły ani jednym promieniem słońca nierozjaśnione; w kilkunastu miastach, od siedmiogrodzkiej ziemi aż do Kamieńca Podolskiego, Odessy i całej Besarabii przerażały mieszkańców trzęsienia ziemi, mniej więcej poczyniły szkody w gmachach i ludziach. Zaraza w bydłe, przekupstwem celników moskiewskich z Wołoszczyzny wprowadzona do nas, w Litwie i u nas niezmierne poczyniła szkody. Szczęściem, że zaraza morowa między ludźmi, acz w Odessie, Wołoszczyźnie i Besarabii wiele ludzi zgładziła, za granice Polski nie przeszła. Ta jednak nadzwyczajna tęgość mrozów, te zasypy śniegów rozcieczą i wylewami rzek zagraża[ją], a ściśnione tylko może zimnem, zarazy powietrza z pierwszym ciepłem, niech Bóg broni, powrócić mogą.

Jak w żywiołach, tak w politycznym składzie rzeczy podobny zamęt. Lubo sułtan zdał się na łaskawość Wszechwładcy ruskiego i pokój w Adrianopolu podpisał i posła wielkiego do Petersburga wysłał, warunki pokoju tego dalekie jeszcze są od wypełnienia. Rzec się najwięcej zahacza na oswobodzeniu i nadaniu granic wskrzeszającej się Grecyi. Anglia z zawiści handlowej, Austria z nienawiści wszelkich swobód w narodach jak najmocniej sprzeciwiają się temu. Francya dzisiaj zupełnie Anglii poddana, Rosya, byleby pod tęgim wielowładnym rządem, życzy oswobodzenia Grecyi. Stąd między oboma dworami dyplomatyczne szachry, długo jednak w zawieszeniu być niemogące. Druga trudność jest niesposobność prawie sułtana wypłacenia 16 milionów czerwonych złotych Rosyi za koszta wojenne. Wysłany do Carogrodu Ribeaupierre¹⁾ pierw, a przed

¹⁾ Aleksander, w rękopisie: Riban.

nim Aleksy Orłow, mają tajemne instrukcje naprowadzić Dywan turecki, by sam w zamianę części opłaty pieniężnej proponował odstąpienie prowincyi Kars, Bajazed i kilku okrętów. Wątpię jednak, by dumny Mahmud skłonił się do tak uciążliwych warunków, a mimo największej zawiści mocarstw ku powiększeniu Rosyi, ciężko, by obarczone długami Anglia i Austrya¹ w sprawie Turków wojnę podniosły.

Zwyczajem jest posyłać sobie dary w dzień nowego roku. Pani Branicka, żona jednego z hersztów Targowickich, Engelhard z domu, siostrzenica sławnego Potemkina, czcicielka panującej rodziny, darowała Mikołajowi I tysiąc niezamężnych dziewczek z Białocerkiewszczyzny na żony dla kolonistów militarnych. I takięto zakładają się stada ludzi w XIX wieku!

Już trzy miesiące, dzisiaj 5 lutego, jak trwają nieprzerwane mrozy i pamiętam tak tęgie, bo do 22° dochodzące, ale nigdy tak nieprzerwanie ciągłych. Co za niedola dla ludzi ubogich. Jakoż ustawicznie znajdują ich pomarzętych na ulicach, gdyż nikomu nie wolno przyjąć nieszczęśliwego na noc bez pozwolenia policyi; nim się to otrzyma, już biedny leży skościały. Lecz i majątniejsi cierpią jużto wysoką ceną drzewa, już niesposobnością nawet ogrzania się. Co za męka od trzech miesięcy, choć w opalonym pokoju, wstawać z ziębłemi rękami i nosem, siadać do pracy i nie móżdż zmarzłymi palcami pióra utrzymać, siedzieć, chodzić, zawsze drzeć od zimna; niechże mi uczeni wytłumaczą, skąd to nadzwyczajne ciągłe zimno, gdyż nietylko u nas, ale i w południowych krajach również to zimno dojmuje; we Francyi dochodzi 19 stopni, w Hiszpanii 13, we Włoszech 14. Rzeki Po, Arno i Ebro zamarzęły; wszędzie ludzie i bydło i ptactwo ginie, a wilki rozdzierają podróżnych.

Przecież mimo tego mrozu, mimo innych przykrości wszyscy sądzą być powinnością swoją bawić się i hasać; jakoż wszystkie w tygodniu wieczory rozebrane są. Nieraz W. książ przymawia się o bale, możnaż odmówić? I owszem, trzeba jechać zapraszać i jego i żonę, ks. Łowicką, a po balu znowu jechać, dziękować. Przytomność tych wielkich gości nie dodaje wesołości godom. Wielki książ staje zwyczajnie we drzwiach,

¹ W autografie mylnie: Rosya.

przedzielających salę taneczną, i tam przejścia do drugiej sali tamuje; wokoło niego stawia się dworacy, najbardziej wysuwa się Monsignor Staś¹, oplakany minister wychowania, z wlepionemi oczyma w oblicze W. kniazia, z żebrzącą postacią oczekuje jałmużny łaskawego spojrzenia, i nie zawodzi się: tyle podłości, tyle pochlebstw, tyle fałszów już go jak jemu podobnych uczyniły ulubionym. Nadto u Pana tego dosyć jest być od wszystkich wzgardzonym, żeby być protegowanym; świadkiem Nowosilcow, Gendre, Roźniecki i t. d. Nadto Staś przez nienawiść, którą W. kniaz ku Lubeckiemu powziął za surowość, którą tenże na radzie wszystkie głupstwa Stasia karbuje², już wzięty w opiekę. Użył Weliki kniaz wszelkich, jakie tylko mógł, środków, by podróż ks. Lubeckiego do Petersburga znieweczyć, wymógł, że posłuchanie długo nie było mu danem, że Monarcha, potwierdziwszy etat na rok bieżący, inne ważne sprawy publiczne, ogółu kraju tyżące się, odłożył aż do przyjazdu tu swego. Pomyślne skończenie wojny nie ośmieliło Czara do zrzucenia upokarzającej go szalonemu bratu uległości.

Zapowiadają nam sejm na maj. Deputacya 10 już lat nad przerobieniem kodeksu Napoleona pracująca, już przez ten czas 1,500.000 w pensjach wybrawszy, podłubawszy koło dzieła, poróżniwszy się, rzecz niewytrawną, niezupełną skleciwszy, przestać musiała; żeby więc zatrudnić czem sejm następujący, przygotowano kilka nieznaczących projektów do prawa. Postanowiono na ostatnim sejmie 1825 prawo o rozwodach, podając je pod *iudicium mixtum* cywilnych i duchownych, w duchowieństwie bunt oczywisty znalazło. Wydał ks. Skarszewski³, arcybiskup warszawski, odezwę do całego duchowieństwa, by prawu temu nie było posłuszne, by żaden pleban rozwiedzionym osobom ślubu nie ważył się dawać. Jakoż w przeciągu 4½ lat 200 par w Królestwie rozwiedzionych w powtórne śluby wnieść nie może. Rzecz do podziwienia, że prawo, podane od

¹ Stanisław Grabowski. Por. Barzykowski, Historia powstania listopadowego. T. I, str. 96 i 105. — Fr. Skarbek, Dzieje Polski. Poznań. 1877, str. 175.

² Por. St. Smolka, Polityka Lubeckiego. T. I, str. 411. — Sąd Niemcewicza o Lubeckim w Dyaryuszu Sejmu z r. 1830—31 (T. I, str. 223 i 224), wydanym przez M. Rostworowskiego.

³ Wojciech.

Tronu, uchwalone jednomyślnością prawie w obydwóch Izbach, znaleźć mogło pewną liczbę mieszkańców, którzy bezkarnie ogłosić mogli te słowa: »Uchwalonego prawa przez sejm, potwierdzonego przez króla, służyć nie chcemy i nie będziemy«. I to niemniej dziwnem, że Wielki książę, szczydzący z duchowieństwa naszego, każdą prawną nawet opozycję uważający za bunt, w dzisiejszym przypadku wspiera i proteguje duchownych.

U nas ustanowienie listów zastawnych, biletów kasowych, pożyczka za granicą 47 milionów złp., pożyczka w banku na 4 od 100 niezmierny ruch pieniądзом nadały. Listy zastawne stoją al pari; bilety za granicą nawet bieg mają; dobra narodowe na sprzedaż wystawione nad wartość często się sprzedają: wszystko to winniśmy śmiałemu geniuszowi ks. Lubeckiego. Można by mu jednak zarzucić, że niepotrzebnie pożyczkę 47 milionów [przeprowadził]; lecz on się tłumaczy, że gdy kampania 1828 niepomyślnie poszła i jedną lub dwie więcej zapowiadać zdawała się, że i nasze wojsko możeby zawołaniem było, on chciał być w zapasy przysposobionym; dodaje, że w ten czas 40 milionów miała wziąć Rosya, a dla nas 7 tylko zostać miało. Jakkolwiek bądź, weszłe z tej pożyczki pieniądze kiedyś oddać będzie potrzeba, a wtenczas ileż trudności! Wszystko się utrzyma, póki Lubecki zostanie, lecz jeśli sprzykrzywszy sobie prześladowania W. kniazia, porzuci, biada nam!

Odlew drugiej części Kopernika udał się, ogładzenie atoli onego i postawienie chyba w maju nastąpi. Daj Boże dożyć, bym tę inaugurację jako Prezes Tow. kr. P. N. mógł odprawić.

Dn. 9 lutego r. 30. Stosownie do konstytucyi naszej sejm co dwa lata odbywać się ma; po tym przeciągu czasu trzecia część posłów dawnych wychodzi, a nowi na ich miejsce obrani są; lecz że sejmy ledwie raz co pięć lat zwoływane, a co dwa lata część posłów wychodzi, jest więc znaczna liczba posłów, którzy obrani nigdy nie zasiadają. I dziś pełno po kraju sejmików i na nich wyborów posłów i deputowanych. Do jednego z tych miejsc w Warszawie podał się na kandydata mecenas Krzywoszewski, który stawał na sądach sejmowych w sprawie nieszczęśliwie prześladowanych o związki z Moskalami. Ohydni donosiciele nasi przestrzegli o tem Wielikoho kniazia Konstantyna; natychmiast furye; woła dyrektora policyi, Lubowidz-

kiego¹, z rozkazem, żeby temu wyborowi przeszkodził. Nie śmiał nawet niewolniczo podległy Lubowidzki przekładać, że prawo zabrania komukolwiek bądź mieszać się do wolnych wyborów; idzie więc do Kudliczewa, winiarza, przyjaciela mecenasa Krzywoszewskiego; wraz z nim udaje się do tegoż. Ten odpowiada, że lubo nie myślał starać się o funkcję, gdy jednak słyszy, że ziomkowie chcą mu dać ten dowód zaufania swego, zawiniłby sam sobie, gdyby tę ich przychylność odrzucił, słowem, że będzie w kandydacyi; znów raport o tem Wielikomu kniaziui, znów w zapalczywości największej wyrażony ten wyrok Lubowidzkiemu: »Jeśli mecenas Krzywoszewski obrany będzie posłem, ty miejsce swe stracisz«. Przełęczony Lubowidzki o miejsce, które mu równie obfite jak podłe i niegodziwe codziennie nastęrcza korzyści, leci do mecenasu, pada mu do nóg, zaklina, żeby i jego i dzieci jego nie gubił; z litością pogardy spojrział Krzywoszewski na Lubowidzkiego i rzekł mu: »Podnieś się; nie chcę, byś miejsce twe tracił, powiedz, że odstępuję od kandydacyi«. Co za uderzający przykład upodlenia i szlachetności!

Nie mam ja nic osobistego przeciw W. kniaziui, nie widzujemy się nigdy, nigdy noga moja nie stała w Belwederze, domu jego, a jeśli mię raz w rok spotka przypadkiem, jest najgrzeczniejszym, oświadcza się nawet z szacunkiem; ale mogę nie czuć jako obywatel gwałtów jego i skutków popędliwości do okrucieństw idących!

Despotyzm moskiewski niszczącym i wytępiającym jest wszystko dobre. Od czasu, jak zyzowaty Nowosilcow objął najwyższą władzę w zabranym kraju nad wychowaniem publicznem, zgnieciona oświata, roztrwonione dochody, rozszarpane zbiory. I dziś wysłał nominowanego przez siebie rektora Akademii wileńskiej Pelikana², chłopca z pod Słonima, z rozkazem, by nabyty ze składki obywateli wołyńskich zbior medali rzadkich i bogatych po królu Stanisławie Augustcie, znajdujący się dotąd w Krzemieńcu, zabrał i do Wilna zawiózł, czyto przez chciwość przywłaszczenia ich sobie, czy, bardziej, przez tę nie-

¹ Mateusza.

² Waława, według I. Bielińskiego (Uniwersytet wileński t. III, str. 88) syna muzykanta w orkiestrze u ks. Ogińskiego, podobno z pochodzenia żyda.

ubłaganą zawziętość przeciw wszystkim świadkom istnienia i chwały naszej, chcąc je zatracić.

Lubo postawieni kozacy na granicach ściśle pilnować powinni przemycania zagranicznych towarów, strażę ich stały się przeciwnie narzędziem wszelkich na komorach oszukań z wielkiem ich zbogaceniem, a niezmierną dla kraju szkodą; tem bezczelniej to się dzieje, że występni kozacy bezkarności pewni. I dziś celnicy kaliscy schwyтали kozaków, przemycenia strzegących, samych przemycających towary wysokiej nader ceny i donieśli natychmiast o tem miejscowej zwierzchności. Ta wyznacza inkwizycyę; przekonani dowodami kozacy śmieją się z tego; wysyłają do Wgo kniazia usprawiedliwienie swoje, zaprzeczając, co już zeznali, i owszem, oskarżając zwierzchność polską. W. kniaz, jak zwykle, nie pytając drugiej strony, posyła do ministra sprawiedliwości, Sobolewskiego¹, że przekonawszy się, że kozacy niewinni, urzędnika cywilnego, który ich śledzić odważył się, skazuje na 700 fl. strafu z zakazem, by nigdy ludzi ruskich sądy nasze do żadnego sprawowania się nie woływały.

Pomyśli kto, czemu minister nie poszedł czynić przełożeń W. kniazu, że kraj ma sądy, przed którymi każdy obwiniony, choćby i obcy, stawać powinien, że nikt z zeznania tylko jednej strony ni sądzić ni karać nie powinien. Nie powinienie był minister, co mówię, Rada cała ministrów uczynić tych przełożeń W. kniazu, a nawet donieść o tym gwałcie praw naszych monarsze? Nie znalazł się i jeden; każdy rad, że dobrze płatny, obecne używanie błogiego stanu swego nad niebezpieczne narażanie się przenosi.

Jeszcześmy z nieprawości tej nie przyszli do siebie, gdy nowy nas dowód samowolności uderzył. Kontrym², obywatel litewski, rzadkiej zdatności, niepospolitych wypróbowanych talentów i dlatego nienawistny Nowosilcowi, umieszczony został [w Banku Polskim]³. Dowiaduje się o tem Nowosilcow, zwy-

¹ Walentego. ² Kazimierz.

³ W październiku 1829 r. otrzymał od ministra finansów Królestwa Polskiego. ks. Lubckiego posadę redaktora »Biblioteki handlowej« wychodzącej przy banku warszawskim z pensją 6000 zł. H. Mościcki: Ze stosunków wileńskich w okresie 1816—1825. Biblioteka warszawska za czerwiec r. 1904.

czajnego używa sposobu: znając trwożliwość W-go kniazia, powiada mu, że Kontrym należał do sprzysiężeń wileńskich przed laty pięciu, że rzeczą niebezpieczną trzymać go w Warszawie. Już dość na tem bojącemu się wszystkiego W. kniazia: wydaje natychmiast rozkaz, aby Kontrym w jednej godzinie z urzędu zepchnięty i z Warszawy oddalony został. Oprócz jednego Carogrodu, nigdzie na świecie podobnych czynów arbitralności widzieć nie można. I to spokojnie zniesiono i względem tego nikt przełożenia najmniejszego uczynić nie ważył się, nie doniesiono nawet do Petersburga; bo któż doniesie, gdy wszystkie listy odpieczętują, a donoszący prawdę zażarcie ścigani?

Do tego przyszliśmy stopnia samolubstwa i obojętności względem wzgwałceń najświętszych praw naszych, iż codziennie wyrządzane nad nami zniewagi mało kogo, i to z nic nieznaczących chyba, obchodzą. Zapusty tegoroczne, bale, biesiady zajęły, odurzyły wszystkie kobiety i młodzież naszą. W czasie szczęśliwych lat naszych nigdy karnawał huczniejszym nie był. Codziennie wieczory tańczące, nie z takim jak dawniej przepychem, wesołe jednak. Najświetniejszy atoli bal maskowy był dany w ostatni wtorek 23. lutego 1830 u pani wojewodziny z ks. Lubomirskich Stanisławowej Potockiej, wdowy. Co znaczniejsi i majątniejsze państwo okazało się na nim w gustownych, charakterystycznych ubiorach. Były kadryle greckie, morlackie, szkockie, cygańskie, wiele szczególnych strojów rycerskich, hiszpańskich i t. d. W. książę, samowolnie nudzący się w odludnym swym Belwederze, pierwszy na uciechę tę przybył. Nikogo prócz gospodyni i mnie nie znalazł, a że żona jego, ks. Łowicka, wraz z gospodynią rozmawiać zaczęła i że widok człowieka, którego ni u siebie ni na zgromadzeniach publicznych nie spotyka, zawsze go uderza, przybliżył się i zaczął ze mną rozmawiać. W ciągu rozmowy rzecz się wszczęła o powstaniu naszym r. 1794 i o powieszonych naówczas przez popółstwo zdrajcach; tu, raptem, W. ks. osobliwsze powiedział mi zdarzenie: »Wystaw sobie, iż gdyśmy weszli do Warszawy w r. 1813 i Łącki gubernatorem miasta był wyznaczony, przyniesiono do niego potężną skrzynię dębową, okutą, z zamkiem, kluczem i listem niepodpisany, wyrażającym, że przychylny Rosyi ważne dla niej papiery ma sobie za słodką powinność

w należyte ręce powrócić... Otwieramy; cóż znajdujemy? Korespondencye Polaków z posłami rosyjskimi! «

Zadziwiony tą komunikacją, spotykam kasztelana Kochanowskiego¹, pozostałego z niewielu już czynnych świadków powstania; zapytuję, kto mógł być taki, co papiery te wydał? »Eliasz Alloy, odpowiada; i podłość ta niewiele mu przyniosła«.

Ojciec Alloego tego po Augustacie III został z familią w Polsce; Eliasz uwijał się, jak wiatr zawiał; Emanuel piękną figurą swoją u kobiet dorobił się fortuny. Córki, równie ładne, korzystnie powychodziły zamąż; jedna, sławna z rozwięzłej zalotności swojej, poszła najprzód za Roźnieckiego, z którym miała sławnego dzisiaj szpiegów hetmana, *secundo voto* była za Janem Potockim, z którym miała sławną Laurę, dziś Tarnowską, będącą na czele fanatyków i Jezuitów, wielką intrygantkę. Zewsząd więc obce to plemię nie było obowiązane mieć w sobie wiele obywatelstwa polskiego.

Lubo przez uległość dla brata Imperator publicznie niewiele dystyngwuje bawiącego w Petersburgu ks. Lubeckiego, widać jednak, że aprobuje jego projekta. Przyszło postanowienie pierwsze: względem ustanowienia 30 milionów nowych biletów bankowych na większe sumy od 5, 20, 50, 100 do 1000 fl. Te z czasem zastąpić mają małe dzisiejsze bilety bankowe; drugie postanowienie założenia przez Bank śpichlerzy bankowych w Warszawie i Włocławku, gdzie kupowane i składane być ma zboże, od obywateli nabyte. Obydwa postanowienia, jeśli ostrożnie prowadzone, mogą być wielce korzystnymi krajowi; lecz jeśli kiedy Lubecki zniknie, a niezdatny, niewierny minister narobi biletów nad sposobność wypłacenia ich brzęczącym kruszcem, ujrzymy podobnie, jak tylekroć w Austrii, bankrutwa i klęski.

1. Marca. Znów nowa pastwa do podejrzeń i prześladowań ciemnych naszych przybyła: młody Chodźko², pełen ognia i talentu, umyślił obchodzić w Paryżu, gdzie od kilku lat przebywa, rocznicę urodzin Kościuszki i w tym celu wyprawiał z innymi ucztę, na którą Lafayette, Benjamin Constant i inni przyjaciele wolności zaproszeni. Wychylano zdrowia; Chodźko miał zwykłą do okoliczności mowę; odpowiedział mu

¹ Michała.

² Leonard.

Lafayette, wyrażając, że podział Polski i dzisiejsze jej ujarzmienie tak ohydne jest zgorzeniem, iż niepodobna, by nie przyszedł czas, gdzie wszystkie ludy upomną się o zgwałcenie w Polakach praw ich najświętszych. Gazeta »Globe« wspomniała o tej uczcie; prócz tego przysłano o niej raport W. księciu. Ten mniejby może gorąco wziął rzecz tę, gdyby Nowosilcow nie zatrul jej, wystawiając, jak spiszek najgorszy. Ustanowienie Towarzystw uczonych w Poznaniu i Lwowie wystawił on, jak tylko płaszczyki niebezpiecznych politycznych społeczeństw. Wraz więc rozkaz dany szpiegom i Kosseckiemu¹ — bo już nie do niedołęznego Sobolewskiego, lecz do niego dyskrecjonalna władza udaje się — by podwoić starań i dociekać nici sprzysiężeń. Daj Boże, by to w nowe nie uwikłało nas śledztwa, więzienia i kary okrutne...

Lubo naglą z Petersburga, by materye zatrudnić mające sejm pospieszać co prędzej, nic jeszcze dotąd nie wyrzeczono, kiedy sejm ten ma się zgromadzić. Polityczne państwa interesa zdają się panującego zatrudniać. Sprawa Grecyi. lubo daleko posunięta, nierozstrzygnięta dotąd. Teto może szachry dyplomatyczne, a może i domowe sprawy sprawiają, że gdy potrzeba zostać u siebie, a konstytucya od dawna sejm nakazuje, żeby mieć jaką wymówkę nieprzybycia do nas i niezwołania sejmu, przysłano z Petersburga porządną chryję tak do Rady, jako też i Deputacyi, redagującej kodeks, że nic nie robią, że nic ważnego na sejm przygotowanem nie jest: co niesłusznie. Bo lubo Deputacya niezgodna z sobą (gdy jedni chcą jaknajmniej przerabiać kodeks francuski, drudzy chcą całkiem zrobić po swojemu) nie posunęła tyle dzieła, ile należało, przecież byłoby zawsze czem sejm pożytecznie zatrudnić; lecz, kto chce uderzyć psa, znajdzie kij, więc i teraz na nas spadnie wina, że przez pięć lat sejmu nie było. W. nasz książę zawsze przeciwny temu, co w Petersburgu ułożą, raptem stał się konstytucyi obrońcą; utrzymuje, że gdy król zaprzysiągł konstytucyę, a ta sejm nakazuje, nie trzeba się pytać, czy jest co robić na nim lub nie, ale go zwołać. Cóż się znaczy ta gorliwość o konstytucyę? Oto, że W. książę, zawzięty na Lubeckiego z ustawnych podżegań Nowosilcowa, chce go na tym sejmie oskarżać i przesładować.

¹ Ksaweremu.

7. marca. Tenże sam ksiązę, co tak żwawo obstaje przy konstytucyi, wspomnianego już Kontryma przywołał do siebie; z zwykłym swoim uniesieniem rzekł mu: »Ty to z twoim Czartoryskim i Twardowskim¹ pięknieście wychowali młodzież w Litwie; czy jeździłeś kiedy z kozakami?« — »Nigdy«, odpowiedział Kontrym. — »Więc teraz pojedziesz«, i natychmiast kazał go porwać kozakom i odwieść do Litwy. Kontrym, znany z swych talentów, był bibliotekarzem w Wilnie; Nowosilcow, objąwszy władzę nad Akademią, wraz z innymi oddalił go bez majątku i sposobu do życia. Tułać się musi dlatego, że poczciwy.

Dn. 8. marca. Zmartwiłem się niepomału dzisiejszą sesją senatu. Wspomniałem już o haniebnym, samowładnym oddaleniu od poselstwa Krzywoszewskiego; równe zgorzenie nastąpiło i dzisiaj. Niemiły W. ks.² obrany został posłem: natychmiast W. ks. przez Kurutę³ i zyzowatego Nowosilcowa wszystkie porusza sprężyny, by go oddalić. Niestety, poruczono dzieło to Koźmianowi Kajetanowi, w czasie koronacy przeciwko wszelkim prawom nominowanemu kasztelanowi, bo nie płaci 2000 fl. podatku, bo już zasiada w Komisji wewnętrznej i jest jej dyrektorem. Koźmian od lat 15 z niepospolitą zręcznością umiał zasługiwać się władzy najwyższej i nie narazić się opinii publicznej; zyskał on przez to dla siebie gratyfikacyę 60.000 fl. i dostojęństwo senatorskie. Nie upadłby może jeszcze całkiem w szacunku współziomków, gdyby był na tem przestał, lecz jeżdząc (s), powiększał się apetyt; chciał jeszcze dla brata⁴ zaważowanego prymasostwa⁵, dla siebie zapewnienia w perspektywie ministerstwa wewnętrznego po schorzałym i sędziwym Mostowskim⁶. By dopiąć celu tego, podwoić musiał trudnych usiłowań swoich płaszczenia się potajemnie Nowosilcowi i Kurucie i zachowania się w dobrej opinii dobrze myślących, i tak: gdy poszedł ukradkiem układy swe robić z Nowosilcowem, wyszedłszy od niego, udawał się do księcia Adama Czartoryskiego lub innych, dobrze w opinii publicznej położonych, i tam obej-

¹ Józef, rektor uniwersytetu wileńskiego.

² W rękop. brak nazwiska. Z następnego wynika, że mowa o Zwierkowskim Walentym.

³ Kuruta Dmitrij, generał ros., w rękopisie zawsze: *Koruta*.

⁴ Józefa Szczepana, biskupa kujawskiego.

⁵ Po Woroniczu. ⁶ Tadeuszu.

rzawszy się, kto przytomny, jeśli ujrzał, że może bezpiecznie, głosem nowego Katona piorunował na gwałty i okrucieństwa W. księcia, na powszechną podłość w narodzie, na złodziejskich urzędników i donosicieli. Trwało to długo; miano go w podejrzeniu, lecz jeszcze nie miano go za całkiem zgubionego, gdy nareszcie przyszedł do senatu protokół cyrkułu warszawskiego o potwierdzenie deputowanego Żwierkowskiego¹. Przed zaczęciem sesji przybliżył się do mnie Koźmian. »Nie chciałbym, rzeczcie, by gdy dziś ks. Czartoryski prezyduje, sejmik cyrkułu miał być potwierdzonym, gdyż, między nami, W. ksiązę nie chce, by się Żwierkowski utrzymał«. »Mniejsza o to, odpowiedziałem, że go W. ksiązę nie chce; idzie o to tylko, by wiedzieć, czy sejmik prawnie odbyty lub nie«. Przyszła sprawa na stół; pijak jeden, wotujący na sejmiku tym, Curoli, przyszedł z zaskarżeniem, że dwa imiona wotujących na dwóch listach, choć jednakowo co do imion chrzestnych, w familijnych atoli w dwóch literach odmiennie były pisane. Widocznem było, że trzeba było wyznaczyć śledztwo, któreby omyłkę tę wyjawilo; lecz Koźmian już całkiem zdiera maskę i proponuje, by sejmik ten całkiem był uchylony. Już godzin dwie trwają spory, przebąkują za Koźmianem Staś Grabowski i Woźnicki², również nieprawnie senatorem nominowany; znów głos zabiera Koźmian, dowodząc, że śledztwo tyle potrwac może, że nie zostanie czasu do wyboru innego posła i że lepiej wraz uchylic. Jeszcze dwie godzin (s) trwają spory, nareszcie przychodzi *ad turnum*: rzecz tak była jasna, iż nie można było bez wstydu kasować sejmiku bez poprzedniczego śledztwa. Jeden więc tylko Koźmian przy propozycji swojej, by skasować, pozostał. Tak dalece zaślepić może człowieka na własną nawet sławę chęć zasłużenia się rozdawczej władzy, by sobie osobiste zapewnić korzyści! Zmartwiłem się więcej nad innych, gdyż Koźmian wszelkimi sposobami starał się o przyjaźń moją, lecz ten oczywisty dowód zwolennictwa oburzył mię srodze.

Od dawna zamierzoną myśl uczynienia z Brześcia Litewskiego obronnej twierdzy Cezar dzisiejszy do skutku chce przeprowadzić; ani się temu dziwić: położenie miasta tego między Muchawcem i Bugiem jest nader ważnem, stanowczem w cza-

¹ Walentego; w rkpsie zawsze: *Zwierkowskiego* lub *Zwierowskiiego*.

² Michał.

sie wojny. W tym celu już trzoda mniemanych inżynierów do Brześcia przybyła; wydany rozkaz, by wszystkie klasztory i kościoły zabrane były na materiały do budowy twierdzy. Zakonnicy więc, Dominikanie, Augustyanie, Bernardyni, Trynitarze, Bazylianie, z zakonnicy Brygidki i Bernardynki wywiezieni zostali do innych kraju konwentów, a kościoły i klasztory ich rozebrane i cegła na baszty obróconą została. Nadto szkoły, z kilkuset studentów złożone, przeniesione także gdzieindziej, odebrane Trynitarzom i nauczycielom świeckim, Moskałom przez Nowosilcowa oddane. W Poznaniu rząd pruski także twierdzę buduje, twierdzę ogromną, podług ostatniego systema, w Galicyi myślą o fortecy w Przemyślu; a tak goście nasi zdają się na wieki w kraju polskim utwierdzać, jeśli im tylko opatrność i niezatrzymany bieg dążności politycznych prędzej czy później nie połamie szyków.

Lecz na cóż pomogą twierdze, kiedy całe ogromne mocarstwo moskiewskie stoi bez podstawy, kiedy, mówię, niema zasad, niema stałych instytucyi, kiedy wszystko spoczywa na woli i słowie jednego śmiertelnego człowieka! Widzieliśmy tego niedawny przykład, gdy ostatniej jesieni cesarz Mikołaj niebezpiecznie zapadł na zdrowiu. Co za trwoga i pomieszanie w Petersburgu! Dlaczegoż? Bo wszystko w niepewności, niema praw kardynalnych, niema dwóch izb ciała prawodawczego, bo wszystko wtenczas na jednym czynie najśmielszego. Bo cóż jest ukaz, że w takim przypadku Michał, brat najmłodszy Mikołaja, ma być regentem i opiekunem młodego syna Aleksandra Mikołajowicza? Poddaliżby się dumne bojary ograniczonemu Michałowi lub dziecku? Tutejszy Konstanty, bojący się Petersburga, chciałby stąd Moskwą władać. Przebóg! Komużby się takie rządy podobały? Musi to nieraz troskliwego o dobro państwa zastanawiać Mikołaja; lecz czemuż takim jest miłośnikiem nieudzielo-nej władzy, czemuż raz (mam to od ministra sekretarza stanu Grabowskiego¹), czemuż raz wykrzyknął przed nim: *Que je suis aise, que mon père Alexandre n'a pas donné des institutions à la Russie*. Ślepy nie zna, że teto instytucye najpewniejszą są warownią monarchii.

Tymczasem w Petersburgu huczniemi, kosztownemi bie-

¹ Stefana.

siadami starają się zatrudniać umysły. Festyny po festynach. Stan. Potocki Szczęsnowicz dał bal dla dworu, który go 8000 czer. zł. kosztował. W kadrylach kostymowanych najskromniejszemu ubiór męski kosztuje 1000 rubli.

Uciechy te jednak smutnych rozterek w stolicy Moskwy stały się [przyczyną]: grano na publicznym teatrze sztukę francuską na benefis jednej faworytnej aktorki. Przed podniesieniem zasłony wszczęła się kłótnia między przedsiębiorcą i aktorką. Mówią, że pierwszy zaczął bić aktorkę, a na krzyk jej wszczęła się w publiczności wrzawa i odkazywania się z pomocą tak silne i głośne, że aż policję przywołać musiano. Obruszeni młodzi panicze wzięli się do broni, moc mocą odepchnąć odważyli się; mówią, że w walce tej kilka osób ze stron obydwóch skaleczonemi były. Zbyt był rozruch ten głośnym, by rządca Moskwy Golicyn nie doniósł o tem gosudarowi¹. Uczynił to jednak w umiarkowanym sposobie; lecz że gosudar ma i na pierwszych swych urzędników tajną policję, ta mu rzecz tę w prawdziwym, a może i przesadzonym widoku wystawiła. Rozgniewany autokrat daje natychmiast ukaz, aby wszystkich wojskowych wzięto pod wartę, cywilnych zaś bez żadnej różnicy do więzienia policyi poprawczej. Oburzyła ta srogość dumnych bojarów Moskwy, gdyż i w nich, choć niedawne i wątpliwe szlachectwo, wysokie ojców urzędy, gwiazdy, ilość dusz formują arystokrację z całą, choć mało usprawiedliwioną dumą.

Zadziwiać niespodziewanem zjawieniem się, uderzać twogą, kryć się ze wszystkim, właściwem jest samowładnej władzy. Gosudar jednego tylko z sobą wzięwszy ministra policyi, Benkendorfa², wyjechał niby, by oglądać wojskowe kolonie w Nowogrodzie; lecz jakie było najwierniejszego przyjaciela Benkendorfa [zdziwienie], gdy gosudar napowrót nie drogą do Petersburga, lecz do Moskwy wieść się rozkazał! Nadedniem stanął w stolicy; lecz że go nie poznano ani się spodziewano, że nie miał paszportu, straż przy rogatkach długo puścić go nie chciała; wpuszczony nakoniec, zajechał do Kremlina. Łatwo sobie wystawić można, jak wieść o tem zjawieniu się wzru-

¹ W rkpsie słowo to pisane rozmaicie: hossudar, hosudar, gosudar, gossudar.

² Aleksander.

szyla całą Moskwę; gdy wyszedł, by się udać do kaplicy, lud tak się cisnął, że ledwie mógł postępować, rozkazał bowiem, by policya nie rozganiała ścisku. Mówią, że kilku hałasujących w teatrze niepotrzebnie i zbyt surowo więzieniem i wygnaniem było skazanych; mówię: niepotrzebnie, bo puszczenie obojętnie tego zdarzenia nie przyniosłoby żadnego szkodliwego skutku. Chciano nie opuścić okazji wyrządzenia tak nam miłego samowładztwa (s). Łagodność jednak łącząc do surowości, był gosudar na publicznym koncercie i na wieczorze u hrabiny Szczerbatow. Dnia 26. marca już go z powrotem ujrzał Petersburg.

Gdy się te zwyczajne samowolności pełnią na Moskwie, u nas ustawa konstytucyjna co dzień potracana nogą. Sejm, co dwa lata zwoływać się mający, już piąty rok niezwołany, a tak gdy obywatel z przywidzenia schwytyany, więziony cierpieć musi w milczeniu, ten monarcha, co uroczyście konstytucyę zaprzysiągł, gwałcić ją codziennie nie ma sobie za winę.

Już dzień 13. kwietnia upływa, a jeszcze nic względem uniwersału na sejm z Petersburga nie przyszło. Monarcha, czwartą częścią świata rządzący, nie pojmujący form konstytucyjnych, łatwo może nie pamiętać o nich. Lecz Stefan Grabowski, sekretarz stanu przy nim, przypominaćby je powinien; nieszczęściem, uczciwy ten człowiek przeżył się: lubiący niezmiernie swój urząd i życie w Petersburgu, lęka się [go] utracić; nie sam nie mówi, ledwie odważy się odpowiedzieć; śmiały tylko, gdy idzie o interes kuzynów. Zresztą niewiele dobro kraju na niezwołaniu sejmu traci z dzikimi pojęciami, które monarcha, a nade wszystko brat jego mają o reprezentacyi narodowej. Chce sejmu Konstanty dlatego, by go coprędzej odbyć i na długo wyjechać potem z żoną do wód; chce go, by wzniecić skargi przeciw Lubeckiemu. Już powiedziałem wyżej, jak wysyła rozkazy, by ten lub ów nie podawał się na posła, nie był obrany; a gdy mimo tego jaki obywatel pocziwy jak najporządniej obrany zostanie, przysyła do ministra wewnętrznego, do senatu, by bez żadnej przyczyny obrady sejmiku takiego unieważnione zostały. Ujrzelśmy przykłady tego w obranym prawnie Żwierkowskim, Gustawie Małachowskim i dziś Niemojewskim¹. Ten już roku zeszłego odepchnięty najniesłuszniej (co wiecznym wstydem bę-

¹ Wincentym.

dzie dla prezesa senatu Zamoyskiego ¹⁾), znów dziś najporządniej obrany; przecież Weliki książ z nieubłaganą zawziętością ściągający Niemojewskiego, polecił żandarmom, by coś skomponowali na niego; jakoż ci zaraz donieśli, że długo po sejmiku, o kilka mil od Kalisza, kilku szlachty pokłóciło się i pobiło w karczmie. Weliki książ kłótnię tę w karczmie zaszłą doniósł Imperatorowi, jak gdyby się w czasie sejmiku stała, a gosudar we wszystkim bratu wierzący, nakazał śledztwo w tej mierze. Chciał nadto, jak to nieraz bywało, aby protokół sejmiku wartkiego, oddany już do kancelaryi senatu, był nazad wróconym bez żadnego rewersu; lecz nie ścierpiełem tego, nie wydałem go, aż minister spraw wewnętrznych i senator zażądali go na piśmie imieniem władzy najwyższej i na piśmie nie zobowiązali się powrócenia go nazad. Co za niepojęta zawziętość: nie boją się spiknionej przeciw sobie Europy, a boją się kilku we szponach swoich będących obywateli!

Z ukontentowaniem zawsze prostuję błędy moje, skoro się tylko o prawdzie z pewnością dowiem. Nie było surowych czynów na Moskwie w czasie pokazania się tam Imperatora po wyżej wymienionych zatargach na teatrze. I owszem, zdaje się, że uwaga dała poznać wszechwładcy niedorzeczność popędliwości. Przyjechawszy do Moskwy, był najgrzeczniejszym dla żon tych, którzy aresztowani byli, tłumaczył się im; złożył winę całą na policmajstra, mówiąc, że wykraczającym w stancyach ich, nie zaś w więzieniach areszt położyć kazał; na dowód czego zrzucił dyrektora policyi z urzędu, lecz nagroził mu to sekretnie, dając mu 50.000 rubli, pod warunkiem jednak, żeby oddał oryginał danego sobie polecenia. Bodajby ten przykład nauczył samowładcę, że przynajmniej czas sobie dać potrzeba między porywcznością woli a wykonaniem.

Ale darmo, zawsze się wkorzeniona w gosudarach surowość i samowładztwo odzywa. Przyszedł nakoniec uniwersał, zwołujący izby na sejm; jakież są tego ojca kraju do dzieci swych łagodności, cóż do nich mówi? Słuchajmy: »Trzy już odbyte sejmy dały wam dostatecznie poznać i cel, jaki ma być przedmiotem usiłowań waszych, i to, czego wam unikać potrzeba; doświadczenie okazało korzyści spokojnych obrad i zgubne skutki niezgody. To doświadczenie dla was straconem nie będzie«.

¹ Stanisława.

Możnaż wspominać, że już trzy sejmy były, gdy podług ustawy siedm ich być było powinno? Możnaż nazywać niezgodą, że kto zdanie oświadczy różne od woli panującego, że kto na przez wiele lat wyrządzone uciski żali się? Pocóż zwoływać sejm, jeśli nie dlatego, żeby wiedzieć od reprezentantów, co zbawiennem, co szkodliwem dla siebie znajdują? Jeśli to niema być wolno, lepiej nie łudzić, znieść ustawę, a same tylko ukazy zostawić.

Przyszła równie wiadomość, że gosudar nasz ma być w Warszawie na 17. maja. Jak hurikan na wyspach Antylskich, tak wieść ta zawrót okropny sprawiła. Latają wojskowi, kręcą się dworscy, zachodzą w głowę senatorowie, by sute mundury haftowane mieć na czas. Koncept to pana Zamoyskiego, kosztujący każdego 140 czerw. zł., jak gdyby nam podległym, nędznym, ubogim przystało walczyć w haftach z Moskalami. *O quae te dementia cepit, Zamoyski!*

Książę Albert, ostatni syn króla pruskiego, dn. 25. kwietnia, jadąc z Petersburga, przybył tu. Traktowano go paradami i musztrami. Młode bardzo książętko, już jednak zaręczone z królewną Oranii. Jest z nim generał Müffling, ten sam, co wysłany z Berlina do Carogrodu przywiódł Mahmuda do podpisania pokoju adryanopolskiego. Ciekawe on rzeczy o tyranie Mahmudzie powiada; nie dość, że ze szczeniem wygładził janczarów, dla trzymania ludności stolicy w ustawicznej trwodze każe on codzień 14 niewinnych ścinać. Jestże co głupszego jak człowiek? Jakże mogą krocie tysięcy tak się dawać jak owce mordować jednemu, gdy każdy z nich, gdyby miał odwagę, mógłby zgładzić tyrana i kraj od szalonego mordercy uwolnić?

Wieść się powszechnie rozchodzi, iż królewic pruski Karol, niedawno z księżniczką Wejmarską ożeniony, gdy się udawał do żony kamerdynera swego, od męża jej grubo strofowany za to, przez księcia zabitym został. Pierwszy cyrulik Grevé (rodem z Warszawy), chcąc obronić księżęcia, śmierć tę przed królem za apopleksyę udał. Król sprawiedliwy, dowiedziawszy się o fałszu, syna do twierdzy skazał, Grevé zaś wygnał z kraju. Okoliczność ta sprawi, że kraj nasz pozyska sławnego chirurga i operatora; Grevé bowiem zamysła kupić Szymanów, dobra o 6 mil od Warszawy, za więcej milion złotych. Im bardziej czas przyjazdu gosudara zbliża się, tem silniej powracają parokszymy wściekłości W. kniazia. Nie wiem, czemu

przyjad ten tak go gniewa, gdy gosudar wszystko czyni, co mu brat każe tylko. Największym dowodem tego, co następuje: Kazał Mikołaj sprowadzić z Francyi inżynierów do postawienia trwałego mostu na Wiśle; wydał po temu postanowienie swoje. Na mocy tego sprowadził minister wewnętrzny dwóch biegłych panów; przyjechali oni i wraz nadchodzi inhbicya W. ks., by dzieła tego nie zaczynać, gdyż inne potrzebniejsze nierównie. Ministerium w kłopotcie; pisze do monarchy, że wbrew postanowieniu jego W. księżę przeciwi się temu; za-pytuje, co ma czynić? Cesarz, niepomny na godność swoją, na wydany przez siebie rozkaz, odpisuje, by się stosować do woli W. księcia. Czegoż się możem spodziewać? Ach! wiecznie zo-staniem szaleńca igrzyskiem.

Dn. 3. maja. Wspomnienie konstytucyi dnia tego powię-kszyło trwogi: niech dwóch studentów lub innych mówiło ra-zem, zaraz rozpędzono. Podoficer jeden zamiast czarnego su-kiennego halsztucha miał jedwabny; bez względu na 25 lat za-sług nienaganych zdegradowany na prostego żołnierza; stu-dent jeden patrzył w zamku na zmianę warty: porwany, wtrą-cony pod odwach; prędko jednak wypuszczonym został. I ja miałem mój udział.

Posąg Kopernika już ukończony i inauguracya onego ma wkrótce nastąpić. Nie można było obchodu tego odprawić bez odniesienia się do W. księcia. Napisałem więc do sekretarza jego, barona de Morenheim, i posłałem mu program, zapytu-jąc, czy W. księżę aprobuje one. Już zezwolił na wszystko gdy Nowosilcow przyszedł, przekładając mu, że ja będę mówił pod niebem, słuchany od całego ludu, że mogę go zapalić i sprawić bunt. Dość tych niepodobnych do prawdy słów, by tchórza przerazić. Każe pisać do mnie, że chce mowę moja czytać; odpisuję, że mowy nie piszę, że kilka słów tylko po-wiem, przed spadnięciem zasłony z posągu przemówię; że rę-czę, iż nie w nich nieprzyzwoitego nie będzie. Nie przestaje Weliki kniaź na tem, nalega (zawsze za podżeganiem Nowo-silcowa), bym mowę pokazał, wspomina o tem i Mostowskiemu; ten w złej godzinie namawia mnie, bym pojechał do Belwe-deru i mowę tę pokazał. Usłuchałem na biedę moją i przyjeź-dżam; zastaję w sieniach trzodę dworaków, wojskowych i cy-wilnych, szeregi podoficerów, którzy wyprężeni idą jeden za

drugim do Kniazia, kilka słów przebąkują i na rozkaz jego kręcą się i przystępują; wołają mię, wchodzę; zaczyna mówić, że odpowiedzialny jest cesarzowi za wszystko, co się stanie, że koniecznie chce wiedzieć, com napisał. »Po to też przyszedłem«, rzeknę, i oddaję mu ćwiartkę papieru; czyta, czerwieni się, marszczy brwi swe białe: już tygrys spieniony. »Nie mogę pozwolić mieć tej mowy, rzecz; to miejsce, rzecz, jak można powiedzieć, że Staszyc poświęcił się dobru kraju. Demagog, zapaleniec, który głowy młodzieży napełnił rewolucjami, jakobinizmem etc.« Któż spamięta szereg obelg i potwarzy? »Trudno, odpowiem, mówiąc o Koperniku, nie wspomnieć o tym, który większą połową przyczynił się swym kosztem do wystawienia jego«. Tu znów obelgi; poznałem w nich całą zajadłość Nowosilcowa. »Trzeba koniecznie, rzecz dalej, wymazać, że się zasłużył ojczyźnie«. »Niechże przynajmniej zostanie, że ludzkości i naukom«. »To, rzecz, można zostawić«. »Przyrzekam, odezwałem się dalej, że opuszczę te słowa«. Tu nie mogąc znieść myśli, że Nowosilcow wszystkie te obelgi ściągnął na Staszyc, nadto rzekłem (niepotrzebnie zapewne): »pan Nowosilcow, sam członek Towarzystwa i sławny protektor onego, będzie świadkiem, co rzeknę«. Jeszczem nie skończył, gdy twarz W. kniazia prawdziwie w paszczę rozjadłego tygrysa przemieniła się. »Cóżto są te drwiny? P. Nowosilcow nie proteguje nikogo; jestto człek prawy, człek honoru, który pełni rozkazy pana swego, który imperium największe oddał usługi. Nienawidzicie go, bo baczy ściśle na rewolucyjne postęпки wasze, bo nie dopuszcza szerzyć się myślom emancypacyi; jest on Rosyanin, i ja nim jestem, obydwu strzeżemy tego; nienawidzicie go za to i ja chcę być równie z nim nienawidzonym«. Tu, chcąc go nieco ułagodzić: »nie dokażesz tego, książę« rzekłem. »I owszem, dokażę; chcę być z nim nienawidzonym«. Znów krzyki, furey; skończył, że doniesie o tem wszystkim cesarzowi. Wyszedł i ja za nim. Pierwsza to moja od lat 16 była wizyta do Belwederu i zapewne ostatnia!

Dn. 11. maja 1830. Po dziesięcioletnich pracach i trudach stanął nakoniec posąg Kopernika, i prosta lecz tkliwa była inauguracya onego. O 10-ej całe Towarzystwo udało się na zamówioną już mszę do św. Krzyża, lecz jakież było nasze zadziwienie, gdy nam powiedziano, że zamierzona msza już

się odbyła, bo rozumiano, że Towarzystwo król. było już w kościele i że, choć o 10-tej już wszyscy księża odprawili mszę, nie chciano nawet śpiewać »Veni Creator«, ledwie, że na chórze zagrano. Później dopiero dowiedzieliśmy się (rzecz niesłychana), że księża mają Kopernika za wyklętego, dlatego, iż wbrew św. Pismu ułożył systema swoje. Któżby się w dzisiejszym wieku tak głupiego fanatyzmu mógł być spodziewać? Dzień był dużo pochmurny i zimny; ścisk ludu niezmierny, tak, iż od domu Towarzystwa aż do Zygmunta czarną tylko ciżbę głów widzieć można było; nadto wszystkie okna, balkony napechane były kobietami. Gdyśmy się z ciężkością przecisnęli, stanąłem na najwyższym stopniu i odkrywszy głowę, tem tylko słowa powiedział:

»Trzy wieki blisko upływa, jak ten mąż, który pierwszy nieznany naówczas wir ziemi naszej oznaczył, we wnętrze ziemi tej zstąpił. Jak wielu innych mężów, wielkimi odkryciami zasłużonych światu, tak i nasz Kopernik długo nieuczczonym pozostał. Nigdy atoli pamięć wielkich ludzi nie ginie ze szczeniem; prędzej czy później wdzięczna potomność hołd im winny oddaje. Ten, co kraj swój kochał nadewszystko, który siły, zdrowie, majątek swój cały poświęcił ludzkości i naukom, s. p. Staszyc, ostatni prezes Towarzystwa król., pierwszy powziął myśl ze składki publicznej wystawić posąg ziomkowi naszemu, Mikołajowi Kopernikowi, i sam do składki tej przyczynił się więcej połową. P. Thorwaldsen, pierwszy w Europie rzeźbiarz, medal jego ukształcił, p. p. Gregoires, artyści w Warszawie, pod dozorem T. K. P. N. ulali go ze spiżu. Przyszedł nakoniec dzień uroczysty, gdzie po dziesięcio-letnich pracach i zachodach posąg ten na widok publiczny wystawionym zostanie; przyszedł dzień, gdzie to słońce, w które Kopernik pół wieku wlepione miał oczy, dziś na wizerunek jego łaskawe rzuci promienie. Stajesz więc wielki mężu, kapłanie Najwyższego, ty, któryś sławę narodu twego rozniósł po przestrzenie świata, stajesz przed tym przybytkiem nauk i umiejętności, strzeż go od wszelkiej złej przygody, nie przestawaj zażywiać duchem twoim czcicielów i współziomków twoich. Jakim szczęśliwy, że choć przy samym schyłku dni moich doczekałem tej chwili. *Nunc dimitte Domine servum tuum.* Niechaj spadnie zasłona!«

Stojący przedemną uważali, że gdym mówił, że słońce

wizerunek Kopernika oświeci, właśnie w tej samej chwili rozstąpiły się chmury i promienie słońca spadły na czoło posągu. Osobliwsze zdarzenie.

O 5-tej był obiad w Hotelu Wileńskim. Obrzydły Nowosilcow, jako członek Towarzystwa, musiał być nań zaproszony. Zapewne fałszywiec knuje coś przeciw mnie, gdyż niezmiernie mi się przymilał. Trzy tylko były zdrowia: króla, rodziny królewskiej i pamięci Kopernika. Jużemy mieli wstawać, gdy Nowosilcow wniósł zdrowie moje. O Judaszu! Wszystko odbyło się najprzyzwoiciej; Osiński¹ czytał swoją odę do Kopernika. Gł. Kuruta zaczął mię względem przemówienia się mego z W. księciem, oświadczył, że W. Księżę kocha mię i szanuje i pytał, czy może go zapewnić, że nawzajem zapomniał zajścia naszego. Odpowiedziałem, by tylko Zyzak² nie wznawiał gniewów.

Im bardziej zbliża się przyjazd cesarza, tem bardziej warzą się i wybuchają na wierzch furye W. księcia. Codziennie zapalczywość jego wywiera się na pułk jaki; w największe atoli popadł niełaski pułk kierysów moskiewskich Knorringa; łącząc go, aresztując codziennie, nakoniec tak się uniósł, że pułkownika, wszystkich oficerów aresztował; przez 24 godzin kazał im maszerować piechotą, nie zdejmując kirysów. Któż uwierzy, przez 24 godzin nie kazał dawać koniom ni siana ni owsa! Rzecz ta maluje stopień szaleństwa i dlatego ją zapisuję w tem miejscu.

D. 20. maja. Prędzej, niż się spodziewano, przybył cesarz i chcąc zejść niespodzianie brata, pokryjomu wkradł się do niego do Bryłowskiego pałacu, gdzie się na czas przeniósł. Opuszczam parady, nic nie wiem o konferencyach, lubo łatwo domyśleć się można, że nie były pochlebne dla nas. Przywoływał cesarz ministrów, piękne im czyniąc oświadczenia; przywołał pierwszy raz ks. Adama Czartoryskiego i pierwszy raz z rzadką traktował go łaskawością. Powiedział, że najlepszymi zażywionym jest chęciami, że się spodziewa, że w sejmie podobnyż duch znajdzie, że pozwoli dyskusyi, wnoszenia skarg nawet. byle to wszystko nie do prywatnych widoków, lecz do dobra publicznego zmierzało.

Ks. Lubecki po czteromiesięcznem bawieniu w Peters-

¹ Ludwik.

² Nowosilcow.

burgu, gdzie mając do walczenia z zawziętością W. księcia, nie tyle, co życzył, wskórał, powrócił nakoniec; przybyli także Stefan Grabowski i kancelarya jego; od niektórych, co najbliższe mieli związki z dworem, można się było niektórych ważnych tajemnic dowiedzieć. Nie tajemnicą jednak, że cesarz więcej i uniżeniej jest podległym bratu Konstantemu, niż wprzódy; dość jednego przykładu: pani Hołoniewska z Wołynia, mając waryata męża, przybyła do Petersburga z prośbą, by syn jej odebrany był od ojca i wzięty do paziów cesarskich. Dowiaduje się o tem W. ks. Konstanty, a obrażony, że krok ten bez wiadomości jego wzięty, wysłał do cesarza umyślnego kuryera z żądaniem, by Hołoniewska natychmiast wyjechała z Petersburga i syn jej był ojcu oddanym. Mimo wstawień się cesarzowej wdowy, silnych przełożeń Benkendorfa, prawdziwego przyjaciela monarchy, odesłana natychmiast Hołoniewska; syn przecie nieoddany ojcu: z tego powodu wpadł w niełaskę Benkendorf. znów atoli przywrócon do niej.

Tak dalece W. książę nasz grubiańskimi obelgami uczynił się nienawistnym wszystkim otaczającym cesarza, iż wielki mistrz ceremonii, S. Potocki, syn Szczęsnego, wymówił się od pełnienia tu obowiązków urzędu swego. Chciał cesarz wziąć z sobą Matuszewicza¹ (świeżo mianowanego posłem do Londynu), i ten przez bojaźń obelg W. księcia nie dał się do tego nakłonić. Matuszewicz całkiem stracony dla nas, niesłuchany postęp w zawodzie swoim uczynił. Posiada on wszystkie potrzebne do tego przymioty: rzadkie objęcie i przenikłość, łatwość pracy i znajomość podwójnego tłumaczenia się, zwykłego gabinetowi petersburskiemu. Postawa oziębła i niczem niezmiészana: nieszczęściem, rozrzutność i niedbalstwo własnego mienia, potrzeba ustawna nowych łask i hojności dworu czyni go ślepo podległym.

Dn. 23. maja 1830. Przyszedł na sesyi senatu po raz drugi protokół zgromadzenia gminnego cyrkułu 7 go, gdzie niemiły W. księciu Żwierkowski obrany został deputowanym. Po wyprowadzonym śledztwie pokazało się, iż przekupiony.....², żeby zeznał, że był, choć niewotujący, na sejmiku, gdy mu przysięgę

¹ Adam; w rękopisie: Matuszewicz.

² Brak w rękop. nazwiska.

złożyć przyszło, zniknął z Warszawy. Któż nie widział grubo utkanego oszukaństwa; któż nie znał, że rzecz szła, czyli osądzić podług sumienia i jasnych dowodów, że sejmik ten, gdy oskarżający go nie chciał przysiąc i zniknął, był dobry, czyli, nie słuchając, jak bojaźni narażenia się W. księciu, powiedzieć, że był nieważnym. Cztery godziny trwały spory bez sensu i wstydu. Co mię najwięcej oburzało, to widzieć dewotów naszych, czyniących kompromisa z sumieniem i Bogiem i wotujących za podłą i niesłuszną stronę. W zebraniu wotów pokazała się paritas. Prezes Zamoyski, żebyż był rozwiązał kwestyę spokojnie, ale wyraził, że wie z godnych ust, iż¹ znajdował się na sejmiku. Przystałóż na prezesa senatu brać postać delatora, a co więcej, fałszywego?

Wszystko u nas spodlonem i zbezecnionem być musi. Cóż jest ważniejszego, jak urząd marszałka sejmu; nie wybieranoż zawsze do niego ludzi znanych w kraju z zasług, wziętości, nakoniec majątkiem i znaczeniem celujących! Kogóż u nas wzięto? Lubowidzkiego², płatnego w skarbie urzędnika, niepiastującego nigdy żadnego publicznego urzędu, nieznanego nikomu, nakoniec brata dyrektora sekretnej policyi. Twierdzą, że Lubecki, w którego on jest kancelaryi, przy pojednaniu swoim z W. księciem poddał go na ten urząd. Niemiłym wybór ten jest powszechności; wielu go o wątpliwe czyny oskarża, jak zwykle, gdy kto z nizkiego miejsca raptem na górę wyskoczy; inni mienią go być uczciwym i zdatnym człowiekiem³.

Dn. 24. maja. Rocznica koronacyi. Nakazano pokoje, na które gwardye, damy i senat zebrać się miały. Poprzedziło to nabożeństwo w kościele św. Jana. Pokoje wystawiały niesłychaną mieszaninę: tu płynie dama z wlekącym się sześciolokciowym ogonem; następuje na ten ogon ciężki kirysser w palonych swych butach z ostrogami i rozdzierając go popycha biskupa, który się wali na senatora w karmazynowym swym mundurze ze srebrem, czerwonego jak rak ze śmietaną. Od godziny 10-tej do 1½ tłum ten snuł się i nużył. Czasem W. ks. Konstanty wyleciał i tygrysiem pierszchaniem (s) swoim

¹ Brak w rękopisie nazwiska.

² Józefa, deputowanego z pierwszego cyrkułu warszawskiego, wiceprezesa banku polskiego.

³ Por. Fr. Skarbek, Dzieje Polski. Część II. Poznań 1877. Str. 275

przestraszył znużoną trzodę. Nakoniec, gdy mocarstwo przeszło, kazano wszystkim wyjść prócz dam. Carowa bowiem, ciekawa widzieć dam ubiory, miała wyjść, by rewję nad niemi odprawić.

Tegoż dnia p. Fredro¹, niezazdrozczoną cierpliwością surową niechęć W. Księcia przemieniwszy w łaskę, potrzebujący zawsze, bo rozrzutny, otrzymał nowy, niepotrzebny urząd kuratora i adjunkta ministra oświecenia, z prawem zasiadania w Radzie ministrów i z pensją 25.000 fl. *Gaudeant bene nati!*

Królewicz pruski, następca tronu, przybył do Warszawy wraz z sławnym wędrownikiem, panem Humboldt.

25. Pamiętna Sesya, na której niestety przez trwożliwość i głupstwo uparte p. prezes senatu Z.² wystawił się na zgrozę całego senatu. Rzecz tak się ma: Gustaw Małachowski, młody człowiek, z niemałym talentem, z większą jeszcze urodzony próżnością, obrany został posłem na sejmiku Szydłowieckim. W. Książ, mając go za liberalistę, wymyślił sposób zrzucenia go: napisawszy do cesarza, aby oświadczył, że urzędnicy dworu (Małachowski był *gentilhomme de la chambre*) nie mogą być obieralnymi; lecz postanowienie to przyszło już po obraniu, a prawo wstecz działać nie może. A jednak p. Z., bojąc się W. Księcia, chciał, żeby działało; groził w przypadku oporu nieszczęściami senatowi; nakoniec, lubo było 31 senatorów, przeciw prawu, w czasie toczącej się sesyi, salwował je. Oburzenie senatu było powszechne; nazajutrz atoli, gdy rzecz ta w prawdziwym względzie cesarzowi przedłożoną została i p. Zam. zapytał listem ministra stanu, co czynić ma, »słuchać prawa«, odpowiedział cesarz. Jakoż tego dnia wybór G. Małachowskiego jednomyślnie był potwierdzony.

Tegoż dnia 25. po sesyi senat przedstawionym był przybyłemu królewicowi pruskiemu. Jest to pan w samym kwiecie wieku, z zadartym nosem, z twarzą dowcipu pełną, przystojny i grzeczny; mówią, że niepospolite posiada do rządzenia zdolności. Raczył mi kilka słów grzecznych nader powiedzieć.

Ważną nader w tymże dniu zrobiłem znajomość p. Aleksandra Humboldt, sławnego wędrownika i naturalisty, który zwiedziwszy, a co więcej dawszy nam poznać południową Amerykę lepiej, niż ktokolwiek przed nim, roku zeszłego odprawił

¹ Maksymilian. Por. St. Smolka, Polityka Lubeckiego. T. I. Str. 420.

² Zamojski Stanisław.

podróż do gór uralskich Syberii aż do granicy chińskiej. Wykazał bogactwo w górach tych kruszców złotych tem większe, że nie z taką pracą, jak w Patogii (s) i Peru, lecz łatwą, bo w rzekach lub na wierzchu ziemi znajdujące się. Odkrył także dyamenty, z drugiej strony spadu gór uralskich znajdujące się. Owoż mędrzec prawdziwie świata pożyteczny! Staramy się go przyjąć jak najlepiej.

Tegoż dnia król przywołał do siebie collegium episcoporum. Od ostatniego sejmku, od r. 1825, w otwartem oni byli powstaniu przeciw prawu sejmowemu, nakazującemu, by rozwody przez *iudicium mixtum* były dawane. Zakazali parochom dawać ślubów rozwodzonym, tak że do 400 par liczą niemożących się pobrać. Nakazał król przygotować inne prawo, obie strony godzące, to jest, że co do dogmów duchownych rozwiązanie ślubów do duchownych należy, układy zaś majątków, zabezpieczenie losu dzieci do cywilnych. Zgodziło się na to sześciu biskupów; dwóch: Skórkowski¹ krakowski i [Gutkowski]² podlaski oświadczyli, że prędzej męczennikami zostaną, niż na to zezwolą. Król więc zwoławszy ich, powiedział, że ma sumienie i religię jak oni, że nie tyka dogmów, lecz co jest władzy cywilnej, tej chce, żeby wszyscy byli podlegli, że się cieszy, że na 8-miu biskupów 6-ciu znajduje rozsądnych; że nadto wie, jak duchowieństwo, mające dawać przykład z siebie, żyje rozwiążle; że im zaleca, by się powściągnęli, żyli w czystości i moralności. »Wytłumacz im to, W. Pan«, rzecze do Prażmowskiego³, biskupa płockiego. W tem zięceniu był wyraźny do osoby przycinek, wiedzieć bowiem należy, że Prażmowski, acz najuczeńszy i najbieglejszy z biskupów, napominany i suspendowany był od papieża za życie lubieżne, trzymanie nałożnic i płodzenie z niemi dzieci.

Dn. 27. Posłowie byli z czołobitnością u W. księcia. Tu Proteusz przemienił się w synogarlicę: »Co za honor dla mnie! Czemuście się trudzili? Spodziewam się, że się okażecie dobrymi Polakami, będziemy się łączyć z sobą, *je suis quelques fois mauvaise tête, mais en bloc je suis bon enfant*« i podobnych tysiąc fałszywych grzeczności. *Credat Iudaeus Apella*.

Posłowie utworzyli petycę do króla, prosząc o przywró-

¹ Karol.

² Jan.

³ Adama.

cenie artykułu konstytucyi odbywania obrad przy drzwiach otwartych. Artykuł ten w r. 1825 zniósł był na nastawanie Nowosilcowa Aleksander I. Bal w wieczór u zastępcy namiestnika, Sobolewskiego¹. Otworzył się więc sejm zwykłym obrządkiem, podług uniwersału dn. 28. maja 1830. Cesarz przyszedł z królową, piękną jak anioł, ubraną wybornie; postępowało za nią ze 24 dam i panien dworskich. Około Pana ministrowie, Rada i trzoda dworska. Znow król nie usiadł, ale stanął przed tronem i powiedział mowę rozsądną, prostą, bez frazesów i pretensyi jak poprzednik. Mówił prezes senatu Z. słabo i rozwlekle, marszałek sejmowy, Lubowidzki, trafnie i pięknie. Czytano raport ministra wewnętrznego² o stanie kraju; ten, gdyby był całkiem rzetelny, nie byłoby w świecie szczęśliwszego kraju; lecz w raporcie przesadzone dobre, zamilczone złe. Wyznać atoli należy, że kraj przez 16 lat pokoju i zachęceniu rządowym w przemyśle i porządku znaczny postęp uczynił. Oddalił się król, a z nim wypróżniły się górne galerye dam, które jedynie przyszły, by widzieć królestwo. Marszałek sejmowy, podejmowany (s) groszem publicznym dał suty obiad na salach reutowych; kto tylko miał białą koszulę i buty, zaproszony tam był. Jam siadł z sławnym wędrownikiem, panem Humboldt, człowiekiem wielce uczonym i interesującym. Wielu cudzoziemców przybyło na akt ten. Najpierwszy królewic pruski, następca, brat królowej naszej, książę Hess[en] Homburg z strony Austrii, poseł cesarza brazylijskiego, margr. Rezende, i wielu innych.

We czwartek był wielki bal u prezesa Rady, 29-go u Zamoyskiego. Cesarz na tych wszystkich zgromadzeniach okazuje się nietylko wesołym, grzecznym, ale popularnym; mówi z wszystkimi i zawsze coś grzecznego powie: zdaje się, iż zgadł, jak trzeba być z Polakami. Przeciwnie W. książę, otoczony samymi łotrami, pełen zawsze podejrzeń i trwogi, wszędy przewidujący podstępny i sprzysiężenia, znow wysłał do izby poselskiej pod pozorem skoropisów szpiegów swoich, między tymi Hincza, znanego z najniegodziwszego charakteru, słowem, ści-

¹ Walentego, prezesa Rady administracyjnej. Po śmierci Zajączka w r. 1826 namiestnika nie mianowano.

² Mostowskiego Tadeusza.

słego przyjaciela Nowosilcowa. Zgorszyło to i obruszyło niezmiernie izbę poselską; jednak uległa, tęgość na ważniejsze zachowując sprawy. Domagano się także silnie, aby protokół zeszłej sesji czytany był. Po długich targach pozwilił marszałek na ten raz. Komisye do naradzania się z Radą stanu wybrano z ludzi znanych i zdatnych. Wniesiony projekt monumetu dla Aleksandra I-go przez aklamację przeszedł jednomyślnie; przecież Hincz uprzedził W. księcia, że projekt ten nie przejdzie. Jakaż była radość króla, gdy o aklamacji tej dowiedział się. Deputacyi poselskiej, która mu o tem doniosła, oświadczył, że nie wątpił o tem na chwilę, że jednak z największą dowiaduje się od nich radością, że jest dobrym Polakiem i wraz z nimi nie życzy tylko dobrego, że do dobrodziejstwa nadanego przez Aleksandra drugie dobrodziejstwo przyłączyć pragnie, używając uchwalonej sumy na przedmiot dobra publicznego. Zdziwiły się jednak komisye, gdy fiskalny zawsze minister skarbu¹ podał sumę dziesięciu milionów, przez urzędników krajowych i kraj cały przez 6 lat wypłacić się mającą. Zastanowiły się komisye nad ogromem takim, nie chcąc na braci taki ciężar nakładać. Układy z komisjami potrwały dni kilka.

Król dnia drugiego nocą wyjechał do wojska na Ukrainę, królowa z frauenszimmerem do Fischbach w Śląsku, dla widzenia się tam z ojcem swoim. Pod Elizabetgrodem ma być popis, gdzie 60.000 samej jazdy, po większej części z samych kolonii militarnych złożonej, ma się znajdować, cóż dopiero piechoty? Lubo wojna ostatnia 200.000 ludzi zmiotła, nigdy jednak wojsko liczniejszym nie było; lecz zato kraj, osobliwie polskie prowincye, niezmiernie wyplenione.

Miałem rozmowę z gł. B...; powiedział mi, że W. książę cokolwiek się poprawił, że najwięcej przyczyniły się do tego ostre artykuły w żurnalach francuskich w roku zeszłym, wymierzone na niego. Spotkał się on u wód z dawnym guwernerem swoim Szwajcarem, p. La Harpe; skarżył się ze łzami i prosił, żeby użył kredytu swego i skłonił literatów francuskich, by mu dali już pokój. La Harpe odpowiedział mu: najlepszy sposób poprawić się i inaczej postępować jak dotąd. Król wyjeżdżając, zostawił Radzie ministrów kierowanie obrad

¹ Ks. Ksawery Lubecki.

sejmowych; odpowiedzialność atoli wszystkiego włożył na W. księcia, chcąc go tem zastraszyć, by szlaleństw nie robił.

Znakomitszy nierównie gość, p. Humboldt, zawitał do Warszawy w towarzystwie królewicza pruskiego następcy.....¹. Niedawno obrany on był członkiem Towarzystwa królewskiego. Zwołałem nadzwyczajną na przyjęcie go sesyę; powitałem go w francuskim języku. Nie czytał, ale opowiadał on nam przez więcej godzinę ostatnią podróż swą do Syberyi; porównywał góry i wulkany Ameryki południowej z Azyą północną; mówił, że mapy Arrowsmitha² do gór są błędne; dostrzegł, że góra Himalaja w Azyi wyższą jest jak Cimborasso. Po sesyi daliśmy mu obiad; zwiedzał on wszystkie zbiory i ciekawości warszawskie; ufam, iż z przyjęcia naszego musiał być kontent.

Pierwszy projekt do prawa, wniesiony w izbie poselskiej, był projekt monumentu wdzięczności dla ś. p. Aleksandra I. Przeszedł on z jednomyślnym okrzykiem, co niezmiernie ucieszyło króla, który w żywych wyrazach dziękował za to posłom. Z tą samą łatwością rzecz ta i w senacie przeszła, gdzie ks. Adam Czartoryski, jako blizki długo Aleksandra, czule, lecz bez pochlebstwa świadczył, jak od wielu lat Aleksander obruszał się na niesprawiedliwość, wyrządzoną Polsce, i jak ją szukał dobrodziejstw nagrodzić.

Projekt monumentu dla Aleksandra I-go w obydwóch izbach przeszedł jednogłośnie; wotowano nań 6,400.000 fl., a obiecano i więcej, jeźliby tego było potrzeba. Niemały to ciężar, lecz nie zastanawia się Polak, kiedy szlachetnym okazać się trzeba; o to tylko jest czujnym i drażliwym, co jego swobody ścieśniać lub naruszać może. Jaki to będzie monument, oddano do woli Panującego. W sekrecie minister wewnętrzny powierzył mi, iż ma być jakiś dom czyli szpital wojskowy; nadto chce król zrzucić pałac Saski i oficyny od Czystej ulicy, zrobić z tego plac niezmierny, otworzyć widok do ogrodu Saskiego, wznieść łuk tryumfalny, a na nim konny posąg Aleksandra I-go. Projekt dla potężnego i majątnego królestwa. nie zaś dla nas biednych ubogich, ale *quidquid delirant reges, plectuntur Achivi*.

Po pięciu leciech przerwy między ostatnim a dzisiejszym

¹ Opuszczono wzmiankę o podróżach Humboldta.

² Aarona, kartografa angielskiego.

sejmem, to jest po pięciu leciech arbitralnego W. księcia panowania, zwołano nakoniec posłów. I cóż im do stanowienia dano: same liche urywki, drobiazgi do prawa. Przy podatku na monument kazano im stanować nad małą poprawą o hipotekach w 3 małych artykułach; o włóczęgach projekt pożyteczny, ale nie większy; o lasach, który upadł w izbie poselskiej; o służebnictwie czyli prawie do pastwisk i wrębów. Najważniejszy o rozwodach, czyli o przeistoczeniu ustanowionego na ostatnim sejmie prawa, lubo w nowoproponowanym projekcie rozwody do religii całkiem oddane księżom, układy tylko co do majątku i losu dzieci zostawione cywilnym, przecież księża i z tego niekontentni i komisye prawodawcze dwóch izb odrzuciły go i wnieść nie podjęły się. Czekają więc na przyjazd cesarza, czyli mimo tego każe go wnieść do izb, byle gdy upadnie, miał wymówkę przed papieżem, że czynił, co mógł, lecz znalazł naród przeciwnym. Kiedy więc tyle zostaje gwałtownych potrzeb czy stanowienia nowych, czy pozmianienia dawnych praw cywilnych i kryminalnych, podobne drobiazgi podają się pod rozagę reprezentantów pięć lat na sejm czekających. Lecz potrzeba było coś tylko dla omamienia nas i Europy uczynić; czuje to szlachta i jeśli kwili i sarka, dziwić się tylko należy, że nie głośniej i nie więcej.

Trzydzieści dni tylko przeznaczonych jest ustawą na trwanie sejmowe; odtrąciwszy z nich święta, gale, dni do naradzeń się komisjów sejmowych przeznaczone, nie zostaje czasu izbom do stanowienia i naradzania się, jak dni dziewięć lub dziesięć najwięcej. Cóż w tak krótkim czasie dojrzale rozważyć i z pewnością stanowić można? Czyliż i to nie dowodzi, że ustawa daną nam była przez Pana, niemającego pojęcia, co są obrady wolnego narodu, czyli nie widać, jak się wszystkiego lękał i jak był podejrziwym.

Po odjeździe cesarza W. książę niespokojny, by posłowie kaliscy nie zanieśli skarg swoich na prześladowania najwięcej na ich województwo wymierzane, wezwał ich do siebie i zapytał, o czem w petycyach swoich mówić będą? »O przywróceniu konstytucyi do jej całości«, odpowiedzieli. »Cóż jest ta konstytucya? Cesarz ją nadał, cesarz odebrać ją może; pierwszą waszą powinnością posłuszeństwo, posłuszeństwo i jeszcze raz

posłuszeństwo«. »Tak jest, odparł Ostrowski¹, posłuszeństwo prawu, ale inaczej posłuszeństwo jest podłością«. »Cóż dalej?« »Będziemy się domagać o przywrócenie Rady wojewódzkiej w Kaliszu«. »Jakaż rękojmia, zapytał W. Książę, że się zachowacie spokojnie?« »Nasz rozsądek i honor; będziemy nadto dopraszać się o uwolnienie od tylu lat trzymanego p. Niemojewskiego².« »To do mnie nie należy«, odparł najfałszywszy z ludzi: świat bowiem cały wie, że on jeden przeciwi się temu. »Niemojewski już się wyprzedał, nie jest mieszkańcem polskim.« »Jest zawsze poddanym Polski, przerwał; nadto wie, co ma czynić; przed kilku już laty pisałem do niego, nie wiem, co z listem moim zrobił, zapewne d... nim podtarł sobie«. Te były wyrazy godne Książęcia. Cały powód zawziętości i więzienia Niemojewskiego jest, jak się sam W. książę wymówił, żeby udawczy się Niemojewski pod rząd pruski, nie posyłał do Paryża artykułów na niego: to jest bowiem, co go najżywiej dotyka. Może Bóg obrał ten bicz na Niemojewskiego za grzech, który w r. 1820 na sejmie popełnił przez źle zrozumianą gorliwość, a może chęć odznaczenia się, kiedy wtenczas z drobnych powodów sprzeciwił się organizacji sądów sejmowych; a wiemy, jak to zaszkodziło w sprawie oskarżonych o znoszenia się z Moskalami w spisku przeciw Aleksandrowi.

Przeszły projekta do praw niewiele znaczące w izbach obydwóch. Gdy jeden z tych projektów wnoszony był przez Wyczechowskiego³, prokuratora i oskarżyciela na ostatnich sądach sejmowych, posłowie zgrozą zdjęci, wyszli prawie wszyscy. Ogólnie mówiąc, posłowie przejęci są duchem uczciwości i dobra publicznego; ani dziwić się należy, że dotknięci tak boleśnie i tak żywo, gdy im dziś zażalić się wolno, cierpko się nieraz żalą.

Powrócił N. Pan z objazdżki swojej na Wołyń i w Brześciu odprawił rewję niemało uciążliwą obywatelom. Królowa powróciła także z Fiszbach w Śląsku. Cesarz, acz zmordowany podróżą, wyjeżdżał naprzeciw niej do Łowicza. Niemasz podobno małżeństwa tak przykładowego, tak nawzajem kochającego się. Widać ich nieraz chodzących z sobą, bez żadnego z dworu. Przybyła także siostra monarchy, w. księżna wej-

¹ Władysław.

² Wincentego.

³ Antoniego.

marska; rzekłbyś, że pochodzi z familii Medyceuszów, tak jest lubownicą i protektorką nauk; ma z sobą córkę, żonę księcia Karola Pruskiego, młodą, ładną i grzeczną. Odwiedziła ona Dom dobroczynności; byłem jej przewodnikiem; wszystko oglądała, jak pani światła i ludzkości pełna. Nazajutrz kazała mi być u siebie; rozmawiała przez pół godziny o literaturze słowiańskiej, o pięknych sztukach i t. d.

Tak przykładowo dotąd postępująca izba poselska, w projekcie prawa o rozwodach zaburzyła się aż do nieprzyzwoitości. Prawo to chciało mądrze pogodzić interes cywilny z duchowością. Sądy cywilne, podług zasad w projekcie wyrażonych, dawały wyroki rozwodów, po których, gdy strony chciały wchodzić w powtórne związki, musiały się udawać do duchowieństwa. W kraju katolickim, gdzie księża przysięgają innemu panu i prawu, jak swoim, to jest papieżowi, ciężko było wyjść inaczej z trudnościów, a król chciał tym sposobem ująć kłopotów z papieżem i gorąco życzył, by projekt ten przeszedł. Nie zrozumiała izba tych stosunków, położenia ni swego ni królewskiego; co gorzej, nie pamiętała, że nie było do czynienia z Stanisławem Augustem, że wolność sejmowania nadana nam tylko z łaski, roztropniej piastowaną być powinna. Jakiś szal mniemanej popularności zawrócił im głowy: koniecznie im się chciało mieć rozwody zupełnie cywilne; wysmiany, kto mniemał inaczej. Prawnik Wołowski¹, przechrzta niedawny, Lelewel, suchy erudyta, inni z nimi po dwie godziny czasu rozprawiali o prawach kościelnych, o Sakramentach; zapaleńcy szturmowali z innej strony. Napróżno radcy stanu przekładali im i nieprzyzwoitość wyrazów i skutki nieprzyjęcia prawa tego, napróżno w nadziei, że noc ochłodzi ich, odraczano sesję do jutra; gdy jutro nadeszło, lubo projekt jednogłośnie przeszedł w senacie, w izbie poselskiej spadł 92 kreskami przeciw 21.

Trudno wyrazić, jak się cesarz i król obruszył, odebrawszy tę wiadomość. Przyzwyczajony do samowładności, opór tak głośny, mowy tak śmiało wprawiły go w gniew niepohamowany; z łaskawego dotąd stał się groźnym i strasznym; wszystkie dobre chęci jego ku nam zachwiały się i petycye w końcu sejmku podać się mające, nie będą tak przyjęte, jakby były

¹ Franciszek.

wprzód. Bóg wie, co wisi nad nami; W. książę i Nowosilcow tryumfują i król znacznie może wierzyć, że oni wystawują nas, jak niemogących być rządzonymi tylko różdżką żelazną, mieli rację.

Jeszcze jedna okoliczność przyczynia się do nieukontentowania cesarza. Niespodzianie zwiedził on kilka naszych szpitalów; znalazł wszystkie nieporządne, lecz szpital św. Łazarza dla zarażonych weneryczną chorobą w tak nędznym i okropnym stanie, iż na widok ten wzruszyłoby się serce każdego. Po trzech i czterech chorych w jednym łożu, umarli obok żywych zostawieni przez 24 godzin. Zapytał król dozorczy: »Jak dawno prezes wojewódzki, Rembieliński¹, szpital odwiedził?« Odpowiedziano mu, że niedzieli już cztery. »Jak dawno minister?« Po długim milczeniu musiano powiedzieć, że nie był tam nigdy. Sprawiedliwym był gniew monarchy; wieczorem minister wewnętrzny, Mostowski², uprzedził wyrzuty cesarza usprawiedliwieniem na wiek, zdrowie, ustawiczną słabość; dodał, że 40.000 tylko biorąc na ten szpital, nie mógł 300 i 400 chorych niemi opędzić. Cały więc gniew spadł na Rembielińskiego; cesarz przyparł go do muru, wyłajał porządnie i grożąc palcem, temi skończył słowa: »*Sachez, Monsieur, que je ne plaisente pas, et quand cela est, on s' en trouve mal*«.

Te wszystkie burze i gniewy nie przeszkadzają jednak, by dla zabawienia młodej królowej, lubiącej bale, wtenczas, gdy nieszczęśni jęczą w nędzy po szpitalach, nie tańcowano codziennie. Onegdaj był wspaniały bal u marszałka sejmowego; dziś, 25. czerwca, cesarz daje bal w Łazienkach, lecz bardziej wybrany, jak gminny.

Powiedziałem wyżej, iż izba poselska, bardziej pomna na przywilej swój stanowienia praw lub ich odrzucenia, niż baczna na skutki, wynikające z obrażenia wszechwładcy, niemającego pojęcia, co to jest reprezentacja konstytucyjnego narodu, ze smutkiem i zadziwieniem dowiedziała się o zapalczywości monarchy; ta była tem nieuśmierzeńszą, że brat, W. książę, ustawicznie ją podjudzał, tryumfując, powtarzając ustawicznie: »Nie miałemże racji powiadać, że to jest naród, który żelazną różdżką rządzić potrzeba, że ustawicznie wierzą na władzę,

¹ Rajmund.

² Tadeusz.

że najmniejsze pobłażenie już go czyni zuchwałym«; jak gdyby używaniem praw sobie nadanych naród jaki stać się mógł winowajczym! Pięć lat upłynęło między ostatnim a dzisiejszym sejmem; przez ten czas naród ustawnie nękany, obrażany w swych prawach, zbiera się nakoniec, w nadziei, że po tylu cierpieniach ujrzy na zwołanym sejmie ulgę jaką, że go zatrudnią zbawiennymi, nagłymi przedmiotami. Cóż na to miejsce? Dają prawa o wrębach do lasów, o pastwiskach, o włóczęgach; zwłóczą dzień za dniem; z 30 dni dozwolonych sejmowi, odjąwszy święta, narady komisjów z radą stanu, musztry i t. d., 10 dni tylko do dyskusji izb pozostało; ósmego dopiero dnia ważny projekt rozwodów do decyzji dano rano i chciano, żeby bez deliberacji wraz był decydowany. Można się dziwić, że nie mając czasu do namysłu, wolano odrzucić, jak źle stanowić; nie przeczę, że źle zrozumiano popularność; niepotrzebne zapłaty przyczyniły się do tego, ale nie zasłużyły na gniewy takie. Gdyby królowie francuski, angielski, niderlandzki, szwedzki tak byli niedotykalni, coź byłoby ich życie? Tam prawo złe na drugim posiedzeniu w 6 miesiącach poprawionem być może, u nas 4 i 5 lat zwołania 30-dniowego sejmu czekać potrzeba. Stanowić bez zastanowienia jest to często źle stanowić, lecz nie rozumie tego urodzony w kolebce despotyzmu; mimo tego zrozumiałby może, gdyby go W. książę codzień nie podzegał przeciw nam.

Tak rozdrażniony zapomniał Mikołaj I., z jaką skwapliwością na pamiątkę poprzednika jego, Aleksandra, wykrzyknął sejm półsiodma miliona, z jaką zgodą uchwalał inne podane projekta; nie mógł pojąć nieprzyzwyczajony do form konstytucyjnych, nieznający jak rozkaz i posłuszeństwo Pan, że reprezentanci mają prawo przyjąć lub nie przyjąć. Sierdził się więc wszędzie niezmiernie.

Przecież oddać mu sprawiedliwość należy, że gdy nie nasi, bo zbyt zatrwożeni, ale poufali Pana, generał Benkendorf, Nesselrode¹ przełożyli mu, że w każdym reprezentacyjnym kraju odrzucenia projektów od Tronu nietylko nie gniewają, ale nadto nie dziwią monarchów, gdy ks. de Lieven, świeżo przybyła z Londynu, opowiedziała, co się w Londynie, co się w Paryżu

¹ Karol Robert.

dziecie, Pan młody, żywy, popędliwy, do przekonania atoli skłonny, wszedł w siebie i uśmierzył się. Skutkiem tego było zwołanie ministrów w niedzielę; tam cesarz powiedział im, że nie znając dobrze form, praw i zwyczajów naszych, na Radę swoją spuścił się całkiem; że ona winna, jeśli mając pięć lat czasu do wytrawienia projektów, próżnowała i niedojrzała tylko podawała Izbowi; że i w senacie, lubo projekt rozwoarów jednomyślnie przeszedł, jednak wie, że wielu senatorów przeciw niemu mówiło i tylko przez ufnosć w monarsze zgodziło się na niego. Dziwić się więc nie trzeba, że izba poselska, wiedząc o tem, przeciwiła się; że trzeba więc prawo r. 1825 powrócić i nakłonić księży do zwolnienia w pretensjach swoich. Przyrzekł, że uwagami nad raportem dwóch izb zajmie się szczerze i chce, by do decyzji jego odnoszono się we wszystkim.

Dn. 28. czerwca. Uroczystosć zamknięcia sejmu zwykłą odprawiła się uroczystością: król z nieskończonym dworem, litym od złota, królowa, księżna wejmarska, córka jej, królewiczowa pruska, z ogonami na sześć łokci długimi, w niezmierne palmy haftowanymi, tron i okolice tronu zasiedli.

Mowa królewska była krótka, dość łaskawa; przytyk do izby poselskiej mniej potrzebny, podobne, by się podobać bratu, włożony. Mowa prezesa senatu, Zamoyskiego, płaska, Lubowidzkiego, marszałka, wyborna, szlachetna, polska. Sprawował się on przez cały sejm z wielką trafnością i rozsądkiem. Byłem na obiedzie u Sobolewskich, gdzie odnowił znajomosć z feldmarszałkiem Dybiczem¹ Zabałkańskim, sławnym Turków pogromcą. Skromnosć, znak prawdziwej wyższości, wielka jest w nim; co mówi, dokładne i jasne i szczerze. Postać jego wcale niezapowiadająca, gruby i okrągły jak beczka, w oczach tylko przenikłosć, lecz oczy te powleczone smutkiem. Stracił niedawno żonę, którą, choć brzydką i rudą, kochał niezmiernie i żałować jej nie przestaje. Sądzi, że Turcy, jeśli się taktyki europejskiej nauczą, mogą być jeszcze strasznymi, że w. wezyr nieustraszonej odwagi, wódz artylerji dosć już rzemiosło swe umie. Co więcej, że tylko starzy przywiązani są do dawnego wojowania systema, młodzi już lubią nowy tryb, dobrze są płatni i traktowani.

Kniahinia Lieven, z domu Benkendorf, niegdys ładna i za-

¹ Janem.

lotna, dziś tylko dowcipem swym błyszczy; dowcip ten atoli, co więcej, rozsądek i przenikłość sprawiły, że podbiła sobie całe towarzystwo w Londynie i była arbitrem *elegantiarum*. Niedosyć na tem, przeważnie trudniła się polityką; żarliwa Canninga¹ przyjaciółka, nie mogła lubić Wellingtona² i to sprawiło po części, że straciła dziś swą przewagę i że może na żądanie Anglii mąż jej odwołany, przez czas zastępować będzie Nesselrodego. Matuszewicz³ w Londynie pozostał. O nim to powiedzieć można, że się w czepku urodził. Jakże prędko, choć Polak, wyniósł się na pierwsze szczęścia szczeble.

29. Cesarzowa z dworem swoim wyjechała dziś rano. Posłowie byli u W. księcia jak u kolegi swego; przyjął ich bardzo grzecznie, z nieoszacowanymi jak zwykle żarcikami: »Zawsze jak długi na wasze usługi«. Jednak, gdy jeden z posłów zapytał, czy będziem mieć sejm za dwa lata, odpowiedział zaperzony: »Za dwa dni, za trzy dni, za lat dziesięć, nigdy«, i wyszedł.

Odkryto, że w Piotrowicach w Krakowskiem utworzyło się tajne zgromadzenie Jezuitów, którzy założyli małe seminarya, do którego najczęściej należą kobiety: Wodzicka, Wielopolska, sławna Laura Tarnowska, a może i nasza księżna Łowicka. Jest to rodzaj masoneryi; tajemnicą duszą zgromadzenia. Nabożeństwa odprawują w nocy, nadedniem; damy i młodzie seminarzyści udają się do pięknej sali, przybranej w kwiaty, gdzie przynoszą kawę i chłodnie. W wyborach członków surowość największa: czasem wybiorą córkę, a matki nie, i przeciwnie; wszystkie przysięgają na sekret. Korespondencya z Rzymem tak się utrzymuje: najprzód z Rzymu do nuncjusza w Wiedniu, nuncyusz do arcybiskupa wiedeńskiego; ten listy odsyła do Tyńca, z Tyńca nie pocztą, lecz umyślny niesie je do Piotrowic. Szpiegowie odkryli to gniazdo pod pozorem szukania młodzieży, kryjącej się przed rekrutem. Żandarmy napadli niespodzianie na dom ten, znaleźli najczęściej młodzieży z Czech i Galicyi. Dziś poszedł o tem raport do panującego.

Wyjechał nareszcie król, zostawiwszy rzeczy tak, jak je zastał. Może, że połajanie ministra wewnętrznego i Rembielińskiego o zły stan rzeczy, w którym znalazł szpitale, jakiegokolwiek polepszenie przyniesie nieszczęśliwym; zresztą jedna fa-

¹ Karola.

² Artura.

³ Adam.

milia Grabowskich i Sobolewskich przez wpływ pokrewnionej z nią księżnej Łowickiej opanowała wszystkie łaski i wszystkie urzędy: Walenty Sobolewski, człek poczciwy, lecz mniej jak mierny, prezesem ministrów; Ignacy Sobolewski ministrem sprawiedliwości; Staś Grabowski, szwagier ich, ministrem oświecenia; Stefan Grabowski, brat, ministrem-sekretarzem stanu; żony ich damami portretów; córki damami cyfer; synowie kamerjunkturami lub szambelanami. Któżby im zazdrościł, byle tylko dobrze służyli, ale wszyscy nie myślą, jak o wyniesieniu siebie i swoich: powolność we wszystkim zachceniom się W. księcia jedyną jest ich cnotą; najmniejszej nie mają odwagi przełożenia monarsze tego, co jest dla dobra kraju. Wszystkie łaski spadły na nich widocznie: Stefan Grabowski order Orła białego; Staś 50.000 gratyfikacyi; Sobolewskie damami portretów; Grabowczęta, samce i samice, cyfry lub klucze. Wojskowym orderem, reszcie cywilnych nic. Znaki nawet honorowe wstrzymał W. książę. Służbę żołnierza i podoficera, najpracowitsze, za nic kazał liczyć. Był ks. Czartoryski z pożegnaniem u W. księcia; wpadł znów na senat, że się w czasie sejmu podle sprawił i na wszystko zezwalał. »Jakże ci się podobać? — odparł Książę. — Łajałeś na senat, że w sądach sejmowych miał swoje zdanie; teraz obwiniasz, że był zbyt powolnym«. — »Środka się trzymać!« zawołał. Mówił ks. Czartoryski i o radzie obywatelskiej kaliskiej, że ją trzeba powrócić, inaczej nie będzie komu wpisywać tych, co mają prawo głosowania na sejmikach, gdy ich im tylko 15 zostało. »*Qu'ils crevent jusqu'au dernier* — krzyknął — *je m'en fiche*«. I takiemu to zawziętemu szaleńcowi samowładne rządy nad 4 milionami ludzi oddane!

Towarzystwo tajemne Pietystów w Piotrowicach, o którym już wspomiałem, rozkazem z Belwederu już jest rozegnane. Podobno senator jeden z Krakowa dał o nim W. księciu najdokładniejszy raport. Pani Laura z Potockich Tarnowska, kobieta nadzwyczajnie czynna i zręczna, chciwa grać rolę jaką, stanęła na czele onego i przeniósłszy się do Wiednia, pośredniczką się stała między Rzymem i swoją kongregacją. Szły korespondencye przez Tyniec. Wiele pań z Krakowskiego przystało do tego Towarzystwa, lecz w wyborach największa ostrożność i surowość; nabożeństwa odprawiały się w nocy. Wszystkie te tajemnice przebodły podejrzliwego i trwożliwego Pana.

Wysłano żandarmeryę pod pozorem szukania zbiega: zabrano papiery, z których wszystko się odkryło. Węgrzy, Czechy, Galicyanie, księża wraz wywiezieni do prowincyów, skąd przybyli. Ks. Podgórski, Polak, podobno exjezuity, pozostał. Przy śledztwie, skąd mieli tak znaczne fundusze, pokazało się, że żona W. księcia, księżna Łowicka, 60.000 im dała. To sprawiło, że W.książę bez dalszych inkwizycyów rzecz przytłumił; przecież listy żony, równie jak nasze, są odtąd czytane i odpieczętowywane, o co biedna przed księżmi ze łzami się skarżyła.

W. książę lata po Karpatach litewskich i wołyńskich, wszędy musztrując i zawsze się skarżąc na ciężkość służby, jak gdyby go kto do tych niepotrzebnych prac przymuszał. Wkrótce z żoną udać się ma do wód w Ems.

Wyjechał N. Pan z końcem miesiąca, zamknąwszy sejm króciuchną mową. Zapytując, co Pan ten, co sejm nasz pożytecznego dla kraju uczynił, naturalna wypada odpowiedź, że nic. Przeszły drobne, mało znaczące ustawy i jedyny ważny projekt o rozwodach (w którym Rada Stanu wszystko chcąc pogodzić, ni duchownych ni świeckich nie zadowolniła) upadł. Cesarz przez ciąg sejm u objeżdżał swe wojsko, zacząwszy od Wołynia aż do Bessarabii; przyjechał na samo zamknięcie. Jedynie dobro było to, iż Pan wpadłszy niespodzianie do szpitala św. Łazarza i znalazłszy tam największą nędzę i nieporządek, zgromił o to ministra wewnętrznego i prezesa komisji wojewódzkiej, Rembielińskiego: i to będzie może na korzyść tych nieszczęśliwych, co tam cierpią, sprawi, że zwierzchność będzie pilniejszą. Ustawne musztry znudziły zebrane tu książęta, mianowicie królowica, następcę tronu; księżne nawet udzielne musiały bywać na nich, między niemi księżna panująca wejmarska, siostra cesarska, pani — zbiór wszystkich cnót, miłośnica nauk; bardziejby ona życzyła była zwiedzać biblioteki publiczne, zakłady pożyteczne, zbiory sztuk pięknych, niż patrzeć ustawnie na kręcące się w prawo i w lewo machinki żywe, lecz wszechwładztwo Konstantego, jak na panującego, tak i na cały ród, nie wyłączając kobiet, rozciąga się zarówno. Tak gdy ranki trawiły się na musztrach, jakgdyby w nich zawierała się cała szczęśliwość publiczna, młoda królowa resztę dnia na spacerach, wieczór na balach trawiła. Bale te przeniosły się do Łazienek; sam tylko wybór pierwszych dostojestw lub młodości

i wdzięków bywał na nie wzywany. Niespracowaną była cesarzowa w mazurkach i walcach, a nie przestając na nich, w czasie balów, jeszcze z rana, gdy brat jej, książe Karol pruski, przyszedł do niej, porywała go i bez muzyki kręciła się w koło. Ta niepohamowana chęć zabaw i balów wszędy ściaga naszą królowę; za powrotem do Petersburga, w Carskiem Siole, w rozmaitych wiejskich pałacach ustawne bale, przejażdżki na koniach, w pojazdach, morzem, teatru, koncerta i t. d. Lubią i Moskale zabawy, lecz Pani nasza znudziła ich onemi. Wielu z pierwszych bojarów sady się na bale dla dworu; p. S. Potocki dał jeden, który go 8000 cz. zł. kosztował; policzmyż, ile kosztowały dam ubiory. Nigdy zbytek nie był tak wielki w Petersburgu; jakoż niema familii, któraby zrujnowaną nie była, a wszystko dlatego, że się monarchini bawić lubi!

Już W. książę wybierał się z żoną w drogę do Ems, tań jednak, jak zwykle, dzień wyjazdu, zawsze nabitą mając głowę, że jacyś sprzysiężeni czyhają na niego, gdy ważne krwawe zaburzenia w Paryżu wahania się jego przerwały. Już nie jedzie, już drży w dzień i w noc, choć strach o 300 mil daleko.

Jakoż zdumieli się, a nawet przestraszyli i ci, co nie mają sobie czego zarzucić, ani się lękać zemsty publicznej....¹ Nad panujących monarchów ciekawszym był nasz Wielki książę Konstanty w tej całej sprawie: najprzód, gdy się o samowolnych rozkazach Karola X. dowiedział, dziwnie się ucieszył, mówiąc, że dopiero ma Polignaca² za wielkiego człeka. Wkrótce, gdy przysłała wiadomość o walce i zwycięstwie, obślupiał (s.); chciał potem, by Europa cała maszerowała na ukaranie tak gorszego przykładu; krótkie odkazywanie; powrócił do przyrodzonego sobie stanu, do największego przestraszu, a gdy z jednej strony wydał tajemny rozkaz, aby co noc batalion piechoty i dwa szwadrony jazdy stały w gotowości z ostrymi ładunkami, z drugiej odmienił się całkiem w postępowaniu swoim. Z wojskowymi grzeczny, łagodny, pochlebujący aż do zbytku; z cywilnymi i rządem powściągnął się od wszelkich uniesień i nakazywań....³

¹ Opuszczono wiadomości o rozruchach w Paryżu.

² Augusta.

³ Opuszczono ustęp o rozruchach w Belgii, Brunszwiku i t. d.

Gdy wszędy wybuchają płomienie pożaru, gdy wszędy kongresem wiedeńskim zmuszone ludy do uznawania niechętnych im Panów, do pobrateństwa (s) z narodami przeciwnymi im mową, wiarą, skłonnościami, obyczajami, powstają przeciw temu przymusowi, narodowość swoją i prawa usiłują odzyskać; potrwożeni monarchowie nie wiedzą sami, co czynić; chcieliby zgnieść zarody żądzy niepodległości, lecz dawne Francyi przykłady, niepewność, zagrożenia nawet u siebie, wątpliwość o wierze ludów i własnych wojsk nawet trzymają ich w trwożliwym zawieszaniu. Wszyscy się boją, nikt atoli więcej nad naszego W. ks. Konstantego. Na złodzieju czapka gore, mówi przysłowie. Przypomina dziś sobie Konstanty, ile gwałtów, niesprawiedliwości i okrucieństw popełnił; bojaźliwy w ostatnim stopniu z natury, dziś cienia swego lęka się. Jak niegdyś tyrany rzymskie, nigdy jednej nocy w jednym miejscu nie spoczywa; raz więc w mieście, w Brylowskim pałacu, znów w Belwederze, znów w Sielcu. Przylepił ślepy jakiś na skutki człowiek do [koszar] 4-go pułku kartkę z napisem: »Żołnierze, bądźcie gotowi do obrony Ojczyzny«; to, jeśli można, powiększyło trwogę; przez cztery dni nie chodził nawet na paradę, a gdy szedł gdzie, zawsze dwóch generałów lub pułkowników brał pod rękę, jak gdyby jaką osoby swej zastłonę. Z wojskiem, z cywilnymi w największych grzecznościach; słowem, sprawiła to bojaźń, co oddawna rozwaga i rozsądek sprawić były powinny.

Powinnością naszą jest dzisiaj czekać spokojnie końca tych zapasów ludów, nie tyle osiodłanych, co my, nie tyle od straszego olbrzyma zgniecionych. Inne szczęśliwsze narody, a może i Bóg sam pracują dla nas; czekajmy, aż przyjdzie chwila, okazująca nam sposobność korzystania z niej z podobieństwem sukcesu. Lękać się dziś tylko przychodzi, by nieuważna młodość lub nieprzezornych zagorzałość nie wybuchnęły zawczasie i nie zepsuły dzieła, które później szczęśliwy skutek mógłby uwieńczyć.

Nieprzyzwoity czyn stał się w początkach października. Dawny reformowany oficer Janikowski¹, mający żonę i dzieci, niewstydzający się, by je utrzymać, żadnej, niskiej nawet pracy

¹ Barzykowski w *Historji powstania listopad.* T. I, str. 270 nazywa go Janiszewskim.

udawał się po kilkakroć do prezydenta miasta, Woydy¹; zawsze odprawiany z niczem, nie przestawał jednak kołatać; nakoniec, gdy raz jeszcze przyszedł, zniecierpliwiony Woyda ofuknął się na niego słowy: »Idź precz, gałganie!« Wyszedł Janikowski, lecz głęboko uczuł urazę; nieszczęściem spotkał wkrótce Woydę na ulicy; na widok ten zapalony gniewem, a jak mówią, i napojem zagrzany, uderzył Woydę laską po plecach. Wzięty natychmiast pod straż; w innych czasach jużby W. księżę ukarał go bez sądu, dziś oświadczył, że mieszać się do tego nie chce; pozwany do sądu kryminalnego; ten go do policji odeśłał. Prawo w tym razie stanowi, by obwiniony wolno, nie z więzienia, odpowiadał; Janikowski atoli w więzieniu. Jakkolwiek bądź słuszny był gniew napastnika, a godne nagany obelżywe słowa prezydenta miasta, napaść atoli na ulicy, na urzędnika publicznego, zelżenie go bez surowej kary ująć nie powinny, bo któż najniewinniejszy, najuczciwszy wolnyby był od podobnej obelgi, jeśli ich prawa przyzwoicie karcić nie zechcą. Publiczność, nie lubiąca Woydy, jest całkiem za Janikowskim, a podobne, jaką Woyda skropiony był, laseczki nazywają dziś woydzanki.

Z rosnącemi wokoło zaburzeniami powiększa się bojaźń: pułki nie wiedzą, jak w nocy, który ma ciągnąć na wartę. Te, co ciągną, mają broń nabitą ostrymi ładunkami; w arsenale od wszystkich karabinów pozdejmowane kurki i bagnety, słowem: na złodzieju czapka gore. Wysłano jednego z pierwszych szpiegów, generała Sassa², do Drezdna (s), by się dowiedział, czyli niema jakich znożeń się z sobą między powstańcami saskimi i Polakami. Ileż niepotrzebnych zachodów; bezrozumny tylko zapalczywiec porwałby się dzisiaj; rozsądny czekać będzie. Pomnożona policja, mówią, że 6000 fl. kosztem na dzień, płatni przez nią nikczemnicy ileż donoszą kłamstw, by się potrzebnymi okazać!

Dn. 23. października. Przybył ks. Adam Czartoryski, którego W. księżę najbardziej nienawidzi, lecz gwałtem szanować musi; wezwał go do siebie: »*Un grand procès*, mówił mu, *se place devant l'Eternité. Il s'agit de savoir, si l'Empereur Ale-*

¹ Karola.

² Barzykowski, l. c. T. I, str. 308, mianuje go pułkownikiem.

xandre a bien fait de retablir la Pologne ou s'il n'a fait qu'une folie; tous les jours il me vient des avis qu'une émeute se prépare. Les suites en retomberont sur vous«. Książę starał go się uspokoić, zapewniając, że wszyscy rozsądni czują, jak zgubnem szaleństwo takie byłoby dla nas. Że zagrożenia takie, posyłane nie wiedzieć przez kogo do otaczających W. księcia osób, codziennie są posyłane, wątpliwości niema. Listy te, jak mówią, są w najostrzejszych wyrazach, przypominające W. księciu wszystkie jego okrucieństwa i gwałtowności. Łatwo wnieść można, jak go to straszy i dręczy: okropnym być musi gwałt, popędliwej naturze czyniony. Z zmianą czasów z jakimże on procentem odda za ten czyniony sobie dzisiaj przymus? Łagodnym jest dzisiaj, pochlebiającym nawet osobliwie wojskowym; mówi, iż w przypadku powstania ma z wojskiem wyciągnąć za miasto, nie dowierza bowiem ni naszym ni swoim. Jakkolwiek bądź, ciche rozchodzą się głosy, że powstanie to lada dzień wybuchnąć może. Gdyby to nastąpić mogło, nie zaczęnie się tak nierozsądne dzieło, jak przez młodych podoficerów i oficerów, znękanymi surowościami, nadewszystko zaś przez ten tłum rozpustnych próżniaków, nie cierpiących rolniczych prac, cisnących się do Warszawy, lubiących hulatykę, a w samym tylko zamieszaniu i rabunku obiecujących sobie znaleźć z czego nasycić swe chucie. Ach! gdyby jakiegokolwiek było podobieństwo otrzymać niepodległość i swobody, któżby życia i zdrowia nie ważył; lecz porwać się w dzisiejszych okolicznościach, byłoby to zgubić nazawsze to nawet imię Polski, za którem wzdychaliśmy tak długo.

Groźące bezimienne listy tak do W. księcia, jak i do ministrów, trwają nieustannie; pierwszy, zdjęty bojaźnią, do dalszego czasu odkłada swą zemstę; drudzy jątrzą się tylko; dziwno atoli, że policya, która wszystko wie, co niepotrzebne wiedzieć, która za brednie więziła i ścigała, dziś ani przyklepiającego poduszczającego po murach karty, ani piszących listy schwytać dotąd nie mogła. Pisma te jednak nie sprawiły, Bogu dzięki, skutku żadnego¹.

Pamięć dawnych prześladowań, więzów i katusz, widok tych powszechnych przeciw nadużyciom w wszechwładztwie

¹ Opuszczono o wypadkach we Francyi i Belgii.

powstań, zapalają i naszych umysły; nie czyniąc różnicy między położeniem naszych i ich, marzą powstanie. I tak: niejaki Gieranowski, Wodziński, kilku studentów, między nimi Miączynski, [i kilku] innych w zaburzeniach nie do stracenia, wszystko do zyskania mających, zagrzani trunkiem, zebrawszy się razem, z ogniem, którego wino dodaje, zaczęli układać plan rewolucyi. »Będziem mieli po sobie, mówił jeden, całe wojsko nasze, nadto pułk ułanów litewsko-moskiewskich, 500 studentów«; »całe społeczeństwo«, odezwał się drugi; »ja wam przyprowadzę rzeźników«, przydał Wodziński. »Kto bierze na siebie W. księcia«, zapytał ktoś; »nikt się na to nie odważy, rzekł jeden z studentów, nigdy Polak nie zmasał się krwią panujących«; »i dlatego też, odparł inny, jesteśmy dziś ujarzmieni; gdybyśmy zgładzali gnuśnych królów i burzliwych magnatów, byłibyśmy potężnymi i niepodległymi«. Z taką otwartością gdy rozmawiają, pijani i niebaczni, nie wiedzą, że między nimi jest zdradliwy Judasz; ten udając się za najśmielszego, wchodząc zostawił za sobą w przedpokoju kilku szpiegów, którzy wszystko, co było powiedzianem, pilnie notowali. Dała policya skończyć te narady spokojnie. Nazajutrz Gieranowski zawołany do W. księcia. Ten wyjmując papier, czyta mu to wszystko, co Gieranowski powiedział. »Czy prawda to?« zapytuje Księżę. »Prawda, odpowie Gieranowski, byłem pijany; nie wiedziałem, com gadał.« — »A to czy prawda?« — »Prawda, wielkie to głupstwo«. — »A to czy prawda?« — »To największe ze wszystkich głupstw«. Tu W. księżę zaczął się śmiać i upomniawszy łaskawie, odpuścił. Przedniejsi z tych niebaczących wywiezieni z Warszawy do domu, między tymi i studenci.

Przebóg, co za różnica; niedawno za to, że się zawiązywano na utrzymanie narodowości, że niektórzy rozmawiali z spiskowymi Moskalami: więzienia, męczarnie, sądy sejmowe, kary. Dziś, gdy obłąkani grożą powstaniem i śmiercią, wszystko się na napomnieniu i przytłumieniu kończy. Tak to strach, uwaga na śmiałość ludów wokoło czyni ostrożnymi. Nic bardziej tchórzów nie naprowadza na drogę rozsądku, jak bojaźń.

To prawda, że uciski, nadużycia drażnią Warszawianów. Najdotkliwsze z nich są nieprawość w kwaterunkach, osobliwie moskiewskich; każdy tam, czy cywilny czy wojskowy, każe

sobie dawać nie kilka pokojów, lecz piętra, pałace całe; nadto wielu, gdy mają już kwatery, jeszcze każą sobie osobno pieniądze za nie dawać, tak, że miasto nakładać musi [opłaty] na najdrobniejszą przekupkę. Komisya kwaterunkowa, z samych łotrów złożona, bezczelnie przekupować się dawała od bogatszych, by siebie wzbogacać, a ubogich uciskać. Powszechne krzyki obudziły nakoniec odrętwiąłość i nieczułość rządu. Wyznaczona komisya do wejrzenia we skargi. Poodkrywały się nieczne, oburzające przekupstwa. Czarnecki, pierwszy w komisyi kwaternicznej, pewny, że wstydu i kajdan nie ujdzie, w łeb sobie strzelił. Deputacya śledcza pracuje dalej w odkryciu innych złodziej; ukarani oni będą, lecz któż nadużycia w kwaterunkach Moskali poskromi? Nie znajdują otaczający W. księcia łotry sposobu uniewinnienia siebie, zwalenia wszystkiego na naszych? Gmachy koszarne zalegają znaczną część obszernej dzisiaj Warszawy; jednak im bardziej się mnożą, tem uciążliwsze kwaterunków brzemień.

Studenci w dzień zaduszny sprawiali egzekwie za poległych w roku 1794 na Pradze, i to mimo puszczonego: co za odmiana!

Dnia 14. listopada. Jakby niedosyć zmartwienia, jeszcze zagorzałe młodzieży szaleństwo nowych nas niespokojnościów nabawia. Uczniowie Akademii uczynili z sobą związek, grożący śmiercią, pożogami, rzezią, narażający nie tylko spokojność publiczną, ale same, choć wątłe, istnienie nasze. Zamierzali oni zgładzić W. księcia, podburzyć wojsko i pospólstwo; słowem, miasto niepodległości sprowadzić na nas cięższą jeszcze niewolę, stratę imienia polskiego, wcielenie nas do Moskwy. Rozjątrzona, nieuważna popędliwość młodzieży w zawrocie swoim nie przewidywała tego. Wciągnęła nawet do niecnych, bezrozumnych tych zamachów podoficerów niektórych, mówiąc im, że na wyższych wodzach, dobrze płatnych, nie dbających, jak o siebie, próżno polegać, że oni żołnierzy namawiać do dzieła tego powinni i na czele ich stanąć.

Takie to niedojrzałe głowy niepojęty ten spisek knowały. Zarozumiała młodzież nie poradziła się dojrzsalszych; nikt z rozsądnych, uczciwych obywateli nie wiedział o niczem; nie uszło to uszu baczniejszej jeszcze, niż dotąd, policyi. Schwytani bu-

rzyciele wszystkie swoje czarne zamachy wydali. Roźniecki¹, Rautenstrauch², Staś Potocki, Fredro kurator, profesorowie wyznaczeni do inkwizycyów. Już one trzy dni i tyleż nocy trwają i zbrodnia wyznana, dowody jawne; Bóg wie, co z tego wyniknie; lękam się, by nie pomyślano o zwinięciu uniwersytetu. Mówią, że Roźniecki w śledztwach tych bardzo się zręcznie i rozsądnie pokazał....³

Trwają jeszcze śledztwa z obłąkanej młodzieży; napróżno szukają wszelkimi podstępami wybadać z niej, czy kto z znajomych i znaczniejszych nie należał do dzieła tego; niemasz podejściów, którychby nie używano; najprędzej odkryłaby się prawda, gdyby przyciśnięto samych szpiegów i podżegaczów⁴. Jeden z nich, Gieranowski, dawny oficer, pijak i hultaj ostatni, który już ciemnych studentów potrafił wprowadzić w tę łapkę; użyty jest przez W. księcia, by pojechał do Lublina, Krakowa i Poznania i tam rubaszną swoją zręcznością starał się podejść niebacznym; obiecano mu 100.000 fl., jeśli mniemane źródło spisków odkryje.

W. książę posłał o całym tem dziele raport do cesarza rozwlekły, lecz umiarkowany. Od czasu zaburzeń w Europie Pan ten niezmiernie stał się łagodnym i wyrozumiałym. Cemuż nie dawniej?

Kontynuje się deputacya, śledząca kradzieże w wydziale kwaternicznym i innych nadużyciach miejskich. Przyjechał Nowosilcow z zagranicy; zaburzenia w Akwizgranie nie dozwoliły mu pić wód, udał się więc do Anglii, gdzie zamiast wód pił wino. Powrócił, jak mówią, chudy, z dużą brodawką swoją bardziej jeszcze okrytą szczecina. Udając, jakgdyby wkrótce miał wyjechać, i nie chcąc się mieszać do niczego, bywa ustawnie u W. księcia i poddaje mu rady swoje. Jakoż skutki onych już są widoczne. W. książę głupie zamachy studentów już widzi surowiej. Zaraz sześciu z oskarżonych zamknięto u Karmelitów, pięciu innych jeszcze na indagacyach; te się nie kończą, bo Nowosilcow wyperswadował, że ludzie znaczniejsi konie-

¹ Aleksander. ² Józef.

³ Opuszczono wiadomości o zagranicznych wypadkach.

⁴ Por. Barzykowski, l. c. t. I. str. 276 i 277.

cznie w tem dziele znajdować się muszą. Mężą zatem nie-szczęsną młodzież, a ta jak na mękach plecie; powiada, że, gdyby się im było udało, byliby postawili na czele Rządu księcia Czartoryskiego i mnie, na czele wojska generała Chłopińskiego¹ i Stanisława Potockiego. Gdy ich zapytano, czy się znosili z temi osobami, odpowiedzieli, że nigdy z niemi nie mówili, tylko z reputacyi polegali na nich. Jednakże i to zatrulo W. księcia; widząc się z ks. Czartoryskim, długo o sprzysiężeniu tem mówił; wyraził, iż żałuje w tem pamięci imperatora Aleksandra, na którego wina padnie, że tę Polskę wskrzesił. »*C'est une affaire tout à fait polonaise*, mówią, i dlatego żaden Rosyanin² mieszać się do niej nie będzie. Gadają na p. Nowosilcowa, że on to wskrzesza bunty, lecz nie było go tutaj i dziś kazałem mu wyjechać i nie wracać, aż się to wszystko skończy«; i ta uwaga dowodzi, jak się W. książę lęka, by nie rozumiano, że się radami Zyzowatego powodzi. Gdy mu ks. Czartoryski powiedział, że szalone przestępstwo kilku młodzieży nie powinno spadać na naród cały, »*Nous tenons le fil*, odparł, »*vous seriez surpris d'entendre les personnes qu'ils nomment*«! Szukają więc w indagacyach tych imion wspomnianych. Cóż znajdują? — że chłopcy gadają jak na mękach. W. książę niekontent, że podoficerowie wmieszani są w te sprawy; wymawia ich, ile może, utrzymując, że młodzieńcy ci, będący dawniej w uniwersytecie, przez dawnych kolegów swoich namówieni i do dzieła tego wprowadzeni byli. Tyle on miłości własnej wkłada w tem, że w ludziach, pod bezpośrednim rządem jego będących, podobne zbrodnie miejsca mieć nigdy nie mogły. Cały więc gniew jego jest na uniwersytet wywarty; chce go albo znieść, albo, co równo złe, rozrzucić go fakultetami po kraju. I któż w tem nie widzi zakroju Nowosilcowa, którego zajadłość i zawiść przeciw nam najbardziej okazuje się w przytłumianiu między nami oświaty!

Dn. 29. listopada o godzinie 7¹/₂ wybuchnęła niespodziana rewolucya przez szkołę podchorążych i niektórych akademików i oficerów subalternów po pułkach. Mógł ją był W. książę jeszcze wieczoru tego lub nazajutrz rano przytłumić, wrodzone

¹ Józefa.

² W rękopisie mylnie: Polak.

tehórzostwo nie dało. Rzucona iskra na zbierające się przez lat 15 palne materyały w mgnieniu oka ogarnęła kraj cały. Wezwano mię w nocy do tymczasowego Rządu. Prace w dzień i w nocy, zgryzoty od zagorzałych klubów Jakobinów zbytnie były na wiekiem i troskami stargane siły moje. Zachorowałem niebezpiecznie. Jeżeli Bóg użyczy zdrowia, zabiorę się do pisanja historyi powstania naszego.

Dziennik Rewolucyi

od dnia 29. listopada 1830.

Jakgdybym niedosyć już był świadkiem tylu smutnych poruszeń i wstrząśnień, los chce, bym w 73 roku życia mego, gdym tylko spokojności potrzebował, jeszcze na okropną zawieruchę w nieszczęsnej ojczyźnie mej patrzył. Wiele było zapewne od lat 15 dolegliwości i gwałtów zadawanych instytucjom i osobom, przecież pod błogim pokojem kraj zakwitał w porządku, przemysł i handel. Gdyby były umysły dojrzałe stanowiły, co lepiej, czy znosić stan obecny, choć często przykry, czyli w nadziei niepewnego polepszenia wystawiać na zgubę choć tę słabą istotność i powrócone imię nam Polaków: alboby się nie porwano do dzieła, tak na siły nasze zuchwałego, alboby je w dojrzałszy ułożono i przygotowano sposób; lecz dzisiejsza rewolucya nie jest dziełem ludzi doświadczonych i rozważających, lecz tylko porywczym wybuchem gorącej, lecz nierozważnej młodzieży.

Od wielu lat wrzał duch niespokojności i niechęci tak w uczniach szkolnych i uniwersytetu, jak i w młodych pułkach podoficerach; przykre postępowanie z nimi, szpiegowanie, długie więzienia młode serca coraz bardziej jątrzyły. Szpiegowie, fałszywi współbracia, donosili o nich policyi, co więcej, podżegali do nich. Zaczęto więc coraz bardziej prześladować i więzić; już nawet doszła policya, jaki był cały łańcuch sprzyśiężenia, gdy ci, co ogniwa onego składali, przerażeni niebezpieczeństwem, jakie już wisiało nad nimi, gdyśmy się wszyscy najmniej spodziewali tego, pospieszyli (s) chwilę wybuchnienia.

Dn. 29. listopada 1830. wieczór był pogodny i łagodny. Powracałem piechotą przez dziedziniec Saski, wszystko było spokojnie, nie spotkałem prawie nikogo, była godzina 7 $\frac{1}{2}$;

poszedłem do wojewodziny S. Potockiej, strapionej śmiercią uko-
chanej wnuczki, Natalii Sanguszkowej; zastałem tam ks. Adama
Czartoryskiego i Sobolewskich. Gdy niespodzianie wyszedł ks.
Czartoryski, gdy długo nie wracał, wyszedłem pytać, co by zna-
czyło. Na ulicy słyszę wystrzały broni; podchorąży jeden leci
na koniu, krzycząc: »Do broni Polacy, Moskale wyrzynają na-
szych«! Zdziwiony tem lud, niezmiernie rzadki już po ulicach,
nie mieszał się bynajmniej do tego, lecz żołnierze coraz się
bardziej gromadzili. Wtem generał Hauke¹ wypadł na koniu, *maurycy*
by się dowiedzieć, co się dzieje. Pytają żołnierze, kto jedzie;
Hauke nie odpowiada: natychmiast kilka wystrzałów kładzie
go bez duszy na ziemi i przy nim Meciszewskiego²; Siemiąt-
kowskiego, wyjeżdżającego od pałacu Saskiego, tenże los spo-
tkał. Gł. Staś Potocki, gdy chce burzących się żołnierzy nawró-
cić do spokojności, ciężko raniony w kilka godzin umarł. Gł.
Nowicki³, gdy oświadcza swe imię, zapaleńcy zamiast Nowicki
słyszają — Lewicki (jest to generał moskiewski), pada bez życia:
a tak pierwsze ofiary rozhukanego żołnierstwa byli Polacy!
Rozsiekany i generał Blumer² za niecne w sprawach wojsko-
wych, podług rozkazu W. księcia, wyroki. Z Moskali poległ
generał Sass, naczelnik policjii sekretnej. Rzuca się pospólstwo
na arsenał, gdzie było 60.000 broni i tyleż innego oręża; tak
natężona na drobiazgi ostrożność zapomniała obwarować go.
Opór zbyt mały; krzyk: »Moskale rzną Polaków« podwaja
odwagę; otwierają się żelazne podwoje, wciska się lud, wyrzu-
cają na ulicę broń, każdy ją chwyta; spokojny nawet przymu-
szony, by ją brał. Niedosyć, jakgdyby zapał potrzebował być
powiększonym, napada lud prosty na szynkownie, zabiera z niej
wódkę; skład niezmierny wódki Newachowicza zrabowany,
wytaczano kufy z gorzałką. Każdy do woli czerpie, wkrótce
kilkadziesiąt tysięcy ludzi pijanych. Krzyki, wołania, strzelania
napełniają miasto całe. Okropna noc, któż mógł w niej zmru-
żyć oko; zatarasował się każdy, jak mógł; rzuciłem się i ja na
łóże, rozmyślając nad fatalnymi skutkami tak porywczego dzieła.

¹ Maurycy.

² Wedle Barzykowskiego l. c. t. I., str. 302: Hauke i Meciszew-
ski Filip »bagnetami przeszyci polegli«; Blumer Ignacy (str. 303) »dwoma
kulami przeszyty«.

³ Józef.

O 1-szej z północy słyszę stukanie do drzwi moich, a że dałem rozkaz, by nie otwierać dla rozhukanego i pijanego ludu, wysadzono drzwi; wpada Wolicki¹, człowiek żywy i czynny w kupieckich spekulacjach i wszystkich nadzwyczajnych zdarzeniach; »Wstawaj, woła, Rzeczposzechna wymaga twojej przytomności, Rada administracyjna zbiera się u prezesa Sobolewskiego«²! Wstaję na to hasło, biorę futro i biegnę wśród krzyków i strzelań; gdy mnie pod pazuchę wspierają, idę do Sobolewskiego. Zastaję tam ks. Czartoryskiego, Lubeckiego Paca³, Kochanowskiego⁴, lubo ci później przyszli. Przywołują nas za nadzwyczajnych członków; stanowi się, by Deputacya pojechała do Belwederu, do W. księcia, z doniesieniem, co Rząd tymczasowy postanowił. Wyjeżdża ks. Czartoryski i Lubecki; zastają W. księcia w największym pomieszeniu; pokazuje im potłuczone zwierciadła; »*Voilà vos hauts faits*« woła. Lubecki przekłada mu, że całe to powstanie od podchorążych jego i wojska, bez wiadomości niczyjej więcej, stało się; donosi, że konieczność kazała przybrać do Rady mężów, mających miłość w narodzie, a to, by spokojność publiczną zachować. »Róbcie, co chcecie, odparł, *je ne dis ni oui, ni non*«; te słowa gdy ustawicznie powtarzał, oddaliła się Rada.

Powiedzieliśmy sceny w mieście; powiedzmy, co się wprzód jeszcze w Belwederze stało. Korpus podchorążych, stojący tam, składał się z młodych ludzi, lecz już po 20 lat najmniej mających. Trzymany tam był w największej grozie, lecz zarazem i nieczynności, trzymany przez 5, 6 i więcej lat. Nie dziw więc, że wrząca młodzież niecierpliwie tak przykrą niewolę znosiła. Miała ona porozumienia swoje z akademikami, podoficerami i młodymi oficerami po wojsku. Usłyszawszy, że tych zaczęto gęsto przytrzymywać i więzić, pewni, że i na nich kolej przyjdzie, postanowili dzieło przyspieszyć. Dnia więc 29. listopada, podczas wieczery poznosiwszy broń, jeden po drugim zaczęli się wymykać; a zebrawszy się z bronią w rękę, uderzyli na ułanów, przedarli się przez nich; dwunastu z nich pobiegło na górę do pałacu W. księcia w Belwederze; zastają w przedpokoju wice-prezydenta Lubowidzkiego⁵, który właśnie przyszedł

¹ Konstanty.

² Walentego.

³ Ludwika.

⁴ Michała.

⁵ Mateusza.

był z raportem, Gendra, generała najgorszej sławy, i służących; tu się dwoją doniesienia: jedni mówią, że W. ksiązę skrytemi drzwiczkami wraz zniknął, drudzy, że był w drugim pokoju zawarty. Jakkolwiekbądź, podchorążowie rzucają się na Lubowidzkiego, ten po kilku pchnięciach bagnetem pada jak bez duszy; Gendre na śmierć zakłuty; kamerdynerowie jedni zabici, drudzy ranieni. Wtem huk jakiś pod oknami dał się słyszeć; podchorążowie w mniemaniu, że są otoczeni, zbiegli na dół i powrócili do miasta zagrzewać do powstania¹.

Tymczasem w mieście odbito źle strzeżony arsenał: wynoszą broń, lud się uzbraja; wódka powiększa hałas i zamieszanie.

Dn. 30. listopada. Ze świtem stanęła gwardya konna strzelców naszych szwadronami wśród Krakowskiego przedmieścia. Ochotnicy, najwięcej z samej młodzieży złożeni, posuwają się i zaczynają ogień. Pluton piechoty, mając na czele prócz oficerów kilku najzapaleńszych cywilnych, pokazuje się. Widok bratnich szyków zastanowił ich; po kilku wystrzałach z małym krwi wylewem strzelce oddalili się do Belwederu.

Udałem się z rana do pałacu Namiestnika, gdzie sesya zapowiedziana była; już zastałem pełne ulice. Zapalacze na zabranych koniach królewskich latali niecierpliwi, wszystko w jednej godzinie radziby zrobić; oddano mi pakiet listów do W. księcia od przejętego kurjera. Tymczasem Rada zebrała się gdzieindziej, u Sobolewskiego. Przysłano po mnie; lud! mię zaprowadził; lud ze wrzawą domagał się o nominacyę jenerała; nie można było znaleźć Chłopickiego: nominowano Paca²; ten na 24 godzin przyjął. Wyszliśmy do banku, a to, by mocna straż, tam postawiona, i nam za bezpieczeństwo służyła. Przebóg, co to za prawdziwie rewolucyjna procesya: lud w tłumach i hałasie stał u bramy, domagając się, by naznaczono wodza wojsku; wysłano mię, bym go o tem zapewnił. Przybyła dawna Rada z nowo przybranymi; porwano mię pod pachy i prowadzono; najniższy, byłem najwyższym; nie wiem, dlaczego te względy; żeby wiedziano, jak ja wocyferacy,

¹ Porównaj opowieść o napadzie na Belweder u Barzykowskiego (l. c. t. I., str. 290 i n.) w kilku szczegółach odmienną od powyższej.

² Ludwika.

pijaństwa rozhukanego ludu nie lubię, oszczędzonoby mi tych honorów. Jakkolwiekbaż, szliśmy od pałacu Branickich aż do Banku, otoczeni tłumem krzyczącym, wśród ustawnych nadgłowami strzałów ostrych, wśród gołych pałaszów, które przyłożone do piersi naszych mogły pijaną ręką i w piersiach się tych utopić; na placu Saskim, po ulicach pozabijane konie; wszędy krzyki i nierząd!

Gdyśmy stanęli na miejscu, lud tłumny pozostał przed bramą, domagając się, by generałowie Rautenstrauch, nienawistny za przykre śledztwo w czasie Sądu sejmowego, i Kossecki¹, zwolennik niegdyś Zajączka², z Rady usunięci byli. Kazano mi znów wyjść na ganek i oświadczyć, że oni sami usunęli się³. Przystąpiliśmy wraz do utworzenia nowej municypalności; dawny jej prezydent miasta, Węgrzecki⁴, znów na miejsce swe z usunięciem Woydy powrócił. Wkrótce starcowi temu dodano w pomoc Tomasza Łubi[e]ńskiego, człowieka czynnego; brat jego, Piotr, który w r. 1806 był dowódcą gwardyi narodowej, znów miejsce to objął. Gwardya ta prawie w mgnieniu oka utworzyła się i wielce do przyczynienia spokojności przyczyniła się. Zaczęto pisać odezwy do prowincyi dla utworzenia tam siły zbrojnej po miastach i wsiach. Członkowie Rady dawnej zwarzeni; nowi pracowali, ile mogli. Lecz ileż te prace były przerywane ustawnem wpadaniem deputacyów: ci, by zaraz iść za W. księciem i łapać go; inni, by ścigać wojsko jego. I znów Pac składał dowództwo z okna do ludu, znów go przyjął do wieczora. Nakoniec pokazał się generał Chłopicki i oświadczył, że przyjmuje komendę. Oficer Zaleski, zapalony młodzieniec, wzięty nawet u ludu, zaproszony, by zasiadał z nami⁵. Strawiliśmy na sesyi noc bezsenną.

Przywołano do zasiadania w Radzie Dembo[w]skiego⁶, niedawnego kasztelana, i dwóch posłów: Władysława Ostrow-

¹ Ksawery.

² Józefa, namiestnika Król. polskiego.

³ Brak tych szczegółów u Barzykowskiego, natomiast mylna najprawdopodobniej wiadomość, że Niemcewicz na pomocnika Pacowi I. Rautenstraucha zaproponował (l. c. t. I. Str. 337).

⁴ Stanisław.

⁵ Szczegół nieznany Barzykowskiemu.

⁶ Leona.

Zakuski

skiego i Lelewela, i dla pomocy i dla uspokojenia klubów; Lelewel bowiem był prezydentem jednego z nich. Usprawiedliwili oni ten wybór silnem do pracy przyłożeniem się.

Starac się o spokojność w mieście, rozpisywać odezwy po kraju, zachęcające do uzbrojenia, opatrywać potrzeby wojskowe i żywność, słuchać ustawnych deputacyi, uśmierzać poburzony lud: to jest, co dzień i noc, przez więcej tydzień, zajmowało.

Już wszędy mnożyły się krzyki na Radę, że nie uderza na W. księcia. Baczna Rada, by nie przydawać nowych uraz i nowych do zemsty przyczyn, wysłała do W. księcia z grona swego ks. Czartoryskiego, Lubeckiego, Ostrowskiego¹ i Lelewela z prośbą, by będące przy sobie wojsko polskie wypuścić kazał, sam od Warszawy odciągnął, wdał się za nami do Cesarza i króla nie tylko o amnestyę, lecz nadto o wyjednanie, by konstytucya, tylekroć gwałcona, odtąd ściśle zachowywaną była; nadto, by prowincye oderwane połączonemi być mogły z nami. Znalazła Deputacya W. księcia w trwodze, nie wiedzącym, co czynić. Rozmowa trwała przez godzin 4; oświadczył W. książę ustnie, że wojska naszego nie oddali, że atakować nie chce; a gdyby to nastąpić miało, 48 godzin wprzód oznajmi o tem; że nie da korpusowi litewskiemu rozkazów, by się tu ruszył; że się wstawi o amnestyę; co do połączenia prowincyi, rzekł z militarną energią: *»vous seriez de g... f..., gdybyście tego nie życzyli«*².

Księżna Łowicka z podziwieniem wszystkich była wymowną, zachęcając do zgody; więcej mówiła, niż mąż; łagodziła go, jak mogła, wystawując zapamiętałość porywania [się] z słabemi siłami na tak potężne imperium.

Wysłani od Rady powrócili około 9-tej wieczorem; i właśnie, gdy sprawę z poselstwa swego czynić mieli, dano znać,

¹ Władysława.

² Ostatniego wyrażenia nie zna Barzykowski, a z tego, co Lelewel w broszurce *»Fin de l'entrevue diplomatique à Wierzbno«* (Avignon, 1832) opowiada o układach nad powróceniem Polsce Litwy i Rusi, wnosiłoby należało, że przytoczonych przez Niemcewicza słów W. księciu przypisać nie można. Oto, co w tej sprawie czytamy w wymienionej broszurze (str. 6): *Le dernier article, celui de goubernes, semblait impossible à faire passer. Le Grand-Duc s'obstinait à soutenir qu'il ne pouvait ni s'y intéresser ni en être l'intermédiaire auprès du roi...*

iż mnóstwo ludu ciśnie się na schody i że deputacya z 12 członków od Towarzystwa patryotycznego chce mieć posłuchanie. Wysłano do nich kasztelana Dembowskiego, Kochanowskiego i Władysława Ostrowskiego¹, aby ich w poprzedzającym wysłuchali pokoju, i to w liczbie trzech. »Dwunastu nas być musi, odpowiedzieli zuchwale, po jednym od każdego sta; nie przed wami, ale przed całą Radą sprawę czynić chcemy«. Przystała na to Rada, unikając zaburzeń!

O Boże! Ci tylko, co widzieli Robespiera, Dantona, Marata, St. Justa, nie byliby przerażonymi tak wściekłymi postaciami, jakie mieli ci zuchwalcy. Mochnacki², chudy, blade, srodze ospowaty, z białemi, biegającemi oczkami, zaczął perorę w ten sposób:

Towarzystwo patryotyczne imieniem narodu doprasza się od Rządu:

- 1) aby generał Chłopicki odebrał rozkaz natychmiast uderzenia na nieprzyjaciela;
- 2) aby ministrowie i zastępcy ich otrzymali strażę i obserwacye do dalszego z nimi postępkę;
- 3) aby żony jeńców otrzymały straż;
- 4) aby z W. ks. Konstantym w żadne układy nie wchodzić, lecz negocyować z Petersburgiem;
- 5) aby dyrektor poczty zmieniony był;
- 6) aby dowódcy pułków, którzy dotąd nie połączyli się z wojskiem polskiem, wraz to uczynili i by im generał Chłopicki 3 godziny tylko czasu wyznaczył;
- 7) aby natychmiast przystąpiono do wykonania tych życzeń. Jeśli zaś w dniu jutrzejszym nie będą wykonane, natenczas Rząd tymczasowy zniewolony będzie przyjąć do łona swego tych członków, których im Towarzystwo wybierze.

Podpisani: Adolf Łączyński, Bazyl Mochnacki, Eugeniusz Słubicki, ks. Bronikowski, Maurycy³ Mochnacki, Szware, Gaszynski⁴, Dobrogoyski⁵ kapitan, Dunin⁶, Nabelak⁷, Franciszek Grzymała.

¹ Barzykowski (l. c. t. I, str. 374) wymienia tylko Kochanowskiego.

² Maurycy.

³ W rękopisie: Maryan.

⁴ Konstanty.

⁵ Gerwazy.

⁶ Anastazy.

⁷ Ludwik.

Prezes Rządu, ks. Czartoryski, odpowiedział, że Rada nie może natychmiast dać odpowiedzi swojej, lecz da ją jutro; oświadczył, co otrzymano od W. księcia i że Sejm już zwołany i siła zbrojna już się tworzy.

Tak śmiało odkazywania się Klubu patryotycznego nie były płonne: już się w nocy zbierały gromady; za zebraniem się Rady rano przybyła deputacja klubu¹; zaproszono trzech jej członków: ks. Bronikowskiego, Mochnackiego² i Plichtę³ do dzielenia prac z nami⁴. Porucznik Zaleski, jeden z najpopularniejszych (s), nieproszony pozostał. Jam stronił od tych ichmościów; lecz trzeba było widzieć, jak Fredro nadskakiwał im i pochlebiał: tak zawsze drżący o pensye, gnący się za każdym powiewem czynią.

Wprzód jeszcze, widząc, jaki zapał i niespokojność, by się pozbyć W. księcia, drżąc o jego bezpieczeństwo, wysłała Rada gorliwego i czynnego Władysława Zamoyskiego z ostrzeżeniem go o niebezpieczeństwie, w którym zostaje, jeśli natychmiast nie odciągnie od miasta. Zbladł nieborak; odpuścił natychmiast będące jeszcze przy sobie pułki polskie i powoli cofać się zaczął ku Górze, na Puławy do Brześcia.

Generał Szembek⁵ był pierwszy z generałów, stojących za Warszawą, który przybył na rozkaz Rady. Nazajutrz powiększyły się siły zbrojne nadejściem z Rawy generała Krukowieckiego⁶ z jego dywizją; przystąpiły nakoniec pułki, zatrzymane przez W. księcia. Radość w mieście była niezmierna; lecz sprawiło oburzenie zuchwalstwo generała Wincentego Krasińskiego, który, zapomniawszy niegodziwego postępowania swego w czasie sądu sejmowego i tylu innych podłości, miał czoło wnieść na czele wojska. Pospółstwo obstało go, zwlekło z konia; byłoby może ubiło, gdyby nie generał Szembek, który go zastonił i na górę do Rady zaprowadził. Ledwie tam wszedł, alic pokazał się Szyrma⁷, który się dowódcą akademików ogłosił, z oddziałem swoich i wielką niebieską chorągwią; porwał Krasińskiego za rękę, wyprowadził na ganek przed oknem i tam na chorągwi przysięgać mu kazał, że będzie odtąd wiernym

¹ Inaczej o tem Barzykowski l. c. t. I, str. 383.

² Maurycego. ³ Andrzeja.

⁴ Barzykowski (l. c. t. I, str. 383) podaje jeszcze majora Machnickiego.

⁵ Piotr. ⁶ Jana. ⁷ Lach.

ojczyźnie; toż samo spotkało i Kurnatowskiego¹; obydwom jednak doradzono, aby się skryli, i tak uczynili.

Osobliwszy naówczas widok mieliśmy przed oczyma. Pułk cały stał przed bankiem z działami; wszędy paliły się ognie; ziemia słomą zasłana, na której spoczywali żołnierze. Szły wozy z éwiartowanymi już wołami na żywność dla wojska; ku wieczorowi żołnierze piekli lub warzyli mięso. Wtenczas to generał Chłopicki, postrzegłszy niekarność w wojsku, czyli, jak inni mówią, niekontent z czynionych mu obserwacji przez generałów, wpadł niespodzianie do Rady i rzuciwszy nominację swoją na naczelnego wodza, »składał komendę, rzekł, bo nie chcę włądać tam, gdzie niema ni posłuszeństwa ni porządku«. Zmieszani tem gwałtownem postanowieniem, widzieliśmy bowiem, jak tem odejściem Chłopickiego wszystko sparaliżowanem było, zaczęliśmy go najusilniej prosić, by komendy nie składał; lecz jak rozjuszony lew ryczał tylko, a słuhać nie chciał. Napróżno rzuciłem mu się do nóg; na nic nie czuły, w coraz większą wpadał popędliwość, tak, że go aż mały atak apopleksyi naruszył; prędkie puszczenie krwi oddaliło ostatnie skutki. Poleżawszy kilka godzin, wstał i kazał się prowadzić; chcieliśmy, by do ogrzanego poszedł pokoju; lecz w pół drogi ogromnym krzyknął głosem, na lewo zszedł schodami i udał się do mieszkania doktora Wolfa. Wiele popędliwych ludzi widziałem w życiu mojem, lecz do tego stopnia nikogo.

Nazajutrz rano pojechałem do niego z ks. Czartoryskim; znaleźliśmy go spokojniejszym, a słowa pochlebne, doniesienie, jak cała publiczność chorobą jego zmartwioną i strwożoną była, uczyniły go łagodnym; można było przewidywać, że przyjmie nazad dowództwo, lecz w jaki sposób, nikt przejrzeć nie mógł. Powróciliśmy na Radę, gdy w pół godziny przypada do mnie Szydłowski, adjutant Chłopickiego, z doniesieniem, że ten chce mię widzieć. Pobiegłem, wchodzę: »Wiesz co, rzecze, decydowałem się ogłosić dyktatorem, gdyż inaczej dla tych Mochnackich, dla tych klubów nigdy karności, porządku, ni tęgości w niczem nie będzie; napisz mi proklamację«. Siadłem i *currenti calamo* napisałem ją krótko, zwięzła, tak, jak od żołnierza

¹ Zygmunta, jenerała.

przystoi¹. Kazał ją dużemi literami przepisać. Jam do Rady powrócił, a nie obowiązany do sekretu, oświadczyłem o postanowieniu Chłopickiego ogłoszenia się dyktatorem. Zadzwoiona do ostatka Rada tak zuchwałym postępkim, chcąc przynajmniej formę zezwolenia na to zachować, wraz napisała odezwę, w której urząd dyktatora co do wojska Chłopickiemu powierza.

Nie wyszedł kwadrans, wpada Chłopicki zapyrzony do Rady i stanąwszy u stołu, rzuca nam przyslaną sobie nominację. »Oddano mi, krzyknie, jakiś świstek; oddaję go; władza, którąm objął, odemnie jednego pochodzi; nie znam jej rozdziału: jak nad wojskiem, tak nad cywilnością jestem pełnomocnym dyktatorem«. To skończywszy, nie słuchając odpowiedzi, wyszedł. Zdało nam się, żeśmy widzieli Kromwela; bodajby tylko miał jego zdatność i szczęście. Działo się to wszystko dn. 5. grudnia; oświadczył atoli Chłopicki w ogłoszeniu się swoim, że tylko do zebrania sejmu władzę tę bierze. Lękam się o skutki, jeśli sejm nie potwierdzi mu władzy tej.

W niedzielę z rana, dn. 5. lutego 1831, rozeszła się wiadomość w mieście, że Moskale weszli trzema punktami od Brześcia, od Tykocina, Włodawy i Uściługa. Byli to tylko kozacy, zwyczajny fortel Moskali wysyłania przed sobą ómów tej lekkiej, nieregularnej jazdy, zapuszczania przed wielkiem regularnem swem wojskiem tej gęstej opony, by nią ukrywać, skąd prawdziwe ich siły uderzyć mają. Wiadomość ta nie sprawiła żadnej w mieszkańcach trwogi; wojsko przyjęło ją z uniesieniem najżywszej radości.

Jakoż (bodajby to za dobrą wieszczbę służyło) nigdy takiego zapału, takiej ochoty nie było w żołnierzach naszych, nietylko w liniowych pułkach, ale w tych nawet, które przed kilku dopiero niedzielami powstały. Pamiętam ją wojny nasze w 1792 i w 1794; w pierwszej król słaby, stary, niewojenny, drżący przez całe życie przed potęgą moskiewską; książę Józef Poniatowski, śmiały w sercu, wahający się, nieufający sobie;

¹ Szczegółowa opowieść Niemcewicza o mianowaniu się Chłopickiego dyktatorem znajduje się w Bibliotece polskiej w Paryżu. Powtórzył ją prawie dosłownie Barzykowski w Historji powstania listop.

wojsko nie będące nigdy w boju, nie poprowadzone nigdy śmiało i umiejętnie, trwożliwie i niedołącznie odbyło tę kampanię. Słabość królewska (s) przez familię i kobiety lękanego ustawnie, ludzonego ustawnie przez Bułhakowa (dziwno bowiem, iż w czasie toczącej się wojny pozwolono posłowi moskiewskiemu bawić w stolicy): wszystko to, mówię, sprawiło, iż z pięknem wojskiem, równie prawie licznem jak nieprzyjacielskie, uległo, jeśli nie ze wstydem, przynajmniej bez sławy. Podpisanie spisku Targowickiego i drugi podział Polski skutkiem były tej winowajej rozlazłości.

W r. 1794 powstanie Kościuszki, już coś rewolucyjnego mające w sobie, znalazło więcej trudności: już kraj był rozszarpany, wojska nie wiele, mniej daleko zapału w znużonem obywatelstwie, dwóch nieprzyjaciół razem, wódz poczciwy, odważny, może więcej bieglejszy, do 7-miu miesięcy przedłużyły walkę; upadliśmy, lecz przynajmniej ze sławą. Jedenaście lat obcego panowania dało poczuć stratę niepodległości; pokazanie się Napoleona, przed którym klękały mocarstwa, ocuciły Polaków, wlały w ich serca niepojętą ufność. 25.000 nowego wojska stanęło w mgnieniu oka, wszędy widzieliśmy sławę z wojskiem bohatera, zyskali Księstwo Warszawskie. Przecież i wtenczas nie było tak żywego, tak powszechnego zapału, jak dzisiaj. Jakież tego przyczyny?

Piętnaście lat rządów dyskrecyonalnych najszaleńszego, najwściekłego tyrana, W. ks. Konstantego; codzienne dojmowanie wszystkim klasom, wiekom, płciom; niema żyjącej duszy, prócz niecných, którejby nie zranił: obywateli przez więzienia, wojsko przez codzienne męczenie. Gwałtowne kary bez różnicy przewinienia, mordujące, dotkliwe szpiegostwa, męczenie studentów, słowem, to wszystko, co w manifestie naszym wymienionem jest, oburzyło naród cały. Wykrzyknione słowo przez nieuważną na okoliczności młodzież w dni kilka powtórzył naród cały.

Z niesłychanym więc pośpiechem uzbrajano się po szczipłem Królestwie naszym: szlachta uzbrajała się, wsiadała na koń; dawano im dawnych, wyszłych już oficerów za wodzów; lud prosty chwycił kosy i stawał w szeregach. Syn starszy niegodnego prezesa senatu, Konstanty Zamoyski, wystawiwszy ko-

sztem swoim [z] 600 [ludzi] pułk¹ ułanów, sam w nim za prostego służy żołnierza, toż trzech braci jego. Czartoryscy, Potoccy, Działyńscy, Mielżyńscy poszli za ich przykładem; będący za granicą, unikając tysięcy od Austrii i Prus niebezpieczeństw, Mycielscy, Sanguszko i inni przybywają codziennie; przybył z nimi Aleksander Walewski, syn naturalny Napoleona i sławnej pięknoscią i słodyczą swą matki. Młodzieniec pełen dowcipu, słodyczy, porzucił rozkosze Paryża i pośpieszył do niezabawnej dziś Warszawy. Ledwie 30.000 wojska liczyliśmy przed powstaniem; dziś go już, to jest, w dwa miesiące czasu, do 70.000 liczymy. Najsmutniejsze, że nie mamy dosyć broni; Moskale bowiem ani robić jej, a działać nie pozwalali. Wkoło niechętnymi otoczeni, nie możemy jej ni lądem ni morzem otrzymać. Austria, skrycie nienawidząca Moskali, zaczęła nam ją skrycie pozwalać, lecz dziennik nasz, »Nowa Polska« szczebiocząca, wszystko wydał. Tatyszczew², prokonsul w Wiedniu, pogroziwszy Mikołajem, dowóz ten wstrzymał. Prusy zatrzymały nam sprowadzone w sztabach sumy z pożyczki przesyłane, równie i jadących do nas. Wszystkie te przeszkody nie zrażają bynajmniej ducha w rycerstwie naszym. Codziennie widzimy ciągnące przez Warszawę nowozacieżne pułki; widziałem idących Kaliszanów, cały z obywateli złożony, tak piękny i szykowny, jakgdyby oddawna już do szyków wprawiony. Lud nań patrzący wołał: »Niech żyją Kaliszanie!«; oni odpowiadali: »Niech giną Kaliszanie, ale niech żyje ojczyzna«. Niemniej piękne dwa pułki Mazurów; przechodzi je jeszcze pułk Zjednoczonych braci, takie bowiem imię przyjęli ochotnicy poznańscy, z samych majątnych obywateli złożeni, równie, jak księżę Adam Czartoryski, niebaczni na zsekwestrowane już dobra.

Sejm nasz jeszcze się zbiera; w obradach jego niema potrożenia i owszem jakaś ufność w przyszłości, w stanowieniu uchwał już zapóźnych albo niewczesnych, jak n. p. otwieranie ksiąg, gdzieby wszyscy zapisywali swe imiona i przysięgę, że do powstania przystąpili. »Nowa Polska«, z zapamiętałych półgłówek złożona, miota wszędy swój jad.

Do 10-go żadnych wiadomości nie było prócz zabrania

¹ Piąty.

² Dymitr, poseł rosyjski w Wiedniu.

magazynów w Łomży: niedarowane Bonawentury Niemojowskiego, zastępcy ministra zagranicznego, niedbalstwo. Nasi nie chcą w cząstkowych wysilać się utarczkach; plan ich zdaje się być, by nas z dwóch boków oskrzydlić. Geismar¹ od Włodawy posuwa się ku Lublinowi, by gdzieś przejść Wisłę; Dybicz² zamyśla po lodzie przejść pod Zakroczymem, by plac bitwy przenieść na lewy brzeg Wisły; lecz rzeka ta i Bug pierwszy raz przymierzeńcami naszymi stały się, i od samego wkroczenia Moskali nadzwyczajna nastąpiła odwilż, tak, że dziś Wisła, a mniej jeszcze Bug dział i ciężkich wozów unieść nie mogą. W niedostatku prawdziwych wieści krążą bajeczne, cieszące, trwożące; ostatnie na bojaźliwych wielki wpływ mają: do 400 paszportów w dniach tych wydano. Panie nasze jadą do Krakowa; straciłem i ja 50-letnią przyjaciółkę moją, panią Stanisławę Potocką; ks. Zajączkowa i inne wyjechały, słowem, pustki w Warszawie.

Zagorzali nawet klubiści, co na wszystkich i wszystko takie czernidła rzucali, już się przerzadzają; nie zostały, jak same drożdże. Wściekły Adam Gurowski, Ostrowski³, syn poczmistrza, Żuko[w]ski⁴ udają, że idą do wojska; są jednak w Warszawie. Kozło[w]ski⁵, syn sławnego patrona, miał mowę do cechów, szewskiego i rzeźników, podniecając ich pod Zygmuntem, by się na arystokratów rzucili. »Dosyć już te ścierva szlacheckie, wołał, panowały nad nami; naród nie w nich, ale w naszej masie ubogich, w takich, jakim był sławny Kiliński, szewc«! Jakoż przed 10 laty zmarłemu bohaterowi niegdyś ludu w roku 1794 sprawili dziś⁶ pogrzeb, lecz nie był on liczny. Dzikszy jeszcze sprawili przed kilku dniami powstańcom moskiewskim w Petersburgu: Pestelowi, Bestużewowi, Murawiewowi i dwom innym⁷, powieszonym za bunt i sprzysiężenie. Nieśli po całym mieście ich trumny; na spoczynkach były mowy, jedne szaleńsze od drugich.

Wysłani przez nas za granicę: Wielopolski⁸ do Anglii,

¹ Fedor, generał rosyjski.

² Jan. ³ Jan Bolesław.

⁴ Jan, redaktor »Nowej Polski«.

⁵ Józef. ⁶ 7. lutego.

⁷ Rylejewowi i Kachowskiemu.

⁸ Aleksander.

Plater¹, Kniaziewicz² i Wolicki³ do Francji, Mostowski⁴ do Prus, Jelski⁵ do Wiednia, grzeczne tylko oświadczenia przysyłają. Młody Koźmian⁶ był w Berlinie i zręcznie postąpił sobie; w drodze dowiedziawszy się, że p. Mortemart, poseł króla Ludwika Filipa, miał przejeżdżać do Petersburga przez Królewiec, zajął mu drogę i czekał na pocztę. Był to wyborny sposób mienia pewnej i nieprzerywanej konferencji. Jakoż grzeczny Francuz wziął go ze sobą do karety; tam oświadczył mu, iż Francya dyplomatycznym tylko wdawaniem się może być nam pomocną, że i jego poselstwo w tym najwięcej jest celu; że Francya potrzebuje pokoju, by ustalić dynastję i nowy porządek rzeczy, mający dotąd wielu nieprzyjaznych republikanów, karlistów etc.; że południowe prowincje sfanatyzowane przez Jezuitów, gotowe za Karolem powstać; że Piemont i Hiszpania, również przez ministrów rządzone, uzbijają się... »A Turcy i Szwedzi, przerwał Koźmian, nie mogliby być poduszczeni do korzystania z wojny naszej i porwania się na Moskwę? — »Sułtan, odpowiedział Mortemart, nie ma, jak 30.000 nowego, gorszego, jak było stare wojsko; król szwedzki całkiem zaprzędany jest Moskwie«. Skończył, zapewniając, że Francya, co tylko będzie mogła, wszystko dla sprzymierzeńców swych, walecznych Polaków, uczyni. Jakoż w Paryżu minister spraw zagranicznych, Sebastiani, oświadczył w Izbie, iż Francya mimo najlepszych chęci wojny dla Polaków podnieść nie może. Pięknie i wymownie mówili za nami pp. Lafayette, Bignon, Mauguin, Schonen, Salverte⁷. Utworzył się u p. Lafayette komitet polski, gdzie się składki dla nas zbierają.

W Anglii także na żywych życzeniach kończy się; i tam obfitsze zapewne będą składki, lecz jakże je przesłać, gdy Prusacy wszystko przytrzymują. Ciekawe otwarcie parlamentu; i tam niepokoje w Irlandyi, radykaliści, podpalacze będą nam na przeszkodzie.

Doniesienia te dostatecznie nas przekonywują, że od zagranicznych mocarstw żadnego rzetelnego wsparcia spodziewać się nie można. Wszystkie rządy trzymają się przysłowia: *pri-*

¹ Ludwik.

² Karol.

³ Konstanty.

⁴ Tadeusz.

⁵ Ludwik.

⁶ Andrzej Edward.

⁷ Deputowani francuscy.

mus amor ab ego, i mniej ich obchodzi, co się o mil 200 od nich dzieje; niema więc nadziei, jak w Bogu, w naszej odwadze i stałości; nie zbywa na nich wojsku naszemu, zapal w nich (s) aż do zbytku: kilku rzuca się na kupy całe. Nie we wszystkim tak w cywilnych, osobliwie w kobietach; opuszczają miasto jedna za drugą; i niema dziwu, mówią: »Jak 50.000 może się 150.000 oprzeć; cudu potrzeba«. Może też Bóg, tak długo nas doświadczając, cud ten sprawi.

Warszawa smutna i bezлюдna; niegdyś sami wojskowi, dziś gdzieniegdzie postrzega się który czekający na opóźniony przez krawca mundur. W domach, co jeszcze pozostały, osobliwsza sprzeczność: tu odwaga i ufność bez granic, tam zrażenie niezmierne. Każdy siedzi u siebie; czas zgniły, mglisty jak w marcu, błoto po kostki wyruszyć się nawet nie dadzą. Nieznośnie jest samotnie w takich okolicznościach; przy tak smutnej pogodzie umysł, równie jak powietrze posępny, łatwo się smutnym podaje rozpamiętywaniom. W dzień otrząsa się z nich człowiek, lecz w nocy przy obudzeniu zawsze prędzej niekorzystne jak szczęśliwe zakończenie nierównych zapasów naszych pierwsze przed oczyma staje....¹

Bezecny Wirtemberg², niedawno w służbie naszej, syn najzacniejszej z kobiet ks. Czartoryskiej³, przechodzi wszystkich Moskali w nienawiści swej dla nas; gdzie przyjdzie, ciemięży, naigrawa się, odkazuje się zburzyć Puławy, gdzie matka jego i babka mieszkają. Czemuż natura monstra takie wydaje?

Generał Chłopicki, chcąc zatrzeć w czasie dyktatorstwa ściągniętą na siebie plamę, udał się do wojska, gdzie z okrzykami przyjęty. Stał się czynnym: on to układa plan nowego na Moskali uderzenia; osłabienie lodów na Bugu, Narwie i Wiśle, a zatem ciężka w odwrocie dla Moskali przeprawa dały mu pochop do tego. Powszechny jest ruch w wojsku naszym; ściągamy się koło Bugu i Narwy. Jeszcze trzy lub cztery dni, a usłyszym o znacznej bitwie. Moskale dotąd po niewielkim oporze usuwają się; do bitwy same tylko niepodobne do przeprawy wody przymusić ich mogą.

¹ Opuszczono potyczkę Zymirskiego pod Siedlcami. Patrz: Kurjer pol. z 11. lutego 1831.

² Ks. Adam Wirtemberski.

³ Maryi.

Dn. 13. lutego. Ustawna słota, obawa, by nie puścili rzeki, przymuszają Moskali do cofania się nazad, tak, że opuścili Siedlce, Węgrów a nawet Łomżę; gdziekolwiek pokażą się nasze podjazdy, choć w nierównie większej liczbie, cofają się Moskale. Naprózne zatem były poruszenia wojsk naszych, by ich od puszczejących rzek odciąć; już je podobno przeszli. I nasze i ich wojska wpośród ustawnych słot nędznieją. Ich atoli, pozbawionych wszelkiego ducha, nie wiedzących, za co się biją, położenie nędznem jest srodze.

Spodziewać się atoli można, że korpus moskiewski, który się od Włodawy i Uściługa zapędził aż po Puławy, od naszych przeciętym zostanie. Żymirski¹, Dwernicki², sam nawet Chłopicki puścili się, zastąpią mu drogę i pobiją. Podstępna polityka Moskali nie odmienia się nigdy: i dziś jak najgrzeczniej obchodzą się wszędy, wszystko płacą, magazyny nawet w Sie[d]l-
cach i Łomży, dość znaczne, zostawili nienaruszone.

Generał Klicki³, znany z biegłości swojej w sztuce wojennej, z chwałą walczący w legiach naszych we Włoszech i Hiszpanii, dziś stary, schorzał okropnie na wątrobę, chciał być jeszcze ojczyźnie swej pożytecznym; dano mu więc komendę nad całym lewym brzegiem Wisły i stolicą, z nieograniczoną władzą i sądem wojskowym. Nie można było uczynić lepszego wyboru: jestto mąż roztropny i tęgiego charakteru.

Przyjechał generał Sierawski⁴, dowódca w twierdzy Zamość, i następującą przywiózł nam wiadomość. Podsunął się generał Kreutz⁵ pod Zamość i wysłał z trębaczem adjutanta swego z listem od cara Mikołaja do komendanta. W tym liście car w najśodszych wyrazach dobroci i ufności rozkazuje, aby komendant wpuścił do Zamościa Moskali jego i sam komendę nad nimi przyjął; adjutant przydał: »Rewolucya wasza jest dziełem szalonej młodzieży, nie może jej naród i wojsko aprobować...«. — »Szalonej młodzieży? — przerwał Sierawski, pokazując na siwe włosy swoje — nie tylko młodzież, wszyscy osiwiali przystali do niej, bo wszyscy haniebnie przez W. księcia obrażeni. Piszę do mnie pochwały cesarz; nie zna mnie, nie wie, że za

¹ Franciszek. ² Józef.

³ Stanisław. ⁴ Julian.

⁵ Cypryan; wedle Barzykowskiego (l. c. t. II. Str. 358) i Kurjera pol. z 13. lutego: generał Geismar.

to, żem podług arbitralnych rozkazów jego nie chciał niewinnych skazywać na kary haniebne, oddalił mię od służby. Ta twierdza pełna była ofiar okrucieństw jego. Zresztą powiedz wodzowi swemu, że działami tylko rozmawia się z twierdzy«.

Nie na długo cofnęli się Moskale; dziś przyszły wieści, że ich w masach pod Wyszkowem widziano; w wieczór, że już od Kałuszyna, sześć mil stąd, słyszano strzelanie: skutki szczupłości kraju naszego i granic, o 20 tylko mil oddalonych od stolicy. Jakoż, jak zapamiętam, wojny nasze od stolicy zaczynały się i kończyły. Co za stan dla jej mieszkańców! Moskale, wysypawszy ze wszech stron przednie straże swoje, w nadziei, że i my oddzielnie za nimi uganiać się będziemy, ufnie w zamarzeń Wiśle, masą wojska całego chcieli przejść pod Jabłonną i od Powązek na Warszawę uderzyć. Widząc, że im to się nie udało, długo rozmaitymi obrotami nużąc nas i siebie, postanowili nakoniec na całą linię naszą uderzyć; podług wszelkiego podobieństwa, dziś, 14-go lutego, krwawy i uparty bój zacznie się. Boże, czuwaj nad nami! Jeśli przewaga sił ustąpić każe, wnijdzie wojsko do Warszawy i tam wraz z mieszkańcami do ostatka bronić się będzie; lecz ufajmy odwadze naszych.

Jakobini nasi, to jest, kluby i wydawcy »Nowej Polski«, Lelewel, Ostrowski¹, Żukowski, Gurowski, wyczytawszy, że Warszawa ogłoszoną jest w stanie oblężenia i że sądy wojskowe mają być ustanowione, odważyli się w gazecie swojej napisać, że się nie boją tych sądów, że zwołają rzeźników i ob-szarpańców swoich i potrafią się obronić. Moskale tak byli pewni, że prędko skończą z nami, że Dybicz napisał do cara, że dnia 12. lutego będzie w Warszawie. Pewną tę wiadomość odebraliśmy z Berlina przez Mostowskiego², dokąd z Petersburga przyszła.

Jeszcze kilka pułków konnych przyszło z województw; Wielkopolanie, hufiec przepyszny, wyszli wczoraj; Sandomirska jazda, z dymów dawana, przybyła także; wszyscy są w białych, nowych sukmanach, z czerwonymi czapkami, z proporcami bia-

¹ Józef Bolesław.

² Tadeusza, który tam bawił jako poseł.

łymi z czerwonym. Część nawet gwardyi narodowej zawołano do wojska.

Wały koło Warszawy i na Pradze poprawione i osadzone działami; już z za Wisły żadna żywność nie przychodzi do miasta; mięso po 15 gr. funt; aż do Bugu wszystko wyjedzone; głód także będzie nieprzyjacielem naszym. Pani Mostowska, żona ministra, konsul pruski, Schmidt, wyjechali w Poznańskie; Warszawa ogłoszona w stanie oblężenia; ciężary na mieszkańców coraz większe: prócz dawnych podatków nowe na ubranie Dzieci [Warszawskich], na wystawienie dwóch pułków miejskich; pędzą ludzi do okopów; zabierają w inkwizycyie konie. Nie żał, byleby wszystko na uwolnienie kraju, lecz już pono zapóźno; bodajby się te podatki nie dostały poborcom.

13. Pod Liwem uczyniono rozpoznanie; lecz, gdzie tylko nasi pokazali się, wraz Moskale cofali się i znów, jak w Zamościu, rozmowa: udał się na zaproszenie Leon Rzewuski, młodzieniec hożej postaci, pełen dowcipu; imieniem generała wyjechał. »Co chcecie od nas? — zapytał kapitan moskiewski, Brinken — czemu strzelacie do nas?« — »Czemu włazicie do nas? — odpowiedział Rzewuski.« — »Wszak mamy jednego pana; czy już nie słuchacie króla waszego?« — »Pytaj się o to sejm; walczymy za swobody nasze i wy toż samo powinniście za nie walczyć. Zobaczmy się gdzieindziej, proszę o mnie pamiętać.« »Jak się zowiecie?« — »Rzewuski.« — »A ja — Brinken, kapitan.« Tak po długiem uganianiu się, znużeniu ludzi i koni skończyła się ta rozmowa.

Nie możnaż z tych wszystkich rozhovorów wnosić o całym planie Mikołaja? Widzi on, że ta wojna, prowadzona z Polakami, zwłaszcza w pierwszym ich zapale, kosztowałaby go wiele ludzi, i stratę naszych uważa on jeszcze za swoją; chce więc znużeniem i głodem przymusić nas do zdania się na łaskę. Wysłał więc chmary jazdy lekkiej, z lekkimi działami, by nas wszędzie mordować, zatrzącać. Nie widziano jeszcze jego piechoty; nigdzie wstępnego ni stawi ni dotrzymuje boju. Tymczasem zajął już Augustowskie i Podlaskie, gdzie dobre były urodzaje; żyje z nich, a nam nie zostają jak te, gdzie urodzaje były najmizerniejsze. Na nieszczęście Wisła, już dużo słabiejąca, znów się mrozami pokrzepia; Boże, odwróć, lecz lękam się, że jeżeli cudem nie zwalczymy sił moskiewskich tak,

by uchodzić przymuszone były, lękam się, mówię, by znaczna kolumna nie przeszła przez Wisłę na lewy brzeg jej i nie otoczyła stolicy wokoło. Napróżno wojsko nasze wniknie do niej: nie będą jej Moskale dobywać, głodem będą się starali przynaglić ją do poddania się. *Diŭ avertite minas!* Lecz są jeszcze i dla nas pomyslnie wypadki. Może ich pobijem; może i w wojsku ich zrodzą się nieukontentowania, w samym kraju nawet bunt; może Anglia i Francya silnie wdadzą się za nami; może nakoniec w zaburzeniu całej Europy, na które się tak widocznie zanosi, obce państwa i dla nas coś pomyslnego otrzymają.

14. Dziś na placu Saskim odbył się przegląd gwardyi narodowej i jej artyleryi; wielu znacznych obywateli, marszałek nawet sejmowy, Ostrowski¹, stanęli jak prości żołnierze w szeregach.

Zuchwały aż do szaleństwa naczelnik pułku podlaskiego, Kuszel², złożony; posłany na miejsce jego Golejewski, znany z odwagi swojej w wojsku francuskim. Generałowie Żółtowski³ i Suchorzewski⁴, pierwszy, że się wszędy przed każdym kozakiem usuwał, drugi, że, choć dawniej dobry oficer, tak się rozpił, iż już dowództwa powierzać mu nie można, — [usunięci]. Na miejsca ich generał Sierawski⁵ pojechał objąć komendę. Do Zamościa posłano Krysińskiego⁶.

16. lutego. Wczorajsze wiadomości zapowiadają już ciąg ważnych bitew koło Węgrowa, Liwa, Dórego i Pułtuska; jesteśmy zatem w największem natężeniu oczekiwania. W stolicy, jak zwykle między ludem, pełno dzikich, zatrważających bajek; pomnożyły trwogę przygotowania do obrony w stolicy, nakazy do naprawy okopów, do brania się do oręża wszystkim od lat 15 do 30. Wychodzą we wszystkie strony świeżo co przybyłe zaciągi i kosyniery. W poprzek przedniejszych ulic porobione zapory, nie z kłód, ale z szczepanego drzewa, co mi się zdaje być nieroztropnem, gdyż stopy te łatwo jednym wystrzałem rozrzucone być mogą, a zapalone pożar w mieście łatwo wznieć.

I na lewym brzegu Wisły równie niepokojonymi jesteśmy. Generał Kreutz i niecny Wirtemberski posuwają się pod Ra-

¹ Władysław. ² Michał. ³ Edward.

⁴ Tadeusz. ⁵ Julian. ⁶ Jana.

dom; posłani przeciw nim generałowie: Sierawski i Dwernicki. Ważną jest każda chwila; jakże dusza mordowaną jest poruszeniami ustawnej niespokojności, nadziei i t. p.

Wśród chwil tak ciężkich księżę Adam Czartoryski, prezes Rady Najwyższej, cały się dniami i nocą poświęca sprawie publicznej. Nie tylko czynnym w Radzie, ale i w obozach i w mieście; jeździ do głównego sztabu, ogląda okopy, działa i t. d. Piękna dusza męża tego jest samą cnotą.

Generał Lafayette przysłał generałowi Chłopickiemu parę pistoletów, upominając go, byśmy się koniecznie trzymali do marca. — Pp. Mostowski¹, schroniony dla zdrowia do Berlina, Ignacy Sobolewski do Drezna, odebrali rozkaz, by się do Petersburga udali; wymówili się oba słabością.

17. lutego. Dręczeni ciężkimi niespokojnościami, odebraliśmy od wojska pocieszające nas doniesienia. Choć pokrótce, wypiszę je porządkiem. Długo Feldmarszałek Dybicz, wkraczając ze wszech stron do kraju naszego z lekką jazdą, starał się siły nasze rozerwać. Plan jego był zastraszać na lewym brzegu Wisły, cofać się na prawym, by wojsko nasze rozdzielić, a gdy się od stolicy usunie, wpaść na nią. Udało mu się po części w znużeniu pochodami żołnierza naszego; przecież oddziały nasze łatwo się skupiać mogły. Strześliśmy linii obronnej od Liwu aż do Kałuszyna². Owóż, co się na linii tej stało. Omijam małe w różnych miejscach z kozakami utarczki, gdzieśmy ich kilkudziesiąt ubili lub wzięli. Generał Żymirski, zostawiwszy podług rozkazu jeden batalion pod Liwem, sam się cofnął; nieprzyjaciel w tłumnych posunął się zastępach; bronił się atoli batalion 3-ci z 7-go pułku i zadawszy znaczną stratę nieprzyjacielowi, widząc powiększające się nieprzyjaciół siły, w porządku cofnął się. Nie wzięto nam żadnego, ale mamy kilkunastu rannych i zabitych od ognia kartaczowego. Podporucznik Twardzicki od pułku 5-go zabrał kilkunastu kozaków i tyleż koni. — Dybicz, jak donoszą, przeniósł główną kwaterę swoją do Jabłonki pod Wysokiem Mazowieckiem.

Tymczasem generał Dwernicki, wysłany na lewy brzeg Wisły dla odparcia ciągnącej od Lublina kolumny moskiewskiej, widząc, iż ta znów się na prawy brzeg przeniosła, sam

¹ Tadeusz.

² W rękopisie: Kałużyny.

domysłem swoim¹ przeprowił się pod Mniszewem². Bogu wszechmocnemu niech będą dzięki, że spuścił na nas łaskawsze oko, że pierwsze spotkanie nasze uwieńczył zwycięstwem; tyle to nam doda ufności, ile w nieprzyjacielu sprawi zrażenia. Wkrótce wielkiej, wstępnej bitwy oczekiwać nam należy. Dybicz w 60.000 wojska, z 12 pułkami dobranych grenadyerów, z 200 dział ciągnie od Jabłonki. Walna ta bitwa losy nasze rozstrzygnie. Boże, nie odstępuj nas!

W Warszawie przeciw niespodzianemu napadowi wzięte są wszystkie ostrożności: porobione zasieki, wzmocnione wały, w domach nawet nad nimi powybijane strzelnice, na górze zatoczone działa. Mówią, że z lewego brzegu Moskale cofnęli się na prawy, do Puław.

Bank i kasy w gotowości są do przeniesienia się w czasie niebezpieczeństwa. Od generała Sierawskiego nic nie mamy.

Z południa przyprowadzono 160 jeńców moskiewskich i kilku oficerów, oraz demontowane działo 6-funtowe. Poszedłem oglądać ich. Lud rosły, już niemłody, strasznie znędniony, dusze zupełnie zwierzęce pod postaciami ludzkimi. Nie wiedzieli, z kim się bili; powiedziano im, że z Francuzami. Lud cisnął się widzieć ich; by jeńców nakarmić, komendant ogłosił, iż nikt nie ujrzy ich, jeśli nie przyniesie bułki, kielbaski, lub co innego; tym sposobem nieszczęśliwi posiłek jakiś znaleźli, w wojsku ich bowiem głód największy.

Radość z odniesionego pod Seroczynem zwycięstwa pomniejszaną była słyszeniem dział od Stanisławowa, a tak chwili spokojnej nie mamy. Jak mówią, 12 tam pułków celnych grenadyerów Dybicza walczyło przeciw 2-mu i 3-mu pułkowi naszym. Moskale mieli 26 armat, nasi ośm, jednak bitwa trwała od 5-tej

¹ Wedle Barzykowskiego l. c. t. II, str. 311: z rozkazu generała Klickiego; wedle Prądzyńskiego l. c. t. I, str. 399: »z rozkazu głównej kwatery«. Błędne podanie Niemcewicza opiera się na źle zrozumianym raporcie Klickiego, umieszczonym w »Kuryerze Polskim« z 17 lutego, gdzie czytamy: »Po wysłaniu generała Dwernickiego przez Mniszew na prawy brzeg Wisły długo byłem niespokojny, iż żadnej o nim nie miałem wiadomości, gdy tymczasem śmiały ten generał układał sobie w myśli zrobić nam niespodziewaną przyjemność przez zwycięstwo«.

² Relację o bitwie pod Seroczynem (Stoczkiem) wypuściliśmy. Patrz: »Kuryer Polski« z 17 lutego.

z rana do 5-tej wieczorem. Dziś, jutro zapewne walczą na całej linii.

Raport generała Morawskiego, szefa sztabu, donosi, że pułki 3. i 4-ty piechoty naszej i 8 dział walczyły przeciw 12 pułkom wyborowym moskiewskim i 26 działom pod dowództwem generała Skrzyneckiego¹. Cudowna stałość! Mimo takiej przewagi nieprzyjaciel nie wyparł naszych. Batalion 2-gi 3-go pułku przez trzy godziny wstrzymywał nieprzyjaciela; sto ludzi z pułku 4-go rozbiło cały batalion moskiewski. Wieczorem generał Skrzynecki odebrał rozkaz cofnięcia się. Mielśmy wiele ranionych².

18. lutego. Dziś cały prawie dzień strzały słyszano. Pochodziły one od usuwającego się wojska naszego bliżej Warszawy na korzystniejszą pozycję i mówią, że to jest bardzo zręczny obrót generała Chłopickiego, że przezeń tył Moskalom wziąć chce. Jutro będzie może dzień stanowczy.

Wyjechałem z południa za Pragę, chcąc się udać do Grochowa, gdzie była główna kwatera, lecz w drodze dowiedzieliśmy się, że posunęła się naprzód. Ledwie na moście i na Pradze przecisnąć się można było. Dzień był targowy: mieszkańcy z okolic napędzili bydła wiele, woląc je zapewne sprzedać, jak mieć przez wojska zabrane. Ciżba dużych wozów z pieczonymi dla wojska chlebami, trzody świń, hufce kosynierów, z kosami tylko, ale wesołych, wozy pełne ranionych, naszych i moskiewskich, najczęściej lekko w głowy i ręce, ale wesołych i jeszcze bić się chcących: wszystko to przy odgłosie dział, walczących o trzy mile od nas.

Niepojęta rzecz, jak w tak krótkim czasie Praga okopaną naokoło została, po wałach postawione działa; twierdzą, że prochy nawet podłożone są na przywitanie, gdyby tam Moskale wnijsć mieli.

Odważny i czynny generał Dwernicki znów się na lewy brzeg Wisły przeniósł, gdzie się złączy z generałem Sierawskim dla odparcia generała Kreutza i Wirtemberga niecnego. Dodają, że generał Pahlen ma się przeprowadzić pod Płockiem. Dybicz chce nas wziąć we trzy ognie. Plan ten podany był przez niegodziwego Roźnieckiego, który wraz z W. ks. Micha-

¹ Jana. ² Mowa o walce pod Dobrem.

łem ma się w głównej kwaterze Dybicza znajdować i wspiera-
go radami swemi.

Zbliżenie się pod Warszawę nieprzyjaciela zatrwożyło niemało łatwowiernych złym wieściom mieszkańców, najwięcej kobiety.

19. lutego. W nocy i z rana puścił się śnieg gęsty, wypogodziło się atoli koło dziesiątej; słońce silnie dogrzewać zaczęło tak, iż w wielu miejscach Wisła pękać zaczęła. Z tą pogodą zaczęło i wojsko moskiewskie od Miłosny uderzać na całą linię naszą; jeszcze nie mamy o skutkach urzędowego doniesienia, to tylko głośno jest, że bitwa ta trwała do późnego wieczora, że nasi zdobyli jeden sztandar moskiewski, który sam na Radzie Najwyższej widziałem. Moskale stanęli pod lasami, a raczej pochowali się w las. Przeważna artylerya ich (bo, jak mówią, 200 dział w tym dniu licząca, gdy nasza 36¹ tylko miała) najszkodliwszą jest dla nas: z daleka razić może, gdy żołnierz ich, kryjący się w lesie, nic nie szkodzi. Nasi najczęściej dokazują, gdy im się zdarzy iść na bagnety; wtenczas kupami ścielą się Moskale. Dzień ten był nader morderczy: mieliśmy samych ranionych przeszło tysiąc, nie licząc zabitych; ustawnie ciągną się wozy z ranionymi. Wielu oficerów zginęło; z niecierpliwością urzędowego raportu oczekujemy.

Wśród tych gęstych wystrzałów zebrały się Izby sejmowe; nagrody dla rannych żołnierzy, wdów i sierót poległych — od 160 do 300 fl. rocznie; wyznaczono na to 10 milionów z przedaży dóbr narodowych.

Drugie postanowienie sejmu było względem przeniesienia Izb w przypadku, gdyby nieprzyjaciel wzięciem stolicy zagrażał; oznaczono komplet 11 senatorów i 31 posłów², a to, by naród zawsze był reprezentowany i gotowy do traktowania, gdyby tego była potrzeba.

20. lutego. Dzień nader pogodny; o ósmej z rana znów, jak wczoraj, zaczął się morderczy z dział moskiewskich ogień, znowu, jak wczoraj, wojsko ich w lesie stało ukryte. Nie wiem, jaki był plan generała Chłopickiego, nadto się pono przefiniso-

¹ Prądzyński (l. c. t. I, str. 417) podaje 106 dział.

² Mylnie zamiast: 33. Patrz: Michał Rostworowski, Dyaryusz Sejmu z r. 1830—31. T. II, str. 119.

wał. Czy nie lepiej było stoczyć bitwę z nieprzyjacielem dalej od stolicy, a przyszedłszy pod nią, czemu lasów tych nie zająć, w których nieprzyjaciół tak bezpiecznie siedzi? Huk dział i strzały strzelby trwają bez przerwy; możnaż mieć choć jedną chwilkę spokojną, gdy się pomyśli, że za każdym z bateryków wystrzałem ginie kwiat młodzieży naszej, a z nim przyszłe pokolenia całe?

Przybył huzar z służby pruskiej, dobrze ubrany i na porządnym koniu. Lud go z okrzykiem przyjął.

Dn. 21. lutego. Wczorajsze gęste strzały, przez dzień do późna, nie uczyniły nam wielkiej szkody: Moskale od celniejszej nierównie artylerji naszej trupami zalegli pola; wyparto ich z lasu; znaleziono, jak mówią, 5.000 sztuk broni, co będzie dla nas wielką pomocą, gdyż na broni najwięcej nam schodzi. ~~Wieczorem przybył generał Umiński¹, sławny partyzant w dawniejszych wojnach naszych, lecz nadto narażający żołnierza. Trzymany on był w Głogowie od r. 1825, jak więzień stanu, a to na naleganie Konstantego, jakoby miał do spisku mniemanego należeć². Piechotą wyszedł z twierdzy, obywatele poznańscy podstawili mu konie: dopadł do granicy, skąd pocztą tu przybył. Polak, gdziekolwiek się znajduje, nie może wytrzymać, by się nie wydobył, skoro usłyszy, że wojna narodowa powstaje. Dano mu podobno dywizją po Weyssenhofie³, który, na nieszczęście, rozpił się bardziej jeszcze. Generał Suchorzewski⁴ — ten oddalony. Zależało pole wielu z starszyny naszej! Płatni obficie, pożenili się korzystnie, kupowali dobra za zyski ciągnione z pułków: miłość zysków i życia wygodnego przytłumiła miłość ojczyzny. Takimi okazali się: Dziekoński⁵ i Żółtowski⁶, i ci odstawieni na bok. Waleczny generał Dwernecki coraz nowe zbiera laury. Znów pod Ryczywołem uderzył na generała Kreutza, rozprószył go i wziął mu 8 dział; przysłał tylko oficera z tem ustnem doniesieniem, odkładając raport na piśmie, aż korpus ten Kreutza zniesie ze szczętem.~~

¹ Jan.

² O udziale Umińskiego w tajnych związkach i uwięzieniu go w Toruniu w r. 1826 — Patrz: Prądyński l. c. t. I, str. 74 i poprzednie.

³ Janie. — Skrzynecki oddał Umińskiemu tylko trzecią część jazdy Weyssenhofa. Por. Prądyński l. c. t. I, str. 546.

⁴ Tadeusz. ⁵ Kazimierz. ⁶ Edward.

pen last

W pospólstwie naszym lubią zawsze trwożliwe rozsiewać wieści; jest i w mieście pełno maroderów, oddalających się skrycie od wojska; ci, by swoje tchórzostwo usprawiedliwić, wymyślają najfatalniejsze wieści: tak i dziś z rana roznieśli wieść, jak gdyby pod Czerniakowem i Wilanowem przeprawili się kozacy z piechotą. Generał Klicki, acz słaby, dotarł na miejsce; pokazało się, że wszystko bajką. Dzień, acz na pół pochmurny, dość łagodny. Spokojność między walczącymi; mówią, że Moskale cofnęli się w tył; wieść, że Dybicz raniony w nogę, coraz się bardziej przez jeńców potwierdza.

Ile jest miło oddawać sprawiedliwość waleczności rycerstwa naszego, tyle smutno, gdy prawda każe zapisywać brak męstwa. Nie okazał go pułk Kaliski, nowo z samej prawie szlachty zaciągniony, pierzchając przed trzodą kozacką¹; nie okazał go pułk pieszy gwardyi, który, gdy mu kazano iść z bagnetami na piechotę nieprzyjacielską, postąpiwszy nieco, gdy już Moskale rzucali broń, raptem w tył cofnął się; natenczas generał Chłopicki, stanąwszy na czele 3-go pułku, rzucił się na nieprzyjaciela, rozbił go: plac trupem pokłutych zasłany².

Dziś, 21. lutego, jako w pierwszy dzień postu ruskiego, cichość na linii moskiewskiej; kozacy tylko przez dość mocny jeszcze w niektórych miejscach lód przeprawiają się i rabują z rozbojem i okrucieństwem. Posłano przeciw nim znaczne oddziały.

Fałszywe doniesienia niweczą często pewne już prawie zwycięstwa. Generał Dwernicki, po odniesionem pod Ryczywołem zwycięstwie, już szedł pokonywać reszty korpusu generała Kreutza, gdy oficer jakiś³ dał mu wiadomość, że Moskale w sile przeprawiają się pod Karczewem; zbyt łatwo uwierzywszy, powraca nazad Dwernicki i dopiero w Górze dowiaduje się, że wieść ta fałszywa.

Jeszcze nie mamy urzędowego raportu o bitwach 19-go i 20-go; to tylko pewna, że Moskale wiele ludzi stracili, że

¹ Wedle Prądyńskiego l. c. t. I, str. 428: Rosen wysłał przeciwko niemu 2 pułki ułanów i batalion jęgrów.

² Inaczej o tem Prądyński l. c. t. I, str. 423 i 424.

³ Major Reszke. Por.: Barzykowski l. c. t. II, str. 315 i n.

mają wielu chorych, że niedostatek tak wielki, iż żyto gotują i jedzą.

Złem największem w tak krytycznym momencie jest brak biegłych wodzów, a bardziej jeszcze — jedności i posłuszeństwa. Oprócz Chłopickiego, Dwernickiego, Skrzyneckiego i Szembeka, reszta — niegorliwa i niebardzo zdatna. Radziwiłł, nominalny wódz najwyższy, nie ma ni talentu, ni zwyczaju przewodzenia naczelnie; Chłopicki posiada je, ale go nie odstępuje szal jakiś: nie chce brać komendy; mówi, że służy, jak wolontaryusz, lubo jak władający wszędy dowodzi. W żołnierzach niesubordynacya. Jenerał Krukowiecki, zawsze opryskliwy, zawsze wszystkim zawistny, wszystkich ganiący, poczyna swoją głową. W jednym dniu kazał ująć wojsku mil 12: zniweczył kawalerję swoją; gdy stanął na miejscu, konie i ludzie nie były do użycia. Z daleka więc tylko strzelał. Takie jest smutne położenie nasze.

Dybicz ciągnie od Pułtuska; sam dnia 20. miał być w Wiązownie, gdzie się już W. ks. Konstanty i Michał znajdowali.

Dziś 22. lutego. Jutro, pojutrze krwawe boje nastąpią, boje decydujące o losie naszym. Boże, nie opuszczaj nieszczęśliwego ludu twego! W Warszawie i okolicach pełno jest włoścogów, uchodzących od biedy nowo zaciężnych. Jakoż biedny żołnierz nasz całą aż dotąd zimę pod gołem niebem przepędził.

Co za stan pełen niespokojności! Idzie o losy ojczyzny; serce i umysł jednym tylko czuciem zajęte: do niczego niezdatni. Wyjdę na ulicę, nie spotykam, jak tylko ranionych, nie słyszę, jak potrwożonych wieści lub płacze kobiet; napróżno chcieć je cieszyć. Wszędy wyjeżdżający za paszportami, wszędy mnóstwo wozów, przybywających z okolic biednych ziemianów z familią, dziećmi, domowymi sprzętami, szukających schronienia w mieście. Pójdę na Radę: i tam dowiaduję się o braku planu, niedosyć energii i czynności w naczelniku, o rozjątrzeniu Chłopickiego na to, co o nim »Nowa Polska« pisała. Gdy mu mówią o objęciu komendy, »Ja jestem szelma — odpowiada — biję się tylko jak ochotnik«; jakoż, jak taki, cząstkowe tylko bierze komendy i naraża się niezmiernie, tak, iż widać, że zginąć pragnie. W przedpokoju Rady mnóstwo posłów i ciekawych próżniaków; każdy podług swojej myśli rozprawia. Jakobini

wołają, że ich nie słuchano, że rewolucyi nikt pojąć nie chciał; wszyscy krytykują plan kampanii, jak gdyby byli najdoświadczeńszymi wodzami. Taki jest wieluwładztwa skutek. W monarchii konstytucyjnej król i minister kierowaliby wszystkim; zachowany byłby sekret, rozkazy prędko i ściśle wykonywanymi byłyby; u nas wszyscy gadają, nikt się bardzo nie boi, nikt prędko nie wykonywa, słowem, powszechny nieład i wzrastające coraz bardziej potrwożenie. Szczęściem, że w wojsku jeszcze jest odwaga, lubo już długimi trudami demoralizować się zaczyna. Od zbiegów i jeńców dowiadujemy się, że u nieprzyjaciela nędza największa: nie jedzą, jak uwarzone żyto; drogi zasłane nie tylko trupami zabitych, ale i z głodu umarłych. Wielu przechodzi do nas, osobliwie z piechoty. Zawiedzeni atoli jesteśmy w zapewnieniach, że skoro przyjdzie do bitwy, całe korpusa moskiewskie do nas przechodzić będą; nie przeszedł do nas i jeden.

Gen. Krukowiecki, najniespokojniejszy człowiek na świecie, wyjechał na rozmowę z Wittem, dalej z generałem Toll. Obydwa zawsze jedną piosnkę śpiewają, żeby darmo krwi nie rozlewać i zdać się na łaskę panującego. W tym sensie Toll napisał list do naczelnego wodza, ks. M. Radziwiłła; ufam, że odpowiedź nie będzie stałości i cześci naszej niegodną.

Austria przyjaźniejszą okazuje się dla nas; mówiłem z generalnym konsulem, jej p. Oexner¹. »Czemu się Panowie udajecie do Francyi i Anglii, tak dalekich od was?« — zapytał mię. — »Dlatego — rzekłem — że oni jedni nam sprzyjają, a bliżsi — niechętni: więzicie naszych w Wiedniu; nie chcecie nam broni nawet sprzedać; radzicie nam, żebyśmy się z Mikołajem godzili; ulegacie aż do pokory posłowi u was w Wiedniu, Tatyszczewowi«. — »Było to z początku — rzekł p. Oexner — ale dziś jest inaczej«. — »Cieszę się z tego« — odparłem. — »Nigdy podobnej chwili osłabienia, odsunięcia od siebie olbrzyma północnego mieć nie będziecie, jak dzisiaj; 30 lub 40 tysięcy wojska waszego, posłanego z Galicyi na Wołyń i Podole, wielkaby dla nas sprawiło dywersyę. Już nieprzyjaciel nasz wiele ludzi stracił przez oręż i choroby, wojsko jego stopnieje do szczętu, nim nas zgniecie do ostatka; uderzenie palcem

¹ W rękopisie: Extner.

zniszczy go, — a gdzie jest drugie? Pilnuje granic Persyi, Turków, Kaukazu i siebie samych«. — »Masz rację — rzekł — 30.000, postawionych na granicach Galicyi, jużby wielki skutek sprawiło. P. Metternich jest zapewne tego zdania, ale cesarz, chcący dni swe skończyć spokojnie, nie chce słyszeć o wojnie. Macie w rękach waszych czem go zgniewać, czemuż nie dajecie mi tego?« — Pytałem więc ks. Ad. Czartoryskiego, co by to było; odpowiedział, że dowody, jak Moskwa pokryjomu podżega w Węgrzech profesorów i popów greckich.

Dnia 24. lutego. Już czwarty dzień, jak nieprzyjaciel, odsunąwszy się nieco i okopawszy w lasach, trzyma się spokojnie. Nam, z słabszemi siłami, trudno go w lasach i okopach dobywać. Jeśliśmy więc wolni od huku dział, nie jesteśmy wolni od niespokojnościów. Słoty i niepogody nie oziębiają w niczem zapału i ochoty w naszych: wrą do boju, lecz długo w takich trudach wytrwać nie mogą. Moskale mają wielką pomoc i wygodę z kozaków; ci trzymają przednie straże, a wojsko regularne spoczywa; u nas nie schodzi siodło z konia, ni hełm z żołnierza, któremu wszystko dowozić z miasta potrzeba, drzewo nawet rąbane, by miał przy czem ogrzać się i ugotować strawę. Fałszywe trwogi za każdym wkoło Warszawy pokazaniem się kilku kozaków nużą będących w mieście żołnierzy, wysyłanych naprzeciw nim. Trudno jest zgadnąć, jaki jest zamiar ich: czy zbyt znużać, czy odkąd inąd uderzyć na nas zamyślają, czekając tylko, aż Wisła puści, czy nakoniec, co najpodobniejsza, spodziewają się posiłków. W stolicy coraz większa drożyzna, chleb bardzo podrożał, gdyż wojsko całe z Warszawy karmić trzeba. Po tak nieurodzajnym roku, po zabranych nam magazynach, na wiosnę głodu spodziewać się należy; bydło nawet chłopi rzną, bojąc się, by nie poszło na pastwę nieprzyjacielowi.

Wczoraj rozeszła się wiadomość po mieście, że wojsko austryackie wchodzi od Tomaszowa i Połańca. Poszedłem wraz do źródła, to jest do konsula austryackiego; odpowiedział mi, że nic o tem nie wie, że być może, że sztafeta do niego przejętą została, że jeśli wchodzi, to zapewne nie w nieprzyjacielski sposób. Wieści te dali nam komisarze obwodowi. Tylekroć zdradzeni, jak przez innych, tak i przez Austryaków, nie mogę się stąd, jak inni łatwowierni, słodkim podawać nadziejom;

kto wie, jeśli Austria nie myśli już wcześniej o łupie, który sobie z niewczesnego porwania się naszego zatrzymać pragnie? Czas wszystko wyświeci. W »Dzienniku Petersburskim« jest manifest z powodu porywczego detronizowania naszego Mikołaja. Treść onego, »że dotąd cieszył się cesarz, że tylko mała liczba »młodych zapalaczy i burzycieli bunt przeciw niemu podniosła, lecz z żalem postrzega, iż sejm nieprawnie zwołany, »przez bojaźń lub obłąkanie bunt ten potwierdził, co więcej, »jego samego i jego familię śmiał od tronu odsądzić; w tym »żalu cieszy go tylko myśl, że wyczerpał wszystkie drogi słowodczy i żądy zapomnienia wszystkiego, nim sami Polacy »przymusili go do postępowania z nimi, nie już jako łaskawy »ojciec, lecz jako surowy sędzia; wzywa zatem (co za bluźnierstwo!) pomocy Boga w niewinnej, sprawiedliwej sprawie »swojej, wzywa męstwa wojska swojego; po wielu groźbach »kończy, że w pełnieniu obowiązków surowego sędziego nie »puści żadnej okazji, by też wrodzoną sobie dobrocią łagodzić«.

Szpitala nasze dla nagłego z początku ranionych i chorych [zapełnienia] znalazły niejaki opóźnienie w umieszczeniu ich; dziś przychodzą już do porządku. Chwała niech będzie kobietom naszym: one to ochoczo idą opatrywać i karmić chorych i wszystkie im czynić przysługi. Mieszkańcy Warszawy i tu i w obozie nie przestają zasilać swoich.

Korpus Kreutza na tym brzegu Wisły schował się w lasy Kozienickie. Dwernicki generał był wczoraj w Warszawie. Wisła sprawuje się wybornie: ani puszcza, ani dość mocna, by Moskałe przez nią z działami przejść mogli.

Niewiele mogłem czytać i pisać; dla rozerwania zasepionej myśli chodziłem lub odwiedzałem dom Radziwiłłowski, dziś Namiestnika. Jest to w dzisiejszych okolicznościach giełda polityczna, miejsce posiedzeń Rządu Narodowego i komisjów sejmowych, gdzie wojenne i inne wiadomości przybywają najpierwsze. Nie dziw więc, że tam każdy się ciśnie, że tam jedni drugim udzielają sobie pewnych lub niepewnych wieści, że rezonują na prawo i na lewo, wzdłuż i w poprzek.

Tam to przyszedł pomysł młodemu Świdzińskiemu¹ po-

¹ Konstantemu, posłowi pow. opoczyńskiego.

dania projektu na sejm celem oznaczenia arcyksięcia Karola, brata cesarza austriackiego, królem polskim. Rozumiałem, że to była myśl na wiatr tylko rzucona; alić wieczór, za zebraniem się komisjów, słyszę tenże sam projekt przez tegoż Świdzińskiego podany i z małym bardzo oporem przyjęty. Sesiya sejmowa na dziś, 25., zwołana. Tak to u nas najważniejsze ustawy stanowią się porywczo. Wniosek ten raptowny, niewczesny, kiedyś może przez gabinet wiedeński wskrzeszony, posłuży mu za dobre prawo; dziś od Moskwy i wszystkich europejskich mocarstw znajdzie opór.

Około godziny 3-ciej zaczął się silny działowy ogień w dyrekcyi Białoleki; patrzałem na to z wystawy Namiestnika, drżący o całość naszych. I nie bez przyczyny; idąc bowiem wieczorem, spotkałem mnóstwo wozów z ranionymi. Posłano tam jeden tylko pułk 6. piechoty i szwadron jazdy z 8 działami. Nieprzyjaciel w trójnasób był silniejszy i miał 30 dział; nie dziw więc, że strata naszych była znaczna. Mieliśmy do czynienia z przednią strażą kniazia Szachowskiego¹, który z 12.000 wojska ciągnie z Pahlenem Dybiczowi na pomoc. Jesteśmy więc ściśnieni ze wszech stron.

25. lutego. Dziś lub jutro walnej i krwawej bitwy spodziewać się trzeba. Generał Dwernicki, zwiedzony wieścią o przeprawiających się niby Moskalach pod Górą, dwa dni marszu tam i nazad straciwszy, dał czas gen. Kreutzowi przeprowadzenia się napowrót przez Wisłę; smutny przykład, jak pilnymi powinni być wodzowie w zapewnieniu się o rzetelności przychodzących do nich wieści.

Dzień dzisiejszy był nierównie bardziej morderczy i krwawy, niż wszystkie poprzednie, lubo, jak o powyższych bitwach, tak i o tej odsyłamy się do urzędowych generalnego sztabu raportów; tak i dziś zapiszemy tylko to, co nas doszło. Jeszcze 24-go zaczął się bój wieczór ku Zegrzowi i Białolece. Skończył się nazajutrz rano: nasi wyparli Moskali i daleko pędzili.

Dybicz, chcąc zapewne wziąć Warszawę w aniwersarz ogłoszonej 25-go stycznia detronizacyi, wszystkich sił, wszystkich dział swoich użył dzisiaj. Jakoż walczone od ósmej z rana do 6 wieczór. Na lewem skrzydle naszym, od Białoleki, jakem

¹ Ks. Iwan Szachowskoj, generał ros.

już powiedział, ustał ogień koło południa; lecz na prawem zaczął się gęsty i ciągły. Nieprzyjaciel i piechotę i jazdę swoją trzymał zawsze w lesie, wystawując tylko działa, z których, jak z plutonów, strzelano bez przestanku. Około 4-tej pokazały się na prawem skrzydle naszym niewidziane jeszcze kirysyery, z Petersburga nadeszłe, i posunęły się aż pod kolumnę żelazną na szosie, o małe ćwierć mili od okopów praskich. Na widok ten robotnicy, kończący na Pradze przedmost, zdjęci strachem, uciekać do Warszawy zaczęli; kosyniery od kępy Saskiej uciekali lodem gęsiego. Kilku potrwożonych nowo zaciągłych przyleciało do Warszawy, wołając, że już Moskale na moście. Trzeba było widzieć, jak ten popłoch prędko rozszedł się po mieście; zamykano sklepy, kobiety przelęknione ku Nowemu Światu uciekać zaczęły. Z wielką biedą uśmierzone ten popłoch. Wyszedłem na wystawę za pałacem Namiestnika; widziałem w rzeczy samej podsuniętych Moskali pod rogatki do Miłosny i działa z okopów Pragi strzelające do nich. Niedługo atoli działa nasze poczyniły w nich gęste przerwy; jazda uderzywszy, rozbiła ich ze szczętem tak, że ledwie pół szwadronu zostało. Trzech generałów moskiewskich zginąć miało; nasi bowiem tak zajadli, że proszącym o życie nie przepuszczają. Generał Kicki¹ cudów męstwa dokazywał; ułani nasi mają prawie wszyscy rękawice i pałasze kirysyerskie. W nocy całe wojsko nasze, prócz generała Umińskiego z 8 pułkami jazdy dla uważania obrotów nieprzyjaciela, [weszło do Pragi i Warszawy]. Wnijscie w okopy Pragi i mury Warszawy wojsk naszych uważać możemy jako chęć ocalenia w ostatnim razie walecznego wojska naszego, by z nim lub na granicę Galicyi ustąpić i zachować jądro istnienia naszego, do którego by się i Rząd Narodowy przyłączyć mógł, lub dla obrony Warszawy, gdyby z lewego brzegu Wisły nieprzyjaciel miał się pokazać.

26. lutego. Drobnym i gęstym śniegiem zaczął padać w nocy, i jeszcze pada. Nieprzyjaciel i nasi cicho się trzymają; zresztą gęsta mgła nie daje nic dobrze rozeznąć.

Od naocznego świadka, p. Konstantego Zamoyskiego, taką mam sprawę o wczorajszym na prawem skrzydle naszym

¹ Ludwik.

popłochu. Aż do godziny drugiej zwycięstwo było w naszym ręku. Moskale wysłali dragonów; pułk 2-gi ułanów, Poznańczyki i pułk K. Zamoyskiego, gdzie on, jak prosty żołnierz służył, rzucili się na nich: pierzchnęli dragony, ale naprowadzili naszych na gęsty, krzyżowy, z dział pozycyjnych, ogień. Wielu padło naszych, inni w cwał rzucili się na odwrót i w zapędzie swoim pomieszali piechotę naszą, działa, wozy municyjne; wtenczas¹ generał Chłopicki w nogę został raniony. Ten przypadek powiększył trwogę i zamieszanie; nieprzyjaciel posunął się blisko Pragi, lecz działami wnet odpędzon.

Generał Żymirski, ciężko raniony, umarł tegoż wieczora; był to wódz doświadczony. Z żalem słyszeć przychodzi, że wielu z oficerów w czasie boju ukrywa się, lub wcale do miasta odchodzi. Żołnierze samym podporucznikom i porucznikom zostawieni są.

O Boże, gdybyśmy mieli innych wodzów, gdyby Chłopicki przesadnem swem rozumieniem o siłach moskiewskich nie był stracił drogiego czasu, gdyby następcą jego Radziwiłł był równie biegłym i czynnym wodzem, jak jest wybornym obywatelom, gdybyśmy mieli kogo podobnego Napoleonowi lub jego marszałkom! Z takim zapałem lub nieustraszoną odwagą, jakie wojsko nasze dotąd jeszcze ogarnia, nic pewniejszego, żebyśmy mimo przewagi sił, zniszczyli i znieśli całe wojsko moskiewskie.

Tegoż wieczora, 25-go, ksiązę Radziwiłł złożył najwyższe dowództwo; przywołał generałów na radę; wszyscy, a nawet niezgodny Krukowiecki, wotowali na generała Skrzyneckiego; nazajutrz sejm potwierdził jednomyślnie ten wybór. Jakoż nie można było lepszego uczynić. Skrzynecki wrodzony ma geniusz do sztuki wojskowej, zmocnił go zgłębianiem tej sztuki przez dzieła najlepsze².

Na sesyi dzisiejszej naradzano się, kiedy sejm miał być odroczony i gdzie, w przypadku niebezpieczeństwa na stolicę, mają się Izby zebrać. Postanowiono, iż Rząd Narodowy ma o czasie i miejscu uwiadomić Izby. Uchwalono także odezwę

¹ Nie wtenczas, lecz przed uderzeniem jazdy. Por.: Barzykowski l. c. t. II, str. 392, i Prądzyński l. c. t. I, str. 483 i n.

² Por.: Prądzyński l. c. t. I, str. 518 i n.

do wojska, wyrażającą, że męstwem swem zasłużyło na wdzięczność ojczyzny i że sejm nagrodę mu wymierzy. W czasie tej sesji przyszedł kasztelan Antoni Ostrowski, dowódca gwardyi narodowej, i *semotis arbitris* oświadczył Izbom, iż w tej chwili przyszedł do niego prezydent miasta, Węgrzecki, i przedniejsi z municypalności z oświadczeniem, iż Warszawa nie jest w stanie bronić się do ostatka, że nie chce stolicy na zniszczenie, rabunek i zburzenie wystawiać, że woli przy końcu walki przyjąć wojsko nasze zwycięskie w całości swych murów, niż w pośród ich zwalisk i popiołów. Oświadczenie to wzbudziło w Izbach zgrozę lub ciche milczenie, jak kto trwożą lub nadzieją był poruszony¹.

Wieczorem byłem na Komitecie śledczym, widziałem tam dowody zawziętości Nowosilcowa przeciw istności naszej: z powodu zgromadzeń jakichś studentów krakowskich radził on, by studentów nie pod zwyczajne sądy, ale pod sąd złożony z Moskali i Polaków poddać. Żądza szpiegowania tak jest wyuzdaną w W. ks. Konstantym, iż szpiegował nawet brata swego, zalecającego się do dzisiejszej żony swej w Berlinie. Świadkiem tego list do barona M..., bawiącego wtenczas w Berlinie².

27. lutego. Przymrozek w nocy, z rana śnieg gęsty. Idę na sesję senatu, a raczej na pogadanie, trwożenie się, lub cieszenie wzajemne. Postanowiono, by niemającym za co wyjeżdżać senatorom i posłom pożyczyć ze skarbu publicznego po 3.000 fl. i czekać dnia, gdzie Rząd oznajmi Izbom, że czas jest wyruszać. Sesya ta, a raczej konferencya dwóch Izb, odbyła się w małej izbie senatu i w małej liczbie senatorów i posłów.

Rząd jednak i wódz naczelny, Skrzynecki, i w szczerym duchu i przez politykę okazują największą ufność i stałość. Namawiano więc municypalność, by cofnęła oświadczenie swoje wczorajsze, że nie życzy się bronić, i owszem przyrzekła, że bronić się do ostatka jest jej przedsięwzięciem. Jakoż położenie nasze nie jest jeszcze rozpaczającym. Kiedy nieprzyjaciel topnieje wśród ślót i śniegu, nasze wojsko, cofnięte do miasta,

¹ Mylnie opowiada tę sprawę Barzykowski l. c. t. III, str. 19 i n. Por.: M. Rostworowski, Dyaryusz sejmowy, t. II, str. 146 i n.

² Por.: »Kuryer Polski« z 28 lutego 1831.

odpoczywa pod dachem; nowy wódz naczelny organizuje je i przeczyszcza, użyje sposobów, których poprzednicy jego używać nie śmieli, będzie czynił popisy, będzie mówił do żołnierza i zachęcał go. Ach! gdyby dowodził z początku, jakże innym byłoby położenie nasze! Ileż czasu straconego, ile żyć poświęconych, gdy nikt ogólnemi poruszeniami kierować nie umiał!

28. lutego. Pochmurno i śnieg gęsty; byłem wcześniej u ks. Czartoryskiego dla wywiedzenia się, co się dzieje. Jakżem się zmartwił, dowiedziawszy się o szczegółach morderczej bitwy piątkowej. Gdyby był Krukowiecki, odpędziwszy Szachowskiego pod Białoleką, wrócił był, jak mu tylekroć rozkazywano, na lewe skrzydło nasze z 10.000 korpusem i 30 działami, zupełne zwycięstwo byłoby naszym. Uderzywszy z boku i z tyłu na Moskali, byłby im pomieszał szyki, zniszczył potrwożonych i zgłodniałych, zabrał działa. Takie jest zdanie Skrzyneckiego i innych wodzów naszych.

Dziś rano przysłał do mnie naczelny wódz Walewskiego, komunikując mi proklamacyę swoją do wojska¹; znalazłem ją rozsądną, umiarkowaną, jednak zagrzewającą. Wiele ja obiecuję sobie po nim.

Widziałem u Chłopickiego raport chorych i ranionych naszych. Liczymy ich do 5.000, zabitych liczyć możemy do 1.500², lecz nadchodzą nam nowe zaciągi z Kaliskiego.

Rozeszła się od dwóch dni wieść o przybyciu cesarza do obozu, lecz, lubo ustawnie wysyłamy szpiegów i drogo ich płacimy, nic pewnego, co się dzieje u nieprzyjaciela, dowiedzieć się nie możemy; przeciwnie, nieprzyjaciel wszystko wie, co my robimy. Z piętnastu przed kilku dniami posłanych szpiegów i jeden nie wrócił. Chłopicki zgorszył mię mową swoją; nie jest on, jak odważnym żołnierzem, lecz nie posiada i iskierki ducha polskiego. Całą rewolucyę naszą ma dotąd za szaleństwo i pomnaża sobie potęgę moskiewską; przepowiada najsmutniejszą przyszłość, ujarzmienie zupełne. Taki był cały bieg postępowania jego. Żywo on czuje szkalowania siebie przez »Nową Polskę«, drży na wspomnienie Lelewela, nie pała, jak niechęcią

¹ Por.: Barzykowski l. c. t. III, str. 18 i 19.

² Prądzyński (l. c. t. I, str. 503) podaje straty Polaków w dniu 25. lutego na 6.789 ludzi; Barzykowski (l. c., t. II, str. 411) na 7.400.

i zemstą; okazał jednak wszędy wielką osobistą odwagę, lecz to dla naprawienia sławy i żeby zginąć, gdyż i w piątek, kiedy był raniony, krzyknął: »Ach, czemuż ta kula nie trafiła mię w głowę!«

28. lutego. Sesja dzisiejsza była prawdziwie, jak sesja rewolucyjna w Izbie sejmowej, gdzie posłowie pozajmowali krzesła senatorskie i przeciwnie, wielu senatorów ławki; tych ostatnich było tylko 14, posłów 42: tak niespokojność powyganiała już wielu. I dlaczegóż ta sesja? Oto, by nakazać nowe sejmiki w cyrkułach Warszawy i Pragi, celem, by przechrzta, Dominik Krysiński, najpróżniejszy i najniespokojniejszy z ludzi, był na nim obrany deputowanym. Świdziński, młody członek, nie bez talentu, lecz pełen presumpcyi, kilkanaście razy mówił za wnioskiem tym swoim; przeciwko mu się wielu, słusznie dowodząc, że nie potemu położenie nasze dzisiejsze, że Praga nie w naszym już ręku; lecz Świdziński tak był upartym, że po czterech godzinach walki zgodzono się na wniosek jego. Ośmielony tym sukcesem, wniósł drugi projekt¹ ustanowienia nowego orderu wojskowego dla dziś walczących; order ten ma się nazywać »order oswobodzenia«². Odpowiedziano mu atoli, że ciężko nagradzać oswobodzenie, gdyśmy go jeszcze nie uzyskali.

1. marca. Słota i rozciecz; najgorliwsi, najśmielsi promotorowie detronizacyi, Roman Sołtyk, Wołowski³, autorowie jakobińskiej gazety »Nowa Polska«, Mochnaccy, ojciec i synowie, Ostrowski⁴ — wszystko to już zniknęło, pochowało się. Tak zawsze robią polityczni junacy. Wśród niepokoїв naszych pocieszającą odebraliśmy wiadomość. Pułkownik Łagowski⁵, którego W. ks. Konstanty na prostego żołnierza zdegradował i do Zamościa oddał, z samymi tylko nowozaciężnymi Krakusami przeprowił się przez Wisłę pod Puławami ze strony Łaski(s) i Włostowic⁶, napadł niespodzianie na Moskali, stojących w Pu-

¹ Nie Świdziński, lecz Morozewicz Kalikst. Por.: M. Rostworowski l. c. t. II, str. 186 i n.

² Dokładnie: Order oswobodzenia Polski.

³ Franciszek, deputowany okręgu warszawskiego.

⁴ Jan Bolesław. ⁵ Piotr, podpułkownik.

⁶ Mylnie zam.: przeprowił się... ze strony Łagowa i od Włostowic napadł... Por. Kuryer Polski z 2. marca 1831.

ławach, stoczył z nimi bitwę w stajniach samych i na dziedzińcu, zabrał im kapitana, trzech oficerów, 170 dragonów, 94 koni, furgon i wóz z amunicją. Księżna stara¹, księżna Wirtemberska i pani Zamoyska, bynajmniej niestrwożone, modliły się za Polskę. Odznaczyli się w tym czynie Juliusz² Małachowski, Wielhorski³ i inni⁴. Później większą jeszcze pokazała się ta strata nieprzyjaciela: nie 170, ale 250 dragonów wzięliśmy.

Sesya dzisiejsza wieczorna na gadanie zesła. Trzy były materye do traktowania: adres gwardyi narodowej do sejmu, oświadczający, że chce bronić miasta do końca, budżet, czyli kontynuacya kredytu do banku, i odroczenie sejmu. Adres odłożono do jutra, kredyt kazano wprzód komisjom roztrząsać. Odroczenie i miejsce, gdzie sejm ma się zbierać, do uwiadomienia o tem przez Rząd. Trzy godziny trwała ta sesya; uważałem, że marszałek⁵ i posłowie wprawili się w łatwości mówienia prócz Biernackiego⁶, zastępującego miejsce ministra skarbu, któremu na wymowie, równie jak i na innych talentach, zupełnie zbywa.

2. marca. Pogoda i odwilż. Moskale mającą na Pradze, wysławszy tam strzelców swoich, którzy się tam z naszymi ucierają. Jest to zapewne majak Dybicza, który gdzieindziej myśli o przeprawie. Skrzynecki odprawił przegląd wojska, zachęcał mową, odznaczającym się rozdawał krzyże. Wisła lada godzina puści: nie ciężko będzie wtenczas nie wojsku, ale paruset kozakom przeprawić się, napadać na jadących, rabować i kryć się w lasy. Moskale, gdzie tylko się pokażą, wyciągają od obywateli zrzeczenia się i oświadczenia, że do rewolucyi przymuszeni byli. Niechaj mię to nigdy nie spotyka, żebym miał przy końcu dni moich splamić się — podpisywać, coby mię splamić miało. Poszedłem za rewolucją, lubom ni czasu, ni sposobu, ni osób, które ją zaczęły, nie aprobowałem; poszedłem, gdym ujrzał, że cały naród poszedł za nią. Staralem się w niej walczyć, oddać wszystkie zamiary szalonych Jakobinów, ale dziś ugiąć się przed samowładczą, podpisywać, co on każe — nigdy!

¹ Izabella, matka ks. Adama.

² W rękopisie Julian. ³ Jan hr.

⁴ Bukowiecki Adolf, kapitan jazdy sandomierskiej i porucznik Witkowiński. Por.: raport Łagowskiego w »Kuryerze Polskim« z dnia 2 marca.

⁵ Ostrowski Władysław. ⁶ Alojzego.

3. marca. Wczorajsza sesja wieczorna także na gadanie, jak poprzedniejsza, zeszła. Dziś już tylko 5 senatorów i 35 posłów zebrało się¹; uchwalono, że sejm się nie odracza, lecz ciągle zostaje w miejscu, w Warszawie, i że wtenczas dopiero, gdy od Rządu i Naczelnego wodza odbierze ostrzeżenie, ma się udać do Miechowa lub innego miejsca. Rozkazano mi także, abym wcześniej do miasta tego dążył, ulokował tam archiwa Izb poselskich i obmyślił mieszkanie dla reprezentantów.

Dziś pogoda i ciepło. Wisła, acz nie puszcza, taje jednak. Mówią, że Moskałe, chcąc przeprowadzić 4 działa na Kępę Saską, stracili je przez załamanie się lodu. Jak bezczelni są Jakobini nasi! Wściekły Gurowski² prosił o 3.000 fl. na drogę, i Rząd był tak słaby, że mu je dał. Bezczelniejszy jeszcze Mochnacki, ojciec³: ten nie tylko domaga się, by go w dyplomatycznej sprawie posłać, lecz nadto, by mu nadać dozór i kontrolę nad wszystkimi osobami, wysłanemi w podobnych zleceniach; prosił nakoniec o 10.000 fl.

Osoby, wysłane od Rządu do państw zagranicznych, są następujące: Mostowski⁴ do Berlina, Jelski⁵ do Wiednia, Platter⁶ i Wolicki⁷ do Paryża, Wielopolski⁸ do Anglii, Załuski⁹ do Sztokholmu; dotąd wszyscy ci posłańcy nic nie wskórali ważnego. Prusacy zupełnie są w posłuszeństwie Moskałom; Austriacy, acz gorąco pragną widzieć osłabioną Rosyę, przecież ulegają jej i zatrzymują, kogo tylko tam pošlemy, i tak: Jelski zatrzymany w Prośnie¹⁰, Prószyński dawniej odesłany do Gratzu¹¹. Mostowski ma zakaz niepokazywania się w Berlinie nigdzie. Francya daje koncerty i widowiska, jak dla wysłużonych aktorów; mówią za nami w Izbie generałowie: Lafayette i La Marque; lecz rząd i król, widząc się jeszcze nieustalonymi, wystawionymi ustawicznie na zaburzenia, podniecane przez Karola X, pragnie pokoju. Exkról Karol X, fanatyk i ciemny, nie znający innego wyobrażenia, tylko *son droit divin*, im wię-

¹ W »Dyaryuszu sejmowym« t. II, str. 204: posłów, deputowanych 43, senatorów 10.

² Adam. ³ Bazyli. ⁴ Tadeusz. ⁵ Ludwik.

⁶ Ludwik. ⁷ Konstanty. ⁸ Aleksander. ⁹ Roman.

¹⁰ Prawdopodobnie zam.: Prossnitz (Prościejów) na Morawach.

¹¹ Barzykowski (l. c. t. II, str. 227) umieszcza Jelskiego w Pradze, a Prószyńskiego nie zna.

cej nie umie rządzić, tem więcej żałuje, że nie rządzi; używa wszelkich, najniecieńszych sposobów, nawet Jakobinizmu, by do Paryża powrócić; gotów, by dopiąć tego, powszechną wojnę zapalić w Europie.

Dziś Rząd pisał do Papieża, przedkładając sprawiedliwe powody powstania naszego, nasze zgwałcone prawa, uciski, przymuszania Greków unitów na Wołyniu, Podolu i Litwie do przejścia na wiarę szyzmatycką; uprasza Ojca św., aby, jako głowa kościoła katolickiego, wstawił się za nami do państw chrześcijańskich, by naród dziesięć wieków wierny Kościołowi [nie zginął]. Czemużto nie pędzej?

Wysłano parlamentarza¹ do głównej moskiewskiej kwatery z propozycją zamiany jeńców; ofiarowano dać którego z generałów za pułkownika Łukaszińskiego², którego W. ks. Konstanty od 5. lutego trzymając w łańcuchach w Zamościu, i dziś w łańcuchach porwał i włóczy z sobą.

4. marca. Aleksander Walewski, syn Napoleona, wyjechał wczoraj do Paryża z zleceniami od Rządu, wziął z sobą zapewne list do Papieża. Nie jesteśmy bynajmniej szczęśliwymi w wyborach naszych: Biernacki, zastępca ministra skarbu, najniezdadniejszy, nic nie obeznający, i Rembieniński³ — sprawiedliwości, nietęgi, obracający się z każdym wiatrem. Co za brak zdadności, a bardziej, jak to, co za żal, że intryga przemaga nad zdadnością.

Rozeszła się właśnie wiadomość, że kuryer przyjechał z Paryża; pokazało się, że to jest tylko spekulant, finansier, ofiarujący nam pożyczkę pieniędzy, zapewne z lichwiarskim procentem. Ciekawsza rzecz, że Dybicz wypuścił 17 jeńców naszych, dawszy każdemu po dwa cz. zł. i proklamacyę do żołnierzy tylko, w której wyraża, że gdy go dochodzi, że burzliwe duchy rozgłaszają po Warszawie, jakoby Rosyanie jeńcom polskim obrzynali nosy i uszy, on ich odsyła, żeby powiedzieli, że słowa w tem prawdy niema; że, przeciwnie, jeńcy jak najlepiej są traktowani; żeby się żołnierze upamiętali, przestali walczyć z współbracią swoją; by się wszyscy na łono ojca, króla swego, rzucili, który, acz wielkie ma powody urazy i niechęci, gotów jest jednak okazać się łaskawym panem

¹ Michała Mycielskiego. ² Waleryana. ³ Wiktor.

i znów naród polski do dobrotliwego serca swego przypuścić. Jest w tem zwykła sztuczka moskiewska, czyli to, by przez odesłanych przemówić wojsko nasze, czyli też, by dać wstęp do umów jakich. Śnieg, ślota i zimno.

5. marca. Jeszcze ślota i zimno; jutro zapewne puści już Wisła, lecz potrzeba będzie ze sześciu dni, nim wolną od lodów zostanie. Tymczasem Moskale gotują się do przejścia jej jużto na pontonach, już na mostach w Zawadach, Zastowie, Karczewie; porozbierali wszystkie domy dworskie, całe wsie na drzewo do tychże mostów robienia. Burzenia ich i niszczenia wszędy, gdzie tylko są i byli, okazują prawdziwie azyatyckie barbarzyństwo. W Tarchominie i Wiązowie tak wszystko zniszczyli, że nawet meble, zwierciadła, bilary, obrazy obrócili na opał. Bydło szwajcarskie, owce-merynosy poszły pod noże rzeźnicze. Komitet śledczy tajny W. księcia i Roźnieckiego policyi odebrał rozkaz udania się do Chęcin i przeprowadzenia tam arcy-spiegów: Makrota, Szleja i i. Sądy nasze nie idą bynajmniej torem Jakobińskiego, popędliwego okrucieństwa. Niema kary śmierci na szpiegostwo; żaden więc z tych nienawistnych narodowi całemu ludzi nie został śmiercią karany. Żydzi nawet, szpiegowie od nieprzyjaciela, dla niedostatku dowodów i świadków nie karani, w czem może zbytńia delikatność, lepsza jednak nierównie, jak zbytńie okrucieństwo.

Komitet śledczy wiele uczynił fatalnych odkryć nieubłaganej zawziętości Nowosilcowa przeciw narodowi naszemu. Radził on cesarzowi, żeby pokasować wszystkie trybunały nasze, jako Jakobinizmem trącające, i potworzyć sądy, z Moskali i podanych przez niego, niecných Polaków, złożone; »inaczej, mówił on, nigdy W. C. M. nie będziesz miał jak w Rosyi sądów posłusznych sobie«.

Powrócił pułkownik Mycielski¹, parlamentarzem o wymianę jeńców wysłany. Feldmarszałek Dybicz chętnie mu ich wymienił, to jest tych, co ich tu ma przy sobie, mało zapewne; wczoraj przysłał trębacza z oświadczeniem, że do jutra do południa atakować nas nie będzie; że zatem nie trzeba, byśmy nuzyli ludzi naszych, tak daleko wysyłając czaty.

W żołnierzach naszych, mimo tylu niewygód, nie ustaje

¹ Michał.

duch odwagi i wytrwałości, ale starszyzna już sobie te niewygody przykrzyć zaczyna; spodziewam się jednak, że naczelny wódz Skrzynecki uśmierzy ten brak dobrej chęci.

6. marca. Wśród wszystkich pożogów, rabunków i okropności, doświadczonych przez nas od barbarzyńców, musimy jeszcze patrzeć na monstrum, przeszłe z naszej służby do moskiewskiej, a to jest książę Wirtemberski, urodzony z Polki, księżny Czartoryskiej. Służył on w wojsku naszym przez lat piętnaście, oznaczając się przez życie pełne wszelkiego wszeczeństwa, dumy i podłości razem. Za wybuchnięciem rewolucyi otrzymał komendę kozaków; pierwszym jego czynem było zrabować miasteczko Puławy, mieszkanie babki, matki i ciotki swojej, zabrać młode garderobianki i gwałt im uczynić. Na dopełnienie miary okrucieństwa wyrodek ten kazał uderzyć po dwakroć z dział do pałacu, gdzie babka, matka i ciotka jego mieszkały. Uwierzyć potomność zbrodni takiej? I ojciec jego również w r. 1792 niemniej był występny; dowodził on w wojnie, w tymże roku toczonej, wojsku litewskiemu, gdzie zdradził się z natchnienia carowej i Prus: za wzięte od nich pieniądze rozprószył na małe części wojsko, nigdzie nie walcząc, zawsze zdradzając. Przejęty list jego do króla pruskiego odkrył szkaradny czyn ten już nadto jawnie: to było przyczyną rozwodu jego z żoną, matką dzisiejszego wyrodka.

Pomścił się wkrótce dzielny Dwernicki za tak niesłychaną zbrodnię. Mówiliśmy już o wyprawie jego do Puław¹; poszedł dalej; znów pod Końskowolą² zbił Moskali; zabrał tam 8 jeńców, dwa działa; dalej, pod Markuszewem, znów dwa działa; jeńców moskiewskich w oficerach i żołnierzach niemało. Jest dziś w Lublinie.

Moskale, zdaje się, zapewne, że suną się ku Puławom, by tam siły swoje przez Wisłę przeprawić; lecz Wisła ta, jedyny nasz sprzymierzeniec, nie puszczając, ni trwając, zabierze im czasu przynajmniej dni dziesięć, co sprawi, że i ja, z zlecenia sejmu z archiwami do Miechowa wysłany, nie pośpieszam jeszcze.

Byłem dziś na obiedzie u generała Skrzyneckiego, naj-

¹ To jest: o rozbiciu Moskali przez Łagowskiego.

² Błędnie zam. pod Kurowem. Patrz: Prądzyński I. c. t. I, str. 572.

wyższego wodza naszego; zajęty on jest całkiem wprowadzeniem porządku i opatrzeniem znużonego tyłu bojami wojska naszego; wszystkich wątpliwych albo niezdatnych z starszyny oddała, zagrzewa pozostałych do wytrwałości. Po obiedzie zatrzymał mię na konferencyę¹. Przyszedł na nią ks. Czartoryski, Horodyski², dawny referendarz. Generał Skrzynecki, korzystając z oświadczenia feldmarszałka Dybicza, iżby rad, by krwawe te zapasy zgodą skończyły się (co pułkownikowi Mycielskiemu generałowie Pahlen i Geismar powtórzyli), rzucił na papier myśli listu do feldmarszałka, oświadczając mu, iż i on przelewu krwi tyłu walecznych nie pragnie i że gdyby imperator dogodnie narodowi proponował kondycye, zaręczenie, że konstytucya, prawa, formy, sądy, narodowości nasze szanowanemi i naruszanemi nie będą, [rozpocząłby układy]; wyraził, że w wojsku naszym panuje duch najlepszy i niezmordowana żądza boju; że najtrudniej będzie od prowadzenia dalszej wojny wstrzymać [żołnierzy]; że nadewszystko oświadczenie w manifestie Mikołaja, byśmy się na dyskrecyę zdali, nie jest do przypuszczenia, że takim [sposobem] o żadnej ugodzie myśleć nie można³.

Otworzona podobno na Radzie, czyli Rządzie, myśl porozumienia się z feldmarszałkiem. Zagorzały Ostrowski, marszałek sejmowy, Niemojewscy ani sobie o tem wspomnieć nie dają, koniecznie chcąc przyłączenia Litwy, Wołynia i Podola; mogliżby co więcej żądać, gdyby całe wojsko moskiewskie już zniszczonem było? Bóg raczył, acz lekko, skarać wyrodka Wirtemberskiego: oddział Dwernickiego zabrał mu jego bagaże i srebra.

Przybył tu p. Bizé⁴ z Paryża z Władysławem Platerem, proponując Rządowi pożyczkę, ale bardzo uciążliwą; przybyli oni za paszportem angielskim; jakoż Bizé jest Anglik, mający dom swój w Paryżu i Londynie. Plater powiada, że Francuzi sami nie wiedzą, czego chcą; niezgody wewnętrzne, słabość na tronie; mówią o nas wiele, życzą dobrze, lecz nic nie czynią. Komitet polski w Paryżu wydał proklamacyę za Polakami,

¹ O tej konferencyi nie wie Barzykowski. ² Andrzej.

³ Por.: list Skrzyneckiego do Dybicza z 12. marca w »Kuryerze Polskim« z 30. marca.

⁴ Podobnie pisze to nazwisko »Kuryer Polski«; Barzykowski i Prądzyński piszą je: Bire i Biret.

rozwlekłą, chwalać i tych, co zasługują na pochwałę, i tych, co nie. Całe wsparcie Francuzów dla Polski nie dochodzi 20.000 franków; jak gdyby dla wysłużonych aktorów dają na teatrach małe sztuki na nasz benefis: koncerty, sztuki na koniach. W tak świątłym narodzie jest zawsze coś dziecinnego.

Znaleziono w papierach W. księcia w Bryłowskim pałacu całą korespondencję względem rewolucyi, która Karola X zrzuciła z tronu. Wyznać należy, że obok widocznej niechęci Mikołaja I. przeciw tej odmianie wielka panuje roztropność; wiadać, że samowładzca chciałby serdecznie orężem ukorzyć Francję i Belgów, że już wojsko zebrał na to; przecież sam jeden nie chce się na to porwać, lecz łącznie tylko z Anglią, Austryją i Prusami.

Podług zwyczaju dziś mego wyszedłem do domu rządowego dla dowiedzenia się czego, ustawiczna bowiem niespokojność nie daje zatrudnić się niczem; cała myśl niebezpieczeństwem ojczyzny zajęta. Zastałem Rządowych w zamkniętej sesyi względem listu do Dybicza, ułożonego na dniu wczorajszym. Wielki krzyk powstał na to; zdawało się, że jeszcze mieli 100.000 wojska i 200 armat, aż nakoniec wódz naczelny oświadczył, iż w wojskowych względach jest to potrzebnem i zyska się na czasie. Zgodzono się dla tej przyczyny; wieczór atoli, na konferencyi u gen. Skrzyneckiego, Mycielski, który z listem tym miał jechać, oświadczył, iż znając popędliwość Dybicza, [obawia się] aby list, w tak śmiałych wyrazach pisany, nie rozniewał go; ułożono więc, że Mycielski ustnie się tylko rozmówi. Od Dwernickiego przyszedł raport, że wszedł do Lublina, gonił dalej Kreutza i byłby go doszedł, gdyby niecy ułan nie był go o tem przestrzegł; uszedł więc, nie bez straty jednak.

Dwernicki odebrał rozkaz ciągnięcia pod wały Zamościa, Dybicz bowiem całą swą jazdę posłał w tamtą stronę, zamyślając przeprowić się pod Mniszewem. Zapewniają szpiegowie, że żwawe spory zająć miały między Dybiczem i generałem Rosenem.

Dnia 7. marca. Deszcz od wczoraj wieczór trwa dotąd i jeśli potrwa, Wisła puści; 5 lub 6 dni potrzeba będzie najmniej do oczyszczenia jej i uczynienia dogodną do przeprawy. Moskale wprawni są do rzucania pontonów.

Sędziwa ks. Czartoryska, wytrzymawszy tyle niebezpieczeństw, znękana do ostatka, przepawiła się przez Wisłę i na drugiej stronie w Górze stanęła wraz z córką, księżną Wirtemberską, skąd do Galicyi ma się udać. Puławy zniszczone całkiem prócz pałacu. Wszyscy przyjaciele nauk i narodowości drżą o całość licznej i kosztownej biblioteki. Moskale do tego punktu posunęli ohydną złość swoją, że znalazłszy w Puławach skład niewielki mąki, potłukli butelki i drobne szczątki onych pomieszczyli w worach z tą mąką. Dwernicki znów przysłał zdobyty na pułku ks. Adama Wirtemberskiego sztandar.

Była wieczorem publiczna sesya sejmowa; poprzedziła ją konwersacya między sejmującymi. Ileż najpomyślniejszych nowin! Ten powiada, że na Podolu już wybuchnęło powstanie, że Wacław Rzewuski rozbroił 6-cio tysięczny korpus generała Rüdigerera i samego pojmał, że w Augustowskiem gwardye, ciągnące z Petersburga, raptem otrzymały rozkaz cofnięcia się napowrót, że komenda tam nasza zabrała Moskałom 4 moździerze i zatopiła je w Narwie i t. p. Przyzwyczajony w całym życiu mojem do smutnych zawodów, słabo wierzyłem tym wieściom; lecz dla nieszczęśliwych i słabe pomyślności nowiny już są pociechą.

Między starszyzną wojskową, bardziej jeszcze między mieszkańcami stolicy, słabiej ducha oporu, wzmaga się chęć przyjęcia do ugody; z tej przyczyny wódz naczelny oddala pod różnymi pozorami starych i młodzień w miejsce ich mianuje: wielu w piechocie i jeździe generałów mianowanymi dziś było.

8. marca. Na dzisiejszej sesyi że prawie nie było arbitrów, a w przytomności ich lubią się mowcy popisywać, przygotowane już przez komisye projekta budżetu i inne wstrzymane do dnia jutrzejszego zostały. Antoni Ostrowski, z wielką pracą zebrawszy 197 podpisów gwardyi narodowej, czytał od niej adres, wyrażający chęć bronięcia się do ostatka¹. Mała liczba podpisów dowodzi — o nieba! — jak mało jest w mieszczanach odwagi. Najbogatsi, najczęściej Niemcy, troskliwsi o domy i sklepy swoje, niż o honor narodu.

¹ Drukowany w »Kuryerze Polskim« z dnia 9 marca i w »Dyaryuszu sejmowym« t. II, str. 227.

9. marca. Z zadziwieniem postrzeżono dziś rano, że Moskale, którzy byli się kryli na podwalach naszych i ku Grochowu, znikli zupełnie, zostawiwszy chorych i cokolwiek żywności, kaszę i baryłki z wódką; zniknęli także z pod Grochowa. Wysłany patrol spotkał tylną ich straż Geismara. Ten mu powiedział: »Nie dziw się odwrotowi naszemu; feldmarszałek Dybicz, nie mogąc jeszcze przepawić się przez Wisłę, cofnął się na lepsze kwatery, by dać wytchnąć wojsku swemu«. — Jakoż to, podług zeznania ustawicznych do nas zbiegów, w naj-
nędźniejszym znajduje się stanie.

Powrócił Mycielski, przyjęty z jak największą grzecznością; Dybicz powiedział mu, że Mikołaj I. wszystkiego zapomni, wszystko daruje, ale wymaga, by wysłana była deputacya z odwołaniem detronizacyi i prośbą, by Mikołaj znów przyjął koronę¹. W kwaterze Dybicza widział Mycielski dwóch oficerów austryackich i dwóch pruskich, a tak mocarstwa nie tylko po dworach, ale i po obczach sprzymierzeńców trzymają swoich posło-szpiegów.

Prusacy ogłosili obwieszczenie, że obce wojsko, wchodzące do ich krajów, przyjęte zostanie, lecz goniącemu wnijście dozwolonem nie będzie. Gdyby jednak wojsko nasze przymuszonym było w granice pruskie wkroczyć, nie wątpię, że pan teść wydałby je zięciowi.

Między innemi zdobyczami, przez Dwernickiego wziętymi, znajduje się ołtarz, czyli kaplica pułku dragonów ks. Adama Wirtemberskiego z Matką Boską i apostołami po boku; malowanie wcale niezłe, całe prócz twarzy, okryte blachą miedzianą, bogato pozłacaną.

Moskale uwzięli się na Dwernickiego, wzmocnili korpus Kreutzta dywizyą generała Witta, złożoną z 12 tysięcy². Wódz

¹ Barzykowski nie wspomina o tym drugim pobycie Mycielskiego u Dybicza, a słowa Dybicza umieszcza przy wzmiance o rozmowie z nim Mycielskiego przy pierwszym obu spotkaniu (T. III, str. 46 i n.). Prądyński zaś, donosząc o żądaniu cofnienia aktu detronizacyi już w d. 3 marca, podczas pierwszej rozmowy, podaje treść drugiej rozmowy, w d. 8 marca, odmiennie od Niemcewicza: »Mycielski przyjechał znowu do głównej kwatery rosyjskiej z oświadczeniem, że cofnienie aktu detronizacyjnego musi być przedłożone Sejmowi«... L. c. t. I, str. 550.

² Prądyński (l. c. t. I, str. 578) podaje 18.000.

ten znany jest tylko z tchórzostwa swojego, jak to już kilkakrotnie okazał. Nie mamy wiadomości o Dwernickim; albo się schroni pod baszty Zamościa, albo wkroczy na Wołyn.

Sesja dzisiejsza dwóch Izb, w komplecie 47 osób, z przyczyny niepowściągniętego w gadaniu pana Świdzińskiego trzy godziny strawiła na potwierdzeniu dwóch sejmików, umyślnie złożonych, by na jednym intrygant, przechrzta Krysiński¹, utrzymał się. Szła kwestya, czy ministrowie i urzędnicy mogą być obieralnymi. Po trzech godzinach sporów odłożono rozstrzygnięcie do większego kompletu. Przystąpiono do prawa dania kredytu Rządowi z Banku polskiego na przyszły kwartał do 1-go czerwca w sumie 24,768,535 złp. 22 gr., a to na procent Tow. kredytowego²: 1,771.622 złp. 12 gr.; dla komisji wojny 12,000.000 złp.; na znaki honorowe³ 600,000; na wydatki administracyjne 7,414.873 złp. 10 gr.; na nadzwyczajne 3,000.000.

Po wielu mniej lub więcej trafnych uwagach względem oszczędności na liście cywilnej, projekt ten przeszedł. Korzystano z wyjścia Świdzińskiego, gdyż z nim projekt ten byłby ze trzy dni potrwał.

Zołnierz nasz pała największą odwagą; nie tak jest ze starszyzną jego: wielu generałów i pułkowników, zrobiwszy na pułkach fortuny, pożeniwszy się korzystnie, pokupowawszy majątki, przyzwyczajawszy się do wygod, nie wdycha, jak do nich. Głośno więc jest za ugoda. Kładą oni za przyczynę, że nie mamy żywności, jak na dni 60, furazów na 80, amunicyi na dwie bitwy; że teraz, lecz nie w ostatecznym razie godzić się. Lecz cały Rząd nasz nie chce nawet słuchać o rokowaniach; w Izbach atoli, zdaje mi się, że na negocyacye zgodzonoby się.

10. marca. Nie przestaje Najwyższy w małych wyprawach błogosławić nas i cieszyć smutki nasze. Dziś przyszła wiadomość, że pułkownik Krysiński⁴, dowodzący w twierdzy Zamo-

¹ Dominik.

² t. j. »na dług publiczny, a mianowicie na opłatę Towarzystwu Kredytowemu ziemskiemu należności, przypadających w racie czerwcowej b. r. z tytułu zaciągniętej na dobra narodowe i koronne pożyczki.«

³ t. j. »na uposażenie znaku honorowego nieskazitelnej służby i na pensje dożywotnie wojskowe, przyznać się mające według uchwały sejmowej z dn. 19 lutego b. r.« »Dyaryusz sejmku« z r. 1830—31. T. II, str. 249.

⁴ Jan.

ścia, wyprawił część załogi swojej już na Wołyń, t. j. do Uściługa, napadł tam na kolumnę moskiewską, ciągnącą na pomoc gen. Kreutzowi, zabił ją, wziął jej 360 jeńców¹, zabił pułkownika, wziął w niewolę podpułkownika i 8 oficerów.

Naczelnny wódz wysłał dziś rano oddział wojska na rozpoznanie tylnej straży Geismara; słyhać tylko było i widać przez perspektywę ucieranie się działami i ręczną strzelbą; o godzinie 2-giej ustał zupełnie ogień i nasi, dokonawszy zlecenia, wracają.

Jelskiego, posłanego do Wiednia, zatrzymano w Bernie; znalazł on jednak sposób komunikowania z niechętnym tym dworem i Bojanowicza² odsyła do nas z papierami. Od trzech już niedziel generał pruski Müffling³ posłany jest do Petersburga, zapewne w negocyacyach; on to użyty był do pokoju ostatniego w Carogrodzie między Portą i Moskwą. Wisła już prawie puszcza.

11. marca. Rozpoznanie dnia wczorajszego czynione, lubo pomyślnie, gdyżemy nieprzyjaciela odparli o milę, smutne jednak, bośmy dwóch sztabowych oficerów ranionymi mieli: podpułkownika Müllera⁴, ranionego dość lekko kartażem, i pułkownika Biedowskiego⁵, który utracił nogę i dostał się w niewolę. Szkoda niezmierna: jest to równie gorliwy obywatel, jak waleczny żołnierz; nadto będąc z Wołynia, narażony jest na konfiskatę i prześladowanie. Posłano trębacza, ofiarując za niego Buturlina, adjutanta cesarskiego.

Wisła puściła i most nieco uszkodzony: to może przeszkodzi drugiemu rozpoznaniu, o którym wódz najwyższy zamysłał. Ma on niemało kłopotów; w tych dniach młodzi oficerowie, jako to: król rewolucyi, Wysocki⁶, Stanisław książę⁷ Jabłonowski, Nabelak⁸ i inni na ochocie w Łazienkach poprzysięgli sobie, że o żadnych negocyacyach i ugodach z Mikołajem I. słyseć nie chcą; przeciwnie wyżsi oficerowie, jako to na czele ich Szembek⁹, już dość głośno i w wojsku i na mie-

¹ Barzykowski (l. c. t. III, str. 86) mylnie podaje 3.000. Por.: »Kuryer Polski« z dn. 11. marca.

² Adama, pułkownika, wysłanego z Jelskim.

³ Fryderyk, baron.

⁴ Józefa. ⁵ Aleksandra. ⁶ Piotr. ⁷ W rękopisie: książę.

⁸ Ludwik. ⁹ Piotr, generał.

ście mówią o traktowaniu. Do tylu więc trudności jeszcze niezgód w wojsku i Rządzie lękać się przychodzi.

Rewolucya, czyli śmiałość podwładnych przeciw zwierzchności, wszędzie się okazuje, lecz, niestety, najbardziej w wojsku. Oficer z żołnierzem brat za brat; pierwsze dni powstania i częste bitwy zrodziły nieszczęsny nałóg pijaństwa, tak, że rzadko napotkać oficera lub żołnierza, żeby już rano nie był pijany, z twarzą, nosem i uszyna czerwonemi, jak burak. Przebóg! Co za koniec tej wojny, jakie jej skutki, gdy lud ten znarowiony będzie musiał rozejść się do domów spalonych lub pustych, bez żywności, bez dobytku: ileż się rzuci do rozbojów i łotrostwa!

Do szczęśliwej wycieczki z pod Zamościa muszę jeszcze dodać okoliczności: komendant twierdzy przejął kuryera nieprzyjacielskiego z rozkazem, żeby pułkownik pułk jeden wysłał na Uściług. Krysiński korzystał z tej wiadomości i był tak śmiały, że o 8 mil wysłał oddział dla zastąpienia pułkowi temu drogi; prócz korzyści, którem już wymienił, udało mu się zabrać chorągiew pułku i szczęśliwie powrócić na miejsce. W przyjętych listach znajdował się jeden od bezecnego Adama Wirtemberga do nałożnicy jego, Julchen, pisany, pełen najbezczelniejszych kłamstw. Donosi on, że Dybicz zupełnie nad Polakami odniósł zwycięstwo, że ich położył na placu 8.000, wziął więcej jeszcze w niewolę, między tymi 200 oficerów, mnóstwo dział i wozów amunicyjnych. Reszta listu w wszetecznych lubieżności wyrazach.

Dzisiejszej nocy zdarzył się nadzwyczajny przypadek. Przednia straż nasza, mianowicie batalion grenadyerów gwardyi, stała pod okopami Pragi, gdy w ciemną noc usłyszała wielki tętent koni; wołają czaty: »Kto idzie?« — żadnej odpowiedzi; powiększa się tętent: batalion cofa się; alieć wpada koło 80 koni moskiewskich bez jeźdźców, porządnie okulbaczonych, z pistoletami i tornistrami; były to konie z pułku nieprzyjacielskiego. Konnica nasza, porzuciwszy mniej dobre swe konie, powskiadała na nieprzyjacielskie.

Generał Szembek, rozgniewany, że go nie nominowano generałem dywizyi, podał się do dymisyi — i nie szkoda; bo lubo dotąd okazywał się odważnym i gorliwym, dziś największym jest przeciwnikiem prowadzenia dalej wojny, a rozprawiając

wszędy o niebezpieczeństwie nierokowania o ugodę, psuje ducha w wojsku; lecz, niestety, nie on jeden. Na miejsce niezdatnego Izydora Krasińskiego nominowany ministrem wojny gen. Morawski¹.

Niespodzianie mróz 10 stopni chwycił tej nocy; w obozach cicho, gdyż lód zerwał cztery łyżwy i wojsko z Pragi przeprować się nie może. Wódz naczelny czyni przeglądy wojska i zasłużonym rozdaje krzyże. Przyszedł raport o drugim rabunku Puław z podwojonem okrucieństwem. Choć już nie było tam naszych, Witt kazał strzelać do pałacu, zabijano bezbronnych, między nimi wójta gminy Gniewczyńskiego. Naczelny wódz wysłał pod pozorem zamiany jeńców pułkowników, Mycielskiego² i Kołaczkowskiego³, z listem do feldmarszałka Dybicza, ale w liście swoim dotknął, że nie jest dalekim od ugody. Powodem tego było oświadczenie Dybicza, że czas jest godzić się, że cesarz daruje wszystko, że nie wiedział, że konstytucja była łamaną, że odtąd tykaną nie będzie, że kraj musi być przez czas niejaki militarnie zajęty, lecz wojsko utrzymywane kosztem cesarza; lecz że do żadnego nie przystąpi układu, aż akt detronizacyi odwołanym nie zostanie. Ciekawą będzie odpowiedź Dybicza.

Moskale gotują się do przeprawy na Wiśle: zbudowali most na Wieprzu i wodą chcą go spuścić do Wisły. Moskiewskie wojska doszły do Płocka i podchwyciły tam nieostrożną powstania naszego komendę. Pułkownik Błędowski bez żadnej zamiany odesłany na Pragę, ale dla zerwanego mostu dostać się tu nie może.

13. marca. Mróz równie tęgi z pogodą. Wysłani do Dybicza Mycielski z Kołaczkowskim nie zastali go w Miłosny: miał się gdzieś daleko znajdować; mówią, że w Łukowie. W rozmowie Geismar wymówił się z tem, co już wprzód generał Kreutz nadmienił, że Moskale do tyłu i tyłu okrucieństw, pożogów, rabunków, przydali ten, że wybierają kupami wieśniaków naszych, ich żony i dzieci, i pędzą ich w dziecze Syberyi. Co za nieszczęście toczyć wojnę z tak barbarzyńskim, azyatyckim narodem! Niema u niego ni miłości bliźniego, ni honoru, ni wstydu. Mieliśmy wiadomość o Dwernickim; był on za

¹ Franciszek.

² Michała.

³ Klemensa.

Krasnym Stawem. Moskale w znacznej sile czyhają nań, chcąc się pomścić za tyle klęsk. Sierawski stoi i uważa w Kozienicach.

14. marca. Odwilż i śnieg; droga się psuje, a gorzej starzane zdrowie moje; dzień i noc ogarniają mię niespokojności o losy ojczyzny mojej. Ileż niepewności przed nami, ileż klęsek!(s). Krwawe boje z tej strony Wisły, mordercze skutki ich, zemsta może barbarzyńców, kraj spalony, spustoszony, wyludniony! Czarna chmura zasępia czoło, ścisza się serce. Boże, zlituj się nad nami, ty tylko jeden możesz nas z tej toni wybawić! Dziś wieczór wódz naczelny Skrzynecki zaprosił mię do swego gabinetu i pokazał mi list kwaternistrza głównego¹ do podpułkownika² Mycielskiego pisany, w którym wyraża, że lubo detronizacya głębokim żalem napełniła serce cesarza, przecież taka jest miłość jego ku narodowi polskiemu, iż gotów wszystko zapomnieć, jeśli ten do powinności powróci; że najskuteczniejszy byłby do tego sposób, *que la partie saine, sage et vaillante* pierwsza do wierności i posłuszeństwa powróciła, że za nią pójdą wszyscy. Słowem, listu tego moralność (s) jest, żeby przemówić na swoją stronę wojsko, spodlić go, słowem, odjąwszy narodowi sposobność bronienia się, dalej wystawić wszystko na łup arbitralności i tyranii! Niesłychany dowód dumy: widzieć wojsko własne zniszczonem, prowincye gotowe do powstania, trudności zewsząd i zamiast udawać się wprost do władz dzisiejszych, chcieć przez zdradne uwodzenie wojska wydobyć się z tej toni.

15. marca. Byłem znów wezwany do wodza naczelnego dla naradzenia się względem pomienionego listu. Stało, by gdy Dybicz imieniem cara nie chce wchodzić w żadne układy z dzisiejszemi władzami, nie pisze nawet do wodza, że i wódz nasz przez Mycielskiego tylko proponować mu będzie, jakie nam dadzą gwarancye w przypadku, gdyby naród skłonił się do odwołania bezkrólewia; będą mu wtedy podane punkta z żądaniem, by feldmarszałek odpowiedział na nie. Ja podałem

¹ Jenerała Neidharta, wydrukowany w »Kuryerze Polskim« z dnia 30. marca.

² Mylnie zam.: pułkownika.

już myśli moje do tego; podać ma jeszcze Gustaw Małachowski, wydział dyplomatyczny mający¹.

Położenie nasze nie jest najgorsze: co dzień przybywają do nas Galicyanie, są nawet wieści, że i o powstaniu zamyślają. Na Wołyniu Moskale zwijają swoje manatki, idą w głąb kraju; Dwernicki już w Uściługu. Deszcz i słota niezmienna.

16. marca. Zawsze przykra marcowa słota. Wódz nasz pasuje się z sobą, co ma czynić, czy dać ucho propozycjom moskiewskim i zacząć układy; mówią za nimi następujące przyczyny: niedostatek prochu i dział, żywności i furazu zapas szczupły, uwaga, że lubo przegranej spodziewać się nie można, przecież ostrożność i roztropność nie radzą na los bitwy jednej narażać losów narodu; i po przegranej trudno już zyskownych spodziewać się kondycyi. Z drugiej strony, jeżeli prawdziwe są wieści o mających się okazać powstaniach w Galicyi, na Wołyniu i Podolu, jakże, wprowadziwszy braci w ten kłopot, wystawiać ich na zemstę? I to dodać należy, że wszyscy prawie młodzi oficerowie w wojsku ani sobie wspomnieć dadzą o negocjacyach; dziś, gdy wódz naczelny czynił przegląd artyleryi i saperów i zachęcał ich do boju, młodzi oficerowie odezwali się, że do ostatka walczyć będą, ale zaklinają wodza, by w żadne układy z wrogami naszymi nie wchodził. Nie tak są gorące w tej mierze zdania wielu z starszyny wojskowej.

Podług wieści przednich straż naszych, ciągiem Wisły stojących, zdaje się, iż Moskale w bliskości Sieciechowa i Bobrownik przepawić się usiłują.

Dziś dopiero, podług umowy, wódz naczelny posłał trębacza do Geismara z oznajmieniem, że nazajutrz przysła parlamentarza; chce on, ile można, zyskać na czasie. Przez ten czas przyjdzie nam 20.000 funtów prochu, może co broni, uleje się kilka dział, opatrzy wojsko, może też co z zewnątrz pomyselnego nastąpi dla nas.

Usadziły się na nas mocarstwa, co nas rozszarpały; i dziś Prusy, zapowiedziawszy sekwestr dóbr tych właścicieli, którzy nam na pomoc z Poznańskiego przyszli, w celu zupełnego pro-

¹ I o tej naradzie Barzykowski nie wie, równie jak Prądzyński, który w t. I, str. 522 mylnie donosi: »Ten drugi list był już pisany bez żadnego udziału, nawet bez wiedzy Rządu...«

wincyi tej zniemczenia zamyślają zabrać wyszłym własności ich w Poznańskim, a równej wartości dać im w nadreńskich prowincjach. Jaka Machiawelska polityka!

Spodziewamy się codziennie przybycia z Francyi generała Excelleman¹, sławnego wodza jazdy w wojnach za Napoleona. Wisła coraz się bardziej roztapia. Ma być wysłany za Wisłę dziś, jutro może, generał Umiński z mocnym oddziałem piechoty, jazdy i kilku działami. Wyprawa ta partyzancka często się udaje, jest jednak bardzo hazardowna. O Dwernickim nie mamy; Moskale, wyekspensowawszy wszystkie swe prochy, biorą je od Prusaków z Torunia. Dowiedziawszy się o tem, posłano tam partyzanta, żeby je, jeśli można, zabrać; i u nas schodzi na prochu.

17. marca. Marcowe słoty, coraz większe rozcieki między walczącymi naturalny sprawiły rozejm: ciężko się przepawić, ciężko działa prowadzić; Moskale trudnią się przygotowaniami mostów, my opatrywaniem się w co można — och, ile nam potrzeba! Co za szkoda, że niedołączny Izydor Krasieński tyle rzeczy zaniedbał; jużbyśmy mieli wystawioną prochownię i działa ulane. Następca jego, gen. Morawski, czynniejszem jest. Codziennie prawie wódz nasz naczelny odprawuje przegląd korpusu jakiego i rozdaje oficerom i żołnierzom zasłużone krzyże. Dzieje się to w sposób uroczysty i rozrzewniający. Wódz staje na czele korpusu, podług liczby i zasług onego w boju zamierza liczbę krzyżów; zbierają się najprzód oficerowie, ci z pomiędzy siebie podają tych, których sami osądzili za najgodniejszych zaszczytu tego; toż samo czynią i żołnierze. Wtenczas przemawia do nich wódz, a mający już krzyże przypinają je tym, którzy dopiero odebrali je.

Nie mamy żadnej wiadomości od Dwernickiego; albo już daleko zapędził się na Wołyń, albo, co nie daj, Boże, odciętym został.

Był u mnie wódz naczelny; komunikował mi projekt listu do Dybicza, w szlachetnych wyrazach proponując zgodę pod warunkami zachowania konstytucyi, bezpieczeństwa, amnestyi; napomknął, by cesarz sam tu przyjechał, a porozumienie łatwiej-

¹ Barzykowski pisze go: Exelmann, Prądyński Exelmans.

szem się stanie; później z innemi, oryginalnemi pismami i aktami, postaram się i o te.

18. marca. Dziś wieczór niema słoty; wyszły dwa pułki ułanów i drugi mazowiecki za Wisłę dla zachwycenia, jeśli się uda, armat moskiewskich, po rozkislej ziemi ku Bobrownikom nad Wisłą ciągnących. O Boże, pobłogosław im.

19. marca. Najszkaradniejsza słota, a mnie do Miechowa senat poprzedzać przyjdzie, w 74 roku życia mego, zgniecionemu trudami i troskami, w najgorsze w świecie drogi. Wszystkie strapienia skupiły się na mnie; dzień i noc stają przed oczy niepewne losy biednej ojczyzny mojej. Odbieram z Krakowa wiadomość, że pani z ks. Lubomirskich Potocka, dużo sędziwa i zacna matrona polska, niebezpiecznie jest chora. Daż Bóg wytrzymać tyle ciężkich ciosów; czemużem ich dożył?

Koniec części pierwszej.

Część druga.

Po krwawej i morderczej bitwie 25. lutego, gdy się wojsko, acz mniej straciwszy, jak Moskale, do Warszawy i okolic jej udało, tak dla odpoczynku, jako też dopełnienia się przez nowo zaciężnych, sejm niespokojny, by reprezentacya narodowa w nagłym napadzie na niebezpieczeństwo wydaną nie była, postanowił na sesyi 3. marca przenieść się w takim razie do klasztoru Miechowa i tam obrady swe odbywać. Dla przysposobienia miejsca tego do przyjęcia dwóch Izb, zlecił mi sejm z archiwem pojechać przodem, by przygotować wszystko. Widząc atoli, że nie było niebezpieczeństwa, ociągałem się puszczać w bezdroża, skołatany chorobą i wiekiem gniesiony; aż gdy wódz naczelny rzekł mi, iż lepiej, żebym pośpieszał, w samo *aequinocetium* puściłem się. W jakim stanie zastałem Miechów, jakich doznałem w drodze trudów i przykrości, wypisałem osobno. Powróciwszy 23. kwietnia 1831 do Warszawy, dalszy dziennik mój pokrótce kontynuować będę. Spokojnie obydwaj wojska na dwóch brzegach Wisły zostały aż do 30. marca. Dybicz czekał na posiłki z Moskwy; Skrzynecki urządzał pułki nasze, pracował nad planami zacząć się mającej nowej kampanii. Żeby jednak nie mieć sobie nic do wyrzucenia, napisał list do Dybicza (list ten jest w notach)¹, proponując mu ugodę. Dybicz, nie uznając naczelnego wodza, kazał kwatermistrzowi swemu do parlamentaryusza naszego², podpułkownika (s) Mycielskiego, odpisać, że niema innej zgody, jak zdać się na łaskę, i że wojsko, poddając się carowi, powinnyby pierwsze dać

¹ Noty owe nie dochowały się. Listy Skrzyneckiego do Dybicza wydrukowane w »Kuryerze Polskim« z dnia 30. marca r. 1831.

² W rękopisie mylnie: swego.

przykład do tego. Odpisał wódz naczelny z godnością, że propozycje takie przyjęte być nie mogą, że inne nawet warunki — pewne, niewątpliwe powinny mieć gwarancje. Dybicz, dzieląc dumę pana swego, hardo odpowiedział, że już więcej parlamentaryuszów przyjmować nie będzie.

Wolny na sumieniu, wódz nasz za tyle wzgardy pomścił się zamyślał, gdy z 28. na 29. marca, o samej północy, mieszkańcy Warszawy hucznym strzelaniem przebudzeni zostali; pokazało się nazajutrz, że to były tratwy, naładowane bombami, puszczone z biegiem Wisły, by, zaniesione nurtem, przyszły pod most warszawski, uderzyły oń i most zerwały; lecz nie dozwolił Bóg tego nieszczęścia: tratwy, zamiast o most, rozbiły się o wyspę i tam z trzaskiem wysypały swe bomby¹. Nazajutrz concept Skrzyneckiego lepiej się udał. Z 29. na 30.² marca, późno już w nocy, rozkazał wódz nasz cały most wysłać grubo słomą, by huku prowadzonych dział słychać nie było; przez ten przeprowił swe wojsko, i sam z przodu, druga kolumna pod dowództwem generała Skarżyńskiego³ i nowo do służby naszej przybyłego Piemontczyka, Ramorino⁴, atakował nieprzyjaciela pod Wawrem, w lesie stojącego. Lubo Geismar był o ataku przez szpiega ostrzeżony, przecież natarczywość naszych tak była silna, iż wszędy pierzchać musiał, usuwając się do Wielkiego Dembego, gdzie stał z drugim korpusem Rosen. Wódz nasz ścigał go przez dzień 31. marca, wyparł z Mińska. Pod Dembem ważniejsza jeszcze zaszła bitwa; skutkiem jej było zniesienie zupełne prawie tych dwóch korpusów; 3 chorągwie przez Władysława Zamoyskiego zdobyte; do 6.000 jeńców; wiele pułków nieprzyjacielskich zupełnie zniszczonych; sześć dział z zaprzęgami i wozami amunicyjnymi, apteki, mnóstwo oficerów, popów, ołtarzy, kielichów, ornatów, mnóstwo bogatych sprzętów. Wzięto by więcej dział, gdyby Moskale w poprzek drogi nie wywracali wozów swoich, by dać łatwość uprowadzenia dział.

Dzień 1. kwietnia, wielko-czwartkowy⁵, właśnie rocznica

¹ Zapalone przez uciekającą załogę moskiewską.

² Mylnie zamiast: z 30. na 31. marca.

³ Kazimierza. ⁴ Hieronima.

⁵ Mylnie zamiast: wielkopiątkowy.

powstania Warszawy w r. 1794, był dniem w stolicy największej radości. Wszystkie ulice napełnione jeńcami, których do 12.000 liczono, popy z brodami, wiezieni na polowych miechach od kuźniów, zawieszane na ratuszu sztandary, działa, drogie łupy, na widok publiczny w pałacu komisji wojennej wystawione — wszystko to wzbudzało w mieszkańcach najwyższe radości uniesienia.

W dzień wielkanocny mieszkańcy wysłali do stu wozów z święconem dla walecznego wojska naszego.

Od zwycięstwa króla Jana III. pod Wiedniem jeszcze Polacy tak korzystnych nie wygrali bitew. Dzięki naczelnemu wodzowi za jego biegłe rozporządzenia¹, dzięki wojsku za jego odwagę, a nadewszystko dzięki i chwała Bogu zastępów, że nam pobłogosławił raczył!

Co jeszcze na cześć narodu naszego zapisaniem być powinno, jest to ludzkość, którą żołnierz polski i lud w Warszawie okazywali dla jeńców moskiewskich. Ranni żołnierze polscy ustępowali miejsc na wozach rannym moskiewskim, a sami szli piechotą. Mieszkańcy Warszawy, przekupki, lud pospolity, ubiegali się z dawaniem im żywności i wszelkiego wsparcia. Wielu bardzo z jeńców moskiewskich, rodem z prowincyi zabranych, dobrowolnie weszło w służbę naszą, niektórzy nawet Moskale, i dotąd wiernie służą. Wielu rozdano po dziedzicach dóbr, włościanach nawet, na pomocników i parobków rolniczych.

Tymczasem miesiąc kwiecień pod Warszawą zszedł w obozach na małych utarczkach, zawsze z naszą korzyścią: Dwernicki pod Beresteczkiem pobił generała moskiewskiego Rota², wziął mu 8 dział i 800 ludzi zostawił na placu lub wziął w niewolę. Zwycięstwo to atoli znaczną stratą, pod Kazimierzem, przez generała Sierawskiego³ przyćmionem było. Sierawski, nie słuchając, jak własnej odwagi i domagania się boju

¹ Wedle Barzykowskiego (l. c. t. III, str. 116—132) i Prądyńskiego (l. c. t. II, str. 24—39) plan wyprawy był pomysłu Prądyńskiego, a wykonanie Skrzyneckiego niedosyć energiczne.

² Mylnie zamiast: pod Boremlem generała Rüdigera, gdzie, według Prądyńskiego (l. c. t. II, str. 358), zdobyto tylko 5 dział.

³ Juliana.

popędliwej młodzieży, z 5.000 nowo zaciężnych¹ wyszedł na Kreutz, 20.000 wojska liczącego: zaufał nadto nowo zaciężnym Kaliszanom. Posunął się na czele ich na działa moskiewskie; byłby je zabrał, gdyby wraz przez nich nie był opuszczony. Pierzchnienie to sprawiło pomieszanie w całych sztykach naszych. Wtenczas to Juliusz Małachowski, młodzieniec nieustraszonego męstwa i wielkich nadziei, walcząc z kosą w rękę, zabiwszy trzech Moskali, poległ śmiercią walecznych; Wielhorski², również odważny, wzięty w niewolę³.

Warszawa smutny okazuje widok; zmniejszyła się ludność jej, już to przez obawę niebezpieczeństwa od nieprzyjaciela, już dla wszczętej morowej zarazy; i byłaby bardziej pusta, gdyby nie ruch wozów amunicyjnych i co dzień żywność do obozu wiozących.

Naczelnny wódz posunął się pod Siedlce; pod Iganiami odniósłby był nad nieprzyjacielem zupełne zwycięstwo, gdyby był, nie wiedzieć, z jakich przyczyn, nie spóźnił się generał nasz Stryjeński⁴, który tył Moskałom wziąć miał, a na czas nie przyszedł⁵. Od tego dnia plan wodza naczelnego był: sprowadzić Dybicza pod Grochów, gdzie silne przygotował okopy i reduty; lecz poznał się Moskał na fortelu: nie posunął się więc dalej, jak do Mińska, skąd znów zaczął się cofać, a nasi znów postępować dalej. Takim sposobem zeszło wiele czasu; żadna ze stron nie chce stoczyć boju, jak w położeniu korzystnem sobie. Na czem obydwie wiele cierpią, mianowicie, na koniach, wozic bowiem furaz tak daleko z Warszawy ciężko jest niezmiernie. — *Cholera morbus* od Moskali wkradła się i do nas.

Najwyższy wódz, przeniósłszy wojnę na prawy brzeg

¹ Według Barzykowskiego (l. c. t. III, str. 337 i n.) korpus Sierawskiego wynosił 6.357, a Kreutza 7.404 ludzi; według Prądzyńskiego (l. c. t. II, str. 276) Sierawski miał 6.000, Kreutz 7.000 ludzi.

² Jan.

³ Niemcewicz ściągnął powyżej w jeden zapissek walkę pod Wronowem i Kazimierzem, a polegając na raporcie Sierawskiego, przegraną pod Wronowem przypisał Kaliszanom, których broni Prądzyński l. c. t. II, str. 279.

⁴ Zygmunt.

⁵ O tej bitwie i winie Skrzyneckiego i Stryjeńskiego por.: Barzykowski l. c. t. III, str. 164 i n., nadto Prądzyński l. c. t. II, str. 130 i n.

Wisły, lubo nie mógł zwabić Dybicza pod Grochów, rozkazał atoli wszystkim około Warszawy za Wisłą mieszkańcom opuścić domy ich z dobytkiem i pozostałą jeszcze chudobą. O Boże! Jaki to był smutek widzieć tych biednych kmieci, wychudzonych, na nędznych wózeczkach z żonami, dziećmi, z mizernym dobytkiem idących przez aleje Warszawy. Serce się krajało. Rząd dał im schronienie w Kampinosie¹, gdzie bydełko swoje w puszczy będą mogli pożywić i sami być spokojnymi. Co to za okropna klęska — wojna, gdzie ludzie wysilają wszystkie sposoby, by się nawzajem wygubiać, niszczyć uprawną tyłą pracy ziemię, słowem, zadawać sobie jak największe zło. Ze strony naszej wojna o uwolnienie się od tyłu ucisków sprawiedliwą jest, lecz z strony cara? Możnaż przez zaciętą dumę upierać się przy samowładztwie swoim, wygubiać nas i swoich, nie odstępując od wyrzeczonego słowa: »Zdajcie się na dyskretyę«.

Byli tu agenci pruscy z propozycjami zgody z carem; pewnieby nam dano i korzystne warunki, lecz gdzież ich gwarancya? Możnaż wierzyć tylekroć zdradzonemu, możnaż podpisać haniebny artykuł zdania się na dyskretyę? Dziś, gdy Litwa i Wołyń powstają, możemyż braci naszych opuścić? Ach, lepiej walczyć do ostatniego.

Nie należy tu opuścić zdarzenia, krzywdę obywatelstwu² ks. Misyonarzów świętokrzyskich czyniącego. W wielkim tygodniu wielu żołnierzy do zakonu tego udawało się na spowiedź; wkrótce oficerowie postrzegli u wielu nadzwyczajny smutek i melancholię; po długich badaniach odkryto, że księża ci nie chcieli dawać absolucyi żołnierzom dlatego, że złamali przysięgę carowi Mikołajowi I. i bili się przeciw niemu. Oficerowie, nie chcąc temu wierzyć, przebrali się sami za żołnierzy i do spowiedzi poszli. Jak smutne przekonanie! Też same skrupuły, toż samo zadanie śmiertelnego grzechu i odmówienie absolucyi. Rzecz się wytoczyła do rządu; sprawione śledztwo, uczynione konfrontacye i zeznania. Rzecz, jak wiele rzeczy u nas, poszła płazem: nie chciano przez politykę toczyć wojny z duchowieństwem. Światowy interes kierował Misyonarzy: byli oni pod szczególną opieką księżny Łowickiej, która nigdy

¹ W rękopisie: Kupinasie.

² T. j.: duchowi obywatelskiemu, patryotycznemu.

nie dopuściła, żeby rządy świeckie miały jaki dozór na zarządzanie i rachunki klasztoru tego, lubo widoczne znajdują się w obuch nadużycia.

Wojska nasze za Wisłą urywkowe staczają bitwy; wódz nasz atoli nie może nigdy przywieść Dybicza do stoczenia walnej, ogólnej bitwy. Wódz przysłał do rządu raport o odbytych walkach w ostatnich dniach kwietnia. Lubo raport ciągiem w notach umieszczonym zostanie, dla nieprzerwania ciągu opowiadanych tu wypadków, pokrótce je tutaj wymieniam¹.

Tymczasem zwołany niepotrzebnie przez dyktatora Chłopickiego sejm dotąd posiedzenia swe prowadzi. Po uznaniu rewolucyi za narodową, po przyjęciu złożenia dyktatorstwa przez Chłopickiego i objęciu władzy najwyższej w wojsku przez Skrzyneckiego, nic nie było gwałtownszego (s), coby prawodawstwo zajmować mogło; należało ufać rządowi wykonawczemu i czekać rozwinięcia się politycznych wypadków; lecz żądza popisywania się z wymową, a raczej gadatliwością, skłoniła Izby do ogłoszenia się za nieustające. I cóż to ustawne siedzenie sprawiło? Jeden ważny podany projekt dania własności włościanom dóbr narodowych, jako zawczesny, mogący w włościanach wsi prywatnych wzbudzić zawiść, 10 kreskami był odrzucony².

Zaczęło się powstanie na Żmudzi i Litwie: natychmiast car barbarzyńskim, azyatyckim sposobem wydał okropny ukaz, iż wszystkich powstańców haniebną, niezwłoczną śmiercią karać będzie, dzieci ich pozbawi szlachectwa, wyszle na wieki do kopalni w Syberyi; dwóch już nawet naszych rozstrzelał.

Wyrok tak okropny słusznie naród nasz do ogłoszenia, że powstającym braciom naszym wszelką pomoc i opiekę dawać będzie, pobudził. Nie użyto słowa tego »odwetu«, nie chcąc, by oświecony europejski naród naśladował barbarzyńskie, azyatyckie ukazy. Projekt ten jednak prawie jednogłośnie w Izbie niższej przyjęty; odrzucony kilku kreskami w senacie, powrócił nazad do dwóch Izb zjednoczonych i to wśród ustawnej ga-

¹ Opuszczono relacye o potyczkach pod Kuflewem, Mińskiem i Okuniewem. Patr.: »Kuryer Polski« z dnia 30. kwietnia i 4. maja r. 1831.

² Nie »odrzucony«, lecz »puszczony w odwłokę«. Por.: Barzykowski l. c. t. III, str. 272.

datliwości 9 dni czasu zabrało, by powrócić do tego, na czym się już w pierwiastkach zgodzono¹.

I dawniej, i w tych ostatnich sporach, ileż się pokazało nieznamomości postępowania w zgromadzeniu Izb reprezentacyjnych! Nabrali wprawdzie posłowie przez tak długie sejmowanie niejakięś łatwości w mówieniu, lecz ta więcej do popisywania się z wymową, do jakiejś pretensyi do przenikłości, do odkrycia niby, czego inni nie postrzegli, jak do zgłębienia i wyświecenia kwestyi dąży. Marszałek Ostrowski², dziwnie kon-

¹ Mowa o uchwale, wydrukowanej w »Kuryerze Polskim« z 7. maja. Por.: Barzykowski l. c. t. III, str. 287 i n. W uchwale, którą poniżej dla wyjaśnienia tekstu przedrukowujemy, umieszczono początkowo § 2. o odwiecie za okrutny ukaz Mikołaja z dn. 3. kwietnia r. 1831, wymierzony przeciw łączącym się z powstaniem, ale paragrafy te, »nie chcąc się plamić naśladowaniem dzikiej niełudzkości nieprzyjaciół«, odrzucono 69 głosami przeciw 3. A oto i uchwała:

Izba senatorska i Izba poselska.

Na wniosek rządu narodowego i po wysłuchaniu zdania komisjiów sejmowych, zważywszy, że w skutku powstania narodowego w Królestwie Polskiem i oświadczonej chęci oswobodzenia braci naszych z pod jarzma rosyjskiego, nastąpiło już powstanie na Żmudzi i w innych częściach Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, iż to powstanie codziennie się rozszerzając, wymaga współdziałania ze strony naszej, niemniej przedsięwzięcia wszelkich środków ku usunięciu przeszkód, powstanie tamować mogących, nakoniec postanowienia kar na tych, którzyby jakimkolwiek sposobem usiłowali poddać kraj polski na nowo pod jarzmo rosyjskie, uchwały i uchwalają, co następuje: Art. 1. Każda część dawnego Królestwa Polskiego, Księstw i ziem z niem niegdyś połączonych, a do Rosyi oderwanych, która powstaje i przystępuje do powstania Królestwa, wchodzi z niem tak, jak przed rozbiorami, w te same stosunki i powraca do praw swych, żadnemu przedawnieniu ulegać nie mogących. Zapewnia się jej i jej mieszkańcom wszelka pomoc, obrona, niemniej udział w naradach i traktatach, jaki posiadają części teraźniejszego Królestwa. Art. 2. Gdziekolwiek mieszkańcy tych ziem powstaną w celu zrzucenia jarzma rosyjskiego, każdy w tych krajach zamieszkały, któryby na szkodę powstania działał lub usiłował pod to jarzmo napowrót kraj poddawać, uważany będzie za zdrajcę i jako taki przez sądy wojenne sądzony i karany być ma. Art. 3. Wykonanie uchwały niniejszej poleca się Rządowi Narodowemu i Wodzowi naczelnemu, w czem do kogo należy.

Działo się w Warszawie, dnia 5. maja 1831 r.

² Władysław.

kurujący o popularność, nie sprzeciwia się niczemu; nie śmie nikogo do porządku przywołać, tak, że niejeden poseł i po dwadzieścia razy mówi na sesji w dniu jednym; ustawiczne zbaczania, objaśniania, że ktoś zrozumianym nie był przez wprzód mówiącego kolegę; co gorzej, uboczne, zakryte, lecz niemniej czerniące potwarze na rząd najwyższy, co mówię, na osoby, których miejsce chcielibyśmy mieć sami! Zdarzyło się, że Niemojewski¹, zastępca ministra wewnętrznego, i Małachowski², zastępca ministra spraw zagr., różnego nieco w tym ostatnim projekcie byli zdania: natychmiast Krysiński³, exzyd, który niedawnoco *per fas* i *nefas* został deputowanym, wpadł na Rząd narodowy, że niema w nim jedności, że ministeryum odmienić należy. Człowiek ten, posiadający łatwy i płynny sposób tłumaczenia się, niezmiernie jest próżny i do najpierwszych dostojeństw dążący; chce tedy spychać, by sam się posadzić: taktyka w rządach reprezentacyjnych dobrze znana. Lecz Krysiński do tyle ambycyi nie łączy potrzebnej stałości duszy i odwagi i owszem całą narodu swego trwożliwość; nazajutrz bowiem po wniosku swoim przepraszał prawie Małachowskiego Gustawa i prosił, żeby został przy ministeryum.

Świdziński⁴ wniósł, by cała władza wykonawcza była złożona w rękę jednego prezesa; projekt ten podany do łaski i do komisjów. Należałoby do zadecydowania tej kwestyi zaliimitować sejm, czekać rozwinięcia się politycznych wypadków, nie niepokoić Rządu zaskarżeniami i podejrzeniami, lecz świegotliwość nie dopuści tego.

Worotyński, obywatel żmudzki, dostał się do Warszawy z raportem o powstaniu na Żmudzi i w Litwie; w. książ Michał⁵ pociągnął z gwardjami naprzeciw powstańców.

6. maja. Rozchodząca się wczoraj smutna wiadomość o rozbiciu generała Dwernickiego, niestety, sprawdziła się tej nocy listami, przysłanymi do Rządu. Napadnięty Dwernicki niespodzianie przez moskiewskiego generała Rüdigera⁶, stracił całą piechotę, z jazdą schronił się do Galicyi. Moskale przez pół mili ścigali go w granicach Galicyi tak dalece, że wojsko austryackie

¹ Bonawentura. ² Gustaw. ³ Dominik. ⁴ Konstanty.

⁵ W rękopisie mylnie: Mikołaj.

⁶ W rękopisie mylnie: Rotha.

wystąpić przeciw nim musiało. Wódz austriacki posłał do Wiednia, jak ma sobie z Dwernickim postąpić, zwłaszcza że mówią, iż ten broni złożyć nie chce¹.

7. maja. Czekamy niecierpliwie ogłoszenia przez Rząd raportu generała Dwernickiego, niespokojni, by ten waleczny, lecz mało zastanawiający się na dyplomacyę wódz z Galicyi nie chciał się przerznąć ku Kamieńcowi i bardziej jeszcze nie oburzył przeciw nam nieprzyjaznego Wiednia².

Wszystkich ludów europejskich mamy dla nas przychylność i najlepsze życzenia; lecz cóż po życzeniach tam, gdzie prędkiej i rzetelnej potrzeba pomocy? Jeśli z połową tylko niezagarnionego przez nieprzyjaciół kraju długo pod ciężarem potrzeb i wysileni trwać nie będziemy mogli, jeśli upadniemy, ach, jakże zarzucać sobie, żałować będą obce mocarstwa, że nas opuściły, że nie przygniotły srogiego, ciągle im niebezpiecznego barbarzyńskiego władzcę.

W Sztokholmie poseł moskiewski dawał paradną ucztę dla oficerów gwardyi królewskiej; wśród tej podał zdrowie: »Pomyślność wojsk Rosyi!« Oburzyli się oficerowie, oświadczając, że zdrowia takiego spełniać nie będą. Jakoż wraz jedni odsunęli od siebie kieliszki, drudzy potłukli je nawet. W Gottenburgu mieszkańcy dali wielką ucztę na obchód zwycięstw naszych, gdzie najżywszy panował zapał; posunięto się do pogroźek na Rosyę. Wszedł gubernator, by zapał uśmierzyć, lecz biesiadujący porwali się na niego i wyrzucili przez okno. Rząd dla zagrodzenia dalszemu złemu nie poszukiwał tego; dobrze to wszystko, lecz wkroczenie do wydartej Szwecyi Finlandyi skuteczniejszem byłoby.

8. maja. Tylokrotne, upokarzające Dybicza niepowodzenia rozjątrzyły go do ostatka. Już nic nie szanuje: posłanych lekarzy naszych do opatrywania rannych, z zaręczeniem jego, że ich nam powróci, opuszczając Mińsk, zostawując tam chorych naszych, miał niewiarę i nieuczciwość zabrać z sobą; i on i podkomendni jego, cokolwiek oszczędzając kraj, dziś wszystko

¹ Ani napad nie był niespodziany, ani nie stracono całej piechoty. Por.: Prądyński (l. c. t. II, str. 361 i n.) i »Pamiętniki Dwernickiego«. Lwów, 1870, str. 119 i n.

² Porównaj z tą obawą zdanie Prądyńskiego l. c. t. II, str. 372 i n.

pałą i pustoszą; co więcej, wrzucają w studnie umarłe z cholery trupy swoich, żeby wodę zarazić i naszych potruć. W Puławach kosztowną bibliotekę ks. Czartoryskiego pakują w skrzynie i wywożą z sobą. W Lubelskiem pozabierali z dworów i miasteczek lekarzy i chorą ludność zostawili bez pomocy. We wszystkim tatarskie, dzikie postępowanie.

Niemniejsze okrucieństwa w Litwie. Na Żmudzi nasi pod dowództwem Puszeta¹ i Schona, dawniej oficera w służbie polskiej², pomnażają się i opierają tak, że naprzeciw nim gwardye stąd oderwać musiano. W Wilnie i Trokach zaczęło się także powstanie pod dowództwem Kudrewicza, Litwina, dawniej w służbie moskiewskiej będącego³. Ten, by sprzysiężenie łatwiej do skutku przywieść, udał przed Moskalami, że wie o niem i o postępkach onego donosić im będzie. Wyjechał Kudrewicz niby dla sprowadzenia Narbuta i innych spiskowych; lecz gdy na dzień naznaczony nie powrócił, padło podejrzenie na niego, stwierdzone [zeznaniem] czuwających szpiegów⁴. Uwięziono go więc natychmiast, niemniej, jak Finka, Zawiszę, Przewłockiego, Baczyńskiego i Łabanowskiego⁵. Chrapowicki, gubernator wojenny w Wilnie, osądził ich we 24 godzin i przed więzieniem rozstrzelać kazał. Wolno jest barbarzyńskiemu samowładztwu tak prędko sądzić i karać, ale narodowi europejskiemu, oświeconemu, naśladować tak haniebnych kroków nie należy. Z zadziwieniem więc postrzegłem w dziennikach naszych list⁶ z polecenia naczelnego wodza, Skrzyneckiego, przez gen. Prądzyńskiego pisany do gen. Geismara, w którym mu donosi imieniem wodza, iżby feldmarszałka Dybicza zwrócił uwagę, iż surowe egzekucye, na współbraciach naszych w Litwie wykonane, mogłyby i nas do odwetu przymusić, rozciągając podobne kary na 16.000 jeńcach, których mamy i których jeszcze mieć możemy. Mścić się na niewinnych ofiarach

¹ Jana, majora. ² majora.

³ Był chorążym w pułku ingermanlandzkim.

⁴ Barzykowski (l. c. t. IV, str. 165 i n.) Kudrewicza przedstawia jako moskiewskiego ajenta prowokacyjnego, gdy tymczasem Prądzyński (l. c. t. II, str. 195 i n.) przedstawia rzecz tak, jak Niemcewicz — za »Kuryerem Polskim« z 8. maja.

⁵ Hipolita. Por. Prądzyński l. c. t. II, str. 193 i n.

⁶ Wydrukowany w »Kuryerze Polskim« z dnia 8. maja.

wojny za okrucieństwo jednego wszechwładcy — nie do Polaków! Dziwno mi, że wódz nasz, widząc już, że i sejm w uniwersale, przyrzekającym pomoc powstańcom w Litwie i na Wołyniu, od grożenia odwetem, jako niegodnym nas, wstrzymał się, [nie uczynił podobnie]. Przyszedł nakoniec urzędowy raport od gen. Dwernickiego¹.

9. i 10. maja. Wspomnieliśmy o liście, z rozkazu wodza naczelnego przez gen. Prądyńskiego do Geismara pisany, grożąc (s) mu odwetem. Wczoraj gen. Geismar list ten odpieczętowany, bez odpowiedzi, nazad generałowi Prądyńskiemu odesłał.

Anglia wysłała do Wiednia² sławnego negocyatora, Sir Charles Lamb, w celu, jak mówią, porozumienia się z tym dworem o interesach polskich i uznaniu jej niepodległości. Ogólnie mówiąc, dwory obce żywiej Polską trudnić się zaczynają; nieszczęściem dla nas każdy z przyjaznych nam dworów ma swoje dokuczające zawady, które im do nas się mieszać i nami silnie, jakby inaczej żądali, zatrudniać się [nie] dozwalają.

Anglia ma niespokojną Irlandyę i swe prawo reformy parlamentarnej, które, by zniweczyć, partya arystokratyczna wszystkich bogactw swoich używa. Francya codziennie na zaburzenia w łonie swem patrzy i daleką jest od spokojności; króla pruskiego wstrzymuje pokrewieństwo z carową; Austria opieszła we wszystkim, mająca monarchę przeciwnego każdej wojnie, ministra Metternicha za 200.000 cz. zł. zaprzedanego Moskwie, traci na opieszłości jedyną porę osłabienia najgłośniejszego jej nieprzyjaciela.

Jedno poważne z naszej strony zwycięstwo przyniosłoby może koniec tym wahanom się i skłoniło mocarstwa do silnego wdania się za nami. Dzień ten, podług podobieństwa, może wkrótce nastąpi.

11. maja. Do nadzwyczajnych zjawisk i to należy, że już od dziesięciu dni gwałtowne, ostre wiatry nieraz z śniegiem i gradem panują; jest to nader szkodliwem, zwłaszcza dla wojska naszego; jakoż ustawicznie ciągną wozy z chorymi

¹ Opuszczamy go. Patrz: »Kuryer Pol.« z dn. 8. maja.

² W rękopisie mylnie: do Londynu.

z obozu. Wczoraj znaczny oddział, wysłany przez naczelnego wodza na rozpoznanie położenia nieprzyjaciół, dotarł pod obóz onego, który silnie zewsząd okopany zastał. Kiedyż to było, by Moskale unikali boju i siedzieli w lasach, błotach lub okopach?

Izba poselska postanowiła, by będącym w Wiedniu, lub gdzieindziej senatorom i posłom oświadczyć, iż się im daje 30 dni czasu do podpisania aktów sejmowych i powrócenia do sejmu; gdy tego nie uczynią, utracą wszyscy swe miejsca.

W senacie wniesiony projekt, by w miarę oswobodzenia braci naszych, mieszkańców Litwy, Wołynia, Podola i t. d., dać im wiedzieć, że się po powiatach swoich zbierać mają, tam wybierać posłów i deputowanych i na sejm w Warszawie do wspólnych narad przybywać mają. Zaproszenie to skutecznem może będzie w Litwie, gdzie powstanie połączyło z szlachtą i lud w jeden węzeł, gdzie już 40.000 powstańców liczą; lecz na Wołyniu więcej z przesądów i samolubstwa, jak z czystego obywatelstwa znanym, jest zawczesnem, a, niechże Bóg broni, pokaże się może niepotrzebnem. Dwernicki żadnego tam wsparcia nie znalazł¹; przeciwnie, przymuszony do wniścia do Galicyi, wszelkiej od obywateli pomocy zasiłkowej i uprzejmości doznaje. Jeszcze nic niema pewnego, czyli go Austriacy z bronią lub bez broni wypuszczą. Zimno ostre trwa dotąd, szkodliwe nader i ludziom i zbożu.

Umieszczono dziś w dziennikach naszych manifest braci Litwinów przy powstaniu ich. Z jakąż prostotą, z jakąż szczerością wyliczają w nim gwałty i uciski rządu moskiewskiego, z jakim zapałem przysięgają wspólnie z nami sprawę niepodległości popierać, z jakąż ochotą zbroją się, opatrują, ile mogą, wszystko, co do świętej walki potrzebne².

W kilka dni przybył do obozu wodza naczelnego młody wieśniak w sukmanie, wybladły, osmolony, boso. Był to młody student z Wilna; ten z hazardem życia przedarł się lasami aż do nas, przyniósł on list od rządu tymczasowego w Litwie, podpisany przez Puszeta, Załuskiego³, Marcina Zaleskiego i i.

¹ Mylne. Por. Prądyński l. c. t. II, str. 382 i n.

² Patrz manifest ten per extensum w nrze 506 »Kuryera Polsk.« P. a.

³ Karola.

Potwierdzają oni w swym raporcie to, co pierwszy wspomina, proszą o oficerów i broń; przebóg, nam samym zbywa na niej; uczynimy jednak, co można. Boże, pobłogosław braci naszych!

Tegoż dnia przybył raport od generała Chrzanowskiego¹, donoszący, że ten w Kocku nie straciwszy i jednego ze swoich, zabrał tam część tylnej straży generała Kreutzta, to jest, 178 kozaków czarnomorskich i tyleż koni, 4 oficerów, adjutanta generała, szesnaście wozów z amunicją i kaplicami, wielką ilość sukna i żywności. Generał Umiński na lewem skrzydle naszym porwał nieprzyjacielowi sto ludzi gwardyi i tyleż koni. Główne wojska w nieczynności. Przez wiele dni byliśmy w niespokojności tak o losy generała Dwernickiego, jakoteż o generała Chrzanowskiego, którzy z szczupłymi korpusami mieli do czynienia z czworonasób liczniejszym nieprzyjacielem. Dwernicki już na Wołyniu, Chrzanowski ku Kocku. Pierwszy, nieestety, pobiwszy kilkakroć Rüdigerę i Krassowskiego i zabrawszy im działa, nadciągnionymi aż z Wołoszczyzny posiłkami Moskałom ujrzał się prawie otoczonym. W tem niebezpieczeństwie zbliżył się do granicy i ciągiem postępował, opierając o nią jedno z swych skrzydeł. W tem położeniu nieprzyjaciel nie śmiał nań nacierać, lecz po dwóch dniach, zgwałciwszy granice austriackie, rozbroiwszy pilnujących ją Węgrów, uderzył z tyłu na niespodziewającego się takiego podstępu Dwernickiego; ten na cudzym gruncie strzelać nawet swoim nie dozwolił. Przybyli huzary austriackie i bój zatrzymali. Moskale cofnęli się nazad w swoje granice; neutralność wymagała, by i naszym toż samo było dozwolonem, lecz możnaż się wstrzymać od zgrozy, gdy po 8 dniach na zagrożenia Tatyszczewa, posła moskiewskiego, przyszedł z Wiednia rozkaz, aby korpus Dwernickiego został rozbrojonym, działa, broń i konie wydane Austrii²! Sam Dwernicki posłany do Lublany, oficerowie do Berna, żołnierze do Węgier. Taka uległość dla Moskwy, z pogwałceniem wszelkich praw narodów, taka ślepotą na własny interes Austrii zostanie dla niej niezmasaną nigdy plamą;

¹ Wojciecha.

² W rękopisie mylnie: Moskałom. Por.: Pamiętniki jenerała Dwernickiego. Lwów. 1870. Str. 128 i n.

a prędzej czy później, ta parcyalność dla Moskwy gorzko przez Austryę oplakiwaną będzie.

I drugi sąsiad nasz, król pruski, niemniej jest zawzięty dla nas, a przychylny dla Moskwy. Naglony ustawicznie od córki swej, imperatorowej, która ustawnie skargami swemi nie ustaje go męczyć, amunicją, żywnością, bronią nawet nie przestaje wspierać Moskali, nam zaś, ile może, krzywdy wyrządzać. Przez cały luty, marzec, aż do dziś dnia dostarcza rząd pruski Moskalom prochów, kul, broni, zboża; wpadłszy Prusacy do lasów naszych, wycinają bory; od Litwy jeśli Moskale ciśnieni od powstańców udadzą się w granice pruskie, ubrani, opatrzeni, oddawani są nazad; nasi zatrzymywani u nich. O Boże! Świat się cały sprzysiągł na nas: Ty jeden, Panie, broń i wspieraj nas!

Równieśmy byli niespokojni i o generała Chrzanowskiego, wysłanego na wsparcie Dwernickiego. Ten, jakeśmy już powiedzieli, zabrawszy w Kocku tylną straż Rota¹, bagaże i bogate sprzęty, szczęśliwie walczył pod Lubartowem, który Moskale całkiem spalili; zręcznymi pochodami udał się do Zamościa, gdzie znowu walczył i 900 jeńców posłał do tej fortecy; nie jest atoli dość mocnym, by 35.000 korpusowi Rüdiger'a mógł się korzystnie oprzeć; wtenczas, gdyby wódz moskiewski przepawił się przez Wisłę, mógłby zastraszyć Warszawę i spuścić resztę kraju, co nam jeszcze żywności dodaje.

Od 13. maja uważano, zwłaszcza w nocy, wielkie poruszenia w wojsku naszym: były one skutkiem nowego planu naczelnego wodza, który zapobiedz chciał złączeniu się Dybicza z przybyłymi z Petersburga gwardyami; gwałtownymi więc pochodami posunął się z znaczną siłą ku Pułtuskowi, dalej do Ostrołęki i Śniadowa, i tam² zastał przednią straż gwardyów moskiewskich, gdzie wieczorem nasi wyparowali ze wsi strzelców moskiewskich. Tam Tomasz Potocki raniony był w twarz, Wolski³ poległ: obydwa pełni odwagi i talentu młodzieńcy. Noc bój przerwała.

¹ Mylnie zam.: generałów Fäsego i Timana, ciągnących Kreutzowi na pomoc.

² Mylnie, bo nie w Śniadowie, lecz w Długosiodle. Patrz: Prądzyński l. c. t. II, str. 535 i n.

³ Adjutant generała Rybińskiego.

Nazajutrz ze dniem chciał¹ Skrzynecki bój rozpocząć, lecz już nieprzyjacieli odszedł. Zdaje się, iż planem jego jest nie zwodzić bojów, lecz nużyć, niszczyć wojsko nasze nieprzerwanymi trudami; jakoż sposób ten byłby najfatalniejszym dla nas. Jakaż bowiem praca, trudy, wydatki, dowozić codziennie furami żywność i furaz o mil 15 do wojska! Ileżkroć koni potrzeba do tego codziennie. Widzę, jak pod oknami memi kupują po 40, 30, 20, 15 najmniej koni do tych furgonów; długoż jeszcze wycieńczony już skarb nasz wystarczy i na to i na żołąd i na uzbrojenia? Długoż starczy i żywności?

Dnia 13. maja. Moskale atakowali korpus generała Umińskiego, pod Kałuszynem stojący. Długo i uporczywie z najważniejszym nieprzyjacielem bitwa ta trwała; pułk nasz grenadierów okrył się chwałą; pułk 15 piechoty, pierwszy raz w ogniu będący, generałowie, Andrychiewicz² i Milberg³, okryli się chwałą, niemniej pułkownicy: Rzepecki⁴, Niewęglowski⁵. Nieprzyjacieli, ciężką poniosłszy stratę w oficerach i żołnierzach, cofnął się do Suchy, nad rzekę Kostrzyn.

Ważnych nader wypadków o każdej godzinie spodziewać się potrzeba. To szczupłą już ludność Warszawy w największej trzyma niespokojności. Ulice od rana do wieczora napełnione szeregami wozów, żywność, furaz lub chorych wiozących. Cholera słabnie znacznie w Warszawie i w wojsku, lecz na drodze ku Kaliszowi smutnie szerzy się. Wszystkich twarze niespokojne; spotykający pytają jeden drugiego, co słyhać od wojska; sama niepewność daje powód do mnóstwa nieprawdziwych wiadomości.

Były one, jak zwykle w czasach, gdzie potrzeba pociechy, zawsze tryumfalne dla nas: braliśmy tysiącami jeńców, dział i t. p. Mało przyzwyczajony w życiu mojem do powodzeń, z niejakiem powątpiewaniem wierzyłem im, aż nie przyjdzie raport wodza naczelnego; przyszedł on nakoniec z Długosiodła z datą 17. maja⁶.

Taki był urzędowy raport, lecz od 17. maja do 25. wiele

¹ Przeciwnie — według Prądzyńskiego l. c. t. II, str. 540.

² Walenty. ³ Henryk. ⁴ Onufry. ⁵ Jerzy.

⁶ Raport ten o potyczkach w Porębach, Przetyczy i Długosiodle opuszczamy. Patrz: »Kuryer Polski« z dnia 24. maja 1831.

było ważnych utarczek, o których urzędowego raportu jeszcze nie mamy. Ścigając uchodzące spiesznie gwardye, wiele wojsko nasze doznało trudów, niewygód i niedostatku, tak, że lubo ustawicznie żywność kołami aż z Warszawy posyланą była, przecież wojska dognać nie mogła; i wojsko więc i konie często posiłku nie miały. Lubo pierwszy cel pobicia gwardyi przez spieszny jej odwrót został chybionym, przecież wzięliśmy Ostrołękę z znacznym zapasem żywności, amunicyi, soli i broni; tej ostatniej dość było, by cały pułk kosynierów pułkownika Szymanowskiego w karabiny uzbroić. Wiele berlinek, zbożem nalożowanych, Moskałe spalili lub zatopili, wiele zdobytych, gdy Szydłowski¹, uzbroiwszy czółna, uderzył na nie i do poddania się przymusił. A tak i wodne już bitwy staczymy. Z Ostrołęki, goniąc ciągle gwardyę, opanowaliśmy Łomżę, gdzie obywatele przyjęli nas ze łzami radości; opanowaliśmy Tykocin, wypędziwszy już za granicę Królestwa Polskiego, za groble też gwardyę. Tam pułkownik francuski, Langermann², od dni dopiero kilku z Francyi do służby naszej przybyły, wielu i mnie przez generała Lafayette polecony, okrył się sławą, pierwszy bowiem uderzył na groble, a mając konia zabitego, powstał, dobył szpady: »Naprzód!« — zawołał (to bowiem tylko słowo nauczył się po polsku), naprzód wpadł z swymi i Moskali z grobli i mostu zrzucił w błoto³.

Lubo wyprawa ta, jakem powiedział, nie dopięła przedniego celu, lubo gwardye potrafiły ujsć, lubo, niestety, spóźnienie generała Giełguda było przyczyną, żeśmy nie zajęli w niewolę czterech tysięcznego korpusu Sackena, który bez żadnego wątpienia byłby naszym, przecież niemałe odnieśliśmy korzyści: zajęte przejścia Bugu i Narwi; zajęta Ostrołęka, Łomża, świeżo przez Moskali ufortyfikowane, znaczne zapasy [zabrane]. Zdobyte znaczne łupy po generale Biströmie⁴, dowódcy gwardyi⁵, i innych oficerach, idących tu nie, żeby się bić, lecz trzymać garnizon w Warszawie; tak im bowiem oświadczone w Petersburgu; jakoż wybrali się jakby do tańca, wioząc z sobą toalety srebrne, kredensa, perfumy, trzewiczki damskie na prezenta,

¹ Teodor, jenerał. ² Jerzy. ³ Por. Prądzyński l. c. t. II, str. 592 i n.

⁴ W rękopisie: Bystrom ⁵ Naczelnym dowódcą korpusu gwardyjskiego był W. ks. Michał, Biström dowódzca jego przedniej straży.

karety, portfele z rysunkami, kabryolety i t. p. Żołnierze nasi wzbogacili się znacznie. W obozie wszystko za bezcen. Taki był stan rzeczy do 24. maja, gdy nadeszła wiadomość, że feldmarszałek Dybicz wyruszył z Siedlec, kierując się za naszym wodzem naczelnym i że był już pod Ciechanowcem, gdzie napotkał korpus generała Tomasza Łubińskiego¹ i przeważającą siłą otoczył go prawie. Mniej biegły wódz uległby może, lecz Łubiński przebił się szczęśliwie, nie nie straciwszy; propozycja generała moskiewskiego, żeby się poddał, ze wzgardą została odrzuconą².

Sprawy wojenne inny obrót przyjęły; odmieniony szyk wojska naszego od Tykocina do Pułtuszka rozciąga swą linię; nieprzyjaciel chce uderzyć na lewe skrzydło nasze, podczas gdy gwardye stoją naprzeciw prawemu. Generał Chłapowski³ już podaje rękę powstańcom litewskim; od Puław Rüdiger, Rot, Krassowski⁴ zagrażają przejściem Wisły. Stoi naprzeciw nich pod Zamościem generał Chrzanowski⁵, od Wisły Dziekoński⁶ z resztą korpusu Sierawskiego⁷. Ważne nader będą dni następujące, a może i stanowcze na losy nasze. Mówią o powstaniu na Podolu, przynajmniej poczt sześć z Odessy już nie dostaje. Boże wielki, miej nas w swej świętej opiece⁸!

W niedzielę 22. maja, w sam dzień Zielonych Świątek, przyszły do Warszawy dwa szwadrony najpiękniejszej jazdy, z samych Polaków-Galicjanów złożonej. Młodzież ta, cała prawie majątna, uzbroiła się i oporządziła własnym swym kosztem; prości żołnierze mają konie po 100 zł. i więcej. Rzekłbyś, że to korpus z samych oficerów złożony.

Większe nierównie byłyby korzyści nasze, gdyby wódz naczelnym tak, jak niegdyś Napoleon, wspierany był przez biegłych podkomendnych; ale nasi, choć zdadni, albo nie byli do okoliczności dość rozjaśnieni, albo też zazdrośni i nieposłuszni.

¹ W rękopisie stale: Łubiński.

² Wprost przeciwnie osądza Łubińskiego Prądzyński l. c. t. II, str. 626 i n.

³ Dezydery.

⁴ W rękopisie mylnie: Krassucki.

⁵ Wojciech. ⁶ Kazimierz. ⁷ Juliana.

⁸ Opuuszczono doniesienie o potyczkach między Bugiem a Narwią. Patrz: »Kuryer Polski« z dnia 26. maja r. 1831.

I tak generał Giełgud (prawda, że nie bywający w wojnach) spóźnieniem swoim stał się przyczyną, że korpus nieprzyjacielski Sakena, z 4.000 ludzi złożony, nie był otoczony i cały wzięty w niewolę. Tomasz Łubieński, acz dosyć biegły, przez nieostrożność dał się otoczyć; już mu Dybicz proponował poddanie się: »Odpowiem na to wezwanie — rzekł Łubieński — bagnetami«¹. Tu Dybicz, w każdym razie całą swoją waleczność pokładający w działach, z kilkudziesiąt swoich kartaczami na szczupły korpus Łubieńskiego kazał dać ognia. Lecz ten, kawszy swoim podnieść głos mocny: »Hura!« — ruszył na zastępy Moskali z bagnetami i z niewielką stratą przebiwszy się, złączył się z Skrzyneckim.

Największą szkodę planom wodza zadał generał Umiński. Powiedzmy krótką jego historję. Urodził się w Wielkiej Polsce i w wojnie za Księstwa Warszawskiego okazał odwagę i talent, przyémione atoli umysłem burzliwym i niecierpiącym zwierzchności. W r. 1825 posądzony był o uczestnictwo do wymyślonego przez Nowosilcowa spisku (gdyż tak on nazwał Towarzystwo do utrzymania narodowości), a że już był pod panowaniem króla pruskiego, na usilne naleganie w. ks. Konstantego przez tegoż króla w twierdzy Glatz zamknięty; zostawiono mu atoli, że w ciągu powstania naszego potrafił umknąć z niej i złączyć się z nami. Wiele charakter nasz, a zatem i czyny nasze zależą od fizycznego składu naszego. Umiński urodził się z gorącą krwią i temperamentem żółciowym: była to żarząca się zawsze lampa, karmiona ciągle przez wygórowaną zawsze miłość własną. Odważny i biegły w partyzanckiej wojnie, nie pojmował ogólnego planu wyprawy; zawsze uprzedzony za swoim zdaniem, pogardzał zdaniem innych, a co gorzej, rozkazem wodza. Stądto i w dzisiejszych okolicznościach do wielu zawodów i strapienia Skrzyneckiemu stał się przyczyną, tak dalece, że wódz dowództwo nad korpusem jego, stojącym od Kałuszyna, odebrać mu był przymuszonym. Rozjątrzony Umiński do ostatniego, najzuchwalszy list napisał do wodza, przybył do Warszawy, podał się do dymisji i oburzające obelgi wygaduje na wodza. Jak gdyby niedosyć

¹ Por.: Prądyński l. c. t. II, str. 629.

było olbrzymiego nieprzyjaciela, trzebaż jeszcze niezgód i zwąsnień między swoimi?

Dnia 27. maja. Lubośmy jeszcze nic niepomyślnego od wojska naszego nie mieli, ogarnął mię ciężki smutek, ciężkie jakieś przeczucia. Żadną pracą zająć się nie mogłem, ni spokojnie siedzieć u siebie. Chodziłem więc jak błędny po ulicach; zmordowany siadłem wieczorem na schodach drzwi cukierni Szymańskiego, studząc się wieczornym chłodem, aż przyszła godzina dziewiąta udawania się do spoczynku. Przyczyniło się do smutku mego niebezpieczne zapadnienie dawnego przyjaciela mego, Józefa Sierakowskiego, wybornego męża.

Dnia 28. maja. Przyjaciół mój, acz nieco lepiej, blizki atoli zgonu; wyszedłem o 10. na sesję sejmową, gdzie wprowadzono do dwóch Izb prośbę Rafała Cichońskiego o ułaskawienie, dekretem trybunału mazowieckiego na śmierć skazanego. Obwiniony on był o dawaną pomoc Moskalom w czasie, gdy oblegali Warszawę, o donoszenie im wiadomości z stolicy, zabieranie chłopom ukrytych zbóż i kartofli i t. p. Izby głosami 55-ma przeciw 34-ym odmówiły ułaskawienia. Z powrotem z sesji o 2-giej wszedłem na Rząd, by się dowiedzieć o wojsku. Znalazłem zasepione twarze; powiedziano mi cicho, że Dybicz zebrawszy wszystkie siły swoje... Coraz bardziej szerzyły się wieści o krwawej pod Ostrołęką stoczonej bitwie i ciężkich stratach naszych, osobliwie w oficerach; coraz pomnażały się kupy po ulicach, wypyujące się z bojaźnią i niespokojnością; i nie dziw, każdy bowiem cios, zadany w boju, ranił tysięczne tu serca matek, żon, dzieci. Jakoż dowiedzieliśmy się, że oprócz kilkudziesiąt poległych i ranionych głównych i mniejszych oficerów straciliśmy walecznego generała Kickiego¹, pierwszego we wszystkich natarciach, ulubionego od wojska, generała Henryka Kamińskiego, równie mężnego, już w wojnie 1812 zaszczytnie znanego.

O bitwie tej ostrołęckiej tak nieuprzedzeni świadkowie donoszą: wódz Skrzynecki, nie spodziewając się być dnia tego atakowanym, chciał dzień ten znużonemu do ostatka wojsku odpoczynku pozwolić. Kwatermistrz generalny, Prądzyński, nie odbierając wieści od przednich korpusów naszych, w temże

¹ Ludwika.

pozostał bezpieczeństwie i dość daleko nie wysłał podsłuchów¹. Gdy więc w wojsku naszym jedni pławią konie, drudzy jeść gotują, raptem pokazują się tłumne hufce nieprzyjaciół. Podchwyceni niespodzianie w największym nieporządku, stawają i nasi, lecz już Dybicz 60 dział pozycyjnych postawiwszy na wzgórzach za Ostrołęką, zionął z nich nieustanny, prędki ogień kartaczowy. Działa te, ukryte między murowanymi domami Ostrołęki, bez narażenia siebie siały śmierć między naszymi. Szedł most przez rzekę, która naszych od miasta dzieliła; wysunęła się nań piechota moskiewska, obfitością wódki zagrzana, zastraszona postawionemi z tyłu działami z rozkazem strzelania na cofających się. Tam więc zaczęła się rzeź okropna na bagnety. Naczelnym wódz nasz, Skrzynecki, widząc znużonych, leniwo idących naszych, sam na czele batalionu wśród najgęstszego ognia uderzył na Moskali. Po bokach jazda nasza po kilkakroć natarła na piechotę moskiewską, lecz, znalazłszy przed sobą niewidziane błota, cofać się z stratą musiała. Bitwa trwała aż do dziewiątej wieczór; nasi nocowali na pobojowisku². Pułkownik Bem³ w zawód z bateryami swemi dział nacierając, straszną nieprzyjacielowi zadał klęskę. I nasza była niemałą, osobiwie w oficerach, których wiele zginęło. Słowem, ponieśliśmy stratę przeszło 2.000 ludzi⁴, sława jednak została; wojsko nasze zbyt było utrudzone, by nazajutrz bój rozpocząć, cofnęło się więc nieścigane od nieprzyjaciela.

Jak w powodzeniach, tak i w porażkach mnóstwo środka zachować nie umie: w pierwszych zbytnią unosi się radością, potrwożeniem w drugich. Tak było i w dzisiejszem zdarzeniu; ponieśliśmy zapewne stratę przez naszą nieostrożność, niewiadomość, że był nieprzyjaciel tak blisko, lecz strata ta, acz dotkliwa, nie jest nienagrodzoną klęską. Powetujemy się z procentem. Niespokojne atoli, burzliwe, zawisne umysły potrafiły ją powiększyć, by niechęci, zazdrości swojej przeciw naczelnemu wodzowi dogodzić.

¹ Por. Prądyński l. c. t. II, str. 649 i n. ² Tylko pułkownik Turno z brygadą jazdy. Prądyński, l. c. t. II, str. 693. ³ Józef.

⁴ Wedle raportu Skrzyneckiego w »Kuryerze Polskim« z 16. czerwca: »Strata nasza wynosi w zabitych 2 generałów, 9 oficerów wyższych, 39 oficerów niższych i 1768 żołnierzy. Rannych oficerów wyższych 15, niższych 87, żołnierzy do 2.000. Oprócz tego brakuje kilkuset żołnierzy...«

Najniespokojniejszy, najburzliwszy z ludzi, generał Krukowiecki stanął na ich czele. Nie zawadzi dla nauki przyszłych pokoleń skreślić tu charakter tego pełnego namiętności człowieka, by pokazać, jak podobni ludzie są szkodliwymi dobru publicznemu. Urodził się Krukowiecki w ziemi lwowskiej; w młodości wszedł w służbę austryacką i w r. 1789 był chorążym w regimencie Laudona; znajdował się przy oblężeniu Belgradu. Przy utworzeniu Księstwa Warszawskiego w nowo tworzącem się wojsku spodziewając [się] prędkiego awansu, udał się pod protekcję księcia Józefa Poniatowskiego, który go prędko do wyższych posunął stopni. Ledwie się ujrzał wywyższonym, wraz z dobroczyńcą swoim nieprzyzwoite zaczął zatargi; płynie w żyłach człeka tego żółć z krwią, warzącą się zawsze; wyższej, a nawet równej sobie władzy cierpieć nie może, stąd w przeciągu kilku lat szesnaście pojedynków liczył. Wyzwał on był generała Michała Grabowskiego w r. 1812, lecz nim pojedynek ten nastąpił, wyzwał...¹, który mu brzuch przestrzelił, tak, iż w Smoleńsku pozostać musiał dla leczenia się. W odwrocie z wojny moskiewskiej nowe zaczął spory z generałem Dąbrowskim, a gdy już wojsko nasze szło na wojnę w pomocy Francuzom, przybiegł do Drezna, oczerniając Dąbrowskiego, chcąc koniecznie, by choć młody pułkownik, przed starszymi został generałem, czego nakoniec użyciem wpływu ministra francuskiego i generałów francuskich u króla saskiego, księcia naszego warszawskiego, dokazał. Dopięcie tej rangi nie zaspokoilo jeszcze Krukowieckiego. Po upadku Napoleona, gdy wojsko nasze, a raczej szczątki onego przybyły do Warszawy, znów Krukowiecki rozpoczął zatargi swoje z generałami Dąbrowskim i Sokolnickim²; temu ostatniemu nastąpił publicznie na nogę, a gdy go w. ks. Konstanty, pierwszy raz sprawiedliwie, strofował o to, »powinienem był — odparł Krukowiecki — dać mu w twarz«. W. księżę chciał go zaraz kazać sądzić, prześlągany jednak (gdyż Krukowiecki równie pokornym, jak zuchwałym być umiał), pozostał³, lecz przez kilka lat w oczywistej niełasce; ciągłemi tylko podchlebstwy i uniżonością znów przywrócony do łaski. Przymuszał się do spokojnego zachowania, póki batog W. księcia podniesionym widział

¹ Luka w rękopisie.

² Michałem.

³ T. j.: Krukowiecki.

nad sobą, lecz z wybuchnieniem rewolucyi znów go paroksyzm szaleństwa i zazdrości napadł.

Przybiegł do Warszawy, gdy już Chłopicki ogłosił się dyktatorem, a gdy nakazującym głosem zaczął mu przepisywać, co ma czynić, Chłopicki, niezmiernie gwałtowny i popędliwy, w takie wpadł uniesienie, że apopleksją został naruszony. Prędkie atoli krwi puszczenie i starania dra Wolfa przywróciły go do zdrowia. Wysłany z dywizją swoją do Pułtuszka, ustawnie rzucał to miejsce, przybiegał do Warszawy, rzucając potwarze na dyktatora. Gdy ten, nie wiedząc, z jakich pozorów, złożył ten urząd, Krukowiecki wszelkich używał sposobów, biegał w czasie sesyi po posłach, by go wybrano. Nie wyprosił jednak, jak kresek 13¹, i wybrany Radziwiłł. Przeciw temu najszkaradniejsze potwarze [miotał], a co więcej, zbrodnicze nieposłuszeństwo [okazywał], za które wszędy indziej byłby rozstrzelanym; gdy bowiem dnia 25. lutego już Moskale chwilieli się w swych szeregach i nie zostawało, jak tyłkò na lewe ich skrzydło silnie uderzyć, Krukowiecki, odebrawszy rozkaz, by w to miejsce pośpieszył, schował go za pazuchę i nie poszedł, co pewne w tym dniu zwycięstwo w popłoch zmieniło. Naza jutrz generał Chłopicki ranny zapewniał mię, że gdyby był Krukowiecki usłuchał rozkazów i przyszedł na wyznaczone miejsce, byliby byli Moskale złamani, zagnani aż za granice. Zamiast poczuwania się do winy, Krukowiecki wszystko na walecznego Chłopickiego składał, sam powróciwszy do Warszawy; gdy, chcąc go od czynnego wojska oddalić, ofiarowano mu miejsce gubernatora stolicy, nie chciał urzędu tego przyjąć, aż go wywyższono na urząd generała piechoty.

Na tym stopniu, wyznać należy, iż, acz potajemnie miał zmowy z klubem Jakobinów, z tęgością jednak potrzebną urząd swój sprawował. Po porażce pod Ostrołęką znów się ambicya obudziła w tym człowieku, znów mu się marzyła najwyższa władza, zaczął zamyslać o urzędzie regenta, miotając obok tego najgorsze na Skrzyneckiego obelgi, głosząc, że za nieumiejętność swoją godzien być rozstrzelanym; nie słuchał żadnych rozkazów, co więcej, obrażający list napisał do Skrzyneckiego.

¹ Wedle Barzykowskiego (l. c. t. II, str. 145): 11. Por. M. Rostrowski, Dyaryusz sejmu z r. 1830—1831. T. I, str. 105 i n.

Ten więcej mający tęgości duszy, jak poprzednicy jego, kazał go aresztować. Krukowiecki posłanemu oficerowi nie chciał oddać szpady; wódz, stojąc przy swej powadze, posłał pluton żołnierzy, by go rozbroić. Tu zwolnił Krukowiecki i oddał szpadę; Rząd na żądanie wodza posłał mu dymisyę. Krukowiecki, chcąc się od upokorzenia tego zasłonić, ogłosił w gazetach, że sam dymisyę tę dał, dodając: »z przyczyn, które czas wyjaśni«. Lecz fałsz zbił ten fakt¹, iż dymisyę wprzód, nim ją Krukowiecki ogłosił, daną mu była².

Jak gdyby położenie nasze już nie było dość trudnem, niebezpiecznem nawet, jak gdyby jedność, zgoda, połączenie wszystkich zdolności nie były pierwszym dzisiaj obowiązkiem, jeszcze domowe wzniecamy rozterki!

Dnia 1. czerwca 1831. Senat i Izba poselska wysłały do wodza naczelnego deputacyą z oświadczeniem, że zawsze w męstwie, talentach i obywatelstwie jego pokłada nadzieje szczęśliwego końca tej świętej o niepodległość naszą wojny, że ufność w nim narodu nie zachwieje się nigdy i t. d. Naczelnny wódz oświadczył wdzięczność swoją za tak pochlebne dla siebie sejmu wyrazy, zachęcał do jedności i zgody; przydał, że Rząd, jak jest dzisiaj z pięciu złożony, nie ma w sobie jedności, iż sądzi, że większejby władza wykonawcza nabyła tęgości, gdyby była powierzona jednej osobie, najwięcej zaś trzem. Oświadczenie to wielkie na burzycielach sprawiło wrażenie; zatrwożyli się Kaliszanie o wyrządzaną przez siebie dotąd przewagę; trzymający z nimi Lelewel wraz puścił się na obiegi swoje do Izby sejmowej, biorąc koleją posłów na pokatne konferencye i wpajając w nich swoje zamysły i swoje trwogi; lecz niezrozumiany ten człowiek, zawsze nurkiem chodzący, już wiele z chwilowego kredytu swego stracił.

Nie przyszło jednak dnia tego do zdania sprawy z depu-

¹ W rękopisie mylnie: fałsz.

² Porównaj, co Niemcewicz mówi o Krukowieckim w powieści, omówionej przez wydawcę w rozprawce p. t.: »Dwie nieznanne powieści Niemcewicza«, str. 170, nadto charakterystykę Krukowieckiego u Barzykowskiego w r. m., Wężyka (Powstanie Król. pol. w r. 1830 i 1831. Kraków, 1895, str. 77), Kruszyńskiego (Pamiętniki z r. 1830—1831. Kraków, 1890, str. 30) i Dembińskiego (Pamiętniki z r. 1830—31. Kraków, 1875, T. II, str. 25 i n.).

tacy do naczelnego wodza: ważniejsze nagliły. Skarb nasz, sześciomiesięczną wojną wyniszczony, żoldem na 100.000 wojska, żywnością nań (s), opatrywaniem ubrań i inne potrzeby, już prawie do ostatka wyczerpanym został; przy nieurodzajnym przeszłym roku zwiększone w trójnasób ceny zboża, mięsa i t. p. pożerały sumy niezmierne, tak dalece, że na żywność samą wychodziło trzy miliony fl. na miesiąc; przez zabranie przez nieprzyjaciół trzech województw podatki stamtąd nie weszły, z innych nawet, nie zabranych, ledwie połowa. W tej ostateczności podano projekt brania na kredyt zboża, owsa, siana i t. p., zapewniając zapłatę w następujący sposób: że projekt ten zagrażał długą dyskusją, dla uniknięcia jej [sejm] dał władzę Rządowi zabierać produkta za kwitami, a sposoby, jak zabory porównywać¹ i nagradzać, dodalszych [posiedzeń] zostawiono.

2. czerwca. Wyznaczoną została deputacya z obydwóch Izb do wodza naczelnego z oświadczeniem mu, iż naród dziękuje mu za podejmowane trudy i wszelką pokładą w nim ufność, upomina, by się w boju nie narażał. Odpowiedział wódz Skrzynecki, że wdzięczny jest za ufność, którą w nim sejm pokłada, że do ostatniego tchu walczyć będzie w świętej sprawie naszej; poczem napomknął, już w potocznej rozmowie, że, dla dania więcej ruchu, jedności i sprężystości Rządowi, pożytecznie może byłoby zmniejszyć Rządu komplet, jeśli nie na jednego, to najwięcej na trzech. To nawiasowe napomknienie obudziło trwogę w Lelewelu i Kaliszanach, by się im z miejsc najwyższej władzy usunąć nie przyszło.

Wraz więc Lelewel zapyrzony i pieniący się latać zaczął to po posłach, to po swoich klubistach. Ci ostatni lubo już mniemane Towarzystwo patryotyczne rozwiązali byli, Lelewel w złożonej nadzwyczajnej sesji znów im powiedział, że ani oni w małej liczbie, ani żadna na świecie władza nie ma prawa rozwiązać Towarzystwa ich. Nie omieszkał on podburzać i młodych wojskowych, zwłaszcza tych z korpusu Dwernickiego, co z Galicyi tu się schronili; jest między nimi ks. Puławski, pijar, człek zagorzały w ostatnim stopniu, ustawicznie pijany. Ksiądz ten, już nieraz od zwierzchnych duchownych napominany, za wybuchnięciem powstania porzucił klasztor swój, udał

¹ T. j.: zostawiono Rządowi wolność zamienienia wszelkiego rodzaju ziarna jednego na drugie.

się prosto do klubu, gdzie zagorzałemi mowami swemi nie-małą u podobnych sobie zyskał popularność. Z krzyżem na piersiach, z pałaszem u boku, karmazynowy od napoju, chodził po ulicach, lud podburzając. Kiedy Lelewel wymógł na radzie, by przed przygotowaniem jeszcze powstania na Wołyniu już tam Dwernickiego z małym jego korpusem posłać, Puławski się do niego przyłączył; po zatrzymaniu Dwernickiego w Galicyi znów przybył pić do Warszawy. Skutki latań i szeptañ Lelewela wraz się na sesyi Izby poselskiej dnia 4. czerwca pokazały. Gdy deputowani do naczelnego wodza zdawali sprawę z poselstwa swego i danej im odpowiedzi, Ledóchowski¹, poseł jędrzejowski, wspomniał o narzuconej myśli zmniejszenia członków, w Rządzie najwyższym zasiadających, a to dla dania większego pośpiechu i sprężystości temuż Rządowi. Rozciągnął się nad nadużyciami wolności druku, przez tenże Rząd nie powściągniętymi, nad zuchwałością Towarzystwa patriotycznego, nad nieprzyzwoitością, by członek Najwyższego Rządu, p. Lelewel, był prezesem onego. Już nauczony poseł kaliski, Rembowski², który nigdy nie gadał, odpowiadał Ledóchowskiemu na to, czego on nie powiedział, głosząc, jakgdyby wódz naczelny przywłaszczał sobie prawo inicjatywy praw wnoszonych do Izby; a do fałszu, łącząc złośliwość, przydał, żeby nie było dziwu, gdyby wódz z nad Dźwiny lub z nad Dniestru przywłaszczał sobie takie prawo, ale po Ostrołęce? — czyniąc przez to aluzję do strat, któreśmy pod tem miastem ponieśli. Usprawiedliwiał potem Rząd ze wszystkich czynów jego, kończąc, że kompletu dzisiejszego zmniejszać nie należy. Popierali go Kaliszanie, rozjątrzeni, że jednego z nich, Bonawenturę Niemojewskiego, zmuszono natarczywemi krytykami Izb obu do usunięcia się od ministrowstwa wewnętrznego. Skończyło się, że polecono Ledóchowskiemu projekt względem reformy Rządu do komisji dwóch Izb podać.

Po załatwieniu na czas tej materji złączyły się obydwie Izby w Izbie senatorskiej dla wyboru nowych 5-ciu członków senatu. Nie lubię tu mówić o sobie, tu jednak kilka słów namienić muszę. Od dawna senat, [mając] względy na siwe włosy moje i długie prace i cierpienia, postanowił mię do grona

¹ Jan. ² Antoni.

swego przyjąć; na dniu więc 14. maja poseł Świdziński¹ wniósł w obu Izbach, by imię moje w liczbie kandydatów do krzesła senatorskiego umieszczonem było. Wniosek ten przez obydwie Izby popartym został; zabrałem więc głos, przedstawiając, że jakkolwiek bądź wdzięcznym byłem za tę łaskę, nie mogłem jej przyjąć, jako nie posiadający własności ziemskiej i nie płacący podatku, prawem ubiegającym się o urząd senatorski przepisanego, że wiek mój i siły umysłowe już stępione, że nie chcę, by prawo na mnie pierwszym zgwałcone było². Sądziłem, że na tem przestaną Izby; ale w kilka dni potem, korzystając z oddalenia się mego przy końcu sesyi, zbyt dla mnie łaskawe Izby sejmowe uchwały *sancitum*, mnie jednego na ten jeden raz uwalniając od warunku opłacania 2.000 fl. podatku. Dnia więc 4. czerwca nie dano mi głosu przed wotowaniem i wybrano prawie jednomyślnością za senatora; wymawiałem [się] w znów zabranym głosie jak najusilniej, przytaczając, jakie stąd na potem wyniknąć mogło *praeiudicatum*; że konstytucya nie napróżno warunek opłaty przeznaczyła, że chciała przezeń mieć senat złożony z mężów, którzyby do urodzenia, wyższego wychowania, doświadczenia łączyli jeszcze dość dostatnie mienie, by nie wyglądać łask od dworu; że przez *sancitum* takie przyjdzie może do tego, że równowaga między władzami zniszczoną będzie, a, kto wie, rzeczy przyjsć mogą, że już posiadanie własności ziemskiej stanie się warunkiem zasiadania w krześle senatorskiem, że zatem dostojęństwo to wracam do rąk, z których je odebrałem.

Tu znowu powstał okrzyk, że taka jest wola narodu; powychodzono z ławek i krzeseł, nagląc mię do przyjęcia. Ścisniony do końca, rzekłem: »Byłoby to gorszącem we mnie zrozumieniem myśleć, że wyższe mam światło, lepiej znam prawo, lepiej go szanować umiem, jak wy, reprezentanci narodu, którzyście tyle dali dowodów gorliwości i poświęcenia się waszego dla lubej ojczyzny; łączycie dziś w sobie wszystkie wady; lękam się, bym przeciwiać się im, nie był podejrzany o dumę, o nieposłuszeństwo; gdy koniecznie tak każecie, niech stanie się wola wasza«.

¹ Konstanty.

² Całe przemówienie Niemcewicza w Barzykowskim l. c. t. III, str. 327 i n.

Tymczasem, gdy zazdrośne i niechętne umysły, a na czele ich burzyciele, Krukowiecki i Umiński, powiększając stratę naszą pod Ostrołęką, Bóg raczył nas pocieszyć zwycięstwem, już na ziemi litewskiej odniesionem. Generał Chłapowski w 1.200 ludzi, złączywszy się z powstańcami litewskimi, pod Dubiną, niedaleko Grodna, uderzył na korpus moskiewski, z Brześcia ciągnący, rozprószył go, wziął 600 ludzi niewolnika i 5 dział. Nie mogąc bez osłabienia się prowadzić tyle jeńców, odebrawszy im broń, zatrzymawszy oficerów, spisał imiona jeńców, przysiądz im kazał, że broni przeciw nam nosić nie będą i puścił ich wolno¹.

Wyszły z druku dwie odezwy do Litwinów: jedna naczelnego wodza, druga prezesa Rządu, księcia Adama Czartoryskiego; obydwie wyborne, lecz odezwa ks. Czartoryskiego jest prawdziwie arcydziełem najczystsze go obywatelstwa, silnej, gorącej wymowy, logiki i patetycznego stylu. Obydwie te odezwy znajdują się w numerach »Kuryera Pol.« 522 i 523.

6. czerwea. Dybicz siedzi jeszcze w gruzach Ostrołęki i naprawia straty swoje; część znaczną wojska wysłał za Giełgudem, drugą ku Płocku; wydał raport o ostatniej, 26-go z. m., bitwie; z największą bezczelnością twierdzi w nim, że wojska buntowników zupełnie zniesione, że 6-ciu generałów zabitych, kilkunastu rannych, że polskiego wojska już niema, że tylko hojażń cholery *morbus* przeszkadza mu iść do Warszawy. Sami Moskale śmieją się z doniesienia takiego.

Coraz gęstsze dochodzą tu doniesienia o powstaniu w Kijowskiem; jeśli to prawda, byłoby to największem dobrodziejstwem dla sprawy naszej, zwłaszcza że twierdzą, iż lud wiejski bierze się do broni; jeśli ten przykład sięgnie dawnych prowincyi Rosyi, trwoga w magnatach będzie powszechna: może przymusić cara do dania ucha sprawiedliwym domaganiom się naszym. Coby do wierzenia temu mogło dać pochop, jest, że generał Rot, będący na granicach naszych, cofnął się w głąb Wołynia, a Rüdiger, w 15.000 stojący niedaleko Zamościa, nie

¹ Mowa o walce pod Bielskiem i Hajnowszczyzną, sąsiednią wsi Dubiny. Por.: Lettre du général Chlapowski sur les événemens militaires en Pologne et en Lithuanie. Berlin, 1832. Str. 27 i n.; Szlakiem legionów. Z pamiętników Gen. Dezyd. Chłapowskiego. II. Wojna 1830—1831. Warszawa. 1903, str. 55 i n.; Barzykowski l. c. t. IV, str. 228.

śmie nic poczynać, czyli, że i on i Dybicz czekają nowych posiłków, czyli spodziewają się, że niezgody nasze zniweczą całe dzieło powstania, zwłaszcza że skarb już całkiem prawie wyczerpany, tak dalece, że już na magazyny i na żołąd wojska nie wystarcza dłużej.

Jakoż niedostatek ten jest najbardziej zastraszającym sprawie naszej. Żydzi, najniebezpieczniejsi nieprzyjaciele nasi, nie tylko szpiegowaniem swoim największe nam złe robią, ale, puściwszy wieść, że skarb w kwocie biletów kasowe realizować przestanie, taki sprawili popłoch, iż i sami żydzi i namówieni przez nich tłumami oblegają kasę wypłacającą, a lubo kasa ta wypłaca jeszcze, już rzemieślnicy, osobliwie piekarze, szynkarze i rzeźnicy od kupujących biletów przyjmować nie chcą; głoszą nawet, że prowizye, na Św. Jan od listów zastawnych należne, na to półrocze, z braku gotowizny, opłacanemi nie będą.

Tymczasem mimo tego niedostatku w czasie wytchnienia od bojów naprawiają się pilnie ich straty. Codziennie po sto najmniej kupuje się koni, przysposabia żywność; broń, której tyle ginie i marnuje się, przysposabia się w fabrykach naszych, nie w miarę jednak potrzeby, codzienne bowiem są jej straty: zostaje ona na pobojowisku nie tylko po zabitych, ale po raniomych, po włóczęgach, którzy nie chcąc ciężaru tego dźwigać, rzucają go na ziemię. Niema dosyć ni koni, ni wozów, żeby broń tę zbierać i odwozić. Już samej zepsutej do 47.000 naprawiono. Prochów, które dopiero w miesiącu marcu robić zaczęto, już mamy dostatek; przy końcu marca nie było go, tylko na dwie bitwy. Po wielu niepomyślnych próbach lania działa, ulano ich w tych dniach trzy doskonale. Nie będzie nam mogła potomność wyrzucać, żeśmy nie czynili ostatnich wysiłków.

Jak Austriacy, tak Prusacy postępują z nami przeciw wszelkim prawom narodów, wojny i neutralności. Całą amunicję i żywność dostarczają sami Moskałom; co więcej, składy tego, w granicach kraju pruskiego będące, są pod strażą kozaków moskiewskich; przyjmują oni niedobitki ich, odziewają, tuczą, oporzadzają i odsyłają nazad. Już były przykłady, że do idących krajem swoim, lecz blisko granicy ich, Polaków strzelali. Niepojęta ślepotą! Nie widzą, że wspierając dziś olbrzymą północnego, maczugę jego na siebie gotują; ale to nieszczęśliwe

ożenie Mikołaja z królową pruską zaślepia im oczy; każdy Prusak rozumie, że własną swą córkę za cara moskiewskiego wydał: »er hat unsere Tochter geheiratet« w ustach każdego Prusaka.

8. czerwca. Zabiegi przeciw projektowi zmiany Rządu najwyższego coraz są żywszymi i zapalczywszymi. Zawołany zaś Bonawentura Niemojewski, Kaczkowski¹ i inni Kaliszanie nie szczędzili wyrazów, by projekt ten ohydzić, wmówić, że do niewoli prowadzi. Redaktorowie czterech przedniejszych gazet, jak czterech ewangelistów, nie szczędzą swej żółci, kłamstw, i potwarz, miotają się beczelnie i razem i bezkarnie na Izbę poselską; dziś oskarżają senat, że złożony z samych zdrajców zwolenników, że jeden z senatorów dał 1.000 cz. zł. Kosseckiemu², żeby być senatorem, twierdząc, że ma dowody na to. Prawdziwie, jak przyjaciel wolności, lękam się, by gorszące wyuzdanie gazeciarzy dzisiejszych w końcu dzisiejszego powstania nie przyprawiło dobra tego o zgubę.

Rozchodzą się coraz bardziej wiadomości, że gdy pod Narewką generał Chłapowski pobił Knorringa³, generał Giełgud, dopędziwszy Sackena pod Rajgrodem w niedostępnem prawie położeniu, potrafił obejść stawy, błota i groble, między którymi stał nieprzyjaciel, uderzył na niego i pobił; Sacken z niedobitkami schronił się w tuż będące tam granice pruskie⁴, skąd zasilony i opatrzony znów wynijdzie. Gorszącemi są ta niechęć i niewiara Prusaków, gdy nam wszelkie stawiają przeszkody, wszystko zatrzymują, wszelkiemi siłami usługują i wspierają nieprzyjaciół naszych.

Nadzwyczajne zdarzenie zatrudnia dzisiaj Rząd najwyższy. W tych dniach generał pruski⁵ przybył z trębaczem na granicę pod Kalisz i oddał list, w którym donosi, że cesarz rosyjski, dowiedziawszy się, że cholera *morbis* nielitościwie w Warszawie grasuje, tknięty uczuciami ludzkości, przysłała nam doświadczonego w Moskwie w leczeniu choroby tej doktora Kiełbasińskiego⁶, zalecając mu wszelkiej z wojskiem

¹ Stanisław. ² Ksaweremu.

³ Por.: w »Kuryerze Pol.« z 3. czerwca doniesienie Skrzyneckiego o »działaniu wojska pod rozkazami Chłapowskiego«.

⁴ Mylne, cofnął się do Wilna. Patr.: Prądzyński, t. III, str. 84 i n.

⁵ Nazwisko nieczytelne.

⁶ Barzykowski (l. c. t. III, str. 181) nazywa go Koldaszewskim.

moskiewskiem i Petersburgiem korespondencyi, rozkazem niedania o stanie choroby raportu aż za powrotem do Petersburga¹. Któż nie widzi, że w tem jest kruczek moskiewski, że pan Kiełbasiński ma sekretne jakieś zlecenie, jeśli nie napomnienia jakiego zbliżenia się układów, to przynajmniej wywieczenia się, jaki jest u nas duch, jaki stan rzeczy, jakie sposoby i zapasy? Nie wiemy, jak sobie w tem Rząd postąpi, ale wczesnie przewidzieć można, jakie, jeśliby przyjętym został, próżniacy i gazeciarze porobią z tego plotki, oskarżenia, potwarze. Nie wadziłoby jednak wiedzieć, co i posłaniec i list jego nam powie. Jeśliby propozycye były takie, jakich życzymy, czemuż, gdy codzien zrywają się sposoby prowadzenia wojny, gdy od dworów zagranicznych prócz pochwał i obietnic żadnego silnego wdania się nie widzimy, czemużby nie usłuchać, co ma nam powiedzieć?

Dybicz i wszystkie jego korpusa zastanowiły się w poruszeniach swoich; zdaje się, że w Litwie dobrze się wiedzie powstańcom, gdyż już i działa mają; posłaniec² Giełguda musiało takie uczynić wrażenie. Wszystko to może z ambasadorem Kiełbasińskim ma swoje związki.

Upoważniły Izby Rząd do kredytu w Banku 14,000.000³ na wojsko, jego potrzeby i żywność. Jutro w niższej Izbie wniesiony będzie projekt zmiany Rządu. O Boże, co za krzyki!

9. czerwca. Dziś, 9-go, ma być wniesiony do Izby poselskiej projekt reformy Rządu najwyższego. Kaliszanie z Lelewel, przewodzący w nim, nie chcąc tak wysokich miejsc utracić, z rzeczy, o którą od dawna wszyscy głośno domawiali się, zrobili rzecz popularną, narodową, zagrażającą wolności, zapowiadającą tyranję. Cóż projekt ten zawierał? Oto, by dla dania większej sprężystości, pośpiechu, jedności Rządowi ustanowić Radę ministrów z prezesem, któryby ich zdania zasięgał, ale sam jeden miał głos stanowczy. Nie podobało się to chciwości i rozwiązłości. Jedni o pensye, drudzy o skrócenie rozwiązłej swawoli w pismach i czynach lękać się zaczęli.

¹ Sens zdania: zakazując korespondencyi..., a polecając zdanie sprawy o stanie choroby aż...

² W tekście mylnie: powstanie.

³ Wedle Barzykowskiego (l. c. t. IV, str. 118): 15,000.000.

Rzuciły się wraz wszystkie gazety naprzeciw pomysłowi temu z niepomaganą ostrością i uniesieniem. Wysłali Kaliszanie sztafety po Bonawenturę Niemojewskiego i innych swoich, słowem, nabitó wszystkie działa¹.

Przewidując więc, jaka będzie sesya poselska, nie chcąc być świadkiem zgorzzenia i bezsensu, i tak już dręczony smutnem położeniem naszym, użyłem tej wolnej od powinności moich chwili, by się przechadzką i wolnem powietrzem pochrzepić. Wszedłem więc do młynu parowego, gdzie się mąka na chleb dla wojska naszego miele. Zastałem gmach ten otoczony mnóstwem wozów, worami żyta napełnionych. Dym czarny wybuchał z kominów. Wszedłem wewnątrz, zwiedziłem cztery piętra tej tak pożytecznej maszyny; na każdym piętrze jest cztery młyny, które jeden walec wielki i skombinowane z nim mniejsze sama para obraca. Młyn miele na godzinę 50 korcy pszenicy, mniej żyta, gdyż to trudniejsze do mielenia. Wypiekają codzien w postawionych tuż piekarniach 3700 bochenków chleba dla wojska. Przebóg, cóżbyśmy bez tej dobroczynnej maszyny poczęli? Czyliż młyny warszawskie mogłyby i na ludność stolicy i na wojsko wystarczyć?! Zadrżałem, kiedy sobie pomyślał, coby się stało, gdyby przypadek lub nasadzona złość maszynę tę zepsuła, gdyby cylinder pękł, lub koło się złamało i młyn na miesiąc lub dwa, jak to już bywało, zastanowić się musiał; cóżby z wojskiem naszym było? Niech Bóg nas od nieszczęścia tego zachowa! Wynalezienie maszyn parowych jest jednym z najwięcej dowcipowi ludzkiemu przynoszących chwały. Do wieluż użytków nie są już one obrócone w Anglii, Stanach Zjednoczonych Ameryki i innych krajach? Żegluga przez pewność pośpiechu najwięcej na nich korzysta; jak prędkie komunikacje między krajami! Już i pojazdy po żelaznych kolejach parą pędzone są; przez nią niezmierne ciężary lecą, jakby wiatrem pędzone; przez nią nie, jedwab, wełna, bawełna przędą się, kręcą, snują i tkają. Zdaje się, że wkrótce ani konie, ani ręce ludzkie potrzebnymi nie będą. I to już się w Anglii czuć daje, gdzie mnóstwo wyrobników, nie mając gdzie na chleb zarobić, burzy się, napada maszyny te i burzy je.

¹ A więc: Niemcewicz należał do t. zw. reformistów.

Za powrotem z tej przechadzki dowiedziałem się, że sesya poselska odbyła się w sposób, jakiegom się lękał. Największa cierpkość i uniesienia w Izbie poselskiej, naprawione na to tłumnie sprowadzone galerye krzykiem swym przerywały głos mówiącym. Trwała ta niesforna wrzawa przez godzin kilka, aż wszyscy, znużeni krzykiem, gorącym zaduchem, zawołali o solwowanie sesyi na dzień jutrzejszy.

Gdy to się dzieje w Izbie poselskiej, w Radzie najwyższej niemniej ważna traktowała się sprawa. Zaproszono na sesyę i naczelnego wodza, generała Skrzyneckiego. Rzecz szła, czy przyjąć przysłanego z Petersburga doktora z propozycyą, by tu leczył cholere *morbus*, czyli też nie. Wódz był zdania, by go nie przyjąć, gdyż mimo wszelkich ostrożności mógłby tu robić fakcye, siać pieniądze, wywiadywać się o wszystkich słabych naszych stronach i t. d.; uważano, żeby to obudziło złośliwą szczebiotliwość gazeciarzów i nowiniarzów naszych. Postanowiono więc, aby grzecznie odpisać generałowi¹, dziękując carowi za jego troskliwość o zdrowia nasze, oświadczając oraz, że gdy cholera bardzo mało w początkach czuć się dawała, a dziś zupełnie prawie ustała, gdy prócz własnych lekarzy mamy wielu przybyłych z Anglii, Francyi, Niemiec i Ameryki nawet, nie chcemy, by car był pozbawionym choć na chwilę usług najlepszego z swoich lekarzy.

10. czerwca. Jeszcze w Izbie niższej trwają spory o projekt zmiany rządu, z mniejszą cokolwiek natarczywością, jak wczoraj. Niezręcznie było wprowadzać po stratach pod Ostrołęką rzecz tak łechliwą; zdaje mi się, iż powodem do tego było dać władzę jednemu, by dać więcej sprężystości i pośpiechu sprawom wewnętrznym, a rękojmię zagranicznym, że przez wybór jednego nie chcemy demagogii i że układy i tajemnice dyplomatyczne mniej podpadać będą niedyskrecyi, natarczywej Izb ciekawości. Gdy się to dzieje, nadchodzi ważna i pewna wiadomość przez Poznań o generale Giełgudzie, jak wiemy, wysłanemu ku wsparciu Litwinów. Dogał on generała Sackena pod Rajgrodem, w miejscu, otoczonem bagnami i stawami. Giełgud z rzadką zręcznością, prowadzony przez gorliwych i wiernych wieśniaków, obszedł naokoło, zrobionym przekopem

¹ Nazwisko nieczytelne.

spuścił staw jeden i raptownie uderzywszy na Sackena, zbił go, wziął mu 2.000 jeńców i ośm dział. Sacken z resztą udał się do Kowna¹. Taką wieść odebrali Prusacy; że nie jest przesadzoną, wierzyć można.

Znów Mikołaj wydał ukaz, aby dobra tych, co przystąpili do powstania, na skarb skonfiskowane były; znać, że mu się nie powodzi w Litwie, gdyż tam najbardziej się odgraża; mówi, że jak Brutus w Rzymie karał własnych swych synów za to, że mu nieposłusznymi byli, tak i on, Mikołaj-Brutus, karać musi poddanych swoich, że się naprzeciw prawej woli jego sprzyśli. Zapowiada w tymże manifestie, że już-zbliża się chwila, gdzie się koniec położy demagogicznym wysileniom i że buntury od dziesięciu miesięcy, tyle złego ludom sprawujące, przez prawe monarchów europejskich władze pokonanymi zostaną; że monarchowie lepiej wiedzą, co ludziom do szczęścia ich potrzeba, że przywrócą spokojność Europie i że on, Mikołaj-Brutus, dzień i noc niczem inszem zatrudniać się nie będzie, jak uszczęśliwianiem poddanych swoich.

Projekt względem odmiany rządu spadł w Izbie poselskiej siedmiu kreskami. Gdy przyjaciele za tym projektem, ufni w dobroć i potrzebę jego, spokojnie się zachowali, burzyciele wszelkich używali sposobów, by odurzyć i siebie i publiczność, a co gorzej, wszystkie podstępny i zabieg, używane przez siebie, zwalali na będących za projektem; z mnóstwa wychodzących gazet nie było i jednej, żeby nie obstawała najusilniejszym sposobem, umieszczając tysiączne fałsze. Nie chciało się zasiadającym dziś w rządzie porzucać miejsc swoich i 25 000 pensyi. Gazeciarze, doznawszy pod rządem tym bezkarności, bali się, by pod tęższym w kluby wzięci nie byli. Naprowadzeni na galerye krzykacze sykaniem i tupaniem wielce się do odrzucenia projektu przyczynili. I to nazywają opinią publiczną! I tem demokratycznym postępowaniem spodziewamy się skłonić dla siebie dworów zagranicznych wdanie się, dworów, które niczego tak bardzo nie lękają się, jak gminnych poruszeń, rządów z demagogów złożonych; za takito — rząd dzisiejszy, prócz prezesa swego, miany jest u postronnych. Nikt z nim traktować nie zechce, osobliwie, póki w nim Leleweł będzie;

¹ W rękopisie mylnie: do Grodna.

traktować jednak prędzej, czy później potrzeba, a lepiej teraz, niż później — w ostatnim już razie.

11. czerwca. Wiadomości z Wołynia i Podola nie są tak pomyślnie, jak z Litwy; Wereszczyński¹ i inni, wysłani od nas, znaleźli tam gorliwych i gotowych poświęcić wszystko, by odzyskać utraconą ojczyznę. Wacław Rzewuski, znany z podróży swoich na Wschód i do Mekki, pół prawie Turczyn, dwaj Sobañscy² zgromadzili do kilku tysięcy ludzi, zagrzali do powstania kilka powiatów; mieli porozumienia swoje z Kamieńcem Podolskim, zebrali już do kilku tysięcy ludzi, gdy generał moskiewski, Rot, forsownymi marszami dopadł ich i po 6-cio godzinnej bitwie³ rozprószył. 700 z nich schroniło się do Galicyi, skąd w znacznej liczbie przedzierają się do Zamościa; kilkadziesiąt z nich przybyło do Warszawy. Byli wczoraj po obiedzie u wodza naczelnego; chętnie on ich umieści, lecz przy wyczerpanym skarbie skąd konie, skąd pieniądze? Niestety, zewsząd trudności!

Żadnych urzędowych jeszcze nie mamy wieści od wysłanych do Litwy generałów, Giełguda i Chłapowskiego; rzecz ciekawa, że od nieprzyjaznych odbieramy je naprzód. Listy z Prus uwiadomiły nas o zwycięstwie Giełguda nad Sacknem pod Rajgrodem. Dziwny przypadek dał nam wiedzieć, gdzie jest Chłapowski: księżna Łowicka pisała do matki tu swojej, pani Brońcowej; list ten przez parlamentarza ruskiego był oddany i przysłany do głównej kwatery; jak zwykle, odpieczętowanym został. Kwas i sama cierpkość, rozjątrzenie panowały w nim; donosi atoli o mężu siostry swej, generale Chłapowskim, że ten był już w Słonimie i że sama z Białegostoku i Nieświeża przenieść się musiała do Mińska.

Jak maj, tak i czerwiec ciągle jest dżdżysty i zimny. Przypadki cholery, febr nerwowych i tyfus odzywają się, lubo bez zagrożenia zarazą, dość jednak często.

12. czerwca. Dziś gwardya narodowa stolicy daje dla wojska liniowego z pod Pragi obiad na 6.000 wybranych żołnierzy w Saskim ogrodzie. Czas ciągle zimny i dżdżysty zdawał

¹ Aleksander. ² Aleksander i Izydor.

³ Pod Majdanem. Por. A. Jełowicki: Moje wspomnienia. Kraków. 1891. Str. 284 i n.

się tej biesiadzie zagrażać, lecz o drugiej, gdy siadać miano do stołu, wypogodziło się nieco i cały Saski ogród napełniony był wojskiem i ludem wszelkiego stanu i płci. Nic piękniejszego, jak ten widok; zdawało się, że wszyscy zapomnieli dojmujących, otaczających nas zewsząd niepokojów i przykrości. Pod rozłożystemi lipami i kasztanami, po lewej stronie od wchodu, nakryty był stół na 300 osób, dla oficerów i Rządu, po prawej i w górze kilka równie długich stołów dla 3.000 żołnierzy: przypominało to wcale dawne u Rzymian *congiaria*. Największa przystojność zachowaną była w tej całej uczcie, większa nierównie, jak na wczorajszej sesyi, gdzie rozstawieni krzykacze tyle na galeryach czynili hałasu. Spełniano zdrowia wojska całego, naczelnego wodza, prezesa rządu, sejmu, braci Litwinów i Wołynianów. Wysłuzony aktor, Dmuszewski, śpiewał strofy do okoliczności; obiad był dostatni, bez zbytków i wykuintności, prócz wina szampańskiego, które obficie płynęło; była podchmielona wesołość, lecz nie widziano pijaństwa. Jakoż uczta cała odbyła się jak najspokojniej i najprzyzwoiciej; żaden z żołnierzy, z licznych widzów nie wykroczyli z obrobów przyzwoitości i dobrego zachowania: bijący dowód cywilizacyi i wybornej natury ludu naszego. Czemużby naród ten nie był pod męznym i mądrym królem, któryby męstwa, czułości i imaginacyi jego na dobre użyć umiał, gdzieżby go nie doprowadził, czegożby z nim nie dokazał?!

Lecz jak łatwo ludzie próżni i bez talentów obłąkać (s) podstęp i hipokryzyę swoją umieją. Strzeż nas, Boże, od takich! Po obiedzie żołnierze i lud tańcowali i śpiewali, spokojnie potem wzięwszy broń, jak gdyby po mustrze udali się do kwater swoich. Gwardziści narodowi usługiwali wszystkim z przykładną ochotą i grzeczną.

Uczyły takie potrzebne są w wolnych narodach: kojarzą rozróżnione umysły, utwierdzają stałość, podniecają do odwagi i wytrwałości, zażywiają ducha publicznego; podniety takie mogą się równać z podniętą batogów?

13. czerwca. Wiadomości dzisiejsze zewnątrz dość są pomyslnie podług gazet niemieckich. Powstańcy w Litwie, już pono z naszymi złączeni, opanowali Kretynę i Połagę. Przyszedł posłaniec z Pułtuszka z doniesieniem, że feldmarszałek Dybicz miał umrzeć; głoszą, że adjutant carski Orłow, eskor-

towany przez stu kozaków, miał przybyć do głównej kwatery, zapowiadając Dybiczowi, że mu odebrana komenda. Wieść ta człowieka otyłego, lubiącego wino i poncz, tak wzruszyła, iż apopleksją został ruszony. Mówią, że Paszkiewicz ma po nim objąć komendę. Wszystkie te wiadomości nie są jeszcze urzędowe.

Powrócił z Wiednia p. Andrzej Zamoyski; ten po rozmaitych trudnościach dostał się nakoniec do posłuchania u księcia Metternicha i długą z nim miał rozmowę. Już całemu światu wiadomo, że p. Metternich płatny jest hojnie od cara; widać to w każdym słowie jego. W rozmowie więc swojej z panem Zamoyskim oświadczył, że nie tylko dwór jego, ale sam nawet car Mikołaj, zmordowani tą wojną, życzą układów, że pierwszym krokiem do tego będzie odwołanie złożenia z tronu Mikołaja I. »Jakże — przerwał Zamoyski — i złożenie broni?« Tu zapomniał się Metternich i rzekł porywczo: »O, co to, to nie«! Zreflektowawszy się potem, że się zdradził, chciał się z wypniętego słowa wykręcić, lecz, jak bywa w podobnych przypadkach, wikłał się ustawnie. Względem przyłączenia prowincyi rzekł: »Jeśli wam się to uda, dwór nasz nic przeciw temu mieć nie będzie«. Mówił wiele przeciw demagogii i niedyskrecyi naszych dzienników, że to wstrzymuje oba dwory do wchodzenia z nami w najmniejsze układy, przez bojaźń, że wszystko zaraz wypaplamy¹.

Wielu z naszych pod pozorem negocjowania u obcych wyjechało za granicę, żeby się uwolnić od przykrego i niebezpiecznego położenia w domu. I tak Plater Ludwik pojechał do Paryża, Grzymała² i młody Walewski, syn Napoleona, do Londynu, Załuski Roman do Szwecyi. W Paryżu i Londynie przyjęci nasi. Załuski wygnany zaraz z Gotenburga, Mostowskiemu pozwolono tylko siedzieć i leczyć się w Berlinie. Jelski, nieprzyuszczony do Wiednia, najprzód w Bernie, znów w Pradze pod dozorem siedzieć musi. P. Jelski własnym konceptem uczynił krok nieprzyzwoity wcale; napisał list do Tatyszczewa, posła moskiewskiego w Wiedniu, donosząc mu, że on jeden,

¹ Por.: Andrzej hr. Zamoyski: *Moje Przeprawy*. Kraków 1901, str. 232 i n.

² Albert.

albo księżę Lubecki, dziś w Petersburgu będący, oni jedni mogą podać środki ułożenia się z dworem petersburskim.

Nieuwaga, zawiesz, podejrzenia, świegotliwość, żądza popularności, jak we wszystkich narodach w chwilach rewolucyjnych, tak i u nas wiele złego sprawują. Wytknąłem już nieprzyzwoitości, wynikające stąd w Izbie poselskiej; niestety, co niebezpieczniejsze, panują one i w wojsku. Po nieszczęsnych stratach pod Ostrołęką, gdzie zapewne wódz naczelny pobłądził, dając się podchwycić, hałasy na niego w własnym nawet sztabie niezmierne. Jakież było moje zmartwienie, gdy generalny kwatermistrz, świeżo kreowany generał Prądyński¹, po obiedzie u księcia Czartoryskiego wziął mnie do ogrodu i tam jak najnieprzyzwoiciej o wodzu naczelnym mówić zaczął, twierdząc, że jest najniezdarniejszym z wojska całego do przywództwa naczelnego, że potrzeba, aby sejm innego wodza mianował. Broniełem wodza, przywodząc bitwy jego wygrane pod Dobrem, Dembem, Grochowem i t. d. »I kogóż — rzekłem — zdarniejszym sądzicie?« — »Każdego — rzekł zapalony zawistnik — Łubieńskiego², Jankowskiego³, księcia Adama«. Zaklinałem, żeby się powściągnął, żeby przytłumiał między wojskowymi niezgody, które prędzej, jak oręż moskiewski, zgubić nas mogą⁴.

Próżni nadto ludzie, jakimi są malkontenci, Krukowiecki i Umiński, udali się do Paca⁵, imieniem, majątkiem i odwagą znakomitego, chcąc go na swoją stronę przeciągnąć i skłonić, by niby imieniem generałów prosił Rząd, aby Skrzyneckiemu, jak niezdolnemu, komenda odjęta była. Pac, także nie najlepsza głowa, lecz próżny, jużby się może dał namówić, gdyby go rozsądni ludzie nie wstrzymali od tego. Chodził jeszcze Prądyński po innych generałach, ale napróżno. Prosił nakoniec posłuchania u Rządu;znaczono mu ono na godzinę 7 wieczorem dnia 14 czerwca. Przyszedł, lecz już pewny, że od innych generałów popieranym nie będzie; pomówiwszy na dziedzińcu z Le-

¹ Ignacy.

² Tomasza, generała. Porównaj z tem, co Prądyński mówi o Łubieńskim, l. c. t. III, str. 27.

³ Antoniego, generała.

⁴ Por.: Barzykowski l. c. t. IV, str. 91 i n.

⁵ Ludwika.

lewelem i Niemojewskim¹, odszedł, nie popierając dalej wniosku swego, przestając na sączeniu z malkontentami jadliwych potwarz swoich.

14. czerwca. Od dwóch dni, po wypoczęciu wojska i cudownym sposobem napełnieniu przez porażkę pod Ostrołęką strat poniesionych, okazał się ruch wielki między wojskiem naszym. Wychodziła w nocy piechota, we dnie szły pułki jezdne, tak piękne i porządne, iż rzekłbyś, że dziś zaciągnięte, w tymże porządku i działa i konie ich; wszystko to pociągnęło ochoczo za Wisłę. Nazajutrz obnażona z rycerstwa stolica smutny wystawiała widok. W Izbach sejmowych przechodzą prawa, stanowiące podatki, pociągające do nich wszystkich bez wyłączenia mieszkańców. Opłacać będziem 60 od sta, lecz choćby dać wszystko, byle tylko wywalczyć niepodległość naszą i pozbyć się na zawsze niemoralnych, zgubnych rządów moskiewskich. Ale zważając wycieńczenie już kraju i groźne nowemi wojskami wzmocnione siły moskiewskie, lękać się trzeba, by i te nadzwyczajne podatki miały czas wniknąć do skarbu, by, gdy w posiadaniu Moskali są cztery nasze województwa, połowę nawet zamierzonej sumy uścić mogły. Jedna nadzieja w wytrwaniu naszym przez dwa przynajmniej miesiące; niepodobna, by w tym przeciągu czasu Anglia i Francya przez sympatyę dla ludu walecznego i wolnego, Austria (lubo z przekupionym nam przez Moskwę Metternichem) przez chęć osłabienia niebezpiecznego dla niej autokraty, niepodobna, mówię, by mocarstwa, a, jeśli będą słuchane, i mniejsze króle Niemiec nie ujęły się za nami.

To pewna, że jeśli pierwsi monarchowie Europy mądrych do zaspokojenia ludów swych nie przedsięwzema środków, powszechna wojna między władzą arbitralną i żądzą monarchów konstytucyjnych w Europie — z zaciętością, jakąśmy widzieli w wojnie 30-sto letniej, na długo zająć się może. Już i dziś Austria, przeglądając niebezpieczeństwo, postawiwszy się na stopie wojennej z trudnością, do nowych zaciągów i pożyczek udać się musiała; wysilają się i Prusacy. Sam car nawet już sobie walkę z nami sprzykrzył, ale dumny i zacięty,

¹ Wincentym. Porównaj z tem odmienne relacye u Barzykowskiego l. c. t. IV, str. 94 i n. i u Prądyńskiego l. c. t. III, str. 31 i n.

wyciąga zawsze zdania się naszego na dyskrecyę, obiecując potem największe dla nas korzyści; nie wiemy atoli, by zezwolił na odstąpienie nam zabranych prowincyi.

Co godzina spodziewać się nam należy wiadomości o walkach jakich. Ile się domyślać można, zamiarem naczelnego wodza jest przeszkodzić połączeniu się generała moskiewskiego, Kreutza, idącego od Lublina, z wojskiem Dybicza. Śmierć ostatniego, jak donoszą, wielkie zamieszanie sprawiła między generałami moskiewskimi. Odezwała się znów partya moskiewska przeciw generałom Niemcom, przeciwią się więc objęciu komendy przez generała Tolla.

Rozchodzą się wiadomości, potrzebujące potwierdzenia, jakoby generał nasz Giełgud był już za Niemnem w Giełgudyszkach i jakoby powstańcy litewscy fortelem opanowali twierdzę Borysow.

16. czerwca. W obu Izbach na sejmie gradem sypią się uchwały podatkowe na sumy fundacyjne w Banku, na dzierżawców, zastawników i t. p.; nadto w naturze znaczne liwe-runki w zbożu, okrasie, kaszach, owsie, sianie i słomie. Uchwalono nadto pożyczkę w kraju i za granicą 60 milionów pod tytułem: »Posiłki polskie« — po 600 fl. akcyja; już się wielu w obydwóch Izbach podpisało na nie.

17. czerwca. Nic dotąd nie mamy od wojska naszego; lękam się, by Kreutz, przeciw któremu wyszedł wódz naczelnny, ostrzeżony przez szpiegów, nie uszedł przed nami. Kozacy tylko wszędzie uwijają się ukradkiem i rabują; i przeszłej nocy przez niedbałość czatów naszych wpadli do Nieporęta i zrabowali tam mieszkańców.

Codziennie śmierć zabiera mi dawnych znajomych i przyjaciół moich. Poległ, ofiara zgryźliwego i pracowitego urzędu intendanta żywności, Aleksander hr. Bniński, krewny mój, mąż zdatny, pracowity, najgorliwszy obywatel¹. Miotane na niego pociski w rozwiązłych dziś pismach publicznych, a nawet w Izbie poselskiej, do żywego go zraniły. Umarł po dwudniowej chorobie, podług jednych doktorów z cholery *morbus*, podług drugich z aneuryzmu, a ten się powziął z zgryzoty.

¹ Patrz jego nekrolog pióra Niemcewicza w »Kuryerze Polskim« z r. 1831, Nr. 543.

Dziwnem jest zdarzeniem, że dwóch doktorów: Antomarchi, który był przy zgonie Napoleona na wyspie św. Heleny, i drugi, który był doktorem Boliwara w południowej Ameryce, obydwa się dziś u nas znajdują.

18. czerwca. Potwierdza się wiadomość o śmierci Dybicza, równie jak pana Alopeusa, posła moskiewskiego w Berlinie; niemało się on przykładał do wszelkich dla nas przeszkód, a do wszelkich dla Moskali usług od dworu pruskiego.

Moskale okropne wyrządzają okrucieństwa nad pojmanymi powstańcami na Podolu. P. Kołysko¹, stary, jeszcze za Kościuszki oficer, źle pierwsze pełen zapału powstanie prowadził: wszedł z nim w wąwóz, tam² go Rot³ działami rozprószył. Wielu się z rozbitych do Galicyi schroniło, skąd do Warszawy w znacznej przybywają liczbie. Narcyz Olizar, obrany przez Wołynianów za reprezentanta ich, uznany został przez senat za dobrze obranego i dziś już miejsce swoje w Izbie poselskiej zajmuje.

Od wczorajszego dnia coraz pożądańsze rozchodzą się w mieście wieści o Giełgudzie na Litwie, że już przeszedł w Litwie [Niemen], że połączony z powstańcami ciągnie na Żmudź, wysłała oddziały do Wilna i Olity; głoszą, że Chrzanowski od Zamościa odniósł korzyści nad Rüdigerem i niecnego Wirtemberga pojmał, że Chłapowski równie pomyślnie walczy i posuwa się w głąb Litwy.

Czekamy jeszcze potwierdzenia wszystkich wieści szczęśliwych. Wódz naczelny jest jeszcze w Siennicy, trzymając środek między oddziałami, które ku przecięciu Rüdigera wysłał, Kreutz bowiem już pod Drohiczynem dla złączenia się z Tollem Bug przeszedł.

Warszawa, ogołocona całkiem z wojska, tak jest smutną i pustą, jak jeszcze nigdy nie była. Wkrótce i Śto-Jańskie interesa przymuszają sejm do zmniejszenia kompletu swego podług [z] 26. lutego uchwały, to jest do 33 posłów i 11 senatorów.

Nakazana formacja ośmiu nowych pułków strzelców pieszych już się zaczyna; uczyni to 20.000 nowego wojska. Trzeba nam czynić ostatnie wysilenia, niezmierne bowiem dotąd czynione ofiary niczemby się stały, gdybyśmy przy końcu upadli

¹ Benedykt.

² Pod Majdanem.

³ W rękopisie mylnie: Rüdiger.

i pierwszego powstania naszego celu, niepodległości, nie walczyli. Już po kilkakroć ks. Adam Czartoryski nalegał na mnie, bym pod pozorem wyjechania do wód w Ems przedsięwziął podróż do Anglii dla pracowania tam w interesach naszych. Wiek mój, stargane zdrowie, chęć raczej kości me w rodzinnej, nie w obcej złożyć ziemi, wszystko upomina, by się od tej podróży uwolnić; lecz myśl, że poświęciwszy całe życie moje usługom ojczyzny, nie przystoi i ostatnich chwil moich [nie] poświęcać jej, sprawia, że jeśli usługa ta dla dobra powszechnego potrzebną jest, odmówić jej nie powinienem.

Po ciągłych słońcach i zimnach, przecież od dwóch dni prawdziwe lato zawitało do nas. Wielka liczba Podolanów i Wołynianów znajduje się w Warszawie; nieboracy wszyscy prawie w niedostatku przychodzą z Galicyi, gdzie po rozbiciu pod [Majdanem] schronili się byli. Nie brak męstwa, lecz niebiegłość wodza przyprawiła ich o zgubę; w wielu miejscach porazili Moskali ze stratą. Starego Kołyskę, wojującego jeszcze za Kościuszki, liczącego dziś przeszło lat 80, wybrano za wodza. Czynił starzec, co mógł, nie zsiadał z konia, ale stępiony laty umysł nie był baczny na wszystko; wprowadził rycerstwo swoje z licznymi taborami w wąwozy, tam go Rot³ napadł i rozgromił. Przedniejsi między nimi są: Tyszkiewicz², Stecki³, Olizar⁴ i t. d.

Okropne rzeczy powiadają oni o okrucieństwach, jakich się dopuszczali Moskale nawet na płci żeńskiej. Syn państwa Szwyko[w]skich, majątnych na Wołyniu obywateli, jak dziś każdy młody Polak, złączył się z powstańcami: natychmiast poblížszy komendant moskiewski udał się do zamku rodziców, kazał wywlec ojca i matkę; pierwszego nielitościwie batogami, drugą — żonę różgami aż do zemdlenia osiec rozkazał; niedosyć: oboje osadziwszy w dyby, odesłał do Żytomierza i w podziemnym zamknął lochu.

19. czerwca. Generał Toll, objąwszy po Dybiczu komendę, chcąc się podobno czynem jakim wsławić, pod Serockiem⁵ udawał, jakoby⁶ miał się przeprawiać. Generał Skarżyński⁷

¹ W rękopisie: Rüdiger. ² Wincenty. ³ Ludwik.

⁴ Narcyz. ⁵ W rękopisie: Sierockiem.

⁶ Wyraz nieczytelny. ⁷ Ambroży.

uważał na niego, lecz próżne strzelania i muzyka grająca okazały, że nie pod Serockiem, ale gdzie indziej zamysłano o przeprawie przez Wisłę. To sprawiło, że wódz naczelny znów na tę stronę Wisły przechodzi. Jeśli ich nie zbijem, jeśli się rozsypią po kraju, który nas jeszcze żywi, głód pewny w Warszawie. Generał Jankowski¹ oczyścił Sie[d]lce, Łuków, Kock od Moskali; już ich prawie niema na prawym brzegu Wisły. Chrzanowski i Ramorino łączą się, by na Rüdigera uderzyć. Jankowski i Langermann opanowali Sie[d]lce, poszli dalej; słychać było huk dział. Wódz naczelny odebrał raport od generała Chrzanowskiego o wypadkach na Wołyniu pod dowództwem kapitana Różyckiego².

20. czerwca. Dzień cały wczorajszy przepędziliśmy w oczekiwaniu skutków słyszanych wczoraj wystrzałów za Sie[d]lcami. Generał Jankowski, wysłany tam z znaczną siłą dla uderzenia na Rüdigera, ciągnącego od Lublina, by się z Tollem, który na miejscu Dybicza dowodzi, połączyć. Ruch Jankowskiego był wybornie ułożony; nieprzyjaciel miał być we dwa ognie wzięty; ufać należy, że się układ ten uda³.

Dziś wieczorem wyjechałem, by widzieć choć na chwilę mój Ursynów; po drodze spotkałem dywizję całą wojska naszego z działami: lud, acz zmordowany ustawicznymi pochodami, zachowujący jednak postać marsową. Gdym się w cieniach zagrody mej znalazł, jakaż różnica między hukami prowadzonych dział, dźwiękiem trąb, szczękiem oręża i wiejską spokojnością! Ach, czemuż jej używać nie wolno, czemuż krocie i krocie ludzi, zamiast uprawiania roli, słodkiego pod figowem swem drzewem odpocznienia po pracy, znosić tyle trudów, pustoszyć ziemię, rznąć się i zabijać [muszą]? Jedna tylko wojna, jak nasza, jest sprawiedliwą!

Za powrotem, już późno, jeszcze nie zastał wiadomości, co się z wyprawą naszą pod Jankowskim stało.

Dnia 21. czerwca. Przyszły dziś w nocy wiadomości, niesprawdzające oczekiwań naszych: Rüdiger przejął kuryera naszego i trzech adjutantów, wiozących rozkazy do oddzielnych dywizyj wojska naszego, poznał, że w łapkę wpadał; wraz

¹ Antoni. ² Karola.

³ Por.: Prądyński l. c. t. III, str. 130 i n.

więc przeciwny pochód przedsięwziął. Jankowski nie śmiał uderzyć na niego; była niewielka utarczka, w której 14 wozów amunicyjnych straciliśmy i coś ludzi, lecz pod Kockiem generał Ramorino 1000 jeńców wziął na Moskalach. Gdy nadchodziły wiadomości, że Toll już się pod Płockiem przeprawia, i wódz naczelny musiał plan swój opuścić: część wojska przeszła na lewy brzeg Wisły, druga została na prawym dla uważania Rüdigerera. W umysłach naszych, zawiedzione nadzieje biorących [przejście naszych przez Wisłę] za przegraną, zbliżenie się naszych do stolicy wzięto już za przegraną; powszechne więc stąd pomieszanie; lekcy, zazdrośni, próżni rozpuścili języki swoje.

Wieczorem księżę Czartoryski znów nalegał na mnie, abym się podróży do Anglii podjął, mówiąc, że będąc już tam znajomym, umiejąc język, będę mógł być rzeczy publicznej pomocnym; »twoje długie, siwe włosy — rzekł — już wielkie zrobią wrażenie«. — Odpowiedziałem, że acz znękany, blizki śmierci, gdy służyć trzeba ojczyźnie, nie wymówię się od tego, choćby mi milej było umrzeć na rodzinnej ziemi, jak u obcych. Wraz więc poszedłem do konsula austriackiego, pana Oexner¹, zapytując się, czy dostanę paszport do krajów cesarskich? — Odpowiedział, że najcisłejsza trwa kwarantanna; radził, bym napisał do p. Lorentz, konsula austriackiego w Krakowie, że za pięć dni będę miał odpowiedź. Rozciągał się dobry ten człowiek długo nad zaciętością Mikołaja nieprzystąpienia z nami do jakiej ugody. »I my wysilamy się — przydał — musimy długi zaciągać, aby liczne na stopie wojny trzymać wojsko«. Jakoż w Galicyi ciągiem całej granicy znaczne siły zebrane są. Ta długa rozmowa, ta konieczność dalekiej podróży, niebezpieczeństwa i zachody jej tak myśl moją zajęły, iż przez całą prawie noc oka zmrużyć nie mogłem.

Dnia 22. czerwca. Życie w dzisiejszych okolicznościach prawdziwą jest męką: raz niespokojność o losy ojczyzny naszej, rozgłaszane niepomyślne wieści, znów pochlebniejsze doniesienia i obok bojaźń, że nieprawdziwe. W nocy przyszła wiadomość, że Toll raptownie opuścił Płock i udał się do Dobrzynia, że do Gdańska zawinęło wiele płaskich statków, jak gdyby do przewiezienia wojsk tych do Petersburga: toby wnosić kazało,

¹ W rękopisie: Oextner.

że jakieś powstania zaszły w Rosyi. Twierdzą także, że Wilno wzięte przez naszych i powstańców i że Tatyszczew, poseł moskiewski w Wiedniu, tak grubiańską dumą stał się dworowi temu nieznośnym, że Franciszek I. prosił Mikołaja I. o odwołanie go i że Tatyszczew już był na wyjeździe. Dajże, Boże, żeby się to wszystko sprawdziło.

Plan wodza względem otoczenia Rüdigera takim stał się sposobem: generał Skarżyński, wysłany do Serocka dla pilnowania tam przejścia Moskali, nie dotarłszy sam na miejsce, ze słyszenia tylko, że się Moskale przeprawiają, posłał z tem doniesieniem do wodza; ten, mniemając, że Toll tu naciera, musiał się i względem niego mieć na ostrożności; wtem z drugiej strony, jakeśmy już powiedzieli, Rüdiger, przejąwszy kuryerów naszych i postrzegłszy trudne swe położenie, przedsięwziął śmiało uderzyć na najłabszą dywizyę pod generałem Turną¹. Generał Jankowski nie wsparł go, jak był powinien; stąd po krwawej walce zastaliśmy na placu stratę 300 ludzi i 16 wozów amunicyjnych. Takie to, niestety, nie pierwsze przygody i błędy pozbawiają nas najświetniejszych zwycięstw².

Wojsko nasze, zwłaszcza konie, niezmiernie znużone; piechota już nietyle okazuje zapału. Wojsko, cofnięte zewsząd, skupia się koło Warszawy.

23. czerwca. Znajdujemy nakoniec w pruskiej gazecie raport Dybicza o bitwie pod Ostrołęką. Jest on więcej skromny, niż zwykle; oddaje męstwu naszemu sprawiedliwość, przyznaje, że stracił 4000 ludzi i trzech generałów mocno rannych: Mandersterna, Schildera i Nasackena³; ostatni umarł.

24. czerwca. Jakże ubogi św. Jan: nikt nie jest w stanie zapłacić prowizyi, tem mniej kapitału; prowizya nawet od listów zastawnych, podług prawa w gotowiznie srebrnej płacić się powinna, wyplaconą została biletami kasowymi i bankowymi⁴.

Zawiedzione nadzieje z tak doskonałego planu, jakim był plan Skrzyneckiego zagarnienia w matnię Rüdigera, zmartwiły

¹ Karol.

² Por.: Prądyński I. c. t. III, str. 144 i n.

³ W rękopisie: Nasakin.

⁴ Opuuszczono wiadomości o Brazylii.

dobrych, rozjątrzyły, dały powód wicherzycielom do podburzania wszelkich niecnych pasy i niezgód. Ci ostatni umieją ze wszystkiego korzystać, podbudzają nadewszystko wojskowych, wynosząc najnieznośniejszych z ludzi, Krukowieckiego i Umińskiego, z poniżaniem dzisiejszego wodza. Przyłączył się do nich i Prądyński i wielu innych starych, oddalonych od komendy dla niezdatności i zależącego pola lub wieku; jątrzą młodych, że ich nie awansują, drugich, że im krzyżów nie dają; nadewszystko zaś Lelewel i pomocnicy jego, gazeciarze, wszczęli niesłychane jakieś prześladowanie i pobudzanie przeciw arystokratom, których już dzisiaj niema u nas, bo wszyscy panowie zrujnowani i chyba żydzi jedni są magnatami. Szydzą gazety z tytułów książąt i hrabiów: ktokolwiek nosi imię historyczne, jest celem pośmiewisk i potwarzy. Ta dążność do młóchowej arystokracji niezmiernie nam szkodzi u dworów europejskich.

Cholera *morbis* niezmiernie grasuje w państwach austriackich i pruskich: Ryga, Gdańsk, Lwów i Brody codziennie po kilkadziesiąt zmarłych liczą. To tak przeraziło rząd austriacki i pruski, iż najściślejsze kordony zaciągnęli od granic naszych. Most nawet pod Krakowem zdjęto i ciągiem Wisły stoją żołnierze, strzelający do każdego, co się zbliża: już nawet strzelając i w nocy, w domu na Rybakach kobietę jedną, śpiącą w łóżku, ranili. Król pruski, acz względem nas najsurowszy, Moskałom jednak wolnych przechodów pozwala. To poburzyło lud w Berlinie.

Wśród tego wzburzenia generał Orłow, adjutant Mikołaja, wysłany jeszcze do Dybicza, zlustrowawszy wojsko pod Tollem, przepuszczony mimo zakazów przez granicę pruską, stanął w Berlinie. Jak tylko o tem dowiedział się król pruski, czyli to z bojaźni cholery, czy z bojaźni powstania ludu własnego, natychmiast kazał Orłowowi wyjechać z Berlina. To się panu zięciowi, Mikołajowi, nie podoba zapewne.

24. czerwca. Wyszedł uniwersał do kraju, nakazujący popolite ruszenie: każdy mieszkaniec od lat 17 do 50 obowiązany jest stawać pod bronią; każdy szlachcic czynszowy stawać powinien na koniu, z piką, pałaszem lub pistoletem, piechotą z strzelbą, jeśli ją posiada, kosą lub piką. Rząd narodowy mianuje w każdym województwie dowódcę, a ten oficerów. Lud

izraelski nie jest od tego wyłączony. Pospolite ruszenie zbiera się w miejscach przeznaczonych przez wodza. Wszyscy prawom wojennym podlegają etc. Patrz Nr. 547 »Kuryera Polskiego«¹.

I tak pewne już zwycięstwo niedołężnością wodzów niezdatnych zniweczonym zostało. Przebóg, gdybyśmy byli znieśli korpus Rüdigerera, jak łatwo było — co za szczęśliwy dla nas rezultat! Możebyśmy i pokój chwalebny otrzymali.

Nie rozumniej postępowano sobie i na dzisiejszej sesji sejmowej. Wniósł najprzód na niej deputowany [Wołowski Franciszek] uchwalenie podziękowania Węgrom za adres, który do króla swego, cesarza Franciszka, podali, przypominając mu, jak wiele dom austriacki winien jest Polsce, prosząc go oraz, aby im wolno było wspierać Polaków żywnością i bronią². Tak popularna materya z okrzykiem przyjętą była i mnie polecono, bym do narodu węgierskiego podziękowanie za ten dowód przychylności napisał. Jakoż wróciwszy do domu, wygotowałem je spokojnie, atoli zastanowienie radziło dowiedzieć się z pewnych źródeł, czyli ta odezwa, w gazetach tylko umieszczona, była autentyczną. Poszedłem więc do ks. Czartoryskiego, który mi powiedział, że więcej jak wątpi o autentyczności tej, że nie byłoby politycznie ogłaszać podziękowania takie niepewne narodowi bez wiadomości Franciszka, któryby to wziął za uwłaczanie sobie; że nie przystało i sejmowi tak uroczystego kroku czynić na wiarę jednych gazet. Nie przestając na tem, poszedłem do konsula austriackiego; ten mnie zapewnił, że pismo Węgrów nie było prawdziwe, że oprócz sejmu żaden komitet nie ma prawa podawać ich królowi węgierskiemu, że nadto odpowiedź ta źle wzięta byłaby przez Franciszka, jako uwłaczająca powadze jego; nie lubi on, by ludy jego wdawały się w politykę.

Drugi jeszcze krok niesprawiedliwy, szkodliwy na tejsze sesji 25. b. m. był uczyniony. Żwierkowski³, deputowany,

¹ Opuszczony raport generała Giełguda z bitwy pod Rajgrodem i raport Skrzyneckiego z walki Jankowskiego z Rüdigerem. Patrz: »Kuryer Polski« z r. 1831. Nra 547 i 548.

² Adres Węgrów do cesarza wydrukowany w »Kuryerze Polskim« Nr. 546.

³ Walenty.

człek może niezły, lecz próżny, wiceprezes klubu, odebrawszy list od oficerów, będących pod Jankowskim, oskarżający tegoż Jankowskiego, że był przyczyną nieodniesienia nad Rüdigerem zupełnego zwycięstwa, wniósł, by Izby dopominały się u wodza kary na winnych w tym boju. Wniosek ten był słuszny, zniewaga(s) bowiem na Jankowskiego tak w wojskowych, jak i w całej ludności, dochodzi do ostatniego stopnia i słusznie. Lecz należyż do władzy prawodawczej mieszać się do wojskowości i sądownictwa? Nie jestże to, jak niegdyś konwencya francuska, przywłaszczając sobie wszystkie razem władze, nie jestże to otwierać pole tysięcznym skargom, osłabiać posłuszeństwo w wojskowych, bo każdy oficer malkontent nie przyjdzież z skargami swemi do sejmu? Stanie się więc ten sejm trybunałem sądowniczym wszystkich obrażonych miłości własnych, prawdziwych, a częściej niesprawiedliwych zaskarżeń, fałszów i baśni. Jak niepotrzebnym był taki wniosek, dowodzi, że już wódz naczelny sąd na Jankowskiego i Bukowskiego¹ najprzód im wyznaczył².

27. czerwca. Poczta dzisiejsze przyniosła wiele ważnych, tyczących się nas wiadomości: a najprzód, że w Anglii żywą była względem Polski między lordem Grey³ a panem Lieven⁴ wymowa, że dwór St. James podał ultimatum carowi i że p. Lieven ledwie kilka dni otrzymał przewłoki, by czekać przyszłego kuryera. We Francyi p. Périer⁵, obrażony artykułem »Dziennika Petersburskiego«, krzywdzącego godność dworu francuskiego (nazwano bowiem w tem piśmie Paryż propagandą jakobinizmu), p. Périer — mówię — domagał się jak najprędzej najzupełniejszej satysfakcy i odwołania tego artykułu. Król Ludwik Filip już drugą podróż odbywa po Francyi; we wszystkich wielkich miastach, gdzie się zastanawia, prefektowie i lud domagają się od niego, by się silnie ujął za sprawą Polaków. W Berlinie, gdy Orłow przybył, lud zebrał się pod oknami królewskimi, wołając na zuchwałość posłańca moskiewskiego, że śmiał zgwałcić kwarantannę, tak dalece, że

¹ Ludwik, generał.

² Por. o tej sprawie: Prądzyński l. c. t. III, str. 167 i n. i Barzykowski l. c. t. IV, str. 315 i n.

³ Karolem. ⁴ Krzysztofem. ⁵ Kazimierz.

w 4 godzinach czasu Orłow musiał wyjechać. Po całych Niemczech najżywszy zapal za nami. Prezydent municypalności w Hanau pisał list najgrzeczniejszy, pełen pochlebnych dla nas wyrazów, oświadczając, że w kraju tym czynią się składki w pieniądzech, płótnie etc., zapytuje, do jakiego bankiera ma to być przesłane.

Właśnie byłem na obiedzie u wodza naczelnego, gdy przybył Niepokójczycki od generała Chłapowskiego z Litwy z doniesieniem, że tenże był o dwie mile od Wilna, generał Dembiński o trzy, a Giełgud o pięć, że w Wilnie było Moskali 10.000, że umocnili góry Ponary, że tam arsenału niema, lecz znaczne składy prochu, pilnowane przez 30 ludzi, że Niepokójczycki już na nich nasadził pewnych ludzi, aby bronili zapalenia prochów, jak mają po temu rozkaz, że uzbrajania i powstanie w Litwie idą silnie i zapalają nawet płec żeńską, że jedna panna Plater¹ wystawiła pułk i za adjutanta ma także kobietę, że pierwszy raz znajdując się w ogniu, zemdląła, lecz dalej jak najmężniej poczynała sobie sama z pałaszem, nacierając na nieprzyjaciela. Dodać tu jednak muszę, że wnosząc z poprzednich postępów Niepokójczyckiego, nie jest on bardzo godnym wiary, gdy się przerzucał od Nowosilcowa do Lubeckiego, od niedowiarstwa do fanatyzmu, jak wiatr zawiał.

Przez cztery godziny roztrząsano na sejmie projekt o sprzedaży tych dóbr narodowych, na które już kaucyje wzięte zostały, przy wielu rozsądnych głosach, Bóg wie, ile bez sensu. Słuszna zawziętość na Jankowskiego, generała, i generała² Bukowskiego coraz się bardziej wzmaga i w mieście i w żołnierstwie nawet; podlegają ich niechętni i Jakobini, składając winę na arystokratów, dowodząc, że porucznicy, nie generałowie, dowodzić powinni. Szczęście, że lud nasz dobry, acz żywo czuje, do ostatecznych środków uwodzić się nie daje.

Król pruski przez bojaźń poruszeń ludu w Berlinie kazał Orłowowi wyjechać w czterech godzinach, lecz gdzie tej niema obawy, stamtąd każe im dowozić wszelką żywność i suchary, a nawet zbite, gotowe do przeprawy mosty i berlinki; wszystko to już stoi między Wisłą a Drwęcą. Wojska naszego część

¹ Emilia.

² W rękopisie mylnie: pułkownika.

wyszła ku Mińskowi; przy końcu tygodnia mozem się czego spodziewać, daj Boże, co pomyślnego.

Od kilku dni ustawiczne deszcze i wilgocie. P. Montebello, syn marszałka Ney, przybył do szeregów naszych.

29. czerwca. W gwałtownych epokach rewolucyjnych nie zbywa nigdy na nadzwyczajnych wypadkach; [wywołuje je] ustawna niespokojność i trwoga o dobro publiczne. I dziś niespodziane zdarzenie poburzyło ludność miasta całego. Następująca wiadomość dała powód do poruszenia tego:

Dnia 28. czerwca, już późno wieczór, przybył do księcia Czartoryskiego¹, prezesa Rządu, znany obywatel² z Galicyi z listem od znaczniejszej jeszcze i wiarygodnej osoby, w którym też donosi, że niespodzianym przypadkiem udało jej się czytać papiery pana Inez Leo³, niegdyś inkwizytora szpiegów w Warszawie za czasów W. księcia i Nowosilcowa, dziś w tymże urzędzie zostającego u p. Brandel, agenta moskiewskiego we Lwowie, dostatnio opatrzonego w pieniądze i mającego w temże mieście obszernie rozgałęzioną administracyę i policyę, będącego jednym z pierwszych ogniw łańcucha szpiegostwa między Petersburgiem, Lwowem i Tatyszczewem w Wiedniu. W przeczytanych tych papierach miał się znajdować plan spisku, nastąpić mającego w Warszawie; dodano, że dowody tego miały się znajdować w mieszkaniu generała Hurtiga⁴; doniesiono, jak[o] związek z nim mających, następujące osoby: generała Jankowskiego, tego samego⁵, co tak krzywo postąpił sobie pod Kockiem, Bukowskiego, równie o tę wyprawę z Jankowskim już oskarżonego, generała Sałackiego⁶, Słupeckiego⁷, Lesla⁸, bogatego cukiernika, Hincza, Rautenstraucha, Fanshave, szambelana moskiewskiego, jakąś Marchocką, jakąś panią Parys, Niemkę rodem, panią Bazanow; u pierwszej adjutant Dybicza miał się znajdować dnia 25. lutego, w czasie krwawej bitwy pod Pragę, nakoniec Sobieskiego⁹, komisarza wojny; wszystkie te osoby albo podejrzane od dawna, albo niebardzo znane zaszczytnie.

¹ Według Barzykowskiego (l. c. t. IV, str. 320): do Skrzyneckiego.

² Amancyusz Ziarczyński. ³ de Castro — nazywa go Barzykowski l. c. t. IV, str. 319, gdzie pani owa nazwana Cybulską.

⁴ Józefa. ⁵ W rękopisie: tenże sam. ⁶ Antoniego.

⁷ Kazimierza, pułkownika. ⁸ Karola.

⁹ O Marchockiej, Parysowej i Sobieskim nie wspominają Barzykowski i Prądyński.

Jankowski i Bukowski, już będący pod sądem o nieudalenie na Rüdigera, Sałacki o ścisłe związki z Moskalami i cierpienie, że bękartowi W. księcia, Pawełkowi, pozwolił się do córki swej zalecać; Słupecki, spokrewniony z generałową Hauke, i ona też przytrzymana. Bazanow, metresa Hincza, człeka najniemoralniejszego, naczelnika kancelaryi W. ks. Skoro wieść o spisku tym doszła, ks. Czartoryski wspólnie¹ z wodzem naczelnym posłali do mieszkania generała Hurtiga, by go zaareztować i papiery jego opieczetować. Niedobrze postąpiono, że wraz Hurtiga nie przeprowadzono w nocy, gdy go bowiem wieziono w dzień, oburzone pospólstwo rzuciło się na niego, zaczęło go bić, włosy mu wrywać i już porywało do góry i byłoby go powiesiło na latarni, gdyby ks. Czartoryski nie przemówił do pospólstwa i nie zaręczył, że będzie Hurtig sądzonym i surowo skarany, jeśli się winnym okaże. Kozłowski², nędzny patronek, lecz największy krzykała, stanął na kole powozu księcia, nastając na niezwłoczne wieszanie.

Dziwić się nie należy zawziętości ludu, skoro kogo znajdują obwinionego o trzymanie z Moskalami, od których każdy tyle krzywd i zniewag otrzymał. Okrutne jego postępowanie z więźniami stanu w Zamościu w czasie, gdy był twierdzy tej komendantem, bicie batogami majora Łukasińskiego, najnieminiej od W. księcia więzionego, którego i dziś wszędzie wodzi z sobą w kajdanach, wszystko to przyczyniło się do obelg i rąw, Hurtigowi³ zadanych. Nadto lud jest wszędzie ludem; jedni z prawdziwej, obywatelskiej zniewagi, drudzy z popędliwego temperamentu, wielu zagrzeni przesadzonemi jeszcze oskarżeniami, wielu osobliwie z niedorosłej jeszcze młodzieży, biorąc wieszanie za nowość dla nich (s), za samą zabawę, łączyło się do nastawiania na wykonanie niezwłoczne bez sądu tej śmierci haniebnej. Tłumy pospólstwa snuły się przez dzień cały, zwłaszcza, że to był dzień świąteczny Św. Piotra i Pawła i czas pogodny i niegorący. Wszystkich obwinionych sprowadzono do zamku i osadzono pod strażą. Mnóstwo mężczyzn i kobiet najbardziej zgromadziło się pod Zygmuntem, napełniło

¹ Wedle Barzykowskiego: sam »od siebie wprost« Skrzynecki!

² Józef.

³ W tekście mylnie: Łukasińskiemu..

plac cały, pozasiadało stopnie kolumny w oczekiwaniu, że już Hurtiga wyprowadzą. W tłumie tym postrzeżono kobietę, przebraną po męsku, cisnącą się z drugimi; w tłoku spadł jej kapelusz, a z nim spadły i długie, czarne włosy. Poznano natychmiast płeć żeńską i zaprowadzono pod wartę. Jeszcze nie wiemy, kto ona jest i co się na nią pokaże.

Rząd natychmiast wyznaczył komisję śledczą, złożoną z trzech posłów, Żwierkowskiego, Stockiego(s), Wiszniewskiego¹, z trzech z municypalności: Garbińskiego², Bronikowskiego³ i Czarnockiego⁴, jako dyrektora policji⁵. Wybór ten jest zręczny, wszystkie bowiem te osoby są wielce popularnemi. Rozmowy między ludem obok prawd niedowiedzionych zawierały pełno baśni, między temi, że u cukiernika Lesła miało być złożonych pieniędzy moskiewskich trzy miliony rubli; szukano, lecz prócz kasy małej cukierni, nie znaleziono i rubla, lecz dosyć, że jeden wymyśli jaką bajkę do smaku pospółstwa, by wraz całe nie powtarzało jej mnóstwo. Sen nakoniec przymusił wszystkich do rozejścia się na spoczynek.

30. czerwca. Noc była spokojna, wszędy chodziły patrole; rano zbierano się pod Zygmuntem, zawsze w nadziei, że będą wyprowadzać i wieszać. Trzy proklamacye od Rządu, wodza naczelnego i municypalności⁶, wiadomość o wyznaczonem śledztwie zaspokoila nieco umysły. Szczęście, że lud nasz jest dobry, inaczej bowiem z słabością charakteru komendanta gwardyi narodowej, Antoniego Ostrowskiego, który dla wydobycia się z kłopotu chciał, by zaraz bez sądu wieszano go⁷, i niechęcią gubernatora Ruttié⁸, nie wiem, do czego by przyjsć mogło: pierwszy bowiem cierpiał, by gwardya narodowa, której bezpieczeństwo publiczne jest powierzone, mieszała się do

¹ Józefa. ² Kajetana. ³ Ksawerego. ⁴ Ksawerego.

⁵ Ani Barzykowski, ani Prądyński nie podają nazwisk członków Komisji; wedle »Kuryera Polskiego« z 30. czerwca i 1. lipca, do Komisji należeli: wicegubernator stolicy pułkownik Kamiński, dyrektor policji poseł Czarnocki, posłowie: Ziemecki, Żwierkowski i Wiszniewski, prezes rady municypalnej Garbiński, sędzia apellacyjny, Łanowski, profesor Werbusz, patron Ksawery Bronikowski.

⁶ Por.: »Kuryer Polski« Nr. 552.

⁷ T. j. Hurtiga.

⁸ Andrzej, generał-gubernator miasta; w rękopisie: Routier.

krzyków pospólstwa, drugi nie zganił nawet młodym oficerom, że także do zgiełku okrzyki swe mieszały.

Wśród tych wszystkich mordujących duszę poruszeń i niepokojności, jak gdyby na ochłodę pomyślnie z zagranicy przyszły do nas wiadomości. Mamy tam młodego Aleksandra Walewskiego, syna naturalnego Napoleona; ten, zdaje się, że odziedziczył część talentu i szczęścia ojca swego. Zręczny, przyjemny, zalecający się, do wdzięków postaci i młodości łączy roztropność, umiarkowanie i dyskrecyę. Umiał się wszystkim podobać w Londynie, osobiście Talleyrandowi i lordowi Palmerstonowi¹, ministrowi spraw zagranicznych; bez natręctwa umiał silnie nastawać, by działał skutecznie na interesa polskie. Belgowie bróździli nam najbardziej; nie przestając na osiągnięciu niepodległości swojej, chcieli jeszcze mieć Luksemburg i Limburg; Moskwa podżęgała ich do tego umyślnie, by inne tą sprawą zatrudnić dwory i przeszkodzić, by się do interesów polskich nie wdawały. Ks. Talleyrand dał obiad, na który zaprosił ministrów angielskich, belgskich (s), p. Merode², najpierwszego obywatela Belgii, i Walewskiego. Tam po obiedzie zaczęto mówić, że intrygi moskiewskie, przeszkadzania podpisowi protokołu londyńskiego o ugodę między Holandją i Belgią miały za cel powtórne ujarznienie Polski; obiecali więc Belgowie otworzyć w tem oczy ziomkom swoim, okazując im, jakie złe wyniknąć stąd może dla nichże samych, i wysłano z tem kuryera³ do Brukseli, co więcej, pozyskano nawet ks. Esterhazego⁴ obietnicą tronu polskiego dla jednego z książąt krwi austriackiej; poszły nawet w tym celu listy od nas do do arcyksięcia Karola, Kolowrata⁵, ministra, i ks. Metternicha, słowem, tak dobrze rzeczy tam nasze poszły, że lord Palmerston te słowa rzekł do młodego Walewskiego: *Vous avez gagné votre cause.*

1. lipca. Komisya śledcza wraz się zajęła przeglądem powierzonych jej papierów. Słupecki wcale niewinnym i owszem dobrym pokazał się obywatelem, lecz go Inez, a raczej Brandel

¹ W rękopisie: Parceval.

² Posła belgijskiego w Londynie.

³ Romana hr. Załuskiego.

⁴ Pawła. ⁵ Franciszka.

umieścił dlatego, że na pół łożdzie i podług niego musiał być dzisiejszej rewolucyi nieprzychylnym. W papierach Sałackiego znaleziono listy czułe bardzo i przyjacielskie między nim a Moskalami, już nawet po rewolucyi pisane do Częstochowy, Brześcia litewskiego i t. d.; w papierach Hurtiga znaleziono okropną korespondencję W. księcia Konstantego, nakazującą mu różne męczarnie posłanych do Zamościa więźniów, i tak: gdy mu Hurtig donosił, że ten a ten pułkownik podług jego rozkazu 100 lub 200 batogów odebrał, W. księżę wraz wysyłał sztafetę, zapytując, jaką miał minę więzień, gdy te kije odbierał. Listy te będą drukowane, żeby świat wiedział, ileśmy od tyra- rana tego ucierpieli.

Wódz naczelny donosi Rządowi narodowemu, że generał Ledóchowski¹, rządca Modlina, na dniu 26. czerwca uczynił wycieczkę ku Nasielskowi, gdzie było 300 ułanów i tyluż kozaków² nieprzyjacielskich, że oddział nasz, obszedłszy manowcami Nasielsk, napadł wraz ze dniem nieprzyjaciół, ubił im kilku oficerów i kilkadziesiąt ludzi, tyluż wziął w niewolę i szczęśliwie powrócił.

1. lipca. Skarb nasz coraz bardziej ubóstwo swe zdradza, już na ten miesiąc lista cywilna zapłaconą nie będzie. Wojsko nawet biletami bankowymi 50 fl. płatne, tysięcznych równie z resztą mieszkańców doznaje trudności; zwykła w dzisiejszych czasach nieufność sprawia wstręt do wszystkich papierowych pieniędzy tak, że wielka trudność w kupnachs nawet na targach zachodzi. By niedogodnościom tym zaradzić, postanowiono dziś na sejmie wyciągnąć z obiegu 10 milionów 50-złotowych biletów, a na ich miejsce puścić w obieg 10 milionów dwóch- i jednozłotówkowych biletów; będzie w tem wielkie ułatwienie we wszystkich wypłatach.

Wydatki na wojsko i opatrzenie go od początku rewolucyi miliony pożarły; dostawcy potrzeb musieli się ogromnie zbożać; wszystko srebrem było płatne; gdzież się to srebro podziało? Nie mamy, jak 28 milionów wszelkich papierów bankowych i skarbowych, a do 70 milionów płacimy podatku.

¹ Ignacy.

² Mylnie zam.: »300 koni pułku ukraińskiego ułańskiego i kozaków«. Por. »Kuryer Polski« z 30. czerwca.

Schowała więc srebro nieufność i chciwość; dziś do nadzwyczajnych podatków i środków brać się musimy, byle tylko świętą sprawę naszą do pożądanego końca przywieść. Zabrane srebra kościelne nie przyniosą, jak najwięcej 200.000 fl. Zabrano srebra namiestnikowskie, srebra nawet królewskie; te, nie wiem, ile uczynią, ale co dzień wybijają w monecie 10-groszówek w mennicy sumę 25.000 fl.

Śledztwo pilnie papiery przetrząsa oskarżonych; dotąd nie winowajczego, zbrodniczego nie pokazało się. Słupecki zupełnie niewinny; Sałacki¹ — widać, że dawnego, dobrego bytu żałuje; Hurtig winny w przeszłości, że tyrańskich rozkazów W. kniazia ochoczo słucał i jeszcze okropność ich powiększał. Nie wiem, co się dalej pokaże, ale dziś już łatwo widzieć można, że w całej tej sprawie jest podstęp moskiewski, sztuczka p. Brandel, zausznika Tatyszczewa we Lwowie; oni to chcieli sprawić rozruch w mieście, podniecić lud do jakich gorszących gwałtowności, żeby powiększając je jeszcze, splamić, oczernić nas przed Europą i mówić do interesujących się za nami dworów: »Owoż, za jak niespokojnym, burzliwym ludem wstawiacie się!«. Podług podobieństwa Hurtig zasłuży może na karę jaką, lecz nie na śmierć; inni uwolnieni zostaną. Lecz cóż wtenczas i szczerzy i przekupni podżegacze uczynią? Mimo nietęgości Rządu narodowego i powolności Ruttie², dzisiejszego gubernatora Warszawy, mimo zupełnej niezdolności Ostrowskiego³, komendanta gwardyi narodowej, ufam w dobroci ludu naszego, który jak łatwo się zapala, tak i uśmierza.

Na toby tylko uwagę mieć trzeba, w tem okazać stałość i tęgość, aby gwardya narodowa, której pierwszym jest celem strzedz pokoju i bezpieczeństwa publicznego, nie mieszała się do ludu, co więcej, by młodzi oficerowie i starzy, niechętni, wstrzymali się od mieszania się do poruszeń popularnych, od rezonowań, od oskarżeń, gdy bowiem wyboczy subordynacy, już wszystko zgubione⁴.

2. lipca. Przyszła do naczelnego wodza wiadomość, że

¹ W rękopisie mylnie: Stoski.

² W rękopisie: Routier.

³ Antoniego.

⁴ Sprawdziło się 15. sierpnia.

Giełgud i Chłapowski uderzyli pod Wilnem samem na Moskali w potrójnych okopach, na górach Ponarskich oszańcowanych, i po krwawej bitwie, gdzie jazda nasza, osobliwie pułk pierwszy ułanów zmieszał się z jazdą nieprzyjacielską i cudów dokazywał, nasi, nie mogąc zdobyć szzańców, cofnąć się musieli ze stratą około 1000 ludzi; Moskali nierównie więcej legło. Chłapowski udał się do Połagi; zatoka ta morska, jedyny przystęp do morza, któryśmy po podziale posiadali, niezmiernie jest nam potrzebną dla komunikacyi ze światem, nabycia broni etc.

Moskale usunęli się od Wisły; nie są podobno dość mocni, żeby ją przejść. Nakazane pospolite ruszenie wielkie na nich sprawiło wrażenie.

Miasto spokojne, umysły zaczynają się koić, nie bowiem zbrodniczego nie okazuje się na przytrzymanych: treść wszystkiego, że Moskale chcieli między nami zrobić zaburzenie i lud do krwawych zbrodni podniecić.

3. lipca. Odbieramy listy z Londynu, że pożyczka tam nasza już prawie doszła do skutku, a co więcej, że otrzymano środki, że dojdzie nas lub w gotowych pieniądzach, lub w sztabach.

Przybywają do nas coraz liczniej rozbiaci, po wielu szczęśliwych utarczkach, Wołynianie, Podolanie i Ukraińcy; co więcej, tu w Warszawie składają sejmiki i wybierają posłów, lubo to jest wcale nieregularnie i nie podług form; że to tylko, nim inni na miejscu obrani nie będą, że w początkach powstań, nim się porządek ustali, często przeciw formom czynić przychodzi, i ja sam przymówiłem się za nimi¹. Lecz i z tej okoliczności już szatan złego, Leleweł, korzysta: zaprasza ich codziennie do siebie, już ich do klubu swego jakobińskiego przyciągnął, a zaraziwszy pryncypiami swemi, liczbę burzycielów pomnoży. Wszędzie ten człowiek nieufność rozsiewa, wszędy, po wszystkich krajach i za granicą ma swoje korespondencye, zasyłając nowiny, które zniweczając najzabawienniejsze widoki ludzi cnotliwych, jego tylko ambitnym zamysłem dogadzać

¹ T. j. poparł uznanie Narcyza Olizara. Ksawerego Godebskiego i Stanisława Worcla za posłów wołyńskich. Por.: Barzykowski l. c. t. IV, str. 354 i 355.

mogą. Lecz gdzież jest rewolucya, gdzieby takowi ludzie nie znajdowali się?!

Wyuzdana, zuchwała rozwiązłość druku otrzymała swą nagrodę: Psarski¹, pensyonowany urzędnik w skarbie, wydawca dziennika polskiego², napisał, jakoby generał Redel³ do oskarżonych świeżo o znoszenie się z Moskałami należał; syn Redla, oficer w artyleryi, wzięwszy z sobą kilku żołnierzy, poszedł do domu Psarskiego, schwytał go i rozciągnąwszy na ziemi, kazał mu dać 50 batogów. Znany z prawych uczuć swych generał Zawadzki⁴, za zdrajcę także w dzienniku »Merkury« umieszczony, przyszedł do wydawcy onego, a zapytawszy, czy on jest wydawcą, »Mam do umieszczenia — rzece — artykuł jeden«; to mówiąc, z obu stron dał mu policzek. »Proszę to włożyć — rzece — w dziennik Merkurego« (s). Nacodzić dom, krzywdzić samemu, nie udając się do prawa, jest to zapewne rzeczą zuchwałą i karygodną; lecz generałowie odpowiadają na to: »Cóż robić z ludźmi, z których sądy sprawiedliwości uczynić nie chcą, którzy, gdy ich kto na pojedynek wyzwie, nie chcą wychodzić i przekładają obelgi«?

Lękam się niezmiernie, by ten ostatni motłoch, trudniący się dzisiaj pisaniem dzienników, nadużywając tak zuchwale wolności druku, tego tak ważnego dobra, nie wystawił go na zbyt szkodliwe ukrócenie.

Był dziś obiad u wodza naczelnego dla gwardyi narodowej, gdzie gwardyi tej i rozmaite patryotyczne zdrowia spełnianemi były. Deszcze, od kilku dni padające, kładą zboże na ziemi i jeśli dłużej potrwają, może nam nieurodzaj sprowadzą.

4. lipca. Piękną nader rząd narodowy, a raczej ks. Czartoryski, do żołnierzy wydał odezwę, zachęcając ich do wytrwałości, odwagi i karności, któremi jedynie tylko nieprzyjaciela zwalczyć i krwawe te zapasy z korzyścią zakończyć możemy. Patrz Nr. 556 »Kuryera Polskiego«. Tenże numer zawiera urzędowe raporta generałów, Giełguda i Chłapowskiego, o świetnych ich czynach na Litwie i odstąpieniu przed przemagającą siłą Moskali od Wilna. Generał Dembiński i Chłapowski nie znajdowali się z Giełgudem; ostatni poszedł ku Połudze. Puł-

¹ Stanisław. ² P. n. »Merkury«.

³ Jakub. ⁴ Walenty.

kownik Zaliwski¹, bohater belwederski, jak partyzant, raz jest wśród Litwy, znów w Augustowskim.

Po długich, niepomysłnych próbach odlewania dział udało się nam nakoniec ulewać je skutecznie; już ich kilka pod dozorem i dyrekcją generała Bontemps² ulano; jedno z nich nawet było już w boju i wybornie służyło.

W niedostatku używanych za granicą machin użyto prostych sposobów; tokarnia w mennicy wielkie uczyniła przysługi i broni ręcznej blisko sto sztuk robimy na dzień. Prawdziwie, że Bóg z nami.

Od dwóch dni wielkie są poruszenia w wojsku naszym. Moskale ciągną, jak słyszę, ku Sie[d]lcom; zdaje się, że wódz naczelny zamysła uderzyć. Cholera znów straszna grasuje między Moskalami. Na chwilę tylko pokazała się w Płocku, już ją tam zanieśli. W Krakowie pokazała się także: postawili Austriacy kordon, z którego mimo strzelania po kilkunastu na noc ucieka do nas.

6. lipca. W Izbie projekt względem podatku od sreber niemały znajduje opór i od tych, co w ocenieniu mienia każdego nie chcą się wydać z bogactwy swemi, i od tych, co się wstydzą odkryć ubóstwa swego. Ufam jednak, że projekt ten przejdzie.

Badania względem oskarżonych o mniemany spisek przez ostrzeżenie ze Lwowa nic występnego nie okazują, prócz miłośnek kobiecych z Moskalami. Inaczej w sprawie Jankowskiego, generała; tam widać niewymówione nieposłuszeństwo i niechęć iść na pomoc tym, którzy już bój zaczęli.

Nakazane pospolite ruszenie właśnie w czasie kośby i żniw srogi cios zada rolnictwu. Wieśniacy zamiast kosić i żąć, chaty swe porzucać muszą; przydaj do tego zabieranie koni, zboża, siana i cholere *morbis*, a znajdziem obraz wszystkich poświęceń naszych; nie żal ich będzie, jeśli odzyskamy uwolnienie z jarzma moskiewskiego.

Pod Nasielskiem pułkownik od Krakusów, Paszyc, napadł na oddział kozaków najprzedniejszych, attamańskich (s) zwanymi, zabrał im 58 ludzi z wybornymi końmi i kilku oficerów.

11. lipca. Przez trzy dni wychodziły wojska nasze w roz-

¹ Józef. ² Piotra.

maite strony, w bliskości jednak stolicy, by uważać obroty nieprzyjaciela, który się ku Pułtuskowi ściągnął w zamiarze niby przejścia Wisły. Rüdiger stoi w Sie[d]lcach, trzeba więc co dzień spodziewać się czego nowego, daj, Boże, pomyslnego. Toby nam wiele u postronnych pomogło; Anglia bowiem i Francya silnie interesują się za nami, Prusacy oczywiście pomagają Moskalom, berlinkami swemi sprowadzają im żywność, amunicję, drzewo nawet do stawiania mostów. Nieregularne obranie posłów z Wołynia, Podola i Ukrainy, nie wiem, czy nam co dobrego przyniesie. Są między nimi głowy niedojrzałe i burzliwe, jak Godebski¹, Nakwaski², Zaleski³; wnioski szalone, jakobinizmem tchnące.

Ks. Adam Czartoryski tak mi konieczność udania się do Anglii wystawia i dobro, które stąd dla kraju wyniknąć może, iż mimo wieku i wątłego zdrowia mego, kiedy idzie o usługę ojczyźnie w tak stanowczych chwilach, opatrzony w instrukcyę wyjeżdżam niby do wód w Ems, ale stamtąd dalej. Trzeba mi będzie wysiadywać kwarantannę 21 dni w Strzałkowie, za kordonem pruskim. Daj, Boże, żeby ta ofiarna podróż moja przyniosła dobro jakie biednej ojczyźnie mojej!

¹ Ksawery. ² Henryk. ³ Bohdan.

WYKAZ OSÓB.

- Albert, ks. pruski 16.
 Aleksander I. cesarz 12, 25—27, 29, 39, 44.
 — Mikołajewicz, następca tronu 12.
 Aleksandra, żona Mikołaja I., ces. ros. 23, 25, 26, 29, 31, 33, 34, 36, 111, 126.
 Alloy Eliaszk 8.
 — Emanuel 8.
 Alopeus Dawid, poseł ros. 137.
 Andrychiewicz Walenty, generał 112.
 Antomarchi, lekarz 137.
 Arrowsmith Aaron, kartograf angielski 27.
- Baczyński, powstaniec lit. 107.
 Bazanow, metresa Hincza 146, 147.
 Bem Józef, pułkownik 117.
 Benkendorf Aleksander, minister policji ros. 13, 21, 32.
 Bestużew, dekabrysta 58.
 Biernacki Alojzy, minister skarbu 81, 83.
 Bignon, deputowany franc. 59.
 Biström, gen. ros. 113.
 Bizé, bankier franc. 86.
 Blumer Ignacy, gen. 47.
 Błędowski Aleksander, pułk. 91, 93.
 Bniński hr. Aleksander 136.
 Bojanowicz Adam, pułk. 91.
 Bolliwar 137.
 Bontemps Piotr, gen. 154.
 Brandel, agent ros. 146, 149, 151.
 Branicka z Engelhardów 2.
 Brinken, kapitan ros. 63.
 Bronikowski Ksawery, patron 52, 53, 148.
 Brońcowa, matka ks. Łowickiej 131.
 Bukowiecki Adolf, kapitan 81.
 Bukowski Ludwik, gen. 144—147.
 Bułhakow, poseł ros. 56.
- Buturlin, adjutant ces. ros. 91.
- Canning Karol, dyplom. ang. 34.
 Chłapowski Dezydery, generał 114, 124, 126, 131, 137, 145, 152, 153.
 Chłopiński Józef, generał 44, 49, 50, 52, 54, 55, 60, 61, 65, 67, 68, 70, 71, 79, 86, 103, 119, 124.
 Chodźko Leonard 8.
 Chrapowicki, gen. ros. 107.
 Chrzanowski Wojciech, generał 110, 111, 114, 137, 139.
 Cichocki Rafał 116.
 Constant Benjamin 8.
 Curoli 11.
 Czarnecki, prezes komisji kwaterniczej 42.
 Czarnocki Ksawery, dyrektor policji 148.
 Czartoryska ks. Izabella 81, 88.
 Czartoryski ks. Adam Jerzy 10, 11, 20, 27, 35, 39, 44, 47, 48, 51, 53, 54, 57, 65, 73, 79, 107, 130, 132, 134, 138, 140, 143, 146, 147, 153, 155.
- Danton 52.
 Dąbrowski Henryk, gen. 118.
 Dembiński Henryk, gen. 145, 153.
 Dembowski Leon, kasztelan 50, 52.
 Dmuszewski, aktor 132.
 Dobrogowski Gerwazy, kapitan 52.
 Dunin Anastazy 52.
 Dwernicki Józef, gen. 61, 65, 66, 67, 69, 70, 71, 74, 85—90, 93, 95, 96, 100, 105, 106, 108—111, 121, 122.
 Dybicz-Zabalkański, feldmarszałek ros. 33, 58, 62, 65—71, 75, 81, 83, 84, 86, 87, 89, 92—94, 96, 98, 99, 101—103, 106, 107, 111, 114—117, 124, 125, 127, 132, 133, 136—138, 141, 142, 146.
 Działyński 57.

- Dziekoński Kazimierz, gen. 69, 114.
- Excelleman, gen. franc. 96.
Esterhazy ks. Paweł 149.
- Fanshave, szambelan ros. 146.
Fäsi, gen. ros. 111.
Fink, powstaniec lit. 107.
Franciszek, ces. austr. 73, 141, 143.
Fredro Maksymilian, kurator i adjunkt
min. oświaty 23, 43, 53.
Fryderyk August, król saski, ks. war-
szawski 118.
Fryderyk Wilhelm III, król pruski 111,
115, 142, 145.
- Garbiński Kajetan, prezes municyp.
warsz. 148.
Gaszyński Konstanty 52.
Geismar Fiedor, gen. ros. 58, 86, 89,
91, 93, 95, 99, 107, 108.
Gendre, gen. ros. 3, 49.
Gielgud Antoni, gen. 113, 115, 124,
126, 127, 129, 131, 136, 137, 145,
152, 153.
Gieranowski 41, 43.
Gniewczyński, wójt puławski 93.
Godebski Ksawery, poseł wołyński
152, 155.
Golejewski 64.
Golicyn, rzadca Moskwy 13.
Grabowski Michał, gener. 118.
— Stanisław, minister wychowania
3, 11, 35.
— Stefan, minister sekretarz stanu 12,
14, 21, 23, 35.
Gregoires 19.
Grevé, lekarz 16.
Grey lord Karol 144.
Grzegorz XVI, papież 83.
Grzymała Albert 133.
— Franciszek 52.
Gurowski Adam 58, 62, 82.
Gutkowski Jan, biskup podlaski 24.
- Hauke Maurycy, gen. 47.
— generałowa 147.
Hessen-Homburski ks. 25.
Hincz 25, 26, 146, 147.
Holoniewska 21.
Horodyski Andrzej 86.
Humboldt Aleksander 23, 25, 27.
Hurtig Józef, gen. 146—148, 150,
151.
- Jabłonowski ks. Stanisław 91.
Jan III. Sobieski 100.
Janikowski, oficer reformowany 38.
- Jankowski Antoni, gen. 134, 139—141,
144—147, 154.
Jelski hr. Ludwik 59, 82, 91, 133.
Julchen, nałożnica ks. Adama Wir-
temb. 92.
- Kachowski, dekabrysta 58.
Kaczkowski Stanisław, poseł powiatu
sieradzkiego 126.
Kamieński Henryk, gen. 116.
Karol, króliewicz pruski 16, 23, 25, 27,
30, 36, 37.
— X, król franc. 37, 59, 82, 87.
— arcyks. austr. 75, 149.
Kieki Ludwik, gen. 76, 116.
Kielbasiński, lekarz 126, 127, 129.
Kiliński Jan 58.
Klicki Stanisław, gen. 61, 66, 69.
Kniaziewicz Karol, gen. 59.
Knorring, gen. ros. 20, 126.
Kochanowski Michał, kasztelan 8,
48, 52.
Kolowrat Franciszek, minister austrya-
cki 149.
Kończkowski Klemens, pułk. 93.
Kołyško Benedykt, dowódca powsta-
nia podol. 137, 138.
Konstanty w. ks. 2—7, 9—12, 14—18,
20—29, 31, 32, 34—44, 47—53, 56,
61, 69, 71, 78, 80, 83, 84, 87, 115,
118, 146, 147, 150, 151.
Kontrym Kazimierz, redaktor Biblio-
teki handlowej, b. bibliotekarz uniw.
wil. 6, 7, 10.
Kopernik 4, 17—20.
Koscecki Ksawery, gen. 9, 50, 126.
Kościuszko 8, 56, 138.
Kozłowski Józef, patron 58, 147.
Kozmian Andrzej Edward 59.
— Józef Szczepan, biskup kujawski
10.
— Kajetan, kasztelan 10, 11.
Kraśniński Izydor, minist. wojny 93, 96.
— Wincenty, gen. 53.
Krassowski, gen. ros. 110, 114.
Kreutz, gen. ros. 61, 64, 67, 70, 74,
75, 87, 89, 91, 93, 101, 110, 111,
136, 137.
Kromwel 55.
Krukowiecki Jan, gen. 53, 71, 72, 77,
79, 118—120, 124, 134, 142.
Krysiński Dominik, deputowany IV.
cyркуlu Warszawy 80, 90, 105.
— Jan, pułkownik 64, 90, 92.
Krzywoszewski Dominik, mecenas 4,
5, 10.
Kudliczew, winiarz 5.
Kudrewicz, powst. lit. 107.

- Kurnatowski Zygmunt, gen. 54.
Kuruta Dmitrij, gen. ros. 10, 20.
Kuszel Michał, pułk. 64.
- Lafayette, gen. franc. 8, 9, 59, 65, 82, 113.
Laharpe, nauczyciel w. ks. Konstantego 26.
Lamarque, gen. franc. 82.
Lamb Charles, poseł ang. 108.
Langermann Jerzy, pułkownik franc. 113, 139.
Laudon, gen. austr. 118.
Ledóchowski Ignacy, gen. 150.
— Jan, poseł jędrzejowski 122.
Lelewel Joachim 30, 51, 62, 79, 120—122, 127, 130, 134, 142, 152.
Leo Inez 146, 149.
Lessel Karol, cukiernik 146, 148.
Lewicki, gen. ros. 47.
Lieven ks. Krzysztof, poseł ros. w Londynie 144.
— ks. Dorota 32, 33.
Lorentz, ks. Ksawery 140.
Lubecki ks. Ksawery 3, 4, 8, 9, 14, 20, 22, 26, 48, 51, 134, 145.
Lubowidzki Józef, marszałek sejmowy 22, 25, 26, 31, 33.
— Mateusz, dyr. sekr. policyi 5, 22, 48, 49.
Ludwik Filip, król franc. 59, 144.
- Łabanowski Hipolit, powst. lit. 107.
Łagowski Piotr, podpułk. 80, 85.
Łącki, gubernator Warszawy 7.
Łączyński Adolf 52.
Łowicka ks. Joanna 2, 7, 34—36, 51, 102, 131.
Łubieński Piotr, dowódca gwardyi narodowej 50.
Łubieński Tomasz, gen. 50, 114, 115, 134.
Łukasiński Waleryan, major 83, 147.
- Mahmud, sułtan 2, 16.
Makrot 84.
Małachowski hr. Gustaw, poseł pow. szydłowieckiego, zastępca ministra spraw zewn. 14, 23, 95, 105.
— Juliusz, podpułk. 81, 101.
Manderstern, gen. ros. 141.
Marat 52.
Marchocka 146.
Matuszewicz Adam, poseł ros. 21, 34.
Mauguin, deput. franc. 59.
Meciszewski Filip, pułk. 47.
- Merode, poseł belgijski 149.
Metternich 73, 108, 133, 135, 149.
Miączyński, student 41.
Mielżyński 57.
Michał w. ks. 12, 67, 71, 105.
Mikołaj I. ces. 2, 3, 8, 9, 11—18, 20, 21, 23—34, 36, 43, 51, 57, 61—63, 72, 74, 79, 83, 86, 87, 89, 91, 93, 94, 96, 102, 103, 124, 126, 129, 130, 133, 135, 140—142.
Milberg Henryk, gen. 112.
Mochnacki Bazyl 52, 80, 82.
— Maurycy 52—54, 80.
Mohrenheim baron, sekretarz w. ks. Konstantego 17.
Montebello, syn marszałka Ney 146.
Morawski Franciszek, gen. 67, 93, 96.
Mortemart, poseł franc. 59.
Mostowska Tadeuszowa 63.
Mostowski Tadeusz, minister spraw wewn. 10, 14, 15, 17, 25, 27, 31, 34, 59, 62, 65, 82, 133.
Murawiew, dekabrysta 58.
Müffling Fryderyk, gen. pruski 16, 91.
Müller Józef, podpułk. 91.
Mycielscy 57.
Mycielski Michał, pułk. 83, 84, 86, 87, 89, 93, 94, 98.
- Nabielak Ludwik 52, 91.
Nakwaski Henryk, poseł sejm. 155.
Napoleon 56, 57, 77, 114, 118, 137, 149.
Narbutt 107.
Nasacken, gen. ros. 141.
Neidhardt, gen. kwatermistrz rosyjski 94, 98.
Nesselrode Karol Robert, minister ros. 32, 34.
Newachowicz 47.
Ney, marszałek franc. 146.
Niemojowski¹ Bonawentura, poseł pow. wartskiego, min. spraw wewn. 58, 86, 105, 122, 126, 128.
— Wincenty, członek Rządu Narodowego 14, 15, 29, 86, 135.
Niepokójczycki 145.
Niewęglowski Jerzy, pułk. 112.
Nowicki Józef, gen. 47.
Nowosilcow 3, 5, 6, 9, 10, 12, 17, 18, 20, 25, 31, 43, 44, 78, 84, 115, 145, 146.
- Oexner, konsul austr. 72, 140.
Olizar Narycz, poseł wołyński 137, 138, 152.
Orłow Aleksander, gen. adjutant Mikołaja I, 2, 32, 142, 144, 145.

¹ W tekście zawsze: Niemojewski wedle pisowni autografu.

- Osiński Ludwik 20.
 Ostrowski Antoni, dowódca gwardyi narod. 78, 88, 148, 151.
 — Jan Bolesław 58, 62, 80.
 — Władysław, marszałek sejmowy 29, 50—52, 64, 81, 86, 104.
- Pac Ludwik, gen. 48—50, 134.
 Pahlen, gen. ros. 67, 75, 86.
 Palmerston 149.
 Parys, Niemka 146.
 Paszkiewicz, gen. ros. 133.
 Paszyc, pułk. Krakusów 154.
 Pawełek, bękart w. ks. Konstantego 147.
 Pelikan Waclaw, rektor uniw. wil. 5.
 Périer Kazimierz, minister franc. 144.
 Pestel, dekabrysta 58.
 Plater hr. Ludwik, kasztelan 59, 82, 133.
 — Władysław 86.
 Platerówna Emilia 145.
 Plichta Andrzej 53.
 Podgórski, ksiądz 36.
 Polignac August 37.
 Pomiatowski ks. Józef 55, 118.
 Potemkin 2.
 Potocka Stanisławowa z ks. Lubomirskich 7, 47, 58, 97.
 Potocki Jan 8.
 — Stanisław, syn Szczęsnego 13, 21, 37.
 — Stanisław, gen. 43, 44, 47.
 — Tomasz 111.
 Prażmowski Adam, biskup płocki 24.
 Prądzyński Ignacy, gen. 107, 108, 116, 134, 142.
 Proszynski 82.
 Przewłocki, powst. lit. 107.
 Psarski Stanisław, redaktor »Merku-rego« 153.
 Puławski, ksiądz 121, 122.
 Puszet Jan, major 107, 109.
- Radziwiłł ks. Michał, gen. 71, 72, 77, 119.
 Ramorino Hieronim, gen. 99, 139, 140.
 Rautenstrauch Józef, gen. 43, 50, 146.
 Redel Jakub, gen. 153.
 — oficer artylerji 153.
 Rembieniński Rajmund, prezes wojewódzki 31, 34, 36.
 — Wiktor, minister sprawiedliwości 83.
 Rembowski Antoni, deputowany m. Kalisza 122.
 Reszke, major 70.
 Rezende, margr., poseł brazyl. 25.
 Ribeaupierre Aleksander, poseł ros. 1.
 Robespierre 52.
- Rosen, gen. ros. 70, 87, 99.
 Rot, gen. ros. 100, 111, 114, 124, 131, 137, 138.
 Roźniecki Aleksander, gen. 3, 8, 43, 67, 84.
 Różycki Karol, kapitan 139.
 Rüdiger, gen. ros. 88, 100, 105, 110, 111, 114, 124, 137, 139, 140, 141, 143, 144, 147, 155.
 Ruttié Andrzej, gen. gubernator Warszawy 148, 149, 151.
 Rylejew, dekabrysta 58.
 Rzepecki Onufry, pułk. 112.
 Rzewuski Leon, major 63.
 — Waclaw 88, 131.
- Sacken, gen. ros. 113, 115, 126, 129, 130, 131.
 Saint-Just 52.
 Salverte, deputowany franc. 59.
 Sałacki Antoni, gen. 146, 147, 150, 151.
 Sanguszko 57.
 Sanguszkowa Natalia 47.
 Sass, gen. żandarm. ros. 39, 47.
 Schilder, gen. ros. 141.
 Schmidt, konsul pruski 63.
 Schon, major 107.
 Schonen, deput. franc. 59.
 Sebastiani, minister franc. 59.
 Siemiątkowski, gen. 47.
 Sierakowski Józef 116.
 Sierawski Julian, gen. 61, 64—67, 94, 100, 114.
 Skarszewski Wojciech, arcybiskup warszawski 3.
 Skarżyński Ambroży, gen. 138, 141.
 — Kazimierz, gen. 99.
 Skórkowski Karol, biskup krak. 24.
 Skrzynecki Jan, gen. 67, 71, 77—79, 81, 82, 85—88, 91, 93, 94—96, 98—101, 103, 107—109, 111, 112, 114—117, 119—122, 124, 129, 132, 134, 136, 137, 139—144, 147, 148, 150, 151, 153, 154.
 Słubicki Eugeniusz 52.
 Słupecki Kazimierz, pułk. 146, 147, 149, 151.
 Sobański Aleksander i Izydor 131.
 Sobieski, komisarz wojenny 146.
 Sobolewski Ignacy, minister sprawiedliwości 6, 35, 47, 65.
 — Walenty, prezes Rady administracyjnej 9, 25, 33, 35, 47—49.
 Sobolewskie 35.
 Sokolnicki Michał, gen. 118.
 Sołtyk Roman, poseł pow. konieckiego 80.
 Stanisław August, król 5, 30, 56.

- Staszyc 18, 19.
 Stecki Ludwik 138.
 Stocki 147.
 Stryjeński Zygmunt, gen. 101.
 Suchorzewski Tadeusz, gen. 64, 69.
 Szachowski ks. Iwan, gen. ros. 75, 79.
 Szczerbatow hrabina 14.
 Szembek Piotr, gen. 53, 71, 91, 92.
 Szlej 84.
 Szwarz 52.
 Szwykowski 138.
 Szydłowski, adjutant Chłopickiego 54.
 — Teodor, gen. 113.
 Szymanowski, pułk. 113.
 Szymański, cukiernik 116.
 Szyrma Lach 53.
 Świdziński Konstanty, poseł pow. opoczyńskiego 74, 75, 80, 90, 105, 123.
 Talleyrand 149.
 Tarnowska Laura z Potockich 8, 34, 35.
 Tatyszczew Dymitr, poseł ros. w Wiedniu 57, 72, 110, 133, 141, 146, 151.
 Thorwaldsen 19.
 Timan, gen. ros. 111.
 Toll, gen. ros. 72, 136—142.
 Turno Karol, gen. 141.
 Twardowski Józef, rektor un. wil. 10.
 Twardzicki, podporucznik 65.
 Tyszkiewicz Wincenty 138.
 Umiński Jan, gen. 69, 76, 96, 110, 112, 115, 124, 134, 142.
 Walewski Aleksander 57, 79, 83, 133, 149.
 Wejmarska księżniczka Marya 16, 29, 33, 36.
 Wellington Artur 34.
 Wereszczyński Aleksander 131.
 Weysenhof Jan, gen. 69.
 Węgrzecki Stanisław, prezydent Warszawy 50, 78.
 Wielhorski hr. Jan 81, 101.
 Wielopolska 34.
 Wielopolski Aleksander 58, 82.
 Wirtemberska ks. Marya 60, 81, 85, 88.
 Wirtemberski ks. Adam, gen. 60, 64, 67, 85, 86, 88, 89, 92, 137.
 Wirtemberski ks. Ludwik 85.
 Wiszniewski Józef, deputowany okręgu kalwaryjskiego 148.
 Witkowicki, porucznik 81.
 Witt hr., gen. ros. 72, 89, 93.
 Wodzicka 34.
 Wodziński 41.
 Wolf, lekarz 54, 119.
 Wolicki Konstanty 48, 59, 82.
 Wolski, adjutant gen. Rybińskiego 111.
 Wołowski Franciszek, deput. okręgu warszawskiego 30, 80, 143.
 Worcell Stanisław, poseł wołyński 152.
 Woroniecz Jan Paweł, prymas 10.
 Worotyński, obywatel żmudzki 105.
 Woyda Karol, prezydent Warszawy 39, 50.
 Woźnicki Michał, senator 11.
 Wyczechowski Antoni 29.
 Wysocki Piotr 91.
 Zajączek ks. Józef, namiestnik Król. Pol. 50.
 Zajączkova księżna 58.
 Zaleski, porucznik 50, 53.
 — Bohdan, poseł 155.
 — Marcin, powst. lit. 109.
 Zaliwski Józef, pułkownik 154.
 Załuski Karol, powst. lit. 109.
 — hr. Roman 82, 133, 149.
 Zamoyska 81.
 Zamoyski Andrzej 133.
 — Konstanty 56, 76, 77.
 — Stanisław, prezes senatu 14, 16, 22, 23, 25, 33, 56.
 — Władysław 53, 99.
 Zawadzki Walenty, gen. 153.
 Zawisza, powst. lit. 107.
 Ziarczyński Amancyusz, obywatel galicyjski 146.
 Żwierkowski Walenty, deputowany VII cyrkułu warszawskiego 10, 11, 14, 21, 143, 147.
 Żółtowski Edward, gen. 64, 69.
 Zukowski Jan, redaktor »Nowej Polski« 58, 62.
 Żymirski Franciszek, gen. 61, 65, 77.



43844/

2